

**JANELLE
TAYLOR**

Cień zdrady

Dedykuję tę książkę mojemu cudownemu mężowi, Michaelowi, za jego miłość, wsparcie i romantyczne napięcie w trakcie czterdziestu dwóch lat naszego małżeństwa. A także Amandzie Rouse, za pomoc i wsparcie, których mi udzielała przez kilka ostatnich lat - dziękuję!

Rozdział 1

Panna młoda siedziała zapłakana na ganku przed kamienicą ściskając w rękę ozdobiony koronką biały welon. Chuda jak patyk, bez płaszcza wyglądała, jakby zaraz miał ją zdmuchnąć poryw marcowego wiatru. Szlochała.

Policjantka Ivy Sedgwick, jedna z najbardziej szanowanych osób w Applewood w stanie New Jersey, oraz Dan, jej nierozgarnięty, skory do przechwałek partner, wysiedli ze służbowego wozu i podeszli do kobiety.

- O Boże. Co za rozpacz. Można by pomyśleć, że narzeczony wykorkował - mruknął pod nosem Dan. Z ust jak zwykle zalatywało mu czosnkiem.

Ivy spiorunowała go wzrokiem. Od miesiąca pracowała z tym kretynek i z każdym dniem coraz bardziej ją wkurzał. Tom, poprzedni partner i naprawdę świetny facet, awansował. Ivy wiedziała, że niedługo przyjdzie kolej i na nią. Marzyła o pracy detektywa. Już nie będzie musiała wysłuchiwać debilnych gadek Dana ani patrzeć, jak opycha się pączkami.

- Laura Mylar? - zagadnęła łagodnie. - Jestem Ivy Sedgwick z wydziału śledczego, a to mój partner, Dan Wilmer. Zgłaszała pani kradzież sukni ślubnej?

Kobieta poderwała się z miejsca. Ładne niebieskie oczy miała zapuchnięte i zaczerwienione od płaczu.

- Ukradzono mi ją z samochodu. Prosto z salonu pojechałam do domu, wbiegłam na górę, zamontowałam haczyk na drzwiach sypialni, żeby suknię powiesić, a kiedy zeszłam na dół, torby z suknią już nie było! Komu mogłoby

zależać na tym, żeby ukraść suknię ślubną pannie młodej? - Znowu osunęła się na kolana, kryjąc twarz w dłoniach.

Rzeczywiście, komu mogłoby na tym zależać? Ivy pomyślała o swojej sukni ślubnej wiszącej na haczyku za drzwiami sypialni. Gdyby nagle zniknęła, też byłaby zszokowana. Uwielbiała ten strój, świetnie się w nim czuła. Wcale nie musiała być królową wieczoru; równie dobrze mogłaby włożyć szykowny biały kostium, ale matka oświadczyła kategorycznie, iż czekała dwadzieścia siedem lat, żeby móc popatrzeć, jak jej córka wreszcie odnajduje szczęście (jakby Ivy nie była szczęśliwa, zanim zareczyła się z Declanem!), dlatego Ivy nie miała wyjścia: po prostu musiała wystąpić w sukni godnej gwiazdy wielkiego ekranu.

Chociaż protestowała, Dana Sedgwick zaciągnęła ją chyba do każdego salonu sukien ślubnych w promieniu stu kilometrów; mimo wszystko Ivy musiała przyznać, że przymierzanie kreacji okazało się całkiem przyjemne. Wprost zakochała się w prostej, białej, atlasowej sukni bez ramiączek, z podniesionym stanem i ozdobionej rzędem delikatnych perełek. Kiedy spojrzała na siebie w lustrze, była zdumiona, że tak ładnie i kobieco wygląda. Doprawdy, czuła się jak gwiazda filmowa.

Aż do chwili, gdy zdjęła suknię i włożyła z powrotem mundur, żeby wrócić do pracy. Ivy Sedgwick - gwiazda filmowa. Śmiechu warte. Minęły cztery lata, od kiedy ukończyła akademię policyjną, a matka wciąż uważała, że Ivy „poszukuje samej siebie”. Miała nadzieję, że po ślubie zrezygnuje z pracy w policji i zajmie się „prowadzeniem uroczego domu dla swojego męża”.

- Może widziała pani kogoś w pobliżu samochodu, kogoś kto uciekał? - zapytał Dan, z trudem ukrywając znudzenie.

- Gdybym kogoś takiego zobaczyła, pobiegłabym za nim - odparła Laura łamiącym się głosem.

- Nie w czymś takim. - Dan zaśmiał się, spoglądając wymownie na jej odkryte, białe buty na ośmiocentymetrowych obcasach.

Laura głośno westchnęła.

- Mama radziła, żeby je rozchodzić przed ceremonią. Ale teraz nie mam nawet sukni. Ślub ma się odbyć w następny weekend. Nie będzie mnie stać na nową, choćbym wzięła nie wiadomo ile zmian w pracy.

Aha, już wiem dlaczego ona wygląda tak znajomo, pomyślała Ivy.

Usiadła obok kobiety.

- Jest pani zatrudniona w tutejszej kawiarni, prawda? Zawsze tam jadam.

Laura skinęła głową.

- Pracowałam na dwie zmiany, żeby zapłacić za suknię i welon. Jeszcze dziś rano Ivy jadła śniadanie w tej popularnej kawiarni wraz ze swoją najlepszą przyjaciółką, też policjantką, Alanną Moore. Alanna również brała nadgodziny, żeby opłacić swój ślub. Straciła matkę przed wieloma laty, a ojciec dawno temu przepadł jak kamień w wodę. Narzeczony Alanny odbywał staż w lokalnym szpitalu i na razie zarabiał niewiele. Ivy udało się zaoszczędzić sporą sumę, ale matka uparła się, że pokryje koszty, czym wzbudziła jej wdzięczność.

Czekając tego ranka na śniadanie, Ivy i Alanna były pod wrażeniem tego, jak sprawnie Laura obsługiwała klientów - aroganckich biznesmenów, nieokazujących jej ani cienia szacunku licealistów, zniecierpliwione starsze pary. Ale najbardziej zdumiał je sposób, w jaki poradziła sobie ze szczególnie uciążliwymi gośćmi, czteroletnimi trojaczkami; chłopcy nakładali jajecznicę na łyżeczki i obrzucali nią Laure oraz przechodzących obok pomocników, którzy zbierali brudne naczynia. Laura nie straciła panowania nad sobą; przyklęknęła obok dzieci i powiedziała podekscytowanym głosem:

- No dobra, chłopaki, ciekawe, który z was zgadnie. Jak myślicie, ile talerzy ze śniadaniem potrafię przynieść, nie upuszczając żadnego z nich?

Na całe pół minuty zapadła błogosławiona cisza. Potem malcy zaczęli zgadywać.

- Dwa!

- Cztery!

- Trzyńście! - Zniknęła w kuchni, a trzech bracia w milczeniu obserwowali ją, gdy wróciła do nich z trzema talerzami na każdej ręce.

- Hura, wszyscy wygraliście! - zawołała, wręczając każdemu z nich po małej kostce Rubika. Najwyraźniej miała ich spory zapas na wszelki wypadek. Od tej chwili wszyscy klienci kawiarni konsumowali śniadanie w znacznie spokojniejszej atmosferze, matka trojaczków miała chwilę spokoju, gdy chłopcy w wielkim skupieniu, z wysuniętymi językami, przekreślali kolorowe sześcianiki kostki.

- Tak bardzo chciałam, żeby wszystko dobrze wypadło, ze względu na mojego tatę - mówiła Laura, ocierając łzy. - Jest chory na raka i zostało mu niewiele czasu. Byłby szczęśliwy, widząc, że biorę ślub z fantastycznym chłopakiem i układam sobie nowe życie. - Pociągnęła nosem, ale zaraz odzyskała panowanie nad sobą. - W gruncie rzeczy chyba nie ma wielkiego znaczenia, w co się ubiorę, prawda? - Spojrzała z nadzieją na Ivy - Mój ślub będzie świętem miłości, w którym wezmą udział moi przyjaciele i rodzina. To jest najważniejsze.

- Wmawiaj sobie takie frazesy, złotko - mruknął cicho Dan, udając że kaszle.. Wilmer miał już trzecią żonę. Ivy nie mogła pojąć, jakim cudem udało mu się skłonić każdą z tych kobiet, żeby go poślubiła.

Najchętniej wbiłaby mu łokieć w piwny brzuch, ale Dan nagle się przesunął, żeby nie dać się stratować grupce nastoletnich skateboardzistów.

„Tak bardzo chciałam, żeby wszystko dobrze wypadło, ze względu na mojego tatę”. Przez chwilę Ivy czuła dobrze znajome ukłucie zazdrości. Jej ojciec, nieżyjący już William Sedgwick, nigdy nie był zainteresowany ojcostwem, małżeństwem albo poświęcaniem się dla innych istot ludzkich. Poślubił matkę Ivy w Las Vegas po trzydniowej znajomości, a tydzień później unieważnił małżeństwo, twierdząc, że „był pijany”. Nigdy nie interesował się Ivy ani jej starszymi siostrami przyrodnymi, Amandą i Olivia.

Prawdę mówiąc, nie interesował się aż do pewnego dnia przed trzema miesiącami. Zaskoczył ją w zwykły dzień roboczy, pukając do drzwi o świecie.

- Tata? - Nie mogła uwierzyć. Ojciec nigdy jeszcze nie zawitał do jej domu, małego, ale uroczego, ciemnoniebieskiego, z dwoma oknami: do domu, z którego była taka dumna.

Szanowny William Sedgwick, prezes Sedgwick Enterprises, firmy zajmującej się kupnem i sprzedażą korporacji, miał na sobie gruby płaszcz z czarnej wełny, szary, kaszmirowy szalik na szyi i staromodny, czarny kapelusz. Z wyglądu zawsze przypominał jej znanego aktora, Sea-na Connery'ego. Nie uśmiechnął się ani nie zbliżył nawet o jeden krok, żeby uściskać córkę albo przynajmniej pocałować ją w policzek. Nie było żadnych tekstów w rodzaju: „Ładnie wyglądasz, Ivy” czy „Jaki śliczny dom”. Co to, to nie. Nie miała wątpliwości, że William Sedgwick, mieszkaniec rezydencji przy Park Avenue, będzie kręcić nosem na typowe dla klasy średniej Applewood i tutejsze małe, schludne domki.

Ivy spojrzała na czarnego sedana zaparkowanego przed domem. W środku szofer czytał gazetę.

Ojciec patrzył jej prosto w oczy.

- Muszę omówić z tobą bardzo ważną sprawę, Ivy.

Nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Kiedy omal nie pękł jej wyrostek robaczkowy, nie uznał tego za ważną sprawę. Nie przyszedł do szpitala, chociaż zebrała się na odwagę i zadzwoniła do jego biura w trakcie rekonwalescencji. Sekretarka zapewniła, że Ivy otrzyma od niego wiadomość. Nie odwiedził jej ani nawet nie wysłał kartki z życzeniami powrotu do zdrowia. Matka bombardowała telefonami jego dom i biuro, aż w końcu kiedyś podniósł słuchawkę.

- Czy ona umarła? - zapytał. - W takim razie trudno to traktować jak coś naprawdę ważnego. Jeżeli nadal będziesz mnie nękać, zawiadomię policję.

- Ważną sprawę? - powtórzyła Ivy. - A jakąż to ważną sprawę mógłbyś chcieć...

- Nie wychodź za Declana McLeana - przerwał jej w połowie zdania.

Ivy przestała się uśmiechać. Declan pracował na pół etatu w Sedgwick Enterprises, ale na kilka dni przed wizytą jej ojca nagle został wyrzucony z firmy. Matka Ivy była przyjaciółką, no, może znajomą nieżyjącej matki Declana, która zginęła parę miesięcy temu w wypadku samochodowym, ale wcześniej wykorzystwała znajomość z panią Sedgwick i zadzwoniła bezpośrednio do Williama, prosząc go o etat dla syna. Kiedy Ivy poznała Declana na jednym z licznych przyjęć matki- nie chodziła na imprezy przez nią urządzone, ale wtedy uległa namowom matki, której bardzo zależało, żeby poznała Declana - i dowiedziała się, że pracuje on w Sedgwick Enterprises, wydał jej się jeszcze bardziej pociągający. Było w tym coś z gry w sześć stopni oddalenia. No, może raczej jeden stopień oddalenia. Za to dystans między nią a jej ojcem chyba nie mógłby być większy.

Ivy zadygotała i aż skuliła się z zimna. Był chłodny zimowy poranek, a ona stała w drzwiach, mając na sobie tylko policyjny mundur.

- Wejdz - powiedziała.

William nie ruszył się z miejsca.

- Tu będzie dobrze. Zabiorę ci tylko chwilkę. Jak sobie chcesz, pomyślała ze złością.

- Skąd wiedziałeś, że jestem zaręczona? - Nie dzwoniła do ojca, żeby podzielić się z nim dobrą nowiną. Doświadczenie nauczyło ją, że takie zachowanie nie miałyby żadnego sensu.

- Powiadomiła mnie o tym twoja matka - odparł chłodnym tonem.

- Chciała się „upewnić”, że zapłacę za ślub, i nawet zaproponowała miejsce ceremonii, hotel Plaza.

Ivy poczuła, że jej twarz płonie z gniewu, a może ze wstydu. Przecież wcale nie oczekiwała, a już na pewno nie chciała, żeby William Sedgwick płacił za ślub!

- Ja...

Przerwał jej, unosząc rękę.

- Jak już mówiłem twojej matce, nie dam na ten ślub ani grosza. Declan McLean to wybór nie do zaakceptowania. Nie wolno ci go poślubić, Ivy. Powinnaś natychmiast zakończyć ten związek.

Wybór nie do zaakceptowania. Jasne. Bo w wieku trzydziestu lat wciąż jeszcze studiował. Bo pracował na pół etatu w Sedgwick Enterprises jako młodszy analityk na dorobku, a taki początek kariery nie wróżył błyskotliwego rozwoju. Bo nie był bogaty. Bo wywodził się ze starej rodziny, która przepuściła cały majątek wiele pokoleń temu. William symbolizował nową generację bogaczy. Szanował nowe pieniądze. A Declan, biorąc pod uwagę wysokość jego pensji za pół etatu, nie miał żadnych pieniędzy. Nie miał nawet mieszkania - dzielił pokój z kolegą w akademiku. I prawie natychmiast załatwił sobie nową pracę w innej korporacji, ale na takim samym stanowisku.

William nagle skrzywił się z bólu i kurczowo ścisnął klapę płaszcza.

- Tato? Dobrze się czujesz?

„Tato”. Nigdy się tak do niego nie zwracała. Natychmiast odzyskał panowanie nad sobą, ale było widać, że nadal odczuwa ból.

- Nie wychodź za niego, Ivy - powtórzył.

Jego spojrzenie, jak zwykle, nie zdradzało żadnych emocji. Równie dobrze mógłby powiedzieć, żeby nie kupowała białego pieczywa, ponieważ żytni chleb jest zdrowszy. I być może właśnie na tym polegał problem: na jednowymiarowej osobowości. Williama nie było stać na nic więcej.

Jednak musiał mieć w sobie coś wyjątkowego, skoro aż trzy piękne kobiety - matki Ivy, Olivii i Amandy - zakochały się w nim na zabój. Nie mówiąc o rzeszy innych kobiet. No, ale z drugiej strony należało pamiętać, że

gruby portfel też się liczył. Ivy kochała matkę, lecz zdawała sobie sprawę, że ona zawsze była łasa na pieniądze. Dlatego zdziwiła się, że namawia ją do poznania Declana, studenta MBA, który ledwo dawał sobie radę i nie miał grosza przy duszy. Aż w końcu Ivy zrozumiała: matka myślała, że rodzina Declana to bogacze. Pani McLean była zbyt dumna, żeby ujawniać stan ich finansów. Ivy nie zamierzała wyprowadzać matki z błędu, nawet teraz.

Ivy, która bardzo kochała Declana, zastanawiała się, jak to się stało, że matka poślubiła Williama. Oczami duszy widziała, jak matka, młoda i piękna, przebywa z Williamem w jakimś szpanerskim hotelu w Las Vegas, gdzie jej ukochany uprawia hazard bez opamiętania, a także, co sama przyznała, sypia z innymi kobietami, striptizerkami, hostessami, i w ogóle z każdą kobietą, która wydawała mu się atrakcyjna fizycznie. Próbowwała również wyobrazić sobie scenę, w której matka nakrywa ojca z inną kobietą w apartamencie hotelowym i z wrażenia nie może złapać tchu, a on rozdrażniony, odprawia ją niedbałym gestem ręki.

I co się potem wydarzyło? Dana poślubiła Williama jeszcze tego samego wieczoru! Parę godzin po tym, jak przyłapała go na zdradzie i jak została potraktowana. Łzy matki i butelka szkockiej whisky doprowadziły do zaimprovizowanej ceremonii ślubnej w całodobowej kaplicy o idiotycznej nazwie: „Dom Ślubów - Ryzyko Na Całe Życie”.

Obrzydliwość.

Siedem miesięcy później przyszła na świat Ivy. Właśnie ze względu na nią matka poślubiła Williama. Ale on doprowadził do unieważnienia małżeństwa już po tygodniu. Po raz pierwszy spotkał się z Ivy, kiedy miała siedem - siedem! - lat, i to tylko dlatego, że zaproponował swoim latoroślom spędzenie wakacji w letnim domku w Maine. Tam Ivy poznała swoje starsze siostry przyrodnie: piękną i niezwykle życzliwą Olivie, dziewczynę o jasnych włosach i brzoskwiniowej cerze, a także Amandę. Ta wraz z matką żyła w

ubóstwie w jednej z nowojorskich dzielnic, ale w jej sposobie bycia uderzała wielka godność - co potrafiła zauważyć nawet siedmioletnia dziewczynka.

Ivy pamiętała, jak bardzo była podekscytowana tym, że w końcu pozna ojca, że uściśnie mu rękę, poczuje jego miłość. Dopiero jako nastolatka uświadomiła sobie, że on nie kochał swoich dzieci. Matka co do tego nie miała wątpliwości. Powiedziała bez ogródek, że ojciec ma ją gdzieś, że zapraszał Ivy i „te inne dziewczyny” na wspólne wakacje tylko dlatego, że jego szef od public relations zasugerował, iż będzie to dobrze wyglądało w wywiadach, jakich William udzielał reporterom magazynów „Forbes” i „New York Times” na temat swojego życia prywatnego.

„Miliarder William Sedgwick bardzo kocha swoją rodzinę; co roku trzy córki spędzają z nim dwa sielankowe tygodnie w jego domku w Maine, podczas których pływają łódką, łowią ryby i urządzają sobie grille...” Tere-fere.

- Nie ma to jak świeże powietrze w Maine, dziewczyny - mówił William każdego ranka. I to były jego jedyne słowa do córek, bo zaraz potem wychodził na partyjkę golfa albo na lunch ze swoim wspólnikiem. Następnego ranka znowu wygłaszał swoją formułkę. Krótko mówiąc, podczas tych wspólnych dwutygodniowych spotkań dziewczynki nie poznały swojego ojca ani odrobine. Ale te wakacje to i tak było coś. Dzięki nim Ivy czuła, że jest „normalna” jak jej wszystkie koleżanki. Przynajmniej naprawdę miała ojca.

Teraz uważał, że jego córka nie powinna poślubić narzeczonego, ale nie chciał wyjaśnić dlaczego. Ivy domyślała się, o co tak naprawdę chodzi. Declan, student Szkoły Biznesu, pracownik niskiego szczebla - którego William oczywiście w końcu zwolnił - nie był dość dobry dla córki Williama Sedgwicka, który nie mógłby się pochwalić przyszłym zięciem, odpowiadając na pytania, jakie zapewne zadawałoby wpływowi przyjaciele. W gruncie rzeczy przyszłość córki wcale go nie obchodziła.

Wyprostowała się i hardo spojrzała ojcu w twarz.

- Wyjdę za Declana - oświadczyła wyzywającym tonem. - Kocham go, a on kocha mnie, i to wystarczy.

Znowu się skrzywił, a jego szofer wybiegł z czarnego sedana. Kiedy William przyszedł do samochodu, odwrócił się jeszcze.

- Nie wychodź za niego, Ivy.

Więcej już ojca nie widziała. Parę tygodni później zmarł na skutek niewydolności serca i komplikacji związanych z chorobą nowotworową, o której nikt nie miał pojęcia. To wszystko się działo kilka miesięcy temu, lecz Ivy nie przeżywała prawdziwej żałoby. Zastanawiała się, czy to oznacza, że jest osobą pozbawioną wrażliwości emocjonalnej, ale im dłużej myślała o tej rodzinnej historii, tym bardziej uświadamiała sobie, że nie mogłaby kochać czy opłakiwać kogoś o tak kamiennym sercu, jakie zawsze miał jej ojciec.

Klakson samochodu wyrwał Ivy z rozmyślań. Podbiegła do służbowego wozu i wyciągnęła z niego gruby kardigan, a potem wróciła do Laury i zarzuciła go jej na ramiona.

- Masz absolutną słuszość, Lauro. Nie jest ważne, co ma się na sobie. Ale wiem, gdzie możesz dostać absolutnie fantastyczną białą suknię ślubną za darmo, i to za trzy dni.

Dziewczyna się ożywiła.

- Gdzie?

- Biorę ślub w najbliższy sobotni wieczór - powiedziała Ivy. - Nie będę potrzebować sukni w niedzielę. - Prawdę mówiąc, zaoferowała ją Alannie, ale przyjaciółka miała zupełnie inny gust i wymarzyła sobie suknię w stylu wiktoriańskim z wysokim, koronkowym kołnierzem i bufiastymi rękawami. Zamówiła taki model w wypożyczalni sukien ślubnych i płaciła dwadzieścia pięć dolarów za każdy tydzień.

Laura patrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Dałabyś mi swoją suknię ślubną? Ivy skinęła głową i się uśmiechnęła.

- A co mam z nią zrobić? Dać do pralni i przechowywać gdzieś w zakamarkach garderoby przez dwadzieścia pięć lat, aż moja córka, którą będę miała albo nie, zechce albo nie zechce ją włożyć?

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę dałabyś mi swoją suknię. To jest niewiarygodnie uprzejme. I zdaje mi się, że nawet mamy ten sam rozmiar - dodała, zerkając na szczupłą sylwetkę Ivy.

- Hm, nawet jeśli trzeba będzie zrobić parę poprawek, to i tak wystąpisz w pięknej sukni - zawyrokowała Ivy. - Podrzucę ci ją do baru około dziesiątej rano w niedzielę.

- Naprawdę? - zapytała jeszcze raz Laura, a jej policzki się zaróżowiły. - Nie mogę uwierzyć, że byłabyś gotowa zrobić coś takiego.

Ivy znowu się uśmiechnęła.

- Zrobię to z przyjemnością.

I rzeczywiście odczuwała przyjemność, chociaż na moment zaświtała w głowie myśl, czy nie powinna przechować sukni dla córki, którą może kiedyś będzie miała. Niewykluczone, że po prostu nie należała do osób sentymentalnych, kierujących się w życiu nostalgią. No, ale matka też nie przywiązywała wagi do rodzinnych wspomnień. Dany Sedgwick nie łączyła silna więź z rodzicami, którzy zresztą zmarli, kiedy ich wnuczka była jeszcze dzieckiem. Czasami Ivy myślała, że powinna bardziej się starać zmienić, zadbać o swój posąg, stać się osobą, która ceni rodzinne dziedzictwo, zwłaszcza pamiątki będące dziełem członków jej rodziny.

„Jesteś tym, kim jesteś, czyli naprawdę fajną osobą”. Declan często tak jej mówił.

I to wystarczało Ivy. Od razu czuła się lepiej na myśl o swoich rodzinnych korzeniach, o sobie samej i o tym, co zamierzała osiągnąć.

A swoją przyszłość, ku przerażeniu ojca, widziała u boku Declana McLeana.

Kiedy wróciła z Danem do policyjnego wozu, jej partner stwierdził: - Mam nadzieję, że nie zderzę się z tobą na parkiecie i nie rozleję piwa na twoją suknię ślubną. Wywinałem taki numer na ślubie mojej kuzynki Annie. Jezu, ale była wkurzona!

Kto umieścił Dana na liście gości? Pamiętaj: unikać partnera podczas ślubu.

Rozdział 2

Za przyszlą pannę młodą! - zabrzmiał zgodny toast na panieńskim wieczorze Ivy i cztery kobiety uniosły kieliszki z szampanem. Ivy stała u szczytu wielkiego okrągłego stołu w lokalu Lulu's Bistro i stuknęła się z każdą z uczestniczek imprezy.

- I to wszystko dzięki mnie! - przechwalała się Dana Sedgwick, triumfalnie podnosząc rękę. - Gdybym nie utrzymywała przyjacielskich kontaktów z matką Declana, świeć, Panie, nad jej duszą, i gdybym nie urządziła tego przyjęcia, Ivy nie poznałaby Declana. Po prostu rozkoszuję się myślą, że to właśnie ja sprawiłam, iż moja córka bierze ślub. I że trafiła na taką świetną partię!

Amanda Sedgwick Black i Olivia Sedgwick Archer, przyrodnie siostry Ivy, które również poślubiły „świetne partie”, rzuciły Ivy rozbawione spojrzenia, mające zapewne znaczyć „twoja matka nie przestaje mnie zadziwiać”. Alanna, dziewczyna z sąsiedztwa, była przyzwyczajona do zachowania Dany Sedgwick.

Siostry wymieniły porozumiewawcze uśmiechy. Ivy wciąż nie mogła uwierzyć, że są tutaj razem, że Amanda i Olivia stały się częścią jej życia. Zaledwie parę miesięcy wcześniej, jeszcze zanim zmarł William, mogłaby zaprosić je na ślub, ale nie byłaby zaskoczona, gdyby się wymówiły i przesłały w prezencie wazon albo kartę z czekiem. A teraz proszę, występowały w roli drухen i zajmowały się nią zupełnie jak normalne siostry. Urządziły nawet dla niej wieczór panieński.

Przez wiele lat Amanda i Olivia pozostawały dla Ivy obcymi osobami. Ale kiedy zostały wezwane w grudniu na odczytanie ostatniej woli Williama, między nimi zaczęła się tworzyć więź. Bo któż inny potrafiłby zrozumieć, co się czuło, będąc dzieckiem Williama Sedgwicka? Amanda i Olivia wiedziały, jak to jest. I od kilku miesięcy te trzy kobiety były dla siebie wsparciem. Stały się prawdziwymi siostrami.

Matka Ivy cały wieczór patrzyła spod oka na Amandę i Olivię, namiętnie je krytykując.

- Amando, moja droga, naprawdę powinnaś pomyśleć o przycięciu włosów; jesteś tak koścista, to znaczy, oczywiście, chuda, a długie włosy cię przytłaczają. Może spróbowałabyś je ostrzyć, jak Ivy. Tak, w krótkiej fryzurze, bez wydziwiania, byłoby ci znacznie lepiej. A ty, Ivy, powinnaś zapuścić włosy. Postaraj się wyglądać bardziej seksownie, na miłość boską. Natomiast jeśli chodzi o ciebie, Olivio, gdybym miała taką gładziutką brzoskwiniową cerę, to nie używałabym przezroczystego błyszczyka. Malowałabym się jasnoróżowym. Uważam, że powinnaś wypróbować ten odcień.

Niewiarygodne. Matka starała się wmówić wszystkim, że siostry Ivy są brzydkie.

Dana Sedgwick od dawna miała obsesję na punkcie wyglądu. Rozczarowana córką chłopczycą, próbowała stroić Ivy, ale dziewczynka wolała nosić zwykłe T-shirty, džinsy i włosy bez żadnych wstążek czy spinek. Kiedy skończyła trzynaście lat, matka zmusiła ją do uczęszczania do miejscowej szkoły modelek, gdzie od ładnej buzi i odpowiedniego wzrostu ważniejsze było regularne opłacanie czesnego. Ale inne dziewczynki uważane za lokalne piękności patrzyły na Ivy z pogardą, dając do zrozumienia, że ktoś taki nie powinien się tu znaleźć. Mimo wszystko Ivy spędziła sześć tygodni, chodząc tam i z powrotem po belce o szerokości dziesięciu centymetrów z książką na głowie, a czasami nawet potrafiła ją utrzymać. Pobierała lekcje robienia

makijażu, odpowiedniego uśmiechania się do kamery i stania cały czas z jedną nogą lekko wysuniętą do przodu.

Kiedy Ivy oświadczyła matce, że, czy jej się to podoba czy nie, ona nie będzie już chodzić do szkoły modelek, rodzicielka posłużyła się nad wyraz skuteczną metodą w zapewnieniu sobie pełnej kontroli nad zbuntowaną córką.

- Wiesz, Ivy, myślę, że twój ojciec nie chce mieć z tobą nic wspólnego dlatego, że wyglądasz... No, nie jesteś typem atrakcyjnej, szykownej dziewczyny, w przeciwieństwie do Olivii. Założę się, że on jej poświęca dużo uwagi.

Oczywiście ich kontakty wcale nie były dobre, o czym Ivy dowiedziała się podczas wspólnie spędzanych wakacji. Ale jako nastolatka dała sobie wmówić, że gdyby bardziej dbała o wizerunek, może zyskałaby przychylność ojca. Po kilku latach zmądrzała i zaczęła akceptować samą siebie. W przeciwieństwie do swojej matki, co zresztą niespecjalnie Ivy przeszkadzało. Kochała ją, ale wiedziała, że Dana Sedgwick jest nieobliczalna.

Podczas wieczoru panieńskiego, zanim jeszcze podano główne danie, matka już zdążyła wyskoczyć z najgorszym przytykiem w stosunku do jej sióstr:

- Zabawne, jak mało Amanda i Olivia są podobne do ojca, nie uważasz, Ivy? Czego nie można powiedzieć o tobie. No, ale to pewno dlatego, iż Bóg wiedział, że ty jedna jesteś potomkiem z prawego łoża...

Tego było już za wiele. Ivy poprosiła matkę o chwilę rozmowy na osobności. Dana Sedgwick musiała najpierw obiecać, że przez resztę wieczoru nie powie ani słowa o Olivii i Amandzie, i tylko pod tym warunkiem będzie mogła zostać do końca przyjęcia. Wracła do stołu, mrużąc pod nosem, jak drażliwe i mało pewne siebie są dzieci z nieprawego łoża.

Zresztą dotrzymanie obietnicy przychodziło matce z największą trudnością. Siostry już otrzymały swoją część spadku po Williamie, ale Ivy - jedyne prawowite dziecko Williama! - miała otrzymać swój udział dopiero jutro. Matka strasznie się denerwowała, co też dostanie Ivy. Jeśli jej udział nie będzie

większy i lepszy niż to, co przypadło „bękartom”, Dana Sedgwick zamierzała się procesować. Powodzenia, mamó, pomyślała Ivy z politowaniem.

- Declan to niezła partia - zgodziła się Alanna, przesyłając Ivy pocałunek.

- Bosko przystojny.

- Rozumiem, że twój młodzieniec to też niezła partia - powiedziała matka Ivy. - Lekarz - dodała, zwracając się do Amandy i Olivii.

Alanna się zarumieniła.

- Jest rezydentem w Applewood General. Rany boskie, nie mogę uwierzyć, że już za sześć miesięcy będę brała ślub.

- Ktoś przy tym stole nie będzie brał ślubu - zabrzmiał dudniący, mocno zachrypnięty głos.

W drzwiach stała filigranowa dama, która miała na głowie zwój wielobarwnych, połyskliwych apaszek i była spowita futrem sięgającym kostek. Wyraz twarzy miała równie poważny jak głos.

- Co takiego? - Alanna z trudem powstrzymywała chichot. Dziwna kobieta przez chwilę patrzyła na nią, potem przyjrzała się innym kobietom przy stole, aż w końcu jej wzrok spoczął na Ivy.

- To pani ma być panną młodą, tak?

- Tak, to ja. A kim pani jest?

- Jestem madame Elena.

- Och! - Matka Ivy poderwała się z miejsca. - To jest wróżka, którą wynajęłam na twój wieczór panieński! Och, wspaniale, że pani tu jest.

Kobieta zmarszczyła brwi.

- Mamó — szepnęła Ivy matce do ucha. — Powiedz mi, że tego nie zrobiłaś.

- Oczywiście, że to zrobiłam! - powiedziała głośno Dana Sedgwick. - Chcę się dowiedzieć, ile będziesz mieć dzieci.

Ivy wywróciła oczami, tłumiąc śmiech.

- Mamo, Declan i ja nie planujemy powiększać rodziny wcześniej niż za dwa...

- Ja zacznę - przerwała madame Elena. Nie uśmiechnęła się jeszcze ani razu. Zdjęła futro, pstryknęła palcami na kelnera, który podbiegł i wziął od niej okrycie. Usiadła na krześle między Ivy a jej matką. - Wszyscy niech wezmą się za ręce i zamkną oczy.

Kobiety chichotały, ale kiedy Ivy uchyliła powieki, zobaczyła, że wszystkie zastosowały się do polecenia madame.

- Jak już powiedziałam - ciągnęła madame Elena, trzymając zimne ręce na dłoniach Ivy - któraś przy tym stole nie weźmie ślubu ze swoim narzeczonym.

Ivy otworzyła oczy, reszta zrobiła to samo.

- Oczekujemy wróżb dla rozrywki - zaszcebiotała Dana Sedgwick, piorunując wróżkę wzrokiem. - My tutaj świętujemy.

- Ja tylko mówię prawdę - odparła madame Elena. Matka spojrzała na Ivy, potem na przyjaciółkę córki.

- Alanno, kochanie, nie przejmuj się. - Przysunęła się bliżej. - Tak naprawdę ona nie jest w stanie zajrzeć w przyszłość.

- Rzeczywiście, nie jestem w stanie - przyznała madame Elena. - Ale potrafię zajrzeć w przeszłość. I znając ją, potrafię zobaczyć przyszłość.

Alanna wyglądała na zdenerwowaną.

- Moja przeszłość z Richardem nie wygląda różowo. Zerwał ze mną dwa razy, zanim się zaręczyliśmy w zeszłym roku. Nie był gotowy na stały związek.

- Przygryzła wargę. - Rzuci mnie, prawda? Co tydzień odkładałam pieniądze na przepiękną suknię ślubną, a on, ot tak, rzuci mnie.

- Nawet tak nie myśl, to nie ma sensu! - uspokajała ją Ivy. Spojrzała na wróżkę. Kłamczucha. - Chciałabym, żeby pani natychmiast wyszła.

- Jest w waszym gronie jakiś kłopot - oświadczyła kobieta, wstając z miejsca. - Niebezpieczeństwo. Jeszcze nie przestało wam zagrażać.

- Może już pani sobie iść! - krzyknęła Dana. - A ja z samego rana postaram się unieważnić transakcję na karcie kredytowej!

Ivy wciąż próbowała uspokoić Alannę.

- Kochanie, ta kobieta jest stuknięta. Zapomnij o tej głupiej przepowiedni. Richard cię uwielbia. Szaleje na twoim punkcie.

Amanda skinęła głową.

- Kiedyś dałam sobie powróżyć. Dowiedziałam się, że zostanę gwiazdą filmową, kiedy skończę dwadzieścia pięć lat. I co, widziałas mnie w jakichś filmach?

Na te słowa Alanna uśmiechnęła się blado.

- A mnie wróżka powiedziała, że wypadną mi wszystkie włosy i że cała pokryję się pęcherzami, bo kiedyś popełniłam jakiś okropny czyn

- odezwała się Olivia. - Miałam wtedy trzynaście lat, więc oczywiście uwierzyłam. Najwidoczniej sprawiałam wrażenie osoby, która ma poczucie winy, więc ona skoncentrowała się na tym i mówiła okropności, licząc na zapłatę za dodatkowe informacje.

- Ja biorę ślub jutro, a ty za sześć miesięcy, i obie będziemy żyły długo i szczęśliwie. - Ivy podniosła kieliszek z szampanem. - Zaufaj mi. Matka znalazła dane madame Dziwadło w książce telefonicznej.

Alanna wzięła głęboki oddech, a potem się uśmiechnęła.

- Masz rację. Zachowuję się nedorzecznie. - Podniosła swój kieliszek i dodała z uśmiechem:

- Za długie i szczęśliwe życie.

Ivy wyciągnęła się leniwie na łóżku i zmrużyła oczy, bo przez firanki przenikało ostre światło słońca. W prognozach pogody podawano temperaturę powyżej dziesięciu stopni Celsjusza, a więc jak na marzec zapowiadało się dość ciepło. Ivy cieszyła się, że wybrała sobie na ślub pierwszy dzień wiosny. Ta data oznaczała zmianę. Odrodzenie. Coś nowego. Jej całe życie miało ulec zmianie.

Dzisiaj weźmie ślub! Po raz ostatni będzie spała w tym domu sama. I po raz ostatni nazwie ten dom swoim domem. Kiedy wróci z Declanem z miesiąca miodowego, mąż wprowadzi się do niej i będzie dojeżdżał na Manhattan. Odtąd to będzie ich dom.

Pomyślała o Declanie, o jego muskularnym ciele, budzącym pożądanie. O jego gęstych, kasztanowych włosach, błyszczących, inteligentnych, niebieskich oczach. O dołku w lewym policzku. Żałowała, że nie ma go teraz przy niej, że nie kochają się namiętnie. Przyszły małżonek przebywał w akademiku, dochowywał tradycji, w myśl której nie powinno się oglądać panny młodej przed ceremonią ślubną.

Wczorajszy wieczór bez niego był całkiem przyjemny. A kiedy madame Dziwadło wyszła, wieczór panieński przerodził się w świetną zabawę. Po kolacji dziewczyny tańczyły w lokalnym klubie, a potem wróciły do domu Ivy i odbyły poważną rozmowę „między nami dziewczynami”. O mężczyznach, o miłości. Alanna upewniła się, że Richard jest w niej do szaleństwa zakochany. Było też oczywiste, że Olivia i Amanda są szczęśliwe, bardzo zakochane w swoich mężach. Ivy i Alanna wprost nie mogły się doczekać, kiedy też będą mówić „mój mąż”.

Zadzwoił telefon i Ivy zerknęła na budzik. Była siódma rano. Nawet nie musiała patrzeć na wyświetlacz: to nie mógł być nikt inny, jak tylko matka. Dzisiaj oprócz ślubnej ceremonii, Ivy czekało coś jeszcze. Miała odebrać swój list spadkowy od adwokata ojca. Nie pozwolono jej odebrać go do dnia ślubu. W ten sposób William mógł kontrolować córkę nawet zza grobu.

Jeszcze w grudniu, podczas odczytywania testamentu ojca Ivy, podobnie jak siostry przeżyła szok, dowiedziawszy się, że William zostawił każdej z nich kopertę, którą mogły otworzyć w ściśle określonym terminie. Amanda otrzymała swój list parę dni później. Olivia - dokładnie miesiąc później. Natomiast ona miała dostać swój list dwudziestego marca. W dniu swojego ślubu. Z pewnością nie był to zbieg okoliczności.

Chwyciła słuchawkę.

- Dzień dobry, mammo.

- Myślę, że powinnam ci towarzyszyć podczas wizyty w kancelarii adwokata - powiedziała Dana Sedgwick, zgodnie z przewidywaniami Ivy. - W dniu ślubu nie powinnaś zaprzętać sobie głowy interesami.

- Mammo, przypuszczam, iż w tym liście będzie informacja, że dziedzicę po tacie pensjonat. - Do pięknego, zabytkowego zajazdu jechało się z miasta jakąś godzinę. - A jeśli rzeczywiście tak się stanie, jestem pewna, że tata każe mi pomieszkać w nim przez miesiąc i zostawi instrukcje, żebym chodziła po pokojach tyłem albo coś równie nedorzecznego.

Ivy aż pokręciła głową na tę myśl. Z treści listów siostr wynikało, że każda z nich odziedziczy jakiś majątek, jeśli dokładnie zastosuje się do instrukcji. Amanda miała nie otwierać pewnych drzwi i nie spoglądać w pewne lustro, a także musiała codziennie siedzieć przez godzinę na kanapie w salonie, i dzięki temu odziedziczyła kamienicę na Manhattanie, którą przekazała potem na cele dobroczynne. To właśnie w tej kamienicy Amanda, borykająca się z losem samotna matka, i Ethan Black zakochali się w sobie, po tym jak on uratował ją przed jej szalonym chłopakiem. Olivia przed odziedziczeniem domu w Maine musiała kupić dwie rzeczy w lokalnych sklepach w Blueberry, w stanie Maine, gdzie dziewczęta spędzały kiedyś razem letnie wakacje i gdzie Olivia w wieku szesnastu lat poznała swojego męża.

- Zajazd jest położony na wodzie, Ivy - warknęła matka. - To nieruchomości warta wiele milionów dolarów. W takim miejscu dobrze by mi się żyło na emeryturze.

Na emeryturze. Jakby Dana Sedgwick przepracowała choć jeden dzień w całym swoim życiu! Jedyna kobieta, której udało się skłonić do ślubu Williama Sedgwicka i chociaż on doprowadził do unieważnienia małżeństwa, wywalczyła sobie spore odszkodowanie, co pozwoliło jej na całkowitą niezależność finansową.

Ivy usiadła na łóżku i oparła się o wezglowie.

- Mamo, lepiej przygotuj się na to, że w liście będzie tylko jakaś gniewna tyrada. Pamiętaj, wychodzę za mąż za Declana wbrew woli Williama.

- Jesteś jego jedynym prawowitym dzieckiem. Ciebie by nie wydziedziczył.

Ivy przewróciła oczami. Matka tak mówiła, odkąd tylko Ivy sięgała pamięcią. Chociaż zawsze odpowiadała, że ojciec wydziedziczył ją praktycznie na całe życie, matka powtarzała, że ważne jest to, iż przez jeden tydzień byli małżeństwem.

- Jednak on się uparł, żebym otworzyła list w dniu swojego ślubu - zauważyła Ivy. - Jestem pewna, iż ten list zastrzega, że jeśli nie odwołam ślubu, nic nie dostanę.

- Założę się, że oprócz zajazdu, otrzymasz też sowite odszkodowanie pieniężne - odparła matka. - Jesteś jego jedynym prawowitym dzieckiem, Ivy - dodała kolejny raz. - I żeby jakoś zrekompensować niedorzecznie niską pensję, jaką płacił Declanowi na początku jego kariery i to, że wyrzucił go z pracy bez podania przyczyny, prawdopodobnie zostawił ci ogromny majątek w gotówce. Matka naprawdę miała urojenia.

- Szczerze w to wątpię, mamo. I nie chcę pieniędzy Williama Sed-gwicka. Mówię ci to od wielu lat.

- Bzdura! On jest ci coś winien, Ivy!

Ivy pomyślała, że ojciec jest jej winien przede wszystkim miłość, której nigdy nie okazał.

Odkryła koc i spojrzała na swoje stopy. Za parę godzin paznokcie u nóg będą pokryte błyszczącym, blad różowym lakierem. To będzie jej pierwszy pedikiur w życiu.

- Mamo, muszę się już zbierać do wyjścia. Zadzwoń do ciebie później.

- Obiecuj, że zadzwonisz, kiedy tylko otworzysz list.

Ivy przyrzekła, odłożyła słuchawkę i udała się do łazienki, żeby wziąć długi, gorący prysznic. Ostatni prysznic, który brała jako wolna kobieta. Dziwne. Pewnie przez cały dzień będą jej przychodzić do głowy takie głupie myśli. Ostatnia filiżanka kawy, którą wypije jako wolna kobieta. Ostatni posiłek. Właśnie okrywała się szlafrokiem, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi.

Niemożliwe, żeby matka dotarła tutaj tak szybko i chciała kontynuować rozmowę. Ivy poczłapała do drzwi i zerknęła przez wizjer. Declan.

Serce podskoczyło jej w piersi. Zawsze tak reagowała na jego widok. Boże, jaki on przystojny.

- Bardzo przepraszam, panie McLean - droczyła się z nim w drzwiach. - Ale nie wydaje mi się, żeby wolno było panu zobaczyć narzeczoną w dniu ślubu, zanim ona pójdzie do ołtarza.

- Nie mogę się doczekać - powiedział tym swoim rozkosznym, basowym głosem. - Już sam fakt, że obudziłem się bez ciebie, był dostatecznie nieznośny.

Uśmiechnęła się i otworzyła szerzej drzwi, po czym rzuciła mu się w ramiona. Pięknie, zmysłowo, pachniał. Dobre mydło i płyn po goleniu. Declan był wysoki, muskularny i bardzo męski. Kiedy się poznali, Ivy naprawdę się zdziwiła, że zainteresował się kimś takim jak ona. Nie uważała się za brzydულę, ale na pewno nie była tak oszałamiająco piękna jak Olivia ani tak fantastycznie zgrabna i seksowna jak Amanda. Chłopięca figura nie zmieniła się od czasów liceum, przywykła też do krótkich włosów, tyle że teraz dała się namówić na pasemka - wizytę u fryzjera opłaciła matka z myślą o ceremonii ślubnej. Czy w mundurze policjantki, czy bez munduru, Ivy wyglądała tak samo. Nawet jeśli zrobiła makijaż i miała na sobie seksowną bieliznę, nie postrzegą ją inaczej.

Jednak musiała przyznać, że w ślubnej sukni, tej cudownej atłasowej szacie schowanej w garderobie, wcale nie wygląda zwyczajnie. Wyglądała w niej świetnie, tak samo jak się czuła dzięki nieustannym zabiegom Declana.

Na przyjęciu, kiedy się poznali, wprost nie mógł oderwać od niej oczu. Przyglądał się jej w taki sposób, jakby była króliczkiem „Playboya”. Nie odstępował Ivy przez cały wieczór, poprosił o numer telefonu, a następnego dnia przesłał Ivy na posterunek dwanaście czerwonych róż. Był dla niej kimś w rodzaju księcia na białym koniu. A ona potrzebowała takiego księcia z bajki. Przed poznaniem Declana rzadko się umawiała na randki. Paru facetów z akademii policyjnej i detektyw z sąsiedniego miasta, ale żaden z nich nie mógł się równać z Declanem.

Teraz zamknął drzwi i przycisnął Ivy do ściany. Całował jej szyję, okolice ust i policzki, wtulał nos między klapy kremowego szlafroka z jedwabiu, który w zeszłym miesiącu dostała od niego wraz z karteczką: „Właśnie myślę o tobie”. Ale wycucie. Była bardzo zadowolona, że przed chwilą wzięła prysznic i rozprowadziła po ciele cudownie pachnący krem, подарowany jej przez przyjaciółkę.

Ivy odchyliła głowę i cicho pojękiwała, podczas gdy on wodził językiem po jej piersi, a potem po stwardniałym sutku. Ręką pieścił jej drugą pierś. Przesunął rękę po brzuchu, docierając do miejsca między nogami. Ivy Sedgwick nosiła stanik w rozmiarze 70B i zwyczajne, proste figi, ale Declan sprawiał, że mogła się poczuć jak Pamela Anderson. Wydawało się, że już sam widok Ivy budził w nim dzikie pożądanie. Nikt nigdy nie reagował na nią w taki sposób. Kiedy Declan dotknął wargami drugiej piersi i lizał sutek, przysunął jej rękę do swojego rozporoka. Był twardy jak skała. Rozsunęła zamek i po chwili Declan przygwoździł ją do ściany, wszedł w nią tak energicznie i z taką siłą, że musiała podierać się oburącz o ścianę, żeby nie stracić równowagi.

- Przejdźmy do sypialni - zdołała powiedzieć, ciężko dysząc.

Jednak Declan chwycił ją za biodra i wciąż napierał na nią, mocniej i mocniej. Przepadał za ostrym seksem. Od czasu do czasu udawało jej się skłonić go do bardziej romantycznego zbliżenia, ale przeważnie wolał się kochać wszędzie, byle nie na łóżku. I uwielbiał robić to z nią od tyłu. Ivy wolałaby

patrzeć mu w oczy, kiedy się kochali, ale nawet jeśli to ona była na górze, zazwyczaj pieścił jej piersi i przymykał oczy z rozkoszy.

Seks z nim dawał fantastyczne doznania i przekraczał najśmielsze wyobrażenia Ivy. Miała dwóch mężczyzn, w których się durzyła, ale żaden z tych związków nie przetrwał. Poprzedni partnerzy mieli w sobie więcej romantyzmu niż Declan, ale żadnemu z nich nie udało się doprowadzić jej do orgazmu, i to bardzo ich niepokoiło. A na dodatek prowadziło do idiotycznych scysji, podczas których nie umiała się bronić. Skąd wiedziała, dlaczego nie jest w stanie osiągnąć orgazmu? Czy chcieli usłyszeć, że są kiepscy w łóżku, chociaż Ivy nie miała w tej materii wystarczająco dużego doświadczenia? Może po prostu nie była w nich zakochana. Właśnie to powiedział Declan, kiedy powróciła do życia po wspólnym, i pierwszym w jej życiu orgazmie. Ale przecież żywiła silne uczucia do obu tamtych mężczyzn. Po prostu w niczym nie dorównywały one temu, co czuła, Kochając się z Declanem i do niego samego.

I nadal miała orgazmy. Zapierające dech w piersiach, pozwalające zapomnieć o wszystkim. Doszła do wniosku, że w sprawach seksu ma raczej tradycyjne upodobania; wolałaby, żeby od czasu do czasu robili to „po bożemu”. Ale ich seks był gorący i namiętny, całkowicie ją zaspokajał, chociaż może brakowało w nim słodczy albo romantyzmu.

- Och, kochanie, kochanie - szeptał jej Declan do ucha, po czym wytrysnął i, zagłębiwszy się w jej ciele ostatni raz, osunął się, wraz z nią, na podłogę. Całował jej kark i leżeli tak razem przez chwilę, z trudem łapiąc oddech. - Było świetnie, jak zawsze - powiedział.

- Wiesz - odwróciła ku niemu twarz - w naszą noc poślubną chciałabym się kochać z tobą powoli. Na łóżku. Żebyś patrzył mi w oczy. Marzy mi się ta noc w takim dobrym, staroświeckim stylu.

Uśmiechnął się i pocałował ją w nos.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, kochanie. - Zerknął na zegarek.
- Lepiej jedźmy już do kancelarii po twój list spadkowy.

Zmarszczyła czoło.

- Nie musisz ze mną jechać. Siostry zaofiarowały się, że ze mną pojedą.

Usiadł i wziął głęboki oddech.

- Chcę być przy tobie. Twój ojciec mnie nienawidził. A jeśli w liście będzie żądanie, żebyś za mnie nie wychodziła?

Pocałowała go w ramię.

- Declan, on już mi powiedział, żebym za ciebie nie wychodziła. I co, robię sobie coś z tego?

- Ale co będzie, jeśli on zagrozi, że nie zostawi ci tego zajazdu?

- zagadnął Declan. - Zaslugujesz na jakąś część majątku ojca, zwłaszcza biorąc pod uwagę, w jaki sposób cię traktował całe życie.

Ivy nie była tego taka pewna.

- Myślę, że powinnaś otworzyć list po ślubie - oświadczył Declan.

- Tak żebyśmy byli mężem i żoną: jednością, bez względu na to, co jest w tym liście.

- Ja też tak uważam. Nie ma mowy, żeby William Sedgwick przeszkadzał mi w dniu ślubu jeszcze bardziej niż dotąd.

Uśmiechnął się, patrząc na nią w sposób, który zawsze sprawiał, że się czuła piękna i wyjątkowa, a potem znowu kochali się na włochatym dywanie.

Rozdział 3

Powinnaś być w domu, gdzie skakałyby nad tobą twoja matka i twoje siostry - stwierdził Declan, kiedy znaleźli się przed budynkiem kancelarii adwokackiej Edwina Harrisa na Manhattanie. - Przykro mi, że to wszystko dzieje się przeze mnie.

Ivy zdjęła rękawiczki i wzięła Declana za rękę. Jego twarz zasłaniały okulary przeciwsłoneczne, a także opatulający go aż po nos wełniany szalik. Zawsze było mu zimno i zawsze się ubierał na cebulkę. Uśmiechnęła się.

- Wcale nie przez ciebie. To najszczęśliwszy dzień mojego życia, więc dwudziestominutowa podróż na Manhattan wcale mi nie przeszkodzi w przygotowaniach do ślubu.

- Czterdzieści minut, bo liczy się droga tam i z powrotem - zauważył. - Jak myślisz, Ivy, co jest w tym liście?

- Naprawdę mnie to nie obchodzi. Stosuję się do niekonwencjonalnych instrukcji Williama Sedgwicka i odbieram ten list tak na wszelki wypadek: bo może się okazać, że będzie w nim coś bardzo dla mnie cennego, na przykład wyjaśnienie, dlaczego był takim nieobecny ojcem.

- Ale nie zostawił takich listów dla Amandy i Olivii - przypomniał Declan.

Ivy też się nad tym zastanawiała. Jej ojciec uprawiał przedziwną pozagrobową magię za pomocą listów, które zostawił jej siostrze. Sam wybrał idealnego mężczyznę dla Amandy. I sprawił, że Olivia wróciła do dziecka i do mężczyzny, o których myślała, że są bezpowrotnie dla niej straceni.

Przypomniała sobie, że ta ostatnia historia w dużej mierze zdarzyła się za sprawą Williama. Ten człowiek był zdolny do wszystkiego, w tym do najgorszych rzeczy.

- Declan, wydobędę ten list od adwokata, włożę go do torebki i do ostatniej chwili nie będę o nim pamiętać.

Skinął głową.

- Ale musisz go otworzyć dzisiaj, bo inaczej treść zostanie unieważniona. Adwokat wyraźnie to zaznaczył w trakcie odczytywania ostatniego testamentu.

Objęła narzeczonego.

- A zatem minutę przed północą przeczytam go i zadzwonię gdzie trzeba. Cokolwiek jest w tym liście, nie wpłynie na mnie, bo będę już żoną wymarzonego mężczyzny. Więc zabierzmy ten durny list i zapomnijmy o nim na jakiś czas, dobrze?

Odetchnął.

- Wiesz, że cię kocham.

- Wiem. I ja kocham ciebie. - Pocałowała go w usta, a potem pchnęła drzwi budynku. W windzie, która wiozła ich na szesnaste piętro, Declan wyglądał tak, jakby miał za chwilę zemdleć. - Kochanie, nie martw się. Bardziej zależy mi na poślubieniu ciebie niż na poznaniu treści tego listu, cokolwiek w nim jest.

Ścisnął jej rękę. Drzwi windy otworzyły się przy akompaniamencie dzwonka i chwilę potem poproszono gości, żeby usiedli w pobliżu recepcji i zaczekali na pana Harrisa.

Pięć minut później wreszcie się pojawił adwokat. Przez ten czas Declan zdążył się już porządnie spociec ze zdenerwowania.

- Panno Sedgwick, jestem zachwycony, że panią tu widzę. - Adwokat tylko zerknął na Declana i nie skomentował jego obecności.

Ivy odpowiedziała uśmiechem, mimo że się zachował nieuprzejmie wobec narzeczonego.

- Zależy nam na czasie - uprzedziła. - Jak pan wie, Declan i ja bierzemy dzisiaj ślub.

- Mam tego świadomość - odparł Edwin Harris z nieodgadnioną miną. Poprowadził ich do małego pomieszczenia, w którym znajdowały się tylko stół i krzesła. Na środku stołu leżała zwykła biała koperta o rozmiarach typowych dla korespondencji o charakterze służbowym.

Ivy zadygotała, mimo że w pokoju było ciepło. Ścisnęła rękę Declana.

- Zostawiam państwa z tym pismem - oznajmił Edwin. - Proszę jednak zauważyć, że instrukcje pani ojca są bardzo jasne. - Wyjął testament Williama. - Zgodnie z życzeniami pani ojca musi pani otworzyć list przed ceremonią ślubną; w przeciwnym razie jego treść zostanie unieważniona.

Ivy poczuła, że wzbiera w niej gniew.

- Zdumiewające, że on usiłuje sterować mną zza grobu.

- Nie przejmuj się, Ivy - powiedział Declan. - Skoro takie są instrukcje, nic na to nie poradzisz.

- Jeżeli nie zadzwoni pani do mnie, by odczytać list przed ceremonią ślubną, panno Sedgwick - informował adwokat - utraci pani prawo do spadku.

- Czyli do czego? - Ivy zmarszczyła czoło.

- Wszystko, co potrzebuje pani wiedzieć, znajdzie w tym liście

- oświadczył Edwin. - Życzę miłego dnia. - Po czym opuścił pomieszczenie.

- Może po prostu otworzę list i będę mieć to z głowy - zaproponowała Ivy. - Jaka jego wersja byłaby najgorsza?

- Taka, która by stwierdzała, że jestem ciebie niegodny - odparł Declan. - Albo może on coś zmyślił. Na przykład że wyrzucił mnie z pracy, bo ukradłem spinacz z jego gabinetu.

- Wyrzucił cię, bo chciał zniszczyć nasz związek. - Ivy pokręciła głową. - Wiesz co? Chodźmy stąd. - Wepchnęła kopertę do torebki.

- Może w ogóle nie będę go otwierać.

- A jeśli tam naprawdę jest wyjaśnienie, dlaczego był takim złym ojcem? - podsunął Declan. - W końcu z Olivią postąpił tak, jak należało. Może teraz chce wynagrodzić marną przeszłość tobie. Albo może zostawił ci miliony, Ivy. Za takie pieniądze moglibyśmy rozpocząć tyle programów dla młodzieży w Applewood.

Declan marzył o uruchomieniu specjalnego programu dla dzieciaków, które nie miały gdzie się podziać po szkole. Dużo mówił o tym i naprawdę podchodził do sprawy z sercem. Ivy znała Declana, no i miała instynkt policjantki. Jeżeli nawet jej ojciec miał jakieś obiekcje względem Declana, to nie mogło być nic poważnego. W przeciwnym razie, William podałby szczegółowe powody swojego postępowania.

- Ceremonia dopiero o szóstej wieczorem - powiedziała Ivy. - Mamy cały dzień.

Wztał głęboki oddech.

- Po prostu otwórzmy go razem tuż przed ślubem. Jeżeli Wiliam poczęstuje mnie kolejną porcją jadu, wcale nas to nie dotknie, będzie się liczyć tylko to, że za pięć minut bierzemy ślub.

Uśmiechnęła się i przypieczętowali to postanowienie pocałunkiem.

W zakrystii malutkiego kościoła Ivy siedziała przed oświetlonym lustrem i poprawiała biały welon na głowie, walcząc ze wsuwką, która wpijała jej się w skórę. Miała teraz bardzo zboląłą minę.

Kayla Archer, jej siostrzenica, a zarazem dziewczynka, która miała sypać kwiatki podczas ceremonii ślubnej, wybuchnęła śmiechem.

- Ciociu Ivy, ta wsuwka ma ci przytrzymać welon na głowie. Ivy się uśmiechnęła.

- No proszę, trzynastolatka wie takie rzeczy, a ja nie! Nie mogę po prostu zarzucić welonu na głowę?

Alanna, jedyna drużna, pokręciła głową.

- Kiedy Declan go podniesie, zostałyby mu w rękach!

- Och. - Ivy zerknęła na malutkie płatki kwiatów ozdabiające wsuwkę z macicy perłowej. Nie była przyzwyczajona do widoku płatków na swojej głowie.

- Przez ten jeden dzień możesz się poczuć jak dziewczynka - droczyła się z nią Olivia, układając prześwitujący materiał na jej ramionach.

- Wyglądasz jak prawdziwa księżniczka. - Amanda pstryknęła zdjęcie.

Ivy uważnie się sobie przyjrzała i musiała przyznać, że naprawdę wygląda jak księżniczka. Olivia, niegdyś redaktorka magazynu mody i jedna z najbardziej oszałamiających kobiet, jakie zdarzyło się Ivy widzieć, zrobiła siostrze profesjonalny makijaż. Skóra Ivy lśniła zdrowym blaskiem, a niebieskie oczy wydawały się ogromne. W chłodne marcowe poranki Ivy przeważnie używała pomadki zapobiegającej spierzchnięciu ust, ale dziś podkreśliła je błyszczkiem w kolorze łagodnej czerwieni. Na włosach, które były zazwyczaj

proste, krótko ostrzyżone i brązowe, dzięki zabiegom koleżanki Olivii pojawiły się zaczesane na bok jasne pasemka i wystrzępiona grzywka, co w efekcie składało się na bardzo twarzową fryzurę.

Ivy wciąż nie mogła uwierzyć, że siostry pomagały jej szykować się do ślubu. Jak na ironię doszło do ich spotkania za sprawą śmierci ojca. Przedtem trzy siostry Sedgwick od lat nie utrzymywały ze sobą kontaktów. Tak zostały wychowane. Osobno, nie jak członkowie rodziny. Ojciec nawet nie kiwnął palcem, żeby zmienić ten stan rzeczy. Owszem, zapraszał je co roku na dwa tygodnie do domku w Maine, ale nie poświęcał im czasu. Tylko wtedy dziewczynki przebywały razem. Nie było tego czasu dużo, ale Ivy zdążyła się przekonać, że Amanda jest miła i wrażliwa, a Olivia ma nie tylko uroczą powierzchowność, ale i wspaniałą osobowość.

- Czy mogę się pokazać babci, jak wyglądam? - zapytała Kay-la мамę. -
Wiem, że zobaczy mnie w kościele, ale nie mogę się doczekać.

Olivia się uśmiechnęła.

- No, pędź. I przekaz swojemu przystojnemu tacie całusa ode mnie.

- Pokażę ci, gdzie siedzą. -Alanna poprowadziła Kaylę do drzwi.

- Ale za pięć minut wracaj! - przykazała Amanda, zerknąwszy na zegar ścienny. - Ceremonia zaczyna się dokładnie o szóstej.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Ivy zwróciła się do sióstr:

- Jak myślicie, co jest w moim liście spadkowym od Williama? - Zagryzła ładne, pociągnięte błyszczkiem wargi. Żadna z sióstr Sedgwick nie używała w odniesieniu do swojego ojca słowa „tata”.

Amanda przestała układać welon Ivy.

- Nie otworzyłaś go? Ivy pokręciła głową.

- Mam go otworzyć, zanim powiem sakramentalne tak. - Amanda wpatrywała się w Ivy.

- To jest trochę przerażające. Do licha, co jest w tym liście?

- Chyba nie sądzisz, że można dać wiarę obiekcjom, jakie William może mieć w stosunku do Declana? - zagadnęła Olivia, spoglądając łagodnie na Ivy. - A może jednak tak uważasz? Naprawdę wolałabym o tym nie mówić, ale to zupełnie niepodobne do Williama, żeby przejmował się tym, co robi którakolwiek z nas.

- A co William Sedgwick mógłby mieć przeciwko Declanowi McLeanowi? - zastanawiała się Ivy. - Przecież Declan skończył studia. Wcześniej pracował na pół etatu, na najniższym szczeblu w jego firmie. To wszystko nie ma sensu.

- Może on chciał wybrać ci męża, tak jak „wybrał” ich nam? - podsunęła Amanda.

Olivia położyła rękę na ramieniu Ivy.

- Może. Ale wydawało się, że William próbuje zza grobu, na swój własny, pokręcony sposób, naprawić niektóre z wyrządzonych przez siebie krzywd. Zostawił mi domek w Maine, żebym mogła odszukać drogę do Zacha i naszej córki.

- A mnie zostawił kamienicę na Manhattanie dokładnie w momencie, gdy bardzo mi zależało na znalezieniu jakiegoś mieszkania - dorzuciła Amanda, - I naprawdę odniosłam wrażenie, że sam wybrał dla mnie Ethana.

- Myślałam o tych ewentualnościach - przyznała Ivy. - Myślałam o wszystkim. - Ściszyła głos. - Wiem, że to zabrzmiało okropnie, ale posunęłam się do tego, że sprawdziłam jego kartotekę. Żeby mieć spokojne sumienie. Declan McLean ma czyste konto, nawet nie zdarzyło mu się przejść na czerwonym świetle.

- Gdyby istniał prawdziwy powód, by sprzeciwić się temu małżeństwu - stwierdziła z przekonaniem Amanda, wygładzając krótki tren sukni Ivy - na pewno by ci powiedział, o co chodzi. Nie pozwoliliby, żeby sprawy zaszły tak daleko. Przecież ty za pół godziny bierzesz ślub.

- Zgadzam się z tobą. - Olivia wzięła Ivy za rękę. -I dość już tego gadania. Bierzesz ślub z mężczyzną, którego kochasz. Z mężczyzną, który kocha ciebie.

Ivy miała łzy w oczach. Nie należała do osób płaczkliwych, ale czasami, a zwłaszcza w tej chwili, kiedy właśnie miała pójść do ołtarza, zawrzeć związek małżeński, robiła się taka - by użyć odpowiedniego słowa - nadwrażliwa. Wciąż nie mogła uwierzyć, że znalazła wymarzonego partnera, pana Cudownego, pana Zdumiewającego. Ona, Ivy Sedgwick, dziewczyna, która wycinała kupony z ostatnich stron magazynów „Ellery Queen” wyszperanych w bibliotece i wysyłała zamówienia na zestawy detektywistyczne. Dziewczyna, którą bardziej interesowała medycyna sądowa niż randki. Kiedy była nastolatką i spędzała dwa tygodnie z siostrami w domku w Maine, zawsze siedziała z nosem w książkach - pochłaniając wszystko: od opowiadań grozy i kryminałów po raporty o prawdziwych zbrodniach. Któregoś roku Olivia zasugerowała, żeby Ivy spróbowała sił w oryginalnym miejskim konkursie: Piękna Wewnętrzna. Strasznie się zdenerwowała na Olivię. Pomyślała, iż siostra sugeruje, że Ivy to brzydula, która kryje w sobie wewnętrzne piękno. Dopiero kiedy dopuściła Olivię do głosu, usłyszała, że ta podziwia nie tylko jej osobowość, ale także urodę. Uważa, że Ivy jest naprawdę ładna.

Jednak Ivy nigdy nie uważała, że jest atrakcyjna. Ani w gimnazjum, ani w liceum, ani na uczelni nie przyciągała uwagi mężczyzn, którzy zdecydowanie preferowali inny typ dziewcząt. Największym powodzeniem cieszyły się takie, które miały duże piersi albo długie włosy, albo dar flirtowania. Kiedyś Ivy i jej przyjaciółka, która również nie budziła zainteresowania facetów, wypróbowały techniki flirtowania opisane w magazynie „Cosmopolitan”, ale nie przyniosło to żadnych efektów. Ivy odszukała nawet stary „podręcznik” ze szkoły dla modelek i, korzystając z zawartych tam porad, starała się upiększyć, ale faceci po prostu nie zwracali na nią uwagi.

I dlatego dawała się wybierać tym nielicznym mężczyznom, którzy byli nią zainteresowani, którzy prowadzili ją na bal maturalny i potańcówki w

college'u, a w wieku dwudziestu jeden lat straciła dziewictwo z bardzo miłym chłopakiem, którego nazwiska nawet nie zapamiętała, bo też i wydarzenie jakoś niespecjalnie utkwilo jej w pamięci. Zawsze mówiła sobie, że kiedyś, kiedy będzie bardziej dojrzała, kiedy będzie miała posadę, to ona zacznie dokonywać wyborów.

A potem, na tym okropnie nudnym przyjęciu poznała Declana Mc-Leana. Taki przystojniak. Wysoki, dobrze zbudowany. Na jego widok dosłownie zaschło jej w ustach. Nie była w stanie powiedzieć słowa. Po raz pierwszy Ivy zrozumiała, co to znaczy zakochać się od pierwszego wejrzenia. Co znaczy czuć dzikie pożądanie. Kiedy przedstawiono ich sobie, Declan wspomniał, że pracuje dla Sedgwick Enterprises jako analityk. Doznała w tym momencie dziwnego ukłucia zazdrości: ten zupełnie obcy człowiek był bliżej Williama Sedgwicka niż ona, bo pracował w firmie jej ojca.

Myślała, że Declan ograniczy się do paru minut grzecznościowej konwersacji i przejdzie do innych gości (na przyjęciu było sporo pięknych kobiet w szalowych kreacjach), ale on nie odchodził. Wypytywał Ivy o jej pracę; to, że była policjantką, silną kobietą w każdym sensie, najwyraźniej bardzo mu zaimponowało. Trochę rozmawiali o Williamie Sedgwicku. Declan powiedział, że miał przyjemność spotkać szefa tylko raz i że William jest jednym z jego idoli w świecie biznesu. Mówił też, że uważa się za wielkiego szczęściarza, bo może pracować na pół etatu, a jednocześnie normalnie studiować w szkole biznesu. A kiedy wyszli na taras i okrył ją swoją marynarką, Ivy powiedziała mu, że ona i ojciec odsunęli się od siebie, że rzadko się ze sobą kontaktują, że on nigdy nie interesował się swoimi dziećmi.

Declan rozumiał ją. Miał kiepskie stosunki ze swoim ojcem, a także ze starszym przyrodnim bratem, który sprawił, że jego życie stało się piekłem. Rozmawiali i rozmawiali bez końca, a potem całowali się chyba równie długo. Jeszcze tego wieczoru kochali się w domu Ivy.

Nazajutrz przysłał Ivy do pracy czerwone róże. Teraz aż trudno było jej uwierzyć, że od tamtego dnia upłynęło raptem sześć miesięcy; miała wrażenie, że zna Declana od zawsze. Uśmiechnęła się na wspomnienie oświadczyn Declana po trzeciej randce. Wtedy odpowiedziała mu: „Może po naszej trzydziestej trzeciej randce”. Aon na to: „Dobrze, będę je liczył”.

Podczas trzydziestej trzeciej randki znowu zaproponował jej małżeństwo i włożył na palec piękny pierścionek z brylantem. Ivy powiedziała tak. Następnego dnia na progu jej domu pojawił się William Sedgwick i wręcz zakazał związku z Declanem. Przed tą wizytą nie widziała się z Williamem od ponad trzech lat. A potem już nigdy więcej go nie zobaczyła.

Do końca nie uzyskała błogosławieństwa ojca. Nie popierał jej wyborów życiowych. Uważał, iż bycie policjantką uwłacza jego córce. Wyraził również pogląd, że student to dla Ivy partner poniżej jej możliwości. Ale jakoś nie uważał za coś naganego czy niegodnego swojej nieobecności w życiu córki praktycznie od dnia jej narodzin.

- Czy mama poprowadzi cię do ołtarza? - zapytała Amanda. Ivy pokręciła głową.

- Postanowiłam iść sama. Żeby pokazać, iż pogodziłam się z tym, że nigdy nie miałam ojca.

Trzy siostry Sedgwick wzięły się za ręce i wtedy ktoś zapukał do drzwi.

To był Declan. Spojrzał na Ivy i dosłownie opadła mu szczęka. Ivy aż podskoczyła.

- Declan? Wszystko w porządku?

Cofnął się o krok i wpatrywał w nią, nie odrywając wzroku.

- Wyglądasz niewiarygodnie pięknie. Mój Boże, Ivy.

Omam się nie rozplakała. Ale nie mogła zapomnieć, że ma na rzesach tusz.

- Hej, nie powinienes oglądać narzeczonej, zanim nie podejdzie do ołtarza! - drażniła się z nim Olivia.

Uśmiechnął się.

- Wiem. Ale muszę powiedzieć mojej pięknej narzeczonej coś ważnego.

- Porozmawiajcie sobie spokojnie - ustąpiła Amanda i skinęła na Olivię.

Obydwie odwróciły się i uśmiechnęły, a potem zamknęły za sobą drzwi.

Declan wziął Ivy za rękę.

- Zastanawiałem się nad czymś. W liście od twojego ojca na pewno jest zastrzeżenie, że jeśli wyjdiesz za mnie, to nic nie odziedziczysz. Jesteś pewna swojej decyzji? Nie chcę, żebyś przeze mnie nie dostała tego, co ci się należy, Ivy.

- Declan, mnie nie zależy na pieniądzach ojca. Nigdy ich nie miałam, to dlaczego miałyby mi na nich zależeć akurat teraz?

- Po prostu nie chcę ci niczego odbierać - powiedział, odetchnąwszy z ulgą.

- Jedyne czego pragnę, to wyjść za ciebie, Declan. Nie zależy mi na tym, co on mógłby mi zapisać. Może po prostu nie otwierajmy tego listu.

- Jesteś pewna?

- Jestem pewna - odparła.

- Córeczko, potrzebuję cię na chwilę! - zawołała stojąca za drzwiami matka.

Ivy wywróciła oczami.

- Daj mi sekundę. - Uśmiechnęła się do Declana i wyszła z pokoju.

Dana, zadziwiająco ładna, mimo że już dawno przekroczyła pięćdziesiątkę, miała na sobie bladobrzoskwiniową suknię z perełkami, a jej jasnobrązowe włosy z pasemkami były podwinięte w taki sposób, że odsłaniały uroczy naszyjnik z brylantów: jedyną rzecz, którą William podarował swojej żonie podczas trwającego tydzień małżeństwa.

- Ciotka Jane mówi, że nie usiądzie przy jednym stole ze swoją kuzynką Barbarą. Czy powinnam przenieść Barbarę do stołu Petermana? Czy zostawić wszystko bez zmian? Ta stara rura powinna się cieszyć, że w ogóle ją

zaprosiłam. Uwierzysz, że zdobyła się na to, by powiedzieć mi, iż ma nadzieję, że nie będziemy serwować łososia, bo łosoś to za bardzo rybne danie?!

O Boże. Ratuj mnie.

- Mamo, zrobisz to, co uznasz za stosowne, dobrze? Matka uniosła ręce w dramatycznym geście.

- Kochanie, to przecież twój ślub.

- Naprawdę muszę iść, mam. Za jakieś dziesięć minut biorę ślub.

- No dobrze, to jeszcze jedna rzecz. - Sięgnęła ręką do karku. Odpięła brylantowy naszyjnik i podeszła do córki, żeby go jej włożyć. - Ten naszyjnik wiąże się z tyloma wydarzeniami. Oby dobrze ci służył.

Ivy omal się nie rozpląkała. Czasami jej nieprzewidywalna matka potrafiła się zachować wprost cudownie.

- Och, mam. - Była bardzo wzruszona. Delikatnie dotknęła trzech okrągłych brylantów, rozwieszonych na złotym łańcuszku.

W oczach matki zalśniły łzy.

- Wyglądasz prześlicznie, Ivy. Taka jestem z ciebie dumna A teraz pójde zobaczyć, czy nasze krewne nie mordują się nawzajem.

Ivy się roześmiała i patrzyła, jak matka kroczy do drzwi na dziesięciocentymetrowych obcasach. Znowu dotknęła szyi. Nie była pewna, dlaczego ten naszyjnik tyle znaczy dla matki. Jaka kryła się za nim historia? Gdzie podziały się owe wspomnienia? Przecież nie mógł być symbolem szczęśliwego życia Dany Sedgwick z ojcem jej jedyne dziecko.

Ivy uświadomiła sobie, że naszyjnik symbolizuje nadzieję. I miłość. A także możliwości. Kiedy ojciec podarował go matce, ten naszyjnik coś znaczył. To co wydarzyło się później, już nie miało znaczenia.

Ivy znowu wsunęła się do pokoju. Declan stał przy oknach i wyglądał przez nie na dwór. Przez krótką chwilę podziwiała jego profil. Piękny.

Gotowy na to, żeby zostać moim mężem? - zapytała,

Zwrócił ku niej twarz.

- Nie mogę się doczekać.

Znowu pukanie do drzwi.

- Wszyscy na miejsca! zawołał ktoś.

Declan i Ivy uścisnęli sobie ręce, a potem opuścili pomieszczenie. Declan udał się do przedniej części kościoła. Ivy czekała w sklepionym przejściu na tyłach świątyni. Zaraz dołączyły do niej siostry, a potem biegły jeszcze Kayla i Alanna. Kayla będzie szła pierwsza, potem Alanna, a potem jej siostry, razem. Matka Declana zmarła w zeszłym roku, ale w ceremonii mieli wziąć udział ojciec Declana, jego brat i grono bliskich przyjaciół. Ivy była podekscytowana perspektywą poznania ojca i brata Declana. Z tego co wiedziała, od dawna nie kontaktowali się ze sobą, lecz mimo to Declan ich zaprosił. W dniu, w którym powiedział jej, że krewni wybierają się na ceremonię, sprawiał wrażenie bardzo szczęśliwego.

Za moje nowe życie, Ivy wzniosła w duchu milczący toast. Jej siostry już szły, ona czekała na swoją kolejkę. Kiedy się rozległy pierwsze takty Marsza Weselnego, powoli ruszyła nawą. Miała wrażenie, że się unosi w powietrzu.

Idąc, nie spuszczała oczu z Declana. Wydawał się spięty. Zdenerwowany. Krew zupełnie odpłynęła mu z twarzy. Czyżby się pocił? Czoło miał takie błyszczące.

Czy aż takim przeżyciem było dla niego wypowiedzenie sakramentalnego tak?

Ivy spostrzegła, że Declan wpatruje się w kogoś, kto stał w ławce. Powędrowała za jego spojrzeniem i zobaczyła przystojnego, trzydziestoletniego mężczyznę, którego nie знаła. Mężczyzna też nie spuszczał wzroku z Declana.

Declan pociągnął kołnierzyk koszuli. Jeszcze bardziej się spocił. Rozglądał się nerwowo, znowu zerknął na mężczyznę w ławce. Przez chwilę patrzył mu w oczy. Potem rzucił się do ucieczki.

Przemknął tuż obok Ivy, omal jej nie przewracając, dopadł drzwi i wybiegł z kościoła.

Rozdział 4

Ivy biegła za Declanem w ślubnych butach na wysokich obcasach. Nieznajomy, któremu Declan się przyglądał, minął drzwi, jeszcze zanim do nich dobiegła. Kiedy dotarła na kamienne podwyższenie, nieznajomego i Declana już nie było.

Co się dzieje, do diabła?

Nagle otoczyło ją mnóstwo ludzi. Matka przepchnęła się przez tłum i chwyciła ją za rękę.

- Strach go obleciał, kochanie, ot co. Dajmy mu jeszcze z pięć minut, dobrze?

Usłyszała, jak jeden z jej kolegów policjantów pyta:

- Czy możemy go aresztować za niegodne zachowanie się? Słyszała wokół siebie szum słów, zdań, wyrażanych na głos myśli.

Czuła, że zaraz zemdleje.

Podeszły do niej jej siostry i Alanna.

- Wejdz do środka, Ivy. - Alanna ujęła ją pod ramię. - Cała drzysz.

Pozwoliła się zaprowadzić do zakrystii, gdzie niecałe pięć minut wcześniej Declan powiedział jej, że ją kocha.

Posadziły ją na krześle blisko okna. Amanda uchyliła je.

- Co się, u licha, stało? - zapytała Alanna; spojrzenie jej bladobrązowych oczu zdradzało konsternację.

- Declan przypatrywał się komuś stojącemu w ławce, i właśnie ten mężczyzna za nim pobiegł - powiedziała Ivy. - Kto to mógł być?

- Może któryś z ludzi Williama? - zasugerowała Olivia. Rozległo się pukanie do drzwi. Mężowie sióstr przyszli sprawdzić, co się dzieje. Olivia i

Amanda zapewniły, że Ivy czuje się dobrze - na tyle, na ile to możliwe, biorąc pod uwagę okoliczności. Do pomieszczenia wpadła matka Ivy.

- Nic się nie martw, Ivy. Właśnie ogłosiłam gościom, że Declan cierpi na rozstrój nerwowy i że za parę minut będzie z powrotem.

- Wątpię w to - oznajmił męski, tubalny głos.

Wszyscy się odwrócili. Stał przed nimi mężczyzna, na którego wcześniej patrzył Declan. To właśnie on gonił Declana. Był wysoki i muskularny. Swoim wyglądem robił wrażenie.

- Kim pan jest?- odezwała się Ivy.

Wyczuła, że ma do czynienia z policjantem. On wyglądał jak policjant. A raczej jak detektyw. Było coś takiego w jego spojrzeniu, sposobie bycia. Nawet w garniturze, który miał na sobie, chociaż wszyscy mężczyźni obecni w kościele byli w garniturach.

Nieznajomy wyciągnął z wewnętrznej kieszonki legitymację. Ivy uważnie obejrzała dokument. Nie wyglądał na sfałszowany. Wynikało z niego, że pracuje w Wydziale Zabójstw w Nowym Jorku. Pomyślała, że sprawdzi tego mężczyznę później. Teraz ledwo trzymała się na nogach.

- Nazywam się Griffin Fargo - powiedział do niej nieznajomy. - Muszę pani zadać kilka pytań.

- To ja muszę zadać kilka pytań panu - odparowała. Matka Ivy podeszła do niego szybkim krokiem.

- Czy to zbrodnia, jeśli kogoś obleci strach? Jestem pewna, że Declan zaraz wróci.

Och, mamó, pomyślała Ivy, oddychając głęboko. Cała sytuacja po prostu ją przerastała.

- Jak już mówiłem, wątpię w to.

- Obawiam się, że nie rozumiem. - W głosie Dany Sedgwick brzmiała coraz większa irytacja. - Właściwie, to w jakiej sprawie się pan tutaj zjawiał?

- Chciałbym porozmawiać z panią w cztery oczy - zwrócił się do Ivy.

Odezwała się Alanna:

- Jestem policjantką z posterunku w Applewood i ten teren podlega naszej jurysdykcji. - Wskazała palcem najpierw na siebie, a potem na Ivy. -

Chciałabym przysłuchiwać się tej rozmowie, może mogłabym w czymś pomóc. Ivy przeżyła duży wstrząs.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - odparł mężczyzna, tonem niezdradzającym żadnych emocji. - Jestem tutaj w sprawie o charakterze kryminalnym, którą obejmuje moja jurysdykcja. I muszę porozmawiać z panną Sedgwick na osobności.

Ivy spojrzała na Alannę.

- W porządku. Dam sobie radę.

Przyjaciółka ścisnęła ją za rękę, zaś Olivia i Amanda wyprowadziły matkę Ivy z pokoju.

- Będziemy pod drzwiami - obiecała Amanda. Ivy skinęła głową. Boże, czuła się taka odrętwiała.

- Proszę usiąść, panno Sedgwick - powiedział detektyw Fargo.

- Wolę stać. - Zmierzyła go wzrokiem. Zrobiło jej się słabo, i jednak usiadła.

- Dobrze się pani czuje?

- Nie, wcale nie. Mężczyzna, którego miałam poślubić, właśnie wybiegł z kościoła.

- Tak, zauważyłem.

- Dlaczego uciekł na widok pana?

- Ponieważ wie, że pracuję w wydziale zabójstw na Manhattanie. I wie, że dzisiaj rano zostało popełnione zabójstwo. A ponadto wie, że gdyby nie to zabójstwo, nie byłoby mnie tutaj - dodał.

- Może zechce pan mówić jaśniej - warknęła.

- Dobrze, wobec tego powiem tak. Pani narzeczony jest moim głównym podejrzanym w sprawie dotyczącej zamordowania jego innej narzeczonej dzisiaj rano.

Krew odpłynęła z twarzy Ivy. . - Co? Przez chwilę detektyw przypatrywał się Ivy w milczeniu.

- Jego innej narzeczonej? - powtórzyła. - Declan nie ma innej narzeczonej.

- Ma. A w każdym razie miał. Nazywała się Jennifer Lexington. Ślub byłby za dwa tygodnie. Teraz ona nie żyje. Przy zwłokach znaleziono list od samobójczyni, ale dokładne badania wykazały, że została zamordowana.

Co? To jakieś szaleństwo. Inna narzeczona? Ślub mający się odbyć za dwa tygodnie? Martwa kobieta? To wszystko było kompletnie niedorzeczne. Ktoś musiał popełnić wielką omyłkę, coś pomieszać.

- Proszę posłuchać, detektywie. Naprawdę nie wiem, dlaczego pan uważa, że Declan ma coś wspólnego z tym morderstwem. Oświadczam panu, że nie był zaręczony z nikim innym!

- Skąd ta pewność? - Nie spuszczał z niej wzroku. Otworzyła usta i zamknęła je.

- Po prostu wiem.

- Nie mówi pani jak policjantka - skonstatował.

- Nie jestem tutaj dlatego, że pracuję w policji. W tej chwili jestem zwykłym cywilem - przypomniała dobitnie.

Oparł się o ścianę.

- Narzeczony zwiął na mój widok. Jak pani to wytłumaczy?

Nie potrafiła tego wytłumaczyć. Na razie. Dlaczego Declan uciekł?

Ponieważ został wrobiony. To musiała być przyczyna. Został wrobiony. Przez jej ojca? Wrobiony w dniu ich ślubu, żeby ten ślub się nie odbył? Ivy zaczęło się kręcić w głowie od nadmiaru możliwych wyjaśnień.

Jeżeli Declan uciekł, to dlatego, że został wrobiony i się przestraszył. Jej ojciec dysponował tego rodzaju władzą. A Declan najwyraźniej zdawał sobie z tego sprawę.

- Miałem nadzieję, że uda mi się przesłuchać Declana, zanim będzie miał szansę wyjechać z kraju na swój miesiąc miodowy - powiedział Fargo. - Oczywiście, Jennifer nie wiedziała, że ma do czynienia z Declanem McLeanem. Używał jednego ze swoich licznych fałszywych nazwisk.

- Twierdzi pan, że Declan McLean to fałszywe nazwisko? - Aha! Ten numer nie przejdzie. To nie mogło być fałszywe nazwisko. Jej matka przyjaźniła się z nieżyjącą matką Declana. Znały się od lat, chociaż nie była to bliska znajomość.

- Declan McLean to jego prawdziwe imię i nazwisko - potwierdził Fargo.
- Dla ścisłości, Declan Noah McLean.

Odetchnęła. Poczula niewielką ulgę.

- A więc ja jestem narzeczoną, którą on zamierzał poślubić pod prawdziwym nazwiskiem, ale miał inne narzeczone, przy których podawał się za kogoś innego. Bardzo sensowne. - Pokręciła głową i się uśmiechnęła. - Niech pan da spokój, detektywie.

- Ależ to ma sens, biorąc pod uwagę historię tej rodziny. Pani matka jest dawną przyjaciółką matki Declana.

Ivy zadrżała.

- Skąd pan to wie?

- Moja praca polega na tym, żeby wiedzieć takie rzeczy. Miała dość.

Zrobiła głęboki wydech.

- Co jest grane, do diabła? Proszę mi powiedzieć wprost.

- Przecież mówię, panno Sedgwick.

Panno Sedgwick. Zaledwie kilka chwil dzieliło ją od zostania panią McLean. Ale wyglądało na to, że była inna osoba, która również spodziewała się zostać niedługo panią McLean. A raczej fałszywą panią McLean, jeżeli ten

detektyw mówił prawdę. Ivy wciąż jeszcze nie pojmowała, w jaki sposób Declan mógł zostać wrobiony. Przez jej ojca. Zza grobu. Ukryła twarz w dłoniach, próbując nie myśleć o niczym choć przez chwilę. Nie było w tym wszystkim żadnej logiki.

- Sprawdziłam Declana - powiedziała drżącym głosem, podnosząc twarz. Patrzyła na Griffina Fargo z nadzieją, jakby się spodziewała, iż detektyw zaraz powie, że zaszła pomyłka.

- Taki oszust jak mój brat zawsze dba o to, żeby inni byli mu winni jakąś przysługę - odpowiedział.

Ivy poderwała się z krzesła.

- Pana brat? Kiwnął głową.

- Declan jest moim przyrodnim bratem. Młodszym bratem. Mamy tego samego ojca. Declan przyjął nazwisko swojego ojczyma, kiedy skończył osiemnaście lat. Nie miał zbyt wiele szacunku dla naszego ojca.

Ivy wpatrywała się w detektywa. Zupełnie nie przypominał Declana. Fargo miał ciemne oczy, tak samo ciemne jak włosy, które były niemal czarne. O podobieństwie rodzinnym nie mogły świadczyć jasna cera jak u Declana czy słuszna postura obu, przecież takie cechy można znaleźć u wielu mężczyzn.

- W ogóle nie jesteście do siebie podobni.

- To prawda. Ja wyglądam dokładnie tak jak moja matka. Declan jest bardzo podobny do swojej matki.

- Są jeszcze jacyś przyrodni bracia, którzy wyglądają jak pana ojciec?

- Nie. Tylko ja i Declan.

- Declan mówił mi, że zaprosił pana i pańskiego ojca na ślub i że zgodziliście się przyjechać, chociaż od dawna pozostajecie w chłodnych stosunkach.

Fargo pokręcił głową.

- Rzeczywiście, od dawna pozostajemy w chłodnych stosunkach, ale Declan nie zaprosił mnie na ślub. A nasz ojciec zmarł pół roku temu.

W jego głosie nie wyczuła żadnych emocji.

- Przez wiele miesięcy chorował na alzheimera - dodał.

O Boże, pomyślała Ivy. Nie miała pojęcia o wszystkich tych rzeczach. Dlaczego Declan ją okłamywał? Co jeszcze przed nią zataił?

- O niczym takim nie wspominał. - Westchnęła cicho. - Poznaliśmy się sześć miesięcy temu. Mówił, że jego ojciec żyje i mieszka w jakiejś posiadłości na Florydzie, i że jest zbyt zajęty grą w shuffle-board, żeby przyjechać z wizytą.

- Właśnie sześć miesięcy temu zapewne się dowiedział, że jego ojciec, który nawiasem mówiąc, nigdy w życiu nie był na Florydzie, nie zostawił mu nic - powiedział Fargo. - Declan od dawna wyłudzał od kobiet pieniądze: na czynsz, na posiłki, ale myślę, iż zawsze się spodziewał, że coś mu skapnie od taty. Miał trochę własnych pieniędzy. Nie za dużo, może paręset tysięcy.

Declan McLean miałby być pijawką? Miałby żerować na bogatych kobietach? To było bez sensu. Przecież zorientowałyby się, że coś jest nie tak z mężczyzną, którego zamierzała poślubić? Z mężczyzną, którego kochała. Była policjantką, miała za sobą policyjne szkolenie, policyjny instynkt, policyjnego nosa do sytuacji, w których coś nie grało. Alanna spotykała go kilka razy i, podobnie jak Ivy, uważała, że jest świetnym facetem. Był na paru policyjnych imprezach, na świętowaniu promocji i kilku przyjęciach urodzinowych i zrobił na wszystkich dobre wrażenie.

- Detektywie Fargo, Declan doskonale zdawał sobie sprawę, że nie mam pieniędzy i że mój ojciec nic mi nie zapisze. Prawdę mówiąc, to mój ojciec był przeciwny temu małżeństwu.

Fargo zmarszczył czoło.

- Jakie miał powody?

- Nie chciał ich podać.

Skinał głową i zapisał coś w notatniku. Ktoś zapukał do drzwi.

- Halo? Ivy? Tu mama. Goście coraz bardziej się niepokoją! Ivy zerknęła na detektywa. Milczał.

- Nie obleciał go strach? - wyszeptała, wciąż łudząc się, że to wszystko jest jakimś sennym koszmarem, z którego uda jej się obudzić. I to w ciągu najbliższych sekund.

Fargo pokręcił głową. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

- On nie wróci? - Ivy niemal słyszała nadzieję w swoim głosie. - Jest podejrzany o morderstwo i wie o tym? To dlatego uciekł, kiedy pana zobaczył? Mój ojciec nie maczał palców w tej sprawie, nie próbował zrobić Declana w morderstwo popełnione rano w dniu naszego ślubu, któremu był przeciwny?

- Myślę, że jeśli pani ojciec nie chciał, żeby ten ślub się odbył, zadbałby o to, żeby dowiedziała się pani o tej drugiej narzeczonej. Nie kazałby jej zabić, panno Sedgwick. Czyżby pani ojciec był aż tak bezlitosny?

- Naprawdę nie wiem - odparła. To co mówił detektyw, układało się w logiczną całość. Dlaczego ojciec miałby próbować zrobić Declana w morderstwo jego drugiej narzeczonej, skoro wolałby, żeby to tamten ślub się odbył. I gdyby wiedział o tamtej narzeczonej, natychmiast powiadomiłby o tym Ivy. Ujawnienie takiej informacji od razu zakończyłoby jej związek z Declanem.

A zatem było oczywiste, że William nie wiedział o istnieniu innej narzeczonej. Ivy rozpaczliwie chwyciła się każdej możliwości wytłumaczenia, dlaczego jej narzeczony, mężczyzna, którego kochała, uciekł na widok detektywa z wydziału zabójstw. Na widok swojego przyrodniego brata.

- Wszystko, co pan mówi o Declanie, jest prawdą? Miał inną narzeczoną? W grę nie wchodzi żadna pomyłka?

- Bardzo mi przykro, panno Sedgwick. Zdaję sobie sprawę, że pani ten dzień wyobrażała sobie całkiem inaczej. Ale czuję także ulgę, że do tego ślubu nie doszło.

„Ktoś przy tym stole nie weźmie ślubu...” Punkt dla madame Dziwadło.

- Jak powiązał pan Declana z jego fałszywym nazwiskiem? To znaczy, przede wszystkim skąd pan wiedział, że szuka pan Declana?

- Zdjęcia w mieszkaniu ofiary - odparł. Na moment spuścił wzrok. - Prowadziłem śledztwo w sprawie zabójstwa i patrząc na fotografie w całym domu, uświadomiłem sobie, że chłopakiem ofiary, i podejrzanym, jest mój przyrodni brat.

- To musiało być okropne. - Jej spojrzenie wyrażało współczucie. Nic nie powiedział. Przez chwilę widziała na jego twarzy cień emocji. Tylko przez chwilę.

- Chociaż wiedziałem, kogo szukam, wyśledzenie go i dopadnięcie tutaj nie przyszło mi łatwo. On świetnie zaciera za sobą ślady.

- Jest pan absolutnie pewny - mówiła Ivy, nie spuszczać z niego wzroku - absolutnie pewny, że Declan jest pana podejrzanym? Nie ma mowy o pomyłce?

- Proszę mi wierzyć, panno Sedgwick. Chciałbym, żeby to była pomyłka. Ivy poczuła łzy pod powiekami. Niezła z niej była policjantka. Wyciągnęła z włosów spinkę podtrzymującą welon i rzuciła ją na drugi koniec pokoju, a potem podeszła do drzwi i lekko je uchyliła.

Matka czekała na zewnątrz, z uchem przyklejonym do drzwi.

- Mamo, proszę, powiedz wszystkim, że ślub został odwołany i że na razie nie będzie żadnych wyjaśnień.

- Ale jakie jest to wyjaśnienie? - dopytywała się Dana Sedgwick. - Ivy, powiedz mi, co się dzieje! Czy to ma coś wspólnego z listem spadkowym twojego ojca?

List. Zupełnie o nim zapomniała. Czyżby William jednak się dowiedział o drugiej narzeczonej Declana? Ale dlaczego to przemilczał?

- Proszę cię, mamo. Idź i zawiadom wszystkich. Matka odeszła, kręcąc głową, a Ivy wróciła do zakrystii.

Fargo stał przy oknie i rozmawiał przez komórkę. Na widok Ivy rozłączył się.

- Naprawdę potrzebuję więcej informacji, panno Sedgwick. Czy możemy porozmawiać w pani domu? Albo na posterunku, jeżeli tam będzie się pani czuć bardziej swojsko.

Posterunek. Czy mogło być coś bardziej upokarzającego?

- Lepiej czułabym się w swoim domu. Ze względu na prywatność. Kiwnął głową.

- Zawiozę panią swoim samochodem.

Ivy wzięła głęboki oddech. Nagle, zupełnie niewiadomo skąd, przypomniała jej się Laura Mylar. Jutro rano miała dostarczyć Laurze suknię ślubną. Szatę symbolizującą miłość i oddanie, a także przyszłość. Ale ta suknia była najwyraźniej przeklęta, prawda?

Co za głupoty. To Declan jest oszustem i ma krew na rękach. Musiała pamiętać, kogo należy obwiniać.

Zresztą, być może Declan nie popełnił zbrodni. Ivy jakoś pogodziłaby się z tym, że została oszukana. Znacznie gorzej żyć ze świadomością, że kochała mordercę. Gdzieś w tym wszystkim musiał tkwić jakiś błąd. Być może tamta kobieta rzeczywiście popełniła samobójstwo. Być może się dowiedziała o Ivy. Niewykluczone, że Declan aż do tego ranka zwlekał z decyzją, którą ma poślubić, i wybrał Ivy, a tamta kobieta, zrozpaczona, targnęła się na życie.

Ale Griffin wspomniał coś o badaniach, które nie potwierdziły samobójstwa.

No dobrze, a zatem ktoś inny zamordował tę biedną kobietę, a Declan pojawił się tam i znalazł zwłoki. Zdawał sobie sprawę, że mając dwie narzeczone, ściąga na siebie podejrzenie, więc uciekł.

To by tłumaczyło, dlaczego wcale nie był zdenerwowany, kiedy przyszedł do niej do domu tego ranka.

Przyszedł do niej do domu i kochał się z nią, jak gdyby nic się nie stało, chociaż wiedział, że jego druga narzeczona nie żyje? Może wtedy jeszcze tego nie wiedział. Może dowiedział się o wszystkim później, dopiero po tym, jak

zabrali list z biura jej ojca. Potem Ivy spotkała się z Olivią, żeby zrobić ślubną fryzurę. Declan poszedł do krawca, który jeszcze coś poprawiał w jego marynarce. Nie byli razem przez większość dnia.

Ivy łamała sobie głowę nad wydarzeniami ostatnich godzin, ale nic się nie układało w logiczną całość. Na pewno detektyw pracuje intensywnie nad sprawą i podzieli się z nią spostrzeżeniami.

- O której godzinie znaleziono tę kobietę? - zapytała Griffina.

- O ósmej rano - odparł. - Administrator budynku wszedł na górę o umówionej porze, żeby naprawić zepsuty kran. Drzwi do apartamentu były otwarte na oścież. Znalazł pannę Lexington na podłodze w jej sypialni.

Mimo wszystko, pomyślała Ivy, istnieje możliwość, że Declan jeszcze wtedy o tym nie wiedział. Przecież tych dwoje nie mieszkało ze sobą. Declan nocował w akademiku, dzielił pokój ze studentem. Którego zresztą raz spotkała. Tylko ten jeden raz. Declan zaprowadził ją do pokoju. Może tak naprawdę wcale tam nie mieszkał? Może zapłacił jakiemuś dzieciakowi, by ten potwierdził, że mieszkają razem. O Boże, pomyślała Ivy. Proszę, powiedz mi, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

Nagle uświadomiła sobie, że detektyw cały czas ją obserwuje, i dotarło do niej, jak musi wyglądać. Przecież była policjantką i on dobrze wiedział, że usiłowała wszystko jakoś uporządkować, przemyśleć, połączyć w sensowną całość. Nie żeby jej to wychodziło.

Głęboko odetchnęła, podniosła welon i wygładziła go.

- Muszę się przebrać - powiedziała. Fargo zarumienił się lekko.

- Naturalnie. Zaczekam na zewnątrz.

Kiedy wyszedł, sięgnęła do torebki, po list od ojca. Listu nie było. Również pięciuset dolarów w gotówce, którą podjęła w banku, będąc w mieście. Kiedy Declan zdołał zabrać list i pieniądze? Podczas tych dwóch minut, gdy wyszła na zewnątrz, żeby porozmawiać z matką? Czyżby zdawał sobie sprawę,

że policja depcze mu po piętach? A może wziął te pieniądze ot tak, na wszelki wypadek?

Och, Declan. Czy wszystko między nimi było kłamstwem? Czy wszystko, co mówił tuż przed moim wejściem do kościoła, było kłamstwem?

Najwyraźniej tak. Nadeszła pora, by się zmierzyć z prawdą.

Ivy stanęła przed lustrem i zdjęła suknię, która symbolizowała jej marzenia. Nie płacz. Nie płacz, powtarzała w myślach raz po raz. Podniosła suknię, powiesiła ją na wieszaku i włożyła do specjalnej torby razem z welonem. Pomimo całego tego horrendalnego zamieszania znaczenie tej sukni przecież się nie zmieniło: była pięknym symbolem miłości, nadziei, oddania. Ivy postanowiła, że dotrzyma obietnicy i przekaże ją Laurze.

Włożyła dzinsy, sweter, i buty, starła czerwoną szminkę i otworzyła drzwi. Stali pod nimi jej matka, siostry, a także przyjaciele i kilku policjantów z Applewood.

- Posłuchajcie, nic mi nie jest. Okazuje się, że Declan nie jest tą osobą, za którą się podawał. Na razie nie będę mówić nic więcej. W porządku?

Posypała się lawina pytań i zaraz usłyszała głos swojego stukniętego partnera. Dan opowiadał kolejny dowcip o aresztowaniu Declana przed ołtarzem. Ale te najważniejsze osoby - jej rodzina, przyjaciele - z powagą kiwały głowami i ścisnęły ją. W końcu wszyscy wyszli.

Oprócz Fargo, który stał i czekał na nią.

- Gotowa?

Zdecydowanie nie, pomyślała Ivy.

Rozdział 5

Griffin Fargo miał wiele „najgorszych momentów w życiu”, które były tak bolesnym doświadczeniem, że z trudem dochodził do siebie. Został postrzelony w trakcie pełnienia obowiązków służbowych. Partnerzy, z którymi pracował przez wszystkie te lata, również bywali ranni. Widywał kobiety, które

omal nie zostały zakatowane na śmierć przez swoich mężów. Dzieci, które padały ofiarą zaniedbania, albo jeszcze gorszych rzeczy, ze strony rodziców. W życiu osobistym parę razy zdarzyło mu się miłosne załamanie. No i stracił ojca.

Ale żadne z tych strasznych przeżyć nie mogło się równać z tym, co poczuł w chwili, gdy uświadomił sobie, że mężczyzna na fotografiach, mężczyzna, który mieszkał z zamordowaną kobietą w mieszkaniu numer 3A, był jego młodszym bratem. Declan mógł zmieniać nazwisko albo kolor włosów - rzeczywiście, mocno je przyciemnił, z blondyna zrobił się ciemnym szatynem - ale twarzy i oczu nie można było zmienić tak łatwo.

Griffin liczył się z tym, że Declan mógł się poddać operacji plastycznej, żeby zmienić swój wygląd. W okresie między morderstwem - Griffin doszedł do wniosku, że nie zostało ono dokonane z premedytacją - i ślubem Declan zapewne planował swoje kolejne posunięcia. Miesiąc miodowy poza krajem. Operacja plastyczna.

Kiedy stał w apartamencie i patrzył na zdjęcia, zrobiło mu się niedobrze. Był kiedyś taki czas, niestety dawno temu, kiedy kochał Declana, wręcz go uwielbiał. Pragnął pokazać młodszemu bratu świat; najpierw ograniczało się to do podwórka, gdzie wygrzebywali dżdżownice, budowali forty z drzew i grali w dziecięcą wersję baseballu. Jeszcze jako siedmiolatek Declan, mimo że rozpieszczony i wybuchowy, był całkiem miłym dzieciakiem. Griffin wiedział, że całkiem fajnie jest mieć takiego młodszego brata. Z czasem jednak braciszek stawał się coraz bardziej niesforny. Kradł. Kopał zwierzęta. Wdawał się w bójki. Dziewięcioletni Declan prześladował najpierw swoją ulicę, a potem całe osiedle. Teraz prześladował całe miasto, a ściślej rzecz ujmując, dwa stany: Nowy Jork i New Jersey. Całkiem możliwe, że stał się również mordercą.

Kiedy Griffin zatrzymał samochód przed budynkiem wskazanym przez Ivy, uważnie się przyjrzał schludnemu domkowi - okalały go ładny płot z białych sztachet i starannie przycięte krzaki. Interesujące. Spodziewał się czegoś bardziej efektownego. Nie żeby Ivy sprawiła na nim wrażenie osoby, której

zależałoby na wywołaniu określonego efektu. To raczej Declan lubił się popisywać.

Ivy, ze spuszczoną głową, ściskając w rękach torbę, w której znajdowała się jej suknia ślubna, weszła do domu przed detektywem. Griffin odczuł ulgę, kiedy się przebrała w normalny strój, bowiem rozmawiając z nią pierwszy raz, miał trudności z koncentracją. W atlasowej sukni bez ramiączek wyglądała przepięknie. Teraz również mu się podobała.

Nie potrafił jej przejrzeć. Podczas jazdy milczała. Czy dlatego, że miała złamane serce i czuła się oszukana? Może obmyślała strategię postępowania. Czy jest oszustką, jak Declan? Czy działali w zмовie, ograbiając bogate kobiety? Jeżeli to prawda, co mówiła o wydziedziczeniu przez ojca, niewykluczone że oboje są przestępcami. A jeśli była skorumpowaną policjantką, mogła całkiem skutecznie zacierać ślady po nim i po sobie.

Griffin przeważnie miał nosa do ludzi, ale Ivy, jak dotąd, nie dało mu się rozgryźć. Wnętrze domu nie mówiło zbyt wiele o jego właścicielce. Gustowne meble, nie za bardzo nowoczesne, ale i nie staroświeckie. Coś w rodzaju szyku bez fajerwerków. Wskazała mu miejsce na sofie, a sama usiadła naprzeciwko na dwuosobowej kanapie.

W Ivy Sedgwick uderzyło go przede wszystkim to, że miała bystry umysł i była bardzo inteligentna. A zatem jeśli nie weszła z nim w zмовę, to jakim cudem dała się nabrać oszustowi? Może to nawet nie sprawiło trudności. Może Declan jest naprawdę mistrzem w swoim fachu, a Griffin po prostu nie chciał się z tym pogodzić.

Nigdy nie mieszkali pod jednym dachem, ale wychowali się w tym samym miasteczku w stanie New Jersey, a dzieliło ich raptem parę ulic. Griffin mieszkał ze swoją matką, która nie wyszła powtórnie za mąż po rozwodzie z jego ojcem, ten zaś poślubił wówczas matkę Declana, a potem przyszedł na świat Declan. Mieszkał ze swoją matką i z ich wspólnym ojcem do siedemnastego roku życia, kiedy jego rodzice się rozwiedli. Griffin spędzał

sporo czasu w domu swojego ojca; nie chciał się czuć porzucony, zapomniany. Ojciec dokładał starań, żeby Griffin czuł się tam dobrze, ale Declan strasznie rozrabiał jako nastolatek i ojciec wkrótce przestał się zajmować oboma synami; spędzał coraz więcej czasu poza domem, więc Griffin raczej nie mógł na niego liczyć.

Griffin nieraz próbował zaprzyjaźnić się z Declanem, starając się zachowywać jak porządny starszy brat, ale nie mógł znieść jego wrodzonej podłości. Gdy miał zaledwie trzynaście lat, założył się z Griffinem, że odbierze mu jego dziewczynę, bardzo ładną rudowłosą nastolatkę. Założyli się o dwadzieścia pięć dolarów i Griffin sądził, że z łatwością pieniądze wygra. Może jego dziewczyna dałaby się zbałamucić kapitanowi drużyny Lacrosse, ale nie jakiemuś chuderlawemu trzynastolatkowi.

Trzy dni później Declan powiedział mu, że po szkole umówił się z nią w czytelni. Griffin rzeczywiście zastał ich tam: całowali się, a Declan trzymał rękę pod jej bluzką.

Po tym incydencie Griffin unikał rudowłosych dziewczyn przez wiele lat. Oczywiście kiedy w końcu się przełamał, przeżył zawód miłosny. Declan znowu był zamieszany w całą historię. Ostrzegł Griffina, żeby ten się wycofał. Majteczki dziewczyny - na pewno należały do niej, opatrzone jej imieniem - zostały przyszpilone do frontowych drzwi mieszkania Griffina wraz z karteczką: „Daj spokój, starszy bracie. To tylko ostrzeżenie”. Naturalnie Griffin nie zamierzał dawać mu spokoju, gdy Declan popadał w konflikt z prawem. Był wielokrotnie aresztowany, i tyle samo razy wycofywano zarzuty przeciw niemu, używał bowiem argumentu, że jego starszy brat jest gliniarzem. Wychodził na wolność i nikomu nie przyszło do głowy, żeby przedtem skontaktować się z Griffinem. Wypuszczano go, uznając, że popełnił tylko drobne wykroczenie. Doprawdy, jak policjanci potrafili nieraz zawalić sprawę!

- Kiedy dorastaliście, byliście blisko ze sobą związani? - zapytała Ivy, gdy Griffin zdjął czarne, wełniane palto i położył je obok siebie.

Ocknął się ze wspomnień.

- Panno Sedgwick, ja...

- Proszę mi mówić Ivy.

- Ivy. Zamierzałem powiedzieć, że to ja wolałbym być w roli tego, który zadaje pytania.

Westchnęła i oparła głowę o poduchy na kanapie.

- Rozumiem. Po prostu usiłuję pojąć, co mi się przydarzyło. Godzinę temu czułam się taka szczęśliwa, spełniły się moje marzenia, przyszłość rysowała się różowych kolorach. Nagle to wszystko z hukiem runęło. Mówisz, że Declan nie jest tym, za kogo go uważałam. Że to oszust i złodziej. Masz tę niezwykłą przewagę, że dobrze znasz Declana, przecież razem dorastaliście. Ja tylko próbuję zrozu...

Wybuchnęła płaczem. Cały czas była twarda i stanowcza, teraz jej łzy bardzo go zaskoczyły. Czy jest dobrą aktorką? Czy naprawdę się załamała? Partner Griffina przesłuchiwał wszystkie osoby powiązane z Declanem i Ivy, więc mógł liczyć na to, że wkrótce przybędzie informacji.

Jego brat miał zawsze dobry gust. Ivy była bardzo ładna, w taki czysty, naturalny sposób. Ładne rysy twarzy, apetyczne ciało i wielkie, niebieskie oczy. Kiedy Griffin i Declan dorastali, dziewczyny zawsze się kręciły wokół Declana. Mógł się podobać, z wyglądu przypominał Brada Pitta.

Kobieta, która nie doczekała dnia zaślubin z Declanem, również była atrakcyjna. A Griffin nie miał najmniejszych wątpliwości, że liczba narzeczonych się zwiększy.

Detektyw wiedział, że jego brat, sprytny naciągacz, zawsze zabiegał o własne korzyści. Ale czy posunąłby się do zabójstwa? Ten element nie pasował do jego obrazu. Niewykluczone jednak, że mógłby zamordować dla osiągnięcia swoich celów.

- Po prostu trudno w to wszystko uwierzyć - powiedziała Ivy, wycierając łzy. - Już i tak to okropne, że oprócz mnie miał inną kobietę, ale czy naprawdę

myślisz, że on ją zabił? Declan, którego znałam, nie byłby w stanie zabić nikogo.

Griffin zmarszczył brwi.

- A jak długo go znałaś? Sześć miesięcy?

- Spędzaliśmy razem dużo czasu - odparowała, rzucając mu gniewne spojrzenie.

- Nie dość dużo, skoro mu starczyło, żeby się zaręczyć z kimś innym - zauważył Griffin.

Spiorunowała go wzrokiem. Wstała, zdjęła z półki pudełko z chusteczkami higienicznymi, wróciła na kanapę i otarła oczy.

- Jeśli to jest prawda - rzuciła. - Może kłamiesz jak najęty. Może to ty jesteś umoczony. Może Declan ma coś na ciebie i uciekł, bojąc się o swoje życie.

Patrzył na nią uważnie.

- Interesująca teoria. Czy wobec tego Declan zostawiłby cię z kimś takim jak ja?

Wzruszyła ramionami.

- Mówię ci prawdę, Ivy. Przykro mi, że to jest prawda.

- Dlaczego? Dlaczego, u diabła, miałyby ci być przykro?

- Ponieważ kiedyś bardzo zależało mi na Declanie - odparł Griffin. - Ale nie można było mu ufać. Co innego mówił, co innego robił. Składał obietnice, nie dotrzymywał ich. I tak ciągle. A matka zawsze go broniła. Choćby nie wiem co zrobił, zawsze znajdowała usprawiedliwienie dla jego zachowania. A to że się urodził za wcześnie, a to że nie mógł zaakceptować, iż ojciec miał inne dziecko.

Ivy zapytała po chwili, czy chciałby się napić kawy. Powiedział, że tak. Poszedł za nią do kuchni. To była dobra okazja, żeby się rozejrzeć. Na lodówce stały zdjęcia małego dziecka i nastolatki.

- Mój siostrzeniec i siostrzenica - wyjaśniła, przygotowując kawę.
Zlustrował pomieszczenie, ale nie zauważył nic szczególnego.

- Zapominasz, że jestem policjantką- powiedziała Ivy. - Wiem, iż szukasz dowodu na to, że ja i Declan działamy w zмовie. Nie marnuj swojego czasu. Natomiast ja chcę się przekonać o twojej prawdomówności. Czy Declan naprawdę miał inną narzeczoną.

- Więc jedźmy.

Wyjęła z szafki dwa kubki.

- Dokąd?

- Do mieszkania panny Lexington. Myślę, że tam uzyskasz odpowiedź na swoje pytania. - Popatrzył na kubki. - Może masz coś, co nadawałoby się na wynos?

Pojechali do Greenwich Village, gdzie w kamienicy nieopodal kampusu uniwersytetu nowojorskiego mieszkała Jennifer Lexington. Na skrzynce pocztowej mieszkania 3A znajdowała się nalepka z imionami i nazwiskami Jennifer Lexington i Dennisa McLarena.

- Kim jest Dennis McLaren? - zapytała Ivy Griffina, gdy otworzył kluczem drzwi przedsionka prowadzące do holu.

- Zaraz się dowiesz - odparł. Poszli schodami na najwyższe piętro.

Kiedy weszli do apartamentu 3A, Ivy o mało nie krzyknęła z wrażenia i zasłoniła ręką usta. Pierwszą rzeczą, którą zauważyła, były portrety: jakiejś kobiety i Declana. Zszokowana, pomyślała sobie, że chyba tak samo musiał się czuć Griffin, gdy wszedł do tego mieszkania i zobaczył portret brata. Zapewne przez chwilę łudził się nadzieją, że to tylko ktoś bardzo podobny do Declana.

Ona też miała taką nadzieję. Chociaż w głębi duszy wiedziała, że nie może się ziścić.

Ivy przerażała perspektywa poznania całej prawdy. Nie była pewna, czy jest na to gotowa.

- Wiem, że jest ci ciężko - odezwał się Griffin. - Zrozumiem, jeśli zechcesz stąd wyjść. Możemy wrócić jutro.

Ivy natychmiast otrzeźwiała.

- Jeśli tylko opuszczę to miejsce, moja noga nigdy tu nie postanie.

- Jasne. - Griffin pokiwał głową. - Chodźmy się rozejrzeć.

Na wieszaku w pobliżu drzwi wisiała ulubiona skórzana kurtka Declana, czarna z kraciastą podpinką. I kaszmirowy szal, który Ivy kupiła mu na urodziny. Na sztucznym kominku w salonie stały fotografie ładnej młodej kobiety i Declana McLeana. Na niektórych zdjęciach Declan całował ją. Na jednym, formatu dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów, Jennifer była naga od pasa w górę, a Declan przykrywał jej piersi rękami. Kilka fotografii było oprawionych w kiczowate ramki, z napisem u dołu: „Kocham”.

Ivy skuliła ramiona i czuła, że uginają się pod nią nogi. Griffin podtrzymał ją, lecz nawet nie miała siły, żeby na niego spojrzeć. Weź się w garść, Ivy, mówiła sobie. To tylko wierzchołek góry lodowej, zaledwie część tego, czego się dowiesz o Declanie.

Albo raczej Dennisie.

Declan McLean prowadził podwójne życie. Jak, u diabła, mogła się nie zorientować?

I mieszkał tutaj? Nie w akademiku z Johnem? Declan miał telefon komórkowy, więc Ivy zawsze dzwoniła tylko na ten numer. A w akademiku odwiedziła go tylko raz, kiedy dopiero zaczęli się spotykać. Były tam rzeczy Declana. No, trochę rzeczy. Kurtka, którą zawsze nosił. Jego teczka do pracy. Skórzany plecak, który nosił do szkoły. Kilka drobiazgów porzucanych po pokoju jeszcze nie świadczyło o tym, że tam mieszkał. Najpewniej zapłacił jakiemuś dzieciakowi z college'u pięćdziesiąt dolców czy coś koło tego, by móc udawać, że to jego pokój.

Declan potrafił zadbać o szczegóły. Musiała mu to przyznać. Dała się oszukać, bo był naprawdę dobry.

Chciała przejść do następnego pomieszczenia, ale Griffin powstrzymał Ivy, kładąc rękę na jej dłoni, gdy nacisnęła klamkę.

- W tym pokoju została zabita. Ekipa dochodzeniowa już tam pracowała, pobrali próbki, ale nie chcemy nic tu zmieniać. Możesz otworzyć drzwi i zajrzeć do środka, tylko nie wchodź.

Skinęła głową i otworzyła drzwi. Centralne miejsce zajmowało łóże z baldachimem. Na toalecie stały zdjęcia Jennifer i Declana.

- W którym miejscu została zabita? - zapytała Ivy.

- Obok łóżka. Na podłodze.

- Dlaczego uważasz, że Declan... powinienam powiedzieć, Dennis... ją zabił?

- List samobójczyny to ewidentny falsyfikat - mówił Griffin. -Declan wykonał niezłą robotę, ale się do niej nie przyłożył. Wykazała to analiza grafologiczna. Najwyraźniej musiał działać szybko i jak na Declana, którego znam, zbyt nerwowo. Walił jej głową o ścianę. Nie ma możliwości, żeby sama tak się uderzyła. Prawdopodobnie dowiedziała się o twoim istnieniu i zaczęła mu grozić, a on z wściekłości rozbił jej głowę.

- Żal mi jej - szepnęła Ivy, zamykając na chwilę oczy, żeby się oderwać od tych okropności. - Na zdjęciach wygląda na taką szczęśliwą.

Griffin pokiwał głową.

- Zdaniem rodziny była bardzo szczęśliwa. Cieszyła się, że ma wyjść za mąż za rezydenta centrum medycznego uniwersytetu nowojorskiego.

- Za doktora? Jak to?

- Declan naprawdę świetnie potrafi kłamać, Ivy. Nasz ojciec był lekarzem. Declan znał język medyczny dostatecznie dobrze, by go używać w zwykłych rozmowach. Nie mam wątpliwości, że udało mu się ogłupić także pannę Lexington i jej rodzinę.

Owo „także” uwzględniało Ivy.

- Chyba zaraz zwymiotuję. - Wbiegła do łazienki i stanęła jak wryta. Do lustra nad umywalką była przyczepiona taśmą kartką zapisana charakterem pisma Declana: „Siódma rano. Jen, złotko, muszę jechać do szpitala na podwójny dyżur. Będę w domu jutro późnym ranem, i to na bardzo krótko, bo zaraz jadę na całotygodniowe seminarium do Bostonu. Tak bardzo będę za tobą tęsknił!”

Romantyczne. Co za świnią. Załgana świnią! Wybierał się z Ivy na miesiąc miodowy na wyspy Bahama, a potem zamierzał wrócić do domu i poślubić Jennifer?

Napisał ten liścik po tym, jak ją zabił? Żeby zmylić policję?

Oslupiała. Tamtego ranka przyszedł do domu i kochał się z nią, jakby wcale nie zabił z zimną krwią innej kobiety. O Boże. Ivy osunęła się przy ścianie i chwyciła za głowę.

- Jak mogłam być tak zaślepiona, tak głupia?

Griffin pochylił się nad nią. Był tak blisko, że czuła zapach mydła na jego ciele.

- On naprawdę jest dobry, Ivy. Znam go od bardzo dawna. Zaufaj mi, to prawda.

Wzięła głęboki oddech, i skorzystała z wyciągniętej ręki Griffina, który pomógł jej wstać. Dłoń mężczyzny była ciepła i silna; przez moment Ivy miała ochotę zemdleć w jego ramionach.

- Zawiozę cię do domu, Ivy. A jutro zaczniemy od zera i będziemy się zastanawiać, gdzie według ciebie mógłby się ukrywać, jakimi środkami dysponuje. Dobrze byłoby, jeśli to nie jest problemem, żebyś rano się zjawiała w komisariacie.

Ivy skinęła głową w odrętwieniu. Teraz pragnęła jedynie wrócić do domu.

- Ale chcę, żeby jedna rzecz była jasna, Ivy - dorzucił. - Jesteś inteligentną kobietą. To dla mnie oczywiste. Jak również możliwość, że

ty również jesteś aż tak dobra. Mogę nawet zakładać, że prowadzisz ze mną grę.

Ivy ogarnęła furia.

- Twierdzisz, że twoim zdaniem jestem w zмовie z Declanem. Że miałam coś wspólnego z zamordowaniem tej nieszczęsnej kobiety.

- Twierdzę, że jestem detektywem, Ivy. Dobrym detektywem. To wszystko.

Ivy nawet przez myśl nie przeszło, że ten dzień może się zrobić jeszcze gorszy.

Kiedy wysiadła z wozu Griffina i skierowała się do drzwi swojego domu, czuła na sobie wzrok detektywa. Obserwował ją. Nawet jeszcze nie weszła na ganek, a on już był za jej plecami.

- Chciałbym wejść, przeszukać dom. Dla twojego bezpieczeństwa - powiedział.

Obróciła się gwałtownie, zabijając go wzrokiem.

- Dla mojego bezpieczeństwa? A może dlatego, że uważasz, iż mój wspólnik ukrywa się tu przed tobą?

- Jedno i drugie - odparował bez emocji. Kiedy na nią patrzył, w spojrzeniu ciemnobrązowych oczu malował się spokój. Nie wyobrażała sobie, żeby Griffin Fargo kiedykolwiek się przed kimś ukorzył.

I nie miała mu za złe, że rozważał wariant, w którym ona była równie winna jak Declan. Dzisiaj przekonała się na własnej skórze, że nie można ufać nikomu. Nawet najbliższej osobie.

Ufała ludziom obecnym w jej życiu. Zwłaszcza swoim siostrom. Nie pozwoli, żeby Declan zniszczył tę wiarę. Ludzie nie są źli. To Declan był zły.

- Potrafię zadbać o swoje bezpieczeństwo - oświadczyła. -A zważywszy na rewelacje dzisiejszego dnia, chciałabym mieć trochę czasu dla siebie, żeby to wszystko przemyśleć.

Kiwnął głową, rozglądając się po posiadłości.

- Sprawdź, czy drzwi są zamknięte na klucz. Były zamknięte.

- Declan nie miał klucza. Nie przebywał tu często.

Wydawało się, że Griffin odnotowuje w pamięci każde jej słowo.

- Trzeba też sprawdzić, czy ktoś nie próbował się włamać przez okna - powiedział. - Tak na wszelki wypadek.

Ale czegoż miałby teraz od niej chcieć Declan? Przecież nie wielkich pieniędzy. I wiedział, że Ivy jest uczciwą osobą i że natychmiast by go wydała. Teraz zapewne zmierza w stronę granicy i obmyśla plan wykorzystania innych naiwnych kobiet.

Ivy nie miała wątpliwości, że Griffin spędzi noc w samochodzie przed jej domem. Będzie prowadzić obserwację. Chodziła w ślad za nim po domu. Cały czas trzymał pistolet w pogotowiu. Nigdzie nie było widać śladów włamania ani samego Declana. Detektyw zakończył lustrację i poszedł do frontowych drzwi.

- Jutro z samego rana oczekuję cię w komisariacie. O dziewiątej.

- Masz moje słowo, będę - odparła. - Jestem pewna, że ty albo twój partner, albo jakiś biedny mundurowy, jak ja, przypilnuje, żebym nie uciekła z Declanem w środku nocy.

- Dobranoc. - Skinął głową i poszedł do swojego samochodu. Gdy tylko weszła z powrotem do mieszkania, zadzwonił telefon.

Prawdopodobnie próbowano się z nią kontaktować cały wieczór. Spojrzała na wyświetlacz automatycznej sekretarki: czternaście wiadomości. Limit wynosił dwadzieścia. Włączyła sekretarkę. Najpierw nagrał się kapitan. Powtórzył tylko wcześniejszą wiadomość, że w tym trudnym okresie Ivy może korzystać ze wszelkich środków, jakie mają do dyspozycji wszystkie posterunki.

Dzięki, kapitanie. Nie miała jednak zamiaru oddzwaniać ani do niego, ani do reszty osób, które się nagrały. Potem była jeszcze cała seria telefonów.

Alanna bardzo się niepokoiła:

- Ivy, kochanie, tak strasznie się o ciebie martwię. Czy możesz do mnie zadzwonić, żebym miała pewność, że nic ci się nie stało? Wiem, że to już mój czwarty telefon, ale nie mogę się uspokoić.

Kilka sekund później zadzwoniła Amanda. Potem Olivia. Potem kolejny oficer z Wydziału Zabójstw, potem jej matka. I jeszcze raz matka. I znowu matka.

I co mogła powiedzieć im wszystkim: że jej marzenia nie tylko się rozwiały, ale wręcz obróciły się w koszmar?

Ivy wzięła głęboki oddech i wyłączyła telefon. Zdjęła płaszcz i powiesiła go na wieszaku. Obrzuciła wzrokiem salon, w którym tego ranka kochała się z Declanem. Kolejny raz pomyślała o tym, że Declan wyglądał zupełnie normalnie, nie zdradzał najmniejszych oznak zdenerwowania. Teraz już zrozumiała, dlaczego tak się opatulił, gdy szli do kancelarii adwokata. Okulary przeciwsłoneczne. Szalik, którym się okutał się po sam nos. Było wtedy zimno, ale nie aż tak bardzo. Po prostu usiłował zasłonić swoją twarz.

Ale ze mnie policjantka, pomyślała, czując drżenie nóg.

Przypomniała sobie słowa Griffina: „On naprawdę jest dobry”. Była mu za nie wdzięczna.

Wyjrzała przez okno salonu. Detektyw siedział w samochodzie. Na pewno nie było mu tam zbyt wygodnie. Ale nie mogła się zdobyć na zaproszenie go do środka. W każdym razie nie dzisiejszego wieczoru.

Wątpiła, że zdoła zasnąć, ale poczłapała niczym zombie do sypialni, rozebrała się i włożyła szlafrok, inny niż ten, który miała na sobie rano. Tamten postanowiła spalić.

Położyła się na łóżku i przewiązując paskiem krótką, białą podomkę z frotte, chwyciła mocno za jego końce, jakby to były liny ratownicze. Czowała się strasznie zmęczona. Gdyby tylko zdołała zasnąć, sprawić, żeby ten dzień odszedł, choćby na krótko.

Wiedziała, że nie zmruży oka do rana. Usiadła, a jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Tak bardzo chciała wpaść na jakiś trop, znaleźć punkt zaczepienia w sprawie Declana, przypomnieć sobie, czy nie powiedział albo nie zrobił czegoś dziwnego.

Ale nic nie przychodziło jej do głowy. Był naprawdę dobry. Arcymistrz kłamstwa. A ona była tak w nim zakochana, że wierzyła we wszystko, co Declan jej mówił. Wstała i zerknęła w lustro nad biurkiem. Zamarła.

Ktoś wypisał na nim czerwoną szminką:

„Jeśli piśniesz coś temu gliniarzowi, ty i twoje siostry zginiecie”.

Rozdział 6

Ivy odruchowo chciała chwycić za broń, ale zaraz przypomniała sobie, że zostawiła ją w policyjnej przechowalni i miała odebrać po powrocie z miesiąca miodowego. Wyciągnęła spod łóżka kij baseballowy, a potem zadzwoniła z komórki do Griffina.

W ciągu paru sekund był na ganku i jego wysoka, muskularna sylwetka wypełniła korytarz.

- Czy zgadzamy się, że nie ma takiej rzeczy, na którą nie byłoby stać Declana McLeana? - zapytał.

Odsunęła się, żeby mógł swobodnie wejść do środka, i mocniej przewiązała szlafrok. Nogi się pod nią uginały. Pomyślała z ulgą, iż dobrze się stało, że detektyw czuwał pod jej domem. I że teraz jest w środku. Czowała się kompletnie wyczerpana, psychicznie i fizycznie. Potrzebowała kogoś, kto przejąłby inicjatywę.

- W sypialni? - Griffin trzymał broń w pogotowiu. Skinęła głową.

- Lustro. - Przeszli do sypialni.

Griffin wpatrywał się w napis, a potem obejrzał cały pokój.

- Wezwę ekipę śledczą i poproszę kapitana o ochronę dla twojej rodziny.

Kiedy wybierał numer, Ivy mówiła:

- Siostry z pewnością natychmiast opuszczą miasto. Mają dzieci i muszą je chronić. A ja zostanę na noc u mojej przyjaciółki Alanny. Tej policjantki, którą poznałeś w kościele. Obie damy sobie radę, gdyby coś się działo.

Podniósł rękę, kiedy rozmawiał z kapitanem. Ivy wcale nie odetchnęła z ulgą, gdy na moment przestał ją zasypywać pytaniami. Ilekroć uwaga detektywa nie koncentrowała się na niej, czuła się... jakoś mniej bezpiecznie. Tymczasem Griffin zamknął swój telefon komórkowy.

- Ivy, szczerze mówiąc, chciałbym, żebyś dzisiaj została ze mną. Declan jest gdzieś w pobliżu i jak widać nie brakowało mu tupetu, żeby się włamać do twojego domu i rzucać pogrożki. Ja mieszkam raptem parę przecznic od swojego komisariatu. Mam dwie sypialnie, więc możesz spać w jednej z nich.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Czy jestem przynętą? Chcesz, żebym doprowadziła do ciebie Declana?

- Nigdy bym nie użył ciebie jako przynęty, Ivy. Chcę cię chronić. Declan, jak wszystko na to wskazuje, popełnił morderstwo i może w każdej chwili zaatakować ciebie.

- Ale dlaczego? Przecież ja nic nie wiem. To oczywiste. Nawet nie rozumiem, co według niego mogłabym ci powiedzieć.

- Najwyraźniej jest pewien, że ty coś wiesz. - Griffin wpatrywał się w Ivy. Czy nadal uważał, że ona i Declan są współnikami?

- Powiedz mi prawdę, Fargo. Czy myślisz, że miałam coś wspólnego z zamordowaniem Jennifer Lexington?

Zły byłby ze mnie detektyw, gdybym zaprzeczył. Wiesz o tym, Ivy. Naturalnie, biorę pod uwagę, że możesz być w to zamieszana. Ty i Declan, spółka naciągaczy wyłudzająca pieniądze od kobiet. Ty nie masz sumienia, więc akceptujesz to, że on uwodzi kobiety, by móc je poślubić i położyć łapę na ich majątkach.

- Nie mam sumienia. No, pewnie - warknęła. - Jestem policjantką, Griffin. Wzruszył ramionami.

- Nigdy nie słyszałaś o umoczonych gliniarzach? Istnieje specjalny wydział, zajmujący się tropieniem takich ludzi.

- A więc winny, dopóki nie udowodni się niewinności. - Zmarszczyła czoło.

- Ja tylko biorę pod uwagę wszystkie tropy, wszystkie możliwości. To jest chyba fair?

- Wystarczająco fair - odparła. - Tylko nie marnuj na mnie swojego czasu.

- Nie sądzę, żeby jakikolwiek czas spędzony z tobą był zmarnowany.

Spojrzała na Griffina zaskoczona, ale on się odwrócił. Nagle uświadomiła sobie, że stoi przed nim w szlafroku.

- Pójdę się przebrać.

- Szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś nie dotykała niczego w swojej sypialni, dopóki nie zbada jej ekipa śledcza.

Kiwnęła głową. Czuła się głupio, paradując w takim stroju, co prawda we własnym domu, ale przed obcym mężczyzną. Obcym? Niezupełnie. Gdyby poślubiła Declana, Griffin zostałby jej szwagrem. Oczywiście nawet by się ze sobą nie poznali. Declan na pewno zrobiłby wszystko, żeby utrzymać swoją przeszłość w całkowitej tajemnicy.

Nie chciał zamieścić w prasie zawiadomienia o ślubie. „Moja miłość do ciebie to sprawa prywatna, bardzo osobista”, mówił. „Byłoby wręcz wspaniale, gdybyśmy mogli uciec do Włoch, tylko ty i ja. Ale wiem, jakie to dla ciebie ważne, żeby na ślubie były twoje siostry”.

To tylko jedno z wielu niby to romantycznych wyznań Declana. A ona dała się nabrać na wszystkie. Jasne, że nie chciał, aby jego nazwisko znalazło się w gazecie. A ściślej, prawdziwe nazwisko, które nosił do osiemnastego roku życia. I można by je znaleźć dzięki internetowym wyszukiwarkom, a Ivy nie miała wątpliwości, że Griffin Fargo sprawdzał wszystkie nazwiska, pod jakimi znał Declana.

- Być może wiesz o Declanie więcej, niż sobie uświadamiasz, Ivy. Poza tym on mógł ukryć jakieś rzeczy w twoim domu albo podszywać się pod twoje nazwisko. No i jest jeszcze pytanie, co miał przeciwko niemu twój ojciec. To, że nie chciał ci powiedzieć o swoich zastrzeżeniach, każe mi sądzić, że Declan mu groził. Może w taki sposób, jak tutaj - dodał, pokazując lustro.

Ivy poczuła zimny dreszcz na plecach.

- Myślisz, że Declan zagroził, że zabije mnie i moje siostry, jeśli ojciec nie dopuści do ślubu?

- Może. - Griffin przeczesał palcami gęste, ciemne włosy. - Nie podawałbym tego w wątpliwość.

- Ale dlaczego? Przecież Declan doskonale wiedział, że William dopilnuje, żeby nie dostał... żebyśmy nie dostali ani grosza z jego pieniędzy.

Griffin włożył lateksowe rękawiczki i badał uważnie miejsca obok lustra, szukając jakichkolwiek śladów.

- Nie wiadomo, czym Declan go szantażował. Ustalimy to - dorzucił. Przerwał pracę i spojrzał na Ivy. - Wiesz, Ivy, istnieje również duże prawdopodobieństwo, że Declan naprawdę cię kochał. Mógł zupełnie niespodziewanie zakochać się w tobie. Być może Jennifer Lexington dowiedziała się o twoim istnieniu, o ślubie; zagroziła, że powie ci o sobie, a on ją zabił, żeby sprawa się nie wydała.

- Czy to ma sprawić, że lepiej się poczuję? - zapytała. Uśmiechnął się współczująco i kontynuował oględziny sypialni. Ivy na moment zamknęła oczy.

- W jakimś równoległym świecie właśnie przeżywałabym swój miesiąc miodowy. Kochałabym się. Pływałabym przy świetle księżyca.

- Przykro mi - powiedział. - Za tamtą część. Za część, która miała być rzeczywista, niewinna i szczerą.

Zerknęła na niego zaskoczona, że ją rozumiał.

- Tak, mnie też jest przykro. Po prostu chciałam przez chwilę po-użalać się nad sobą.

Griffin uśmiechnął się; nie był to uśmiech wylewny, ale z całą pewnością szczery, i przez chwilę Ivy czuła się... mniej osamotniona, jakby ktoś ją chronił.

Akurat. Griffin chciał dopaść Declana. Ona była dla niego środkiem, który prowadził do celu. Powinna o tym pamiętać. Spojrzała na torbę z suknią w głębi garderoby.

- Obiecałam komuś swoją suknię ślubną i mam ją podzucić jutro z samego rana.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Myślałem, że wszystkie panny młode przechowują swoje suknie ślubne przez sto lat. Ale rozumiem, dlaczego nie chcesz zachować swojej.

Uśmiechnęła się.

- Prawdę mówiąc, już wcześniej obiecałam, że ją oddam. Parę dni temu pewnej dziewczynie ukradziono suknię ślubną prosto z samochodu. Wyobrażasz sobie coś podobnego?

- Ivy, ja wszystko potrafię sobie wyobrazić - odparł, nie spuszczając z niej wzroku. - A więc postanowiłaś podarować tej dziewczynie swoją suknię?

Skinęła głową i opowiedziała o Laurze.

Nie wątpiła, że Griffin próbuje ją rozgryźć, zastanawia się, czyni założenia. Może już tworzy portret psychologiczny: Potencjalna podejrzana i oszustka, Ivy Sedgwick, należy do kobiet, które się zakochują w przystojnych oszustach i oddają suknie ślubne każdej napotkanej na ulicy płaczącej kobiecie.

- Może zostaniemy tu na dzisiejszą noc - zaproponował. - Będziemy przebywać w salonie, żeby ludzie z ekipy śledczej mogli robić swoje, a potem, kiedy dostarczysz tę suknię, od razu pojedziemy do miasta.

Zamierzał zostać tutaj? W jej domu? Mieli spać we dwoje na jej miękkiej kanapie?

- Wstawię wodę na kawę - oświadczyła.

- Znam się nie najgorzej na kuchni - powiedział. - Ty się odpręż, a ja przyrządzę coś do jedzenia, jeśli nie masz nic przeciwko temu. I zrobię kawę.

- Proszę bardzo. - Uświadomiła sobie, że zapewne chciał mieć możliwość swobodnego buszowania po szufladach. - Nie wiem, czy zdołam przełknąć cokolwiek, ale burczy mi w brzuchu.

- Może na początek kieliszek białego wina. Widzę, że masz go trochę w lodówce.

Kiwnęła głową.

- Brzmi dobrze.

- Wkrótce będą tu ludzie z ekipy śledczej - dorzucił, a następnie znowu zniknął w kuchni. Usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych szafek, a potem szcęk talerzy.

Po kilku minutach na stoliku pojawiły się kieliszki z winem, ser cheddar i krakersy.

Ivy, pozornie całkiem spokojna, zaczęła nagle płakać. Zerwała się z kanapy.

- Muszę przestać to robić. Wybuchać płaczem. Mówię ci, Fargo, nie jestem beksa, ale to wszystko...

- Dzień twojego ślubu zamienił się w koszmar i masz prawo do płaczu - powiedział łagodnie, ujmując jej rękę.

Boże, jakże przyjemny był dotyk jego dłoni. Dużej i cieplej, i mocnej. Przez moment Ivy miała ochotę oprzeć się na jego muskularnym torsie i się przytulić.

Ale Griffin Fargo nie wydawał się zainteresowany przytulaniem. Ona wciąż jest w jego oczach osobą podejrzaną.

Zadzwoił dzwonek u drzwi i Griffin wpuścił ekipę śledczą. Ivy nie towarzyszyła im przy oględzinach. W tym momencie nie była policjantką. Wypiła łyk wina. Specjaliści szukali odcisków palców, spędzili dużo czasu, badając teren wokół domu, robili zdjęcia. Po godzinie poszli sobie.

Griffin ukroił kilka plastrów sera i położył je na krakersy.

- Zjedz, Ivy.

Usadowiła się naprzeciwko niego na kanapie. Już miała usiąść po turecku, ale uświadomiła sobie, że taka poza byłaby zbyt swobodna. Chętnie wzięła przekąskę - poczuła się naprawdę głodna. Jedli w milczeniu, popijając winem.

- Czy kochałeś Declana jak brata, kiedy byliście dziećmi? - zapytała. Ciekawiło ją, czy odpowie; może znowu usłyszy, że to on jest od zadawania pytań.

Griffin odetchnął głęboko.

- Z początku tak. Kiedy się urodził, miałem trzy lata. Zanim nasz ojciec zostawił moją matkę, miał romans z matką Declana od wielu miesięcy. Ponieważ byli z moją mamą małżeństwem od tylu lat, myślałem, że mój ojciec nie jest taki zły, że po prostu zakochał się w innej kobiecie. Ale Declan mówił mi potem, że widywał go w domu z innymi kobietami, pod nieobecność matki. Była pielęgniarką i pracowała też na nocne zmiany. Wydaje mi się, że pozostawał z nią w związku tylko dlatego, że miała rodzinne pieniądze. Ojciec, z zawodu lekarz, pracował bardzo rzadko, a po jakimś czasie w ogóle przestał praktykować, za to oddawał się swojej pasji: grze w golfa i żeglownianiu.

Patrzyła na niego trochę zaskoczona, że tyle jej opowiedział.

- Zdaje się, że mój ojciec był pracoholikiem do końca swoich dni. Ale przypuszczam, że chociaż twój nie był pracoholikiem, wcale nie spędzał więcej czasu z tobą albo z Declanem, prawda?

- Nie, po prostu i mój, i twój ojciec byli złymi rodzicami - stwierdził Griffin.

Ivy pokiwała głową i wzięła głęboki oddech. Rzadko rozmawiała z kimkolwiek o swoich uczuciach do ojca, nawet z siostrami. Matka natomiast, ilekroć wspomniała o Wilhelmie, rozpoczynała wściekłą tyradę. A Ivy tak bardzo pragnęła usłyszeć choć słowo pociechy. Bolało ją to, że miała ojca, który jej nie kochał i nie chciał jej znać.

Ivy, rozmawiając o Declanie i rozmyślając o swoim ojcu, siedziała na kanapie skulona, jakby ktoś ją zawiązał na supeł. Wyprostowała ramiona, próbując złagodzić ból.

Nagle Griffin stanął za nią i poczuła jego mocne, ciepłe dłonie na karku. Masował jej ramiona.

- Gdybyś naprawdę podejrzewał mnie o współudział w przestępstwach Declana, nie starałbyś się łagodzić mojego bólu - powiedziała.

Pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Może próbuję zdobyć twoje zaufanie.

Obróciła się gwałtownie. Ich twarze były tak blisko siebie; mogłaby go pocałować.

- Nie pogrywaj ze mną — wycedziła. - Nie pozwolę, żeby ktoś się mną zabawiał.

- Całkiem słusznie - odparł. - Umowa stoi. - Po czym dalej masował jej barki.

Pocałować go. Skąd, u diabła, taka myśl? Czyżby Griffin Fargo ją pociągał? Dotykał rękami jej nagiej skóry, co było bardzo przyjemnym doznaniem. Podobał się Ivy. Wysoki, ciemnowłosy, no i to spojrzenie ciemnobrązowych oczu... Męski. Declan miał chłopięcą urodę. Jego brat był raczej w typie George'a Clooneya niż Brada Pitta.

Liczyło się to, że budził szacunek. Uczciwy facet. Próbował rozwiązać zagadkę zabójstwa. Stał po właściwej stronie, a nie po złej. Natomiast ten, któremu Ivy oddała serce i zaufała, okazał się czarnym charakterem. Nic dziwnego, że zapragnęła rzucić się w ramiona Griffina.

„Może próbuję zdobyć twoje zaufanie”.

Lepiej jednak, żeby zachowała trzeźwe spojrzenie - Griffin Fargo niekoniecznie musi być ideałem.

- Muszę się przespać - powiedziała. - To był piekielny dzień. -
Potrzebowała również wytchnienia od Griffina. Od jego pytań, jego przytłaczającej obecności. Jego... męskości.

Wstał i zniknął w jej sypialni. Wrócił z dwiema poduszkami i kocem.

- Wolałbym, żebyśmy spali tutaj, na kanapie. Nie chcę narażać na szwank dowodów, które być może jeszcze znajdują się w sypialni. A jeśli Declan wróci, chcę mieć pewność, że cały czas jesteś parę centymetrów ode mnie.

Właśnie te parę centymetrów wprowadziło ją w niepokój. Ale Ivy była wyczerpana i tak senna, że dosłownie kleiły jej się powieki. Położyła się na kanapie.

- Naprawdę nie chcę wachać twoich nóg - oświadczyła Griffinowi.
Przesunęła się na bok, żeby mu zrobić więcej miejsca. - Więc czy możemy dać sobie spokój z tym spaniem w nogach?

Uśmiechnął się i położył, a potem patrzył w sufit. Po zapachu rozpoznała, jakiego mydła używał: Ivory. Musiała przyznać, że dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Dopiero co omal nie poślubiła naciągacza, a teraz on nie mógł jej dopaść. Musiałby najpierw mieć do czynienia z Griffinem, a scena w kościele dobitnie świadczyła o tym, że obawiał się takiej konfrontacji.

Ivy, przekręcając się z boku na plecy, dotknęła nieumyślnie ramienia i uda Griffina; dziwna iskierka, która tliła się w jej sercu, objęła ciało płomieniem. Przez chwilę, no, dłużej niż chwilę, wyobrażała sobie, że on się odwraca i kładzie na niej, przygniata swoim ciężarem jej piersi. Oddając się takim fantazjom, zapomniała o rzeczywistości i to sprawiało jej dużą ulgę.

- Pensa za twoje myśli - powiedział Griffin, odwracając ku niej twarz.

Zamknęła oczy.

- Dobranoc - odparła.

- Dobranoc.

Ale minęło dużo czasu, zanim Ivy zdołała zasnąć.

Jak na kobietę, która była zaręczona, Ivy Sedgwick nie wiedziała zbyt wiele o swoim narzeczonym. Griffin otworzył notes; były tam raczej skromne zapiski, które dawały mu bardzo mało informacji w punkcie wyjścia. Zerknął z ukosa na Ivy.

Do diaska, ależ ona piękna. Kremowa, aksamitna skóra, i te długie rzęsy. Usta miała lekko rozchylone, tak jak poły białego szlafroka. Griffin dostrzegł zarys jej piersi i z trudem przełknął ślinę.

Znowu zajrzał do notesu. Zamiast myśleć o ciele Ivy, powinien skupić uwagę na jej umyśle.

Czy była w zмовie z Declanem? Mógł się założyć, że na pewno dała się nabrać. Ale za wcześnie na wyciąganie wniosków. Teraz chciał przede wszystkim ustalić, jak mogła wiedzieć tak mało o swoim narzeczonym. Jak to możliwe?

Ivy mówiła, że Declan chciał w przyszłości zostać szefem własnej korporacji. Marzyła mu się emerytura na Karaibach; za zarobione przez siebie miliony miał tam prowadzić bar tiki, żeglować. Chciał też nauczyć się japońskiego. Wspominał często o otwarciu ośrodka opiekuńczo-wychowawczego dla dzieci z rozbitych albo toksycznych rodzin; mogłyby tam przychodzić po szkole, żeby pograć w piłkę, pobawić się, skorzystać z porady psychologa. Aha, i jeszcze lubił stek z tuńczyka i batoniki Nestle Crunch. Declan i Ivy widywali się raz, dwa w tygodniu, rzadko spędzali razem noce, bo on rzekomo zaczynał zajęcia wcześniej rano. Czasami zostawał u niej w piątek lub w sobotę, ale wychodził wcześniej, żeby „studiować”.

Griffin przypomniał sobie, że jego przyrodni brat rzeczywiście przepadał za czekoladowymi batonikami. Jeśli chodzi o inne rzeczy, nie wiedział, co było prawdą, a co bajeczką. Przez ostatnie dziesięć lat właściwie nie rozmawiali ze sobą. A jeśli już, to dlatego, że Declan złamał prawo albo szargał dobre imię Griffina. Nigdy nie siedział długo w areszcie. Wystarczyło, że powiedział: „mój starszy brat Griffin jest gliniarzem”, i to stanowiło przepustkę do wolności. O

tym, że brat jest oszustem, Griffin powiadomił swój posterunek; sprawa była znana od lat, ale z upływem czasu Declan wyspecjalizował się w sprytnym zacieraniu za sobą śladów.

Przynajmniej jedno, co powiedział o sobie Declan, było prawdziwe. Urodził się jako Declan Fargo, a kiedy skończył osiemnaście lat, wybrał nazwisko swojego ojczyma - McLean.

Tuż przedtem Declan wdał się w zaciętą walkę z ich wspólnym ojcem, a ponieważ ten już dawno przestał się przejmować wyczynami syna, zmiana nazwiska z pewnością nie złamała mu serca. Ale Griffina bardzo to poruszyło. Chociaż nie pozostawali w zażyłych stosunkach z Declanem, nazwisko Fargo stanowiło jedyny łączący ich element, sprawiało, że byli braćmi. On je odrzucił.

Declan pracował w Sedgwick Enterprises, najprawdopodobniej, żeby znaleźć dojście do córki Sedgwicka. Ponieważ matka Declana kiedyś się przyjaźniła z matką Ivy, nie było to specjalnie trudne. Oczywiście, że Declan musiał się przedstawić Ivy jako Declan McLean. Po prostu nie miał tu pola manewru.

Im więcej Griffin się zastanawiał, im dłużej rozmyślał o tym, jak brat świetnie potrafił grać, zmyślać historyjki, oszukiwać bez skrępowań, tym bardziej się utwierdzał w przekonaniu, że Ivy padła ofiarą. Nie mogła sprostać takiemu mistrzowi, mimo że miała bystry umysł i była dobrą policjantką.

Przypomniał sobie teraz, jak zareagował Declan, dowiedziawszy się, że jego matka zastała męża w łóżku z inną kobietą w swoim własnym domu. Parsknął śmiechem. A potem powiedział: „Co za osioł. Można by się spodziewać, że tata wykaże więcej inteligencji i zabawi się w domu tej laski albo w hotelu”.

Niewiele rzeczy poruszało Declana. Był bez sumienia.

Griffin brał pod uwagę możliwość, że Declan jest właśnie w drodze na jakąś nienależącą do Stanów Zjednoczonych wyspę i podróżuje pod fałszywym nazwiskiem. Ale mógł też znajdować się gdzieś w pobliżu i czyhać na Ivy. W

jakim celu? Tego Griffin nie wiedział. Pogrożka Declana sugerowała, że Ivy może coś ukrywać, albo że nawet nie uświadamia sobie, że wie o czymś bardzo ważnym. Griffin stawiał na ten ostatni wariant.

Wspomnienie ojca, sprawnego, zdrowego na ciele i umyśle, silnego i przystojnego, na moment wstrząsnęło Griffinem. Zaledwie sześć miesięcy temu Frederick Fargo osunął się martwy na wózku inwalidzkim przy oknie wychodzącym na betonowe patio domu starców. Było tam kilka kamiennych ław, przy każdej stała donica z geranium. Ojciec marudził i wymachiwał rękami, aż wreszcie zjawiał się ktoś i zawoził na jego ulubione miejsce pod oknem. Potem ojciec tylko przez nie patrzył.

Griffin odwiedzał go codziennie, chociaż Frederick Fargo nie miał pojęcia, kim jest jego gość. Raz wspomniał Declana i mógłby przysiąc, że w oczach ojca zlatły się iskierki, ale po paru sekundach już ich nie było. Siedział z nim przy oknie przez pół godziny, a potem szedł sprawdzić, co słychać u Joeya, osiemnastoletniego chłopaka - a właściwie młodego mężczyzny — którego ojciec również cierpiał na alzheimera. Joey był w ostatniej klasie liceum. Codziennie po szkole przychodził o czwartej, siadał z ojcem przy innym oknie i mówił do niego. Wydawało się, że ojciec Joeya, mężczyzna najwyżej pięćdziesięcioparoletni, nic nie widzi ani nie słyszy, lecz mimo to Joey opowiadał mu o wszystkim: jak minął dzień w szkole, jakim wynikiem się zakończył mecz drużyny baseballowej, i o tym że nowy mąż mamy nie jest taki straszny, chociaż zachowuje się i wygląda tak, jakby kij połknął. Okazało się, że matka Joeya rozwiodła się z ojcem na długo przed ujawnieniem się jego choroby. Griffin żałował, że nie ma tyle do powiedzenia swojemu ojcu, chociaż był prawie dwukrotnie starszy od Joeya. Griffin miał trzydzieści dwa lata. I wiedział o ojcu Joeya i o samym chłopaku więcej niż o jakiegokolwiek innej osobie.

Otrząsnął się ze wspomnień i spojrzał na Ivy. Nie wiedziała o przeszłości Declana niczego, oprócz bzdur, które jej wmówił, a i tych nie było zbyt wiele. Czymś ją ujął, pokochała go i wierzyła mu.

No, ale z drugiej strony jakie on sam miał pojęcie o tym, co sprawia, że ludzie się w sobie zakochują? Nigdy nie miał żony, chociaż wyobrażał sobie życie w małżeństwie. Zakochiwał się szybko i mocno. Usłyszał kiedyś śpiew kobiety i zakochał się w niej, jeszcze zanim ją zobaczył. Innym razem zauroczył go sposób, w jaki uboga, samotna matka przemawiała z miłością do swojego niemowlęcia, chociaż dopiero co została obrabowana. Kochał i również padał ofiarą zdrady. Ludzie zawsze dawali się oszukiwać, przez naciągaczy i przez całkiem miłe osoby.

Spojrzał na Ivy. Wydawała się taka bezbronna. Spała bardzo niespokojnie.

Jakiś hałas, jakby lekkie szcęknięcie, zaniepokoił Griffina. Poderwał się z kanapy. Ktoś przekręcał gałkę u drzwi. Delikatnie, jakby nie chciał zdradzić swojej obecności. Griffin odbezpieczył broń i cichutko podszedł do drzwi, gotowy na kolejną konfrontację z bratem.

Tym razem Declanowi nie uda się uciec.

Rozdział 7

Griffin podszedł cicho do drzwi, odryglował je i otworzył gwałtownym ruchem, pistoletem wycelował w... przyjaciółkę Ivy, tę policjantkę. Alannę Kogośćam. Schował broń do kabury.

- Przepraszam - powiedział. - Ale ostrożności nigdy za wiele. Przestraszył ją. Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić.

- Zgadza się - odparła, jeszcze trochę drżącym głosem. - Czy Ivy tu jest? Dobrze się czuje? Starła się spojrzeć za plecy Griffina.

Ale Ivy już wstała z kanapy, zupełnie rozbudzona i czujna.

- Co się dzieje?

Alanna podbiegła do przyjaciółki.

- Tak się o ciebie martwiłam, kochanie - mówiła, odgarniając swój długi, brązowy warkocz za ramię. - Nie odbierałaś telefonów. Tyle razy dzwoniłam. I byłam u ciebie wcześniej, ale nie otwierałaś. Po prostu chciałam cię zobaczyć na własne oczy, przekonać się, że nic ci nie jest.

- Była tu pani wcześniej? - zapytał Griffin. - O której godzinie?

- Około siódmej trzydzieści, może troszkę później. Alanna, zerknęła to na Griffina, to na Ivy. - Dlaczego pan pyta? Co się stało?

- Declan był tutaj - wyjaśniła Ivy. - Zostawił mi wiadomość z pogrózkami na lustrze w sypialni.

Alanna wzięła głęboki haust powietrza.

- Wiem. Usłyszałam o tym na posterunku. Dali im znać ludzie z nowojorskiego wydziału zabójstw. To między innymi dlatego wydzwaniałam jak szalona.

- Kiedy tu pani podjeżdżała, nie zauważyła pani nic niezwykłego?

- Z pewnością nic takiego, co zwróciłoby moją uwagę, a zachowywałam szczególną czujność, może mi pan wierzyć. Frontowe drzwi były zamknięte na klucz, tak jak teraz. Wtedy również próbowałam je otworzyć. Declan oczywiście miał klucz, prawda?

Ivy pokręciła głową.

- Jest bardzo prawdopodobne, że dorobił sobie klucze, żeby móc swobodnie tu wchodzić - powiedział Griffin.

Alanna ścisnęła dłoń przyjaciółki.

- Ivy, możesz ze mną zamieszkać. Czułabym się znacznie lepiej, gdybyś się zgodziła.

Ivy przejechała ręką po jedwabistych, brązowych włosach.

Naprawdę doceniam twoją troskę, Alanno, ale mam tu znacznie silniejszego ochroniarza. Wskazała na Griffina. - Lepiej będzie, jeśli zostaniemy tutaj.

A jeśli Declan wróci dorzucił Griffin - będę gotowy na spotkanie z nim.

- Sama chętnie bym się z nim zmierzyła - powiedziała Alanna. - Wierzę, że jesteś w dobrych rękach, Ivy. Zadzwoń do mnie, dobrze? jeśli mogłabym coś dla ciebie zrobić, daj znać.

Kiedy Alanna wyszła, Ivy usiadła na kanapie i przykryła się kocem-

- Dobrze jest mieć przyjaciół - westchnęła.

- I nie ma powodu sądzić, że nie możesz ufać Alannie? - zagadnął Griffin, pozornie lekkim tonem.

Ivy poderwała się gwałtownie, tak że koc spadł na podłogę.

- Co to ma znaczyć?

- Czy ufasz jej? - powtórzył. - Bez zastrzeżeń?

- Oczywiście, że ufam. - Usiadła z powrotem na kanapie i podciągnęła nogi. Starannie owinęła się kocem, zasłaniając widoczny przez chwilę piękny dekolt. - Ja i Alanna przyjaźnimy się od czasów studiów w akademii policyjnej.

- Dlaczego tutaj myszkowała? - zastanawiał się Griffin. - Dlaczego próbowała przekręcić gałkę u drzwi? Nie wystarczyłoby po prostu zadzwonić do drzwi?

Ivy pokręciła głową.

- Wyjaśniła to. Bardzo się o mnie martwiła. I nie zapominaj, że ona jest nie tylko moją serdeczną przyjaciółką, ale także policjantką. To jest jej teren, Griffin. - Nie wyglądał na przekonanego, więc dodała: _ Griffin, nie marnuj czasu na badanie ścieżek, które oddalą cię od podejrzanego.

- Dzięki za radę. - Uśmiechnął się. - Ale wolę wykluczyć wszystkie możliwości.

- No, no, więc potrafisz się uśmiechać - stwierdziła Ivy, opierając się plecami o kanapę. - A nie byłam tego pewna.

Griffin trochę się obruszył, ale nie pokazał tego po sobie. Pogasił światła, położył się obok Ivy i odwrócił do niej plecami.

Rano, kiedy Ivy otworzyła oczy, rozkoszowała się cudowną chwilą totalnego zamroczenia. Do rzeczywistości przywrócił ją zapach bekonu dolatujący z kuchni, usłyszała dźwięczny odgłos wyjmowanych talerzy i sztućców. Mężczyzna gotował w jej kuchni. Declan może i robił wiele rzeczy, ale na pewno nigdy nie zajmował się przyrządzaniem potraw.

- Może być jajecznica? - zapytał Griffin, stawiając dwa talerze zjedzeniem. Przyrządził nawet angielskie muffiny i nalał do szklanek soku pomarańczowego. Zrobił też kawę.

Ivy owinęła się szlafrokiem i mocniej zawiązała pasek.

- Jajecznica brzmi świetnie. Jestem pod wrażeniem.

- Nie żebym był fantastycznym kucharzem, ale zawsze udawało mi się przyrządzić obfite śniadanie. - Usiadł i wziął do ust kawałek bekonu.

Siedział tyłem do okna i w ostrym świetle poranka ciemne włosy Griffina wydawały się jaśniejsze i bardziej błyszczące. Miał wyraziste inteligentne oczy o bystrym, czujnym spojrzeniu. Nagle Ivy się zorientowała, że on też obejmuje ją wzrokiem. Wpatrywała się w niego, a on ją na tym przyłapał.

Zjadła wszystko, zdumiona swoim apetytem.

- Naprawdę potrafisz przyrządzić śniadanie - pochwaliła. - A tak w ogóle, to dziękuję.

Kiwnął głową i wypił kilka łyków kawy, a potem otworzył notes i przeglądał notatki.

- Wyjedziemy do miasta za godzinę? - zagadnął, spoglądając na Ivy.

- Tak. Ale najpierw chciałabym zawieźć Laurze obiecaną suknię. Pokiwał głową i wrócił do przeglądania notatek. Teraz była nawet

zadowolona, że dał jej spokój. Musiała się zastanowić, co powiedzieć Laurze, która na pewno zapyta o ślub.

Ale w tym momencie oczywiście zadzwonił telefon i Ivy żałowała, że włączyła go, zanim poszła spać ostatniej nocy. Griffin uważał, że to dobry pomysł, w razie gdyby Declan próbował się z nią skontaktować. Jednak Declan

nie próbował. Nie żeby chciała z nim rozmawiać, ale nie miałyby nic przeciwko usłyszeniu tych kilku słów: „Ivy, bardzo, ale to bardzo cię przepraszam”.

Jasne. Oszust i morderca, który przeprasza!

Doceniała wsparcie, które otrzymała zeszłej nocy, było mnóstwo telefonów od rodziny i przyjaciół, a także kolegów i koleżanek z posterunku w Applewood. Teraz najbardziej zależało jej na odkryciu prawdy. Czy Declan zabił Jennifer Lexington? Dlaczego? I dlaczego zamierzał poślubić Ivy, skoro było oczywiste, że ona nie odziedziczy nic po swoim ojcu? Czy kochał ją? A może łudził się, że w końcu jednak położy ręce na jej pieniądzach?

Dlaczego zabrał kopertę z listem od jej ojca? I dlaczego ukradł te pięćset dolców, jeszcze zanim dotarło do niego, że na ślubie pojawi się nieoczekiwany gość z nowojorskiego wydziału zabójstw? Czy spodziewał się Griffina na ceremonii ślubnej? Czy może tylko przygotowywał się na to, że policja jednak go dopadnie w tym kościele?

Tyle pytań i żadnej odpowiedzi. Żałowała, że nie może zadzwonić do Alanny i o wszystkim jej opowiedzieć. Na pewno mogłaby jej pomóc znaleźć powiązania między zdarzeniami, przeprowadziłyby analizę tego, co się stało, analizę, której Ivy bardzo pragnęła i potrzebowała (choć ta potrzeba wprawiała ją w zakłopotanie), no a poza tym Alanna była policjantką. Jednak Griffin poprosił, żeby zachowywała szczegóły śledztwa w tajemnicy. Co zresztą miało też dobre strony. Ivy czuła, że nie powinna wciągać najlepszej przyjaciółki w ponurą historię, tylko dlatego, że jest ona policjantką. Alannie nie brakowało własnych problemów. Miała zaledwie dwadzieścia siedem lat i utrzymywała starszą ciotkę, która stanowiła jej jedyną rodzinę, ponadto była zajęta przygotowaniem do swojego ślubu i miała na głowie mnóstwo spraw. Lepiej, żeby to detektyw napracował się w śledztwie, które zresztą oficjalnie prowadził. Nie chciała zwać swoich problemów na Alannę. Nie chciała odbierać przyjaciółce radości związanej ze ślubem tylko dlatego, że na swoim przeszła przez piekło.

Ivy skończyła śniadanie, a potem posprzątała ze stołu i umyła naczynia, podczas gdy Griffin siedział, czytał, pisał i stukał palcem w notes. Wiedziała, że nie powinna go rozpraszać jakimiś nieistotnymi uwagami, więc milczała.

Wzięła gorący prysznic, ubrała się i poczuła, że jest gotowa zmierzyć się z tym, co miał jej przynieść dzisiejszy dzień. A wiedziała, że nic przyjemnego. Przeprowadziła trzy krótkie rozmowy telefoniczne - z siostrami, które wyjechały z miasta zeszłej nocy, i z matką. Powiedziała im, że czuje się dobrze, pracuje z detektywem, i żeby się o nią nie martwiły.

Usiłowała też przekonać samą siebie, że nie powinna się martwić.

Wróciła do salonu i zastała Griffina na kanapie. Ciągłe coś notował. Zerknął na nią, jakby zaskoczony, że widzi ją w czymś innym niż szlafrok.

- Niczego nie dotykałam w swoim pokoju, wzięłam tylko ubranie - wyjaśniła pospiesznie. Miała na sobie czarne spodnie, zielony, wełniany golf i czarne botki na niskich obcasach. Usiadła przy stole. - Wiesz, chciałabym porozmawiać z krewnymi Jennifer Lexington.

Spojrzał na nią pytająco.

- Przypuszczam, iż wyczuwają, że mogłabym trochę przybliżyć im postać Declana. Albo Dennisa, bo tak im się przedstawiał. Może nawet ta rozmowa byłaby dla nich pocieszeniem. Niewykluczone też, że powiedzą o nim coś, co pobudzi we mnie jakieś wspomnienia, pozwoli wpaść na trop innej przybranej tożsamości Declana albo miejsca, w którym znalazł kryjówkę.

Słuchał jej uważnie.

- Rozmawiałem z rodzicami Jennifer. Była czarną owcą w rodzinie i nie łączyły ich raczej serdeczne więzi.

- Czarną owcą? Mówiłeś, że są bogaci. Zakładam, że nie została wydziedziczona w testamencie?

- Dlaczego?

- Zastanawiam się, czy to nie jest perfidnie przemyślany sposób działania Declana - mówiła Ivy. - Uwodzić kobiety, które nie mają mocnego oparcia w

rodzinie. Takie, które czują się samotne, nieakceptowane. One są łatwiejszym celem. A w grę wchodzi kobiety, które mogą odziedziczyć majątek.

- Obrzydliwość - powiedział Griffin. - Jennifer Lexington miała najlepszy kontakt emocjonalny ze swoją siostrą, która również mieszka na Manhattanie. Wczoraj rano siostra była w szoku, nie mogła rozmawiać, ale dzisiaj może odpowie na pytania. A ponieważ jest w wieku zbliżonym do Jennifer, liczę, że rzuci trochę światła na relację między Jennifer a Declanem.

- Dennisem - poprawiła Ivy, chociaż użycie tego imienia przyszło jej z trudem.

Griffin skinął głową.

- Ja prowadzę śledztwo. I ja przeprowadzam rozmowę. Jasne?

- Tak jest. - Zmarszczyła czoło. - Pamiętasz, że ja też jestem policjantką? Przestał stukać piórem.

- Ta sprawa jest poza twoją jurysdykcją, Ivy. I nie wiemy, z czym mamy do czynienia. Czy Declan będzie chciał cię dopaść i zmusić do milczenia. Pamiętaj: nie wiemy, z jakiego powodu zabił Jennifer. Ja mam obowiązek zapewnić ci bezpieczeństwo. Proszę, żebyś nie robiła nic bez mojej wiedzy.

Do pewnego momentu, pomyślała.

- I spakuj torbę - dorzucił. - Bo przez jakiś czas pozostaniesz u mnie.

- Jak długo?

- Tyle, ile będzie trzeba - odparł, rzucając jej nieprzyjemne spojrzenie.

W okularach przeciwsłonecznych i miękkim kapeluszu z wełny, Ivy weszła do lokalu Applewood Diner. Griffin czekał na zewnątrz. Nie chciała, żeby ktoś ją w tym miejscu rozpoznał. Zauważyła, że Laura krząta się przy dużym stole. Pomachała jej ręką i powiesiła torbę z suknią na haczyku obok wejścia do kuchni. Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, ale nawet gdyby się zdecydowała do niej podejść, Ivy już i tak wyszła.

Żegnaj, moja ukochana sukni ślubna, pomyślała. Obyś przyniosła Laurze radość i szczęście.

Na dworze owiał ją chłód marcowego poranka. Starła się nie myśleć, jak wyglądałby dzisiejszy dzień, gdyby Griffin nie przerwał jej ceremonii ślubnej. No, prawdę mówiąc, przerwały ją kłamstwa Declana, które w końcu wyszły na jaw. I to w błyskawicznym tempie. W tej chwili byłaby już po przekazaniu sukni Laurze - tak jak to właśnie uczyniła - ale siedziałyby w kawiarni z Alanną i zamówiłyby wielkie śniadanie, żeby zregenerować siły po upojonej nocy z prawowitym małżonkiem, no i gawędziłyby z Laurą o swoim wspaniałym ślubie. O tym jak rodzina patrzyła, gdy Ivy szła do ołtarza, by się połączyć z ukochanym mężczyzną; o tym jak cudownie było mieć u boku swoje siostry. Wszystkie odnalazły miłość.

A potem Ivy plotkowałyby z Alanną o przyjęciu, o fantastycznie udekorowanej sali balowej, pełnej miniaturowych czerwonych róż, które Ivy uwielbiała. Przetańczyłyby całą noc: wolne tańce ze swoim mężem, szybkie z przyjaciółmi i kolegami z pracy. Świątowałyby swoje nowe życie ze wszystkimi życzliwymi jej ludźmi. I teraz, właśnie w tej chwili, znajdowałyby się na pokładzie samolotu, którym lecieliby z Declanem na Wyspy Bahama, gdzie mieli spędzić tydzień pełen słońca i uciechy.

I to wszystko byłoby straszliwym kłamstwem. Usiłowała sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby ślub nie został przerwany nagłym pojawieniem się Griffina. Zostałaby żoną człowieka, który po dwóch tygodniach wziąłby sobie za żonę inną kobietę.

Ivy usadowiła się w samochodzie Griffina i podczas dwudziestominutowej jazdy na Manhattan wyglądała przez okno. Griffin nie odzywał się; intensywnie nad czymś rozmyślał, i nie chciała mu przeszkadzać. Zastanawiała się, co o niej myśli. Pewno nie mógł uwierzyć, że policjantka tak łatwo dała się nabrać oszustowi. W Applewood, New Jersey, wykroczenia przeciw prawu najczęściej były banalne: na przykład kradzież sukni ślubnej. Zdarzali się włamywacze, agresywne nastolatki. Trudno było tutaj mówić o poważnej przestępczości.

- Nie obwiniaj się - powiedział nagle Griffin, zerkając na nią. Odwzajemniła się spojrzeniem, zszokowana, że tak łatwo czytał w jej myślach. Albo był bardzo dobrym detektywem, świetnie oceniającym ludzi, ich milczenie, mowę ciała, albo może zdążył już dobrze ją poznać. Doszła do wniosku, że chyba jedno i drugie. Zdawała sobie sprawę, że nie zdoła wiele przed nim ukryć.

Obserwowała jego twarz z profilu: wyraziście zarysowany nos, zdecydowana linia szczęki, na brodzie lekkie wgłębienie.

- Czy kiedykolwiek byłeś zakochany? - zapytała nagle. Sama nie wiedziała, co ją podkusiło, by pytać o coś takiego.

- Myślałem, że to ja jestem od zadawania pytań.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić - odparła i znowu skupiła uwagę na widokach za oknem. W każdym razie starała się sprawiać takie wrażenie.

- Właściwie to nie - odezwał się po chwili. - To znaczy, nie byłem naprawdę zakochany. Zadurzony, tak. Ale nigdy nie czułem tego, co chyba czuje mężczyzna, kiedy proponuje kobiecie małżeństwo.

- Declan był moim pierwszym - powiedziała. - Moją pierwszą miłością - dorzuciła pośpiesznie, czerwieniąc się.

Odwrócił się do niej, a uśmiech sprawił, że trochę się rozluźniła.

- Chociaż ta miłość w dziwny sposób wyparowała - mówiła Ivy. - Przecież tak naprawdę Declan nie istnieje. Nie zrozum mnie źle: mam złamane serce. Ale ono jest złamane, bo tęsknię za czymś, o czym myślałam, że to mam. Żyłam w świecie nierzeczywistym. Declan był kłamstwem, nasze życie było kłamstwem. Nie istnieje nic namacalnego, co w dalszym ciągu mogłoby wzbudzać uczucie miłości. - Pokręciła głową. - Mówię kompletnie bez sensu, prawda?

- Mówisz bardzo sensownie. - Uśmiechnął się ciepło.

W jego oczach było tyle zrozumienia. Swoją obecnością sprawiał, że czuła się całkowicie bezpieczna. Ale Ivy trudno było mu zaufać. Zaufać

komukolwiek. Zwłaszcza że zdawała sobie sprawę, iż dla Griffina jest tylko środkiem prowadzącym do celu. Potrzebował jej, żeby znaleźć drogę do Declana, i tyle.

Po kilku godzinach spędzonych na posterunku, gdzie musiała złożyć oficjalne zeznanie i podpisać rozmaite dokumenty, udali się do apartamentu Mary Lexington. Ivy nie miała pojęcia, czego może się spodziewać. Griffin powiedział Marze, że chciałby z nią porozmawiać w towarzystwie policjantki. Plan miał taki, że opowie jej o związku Ivy z Declanem - a raczej z Dennisem. Uważał, że po tych rewelacjach Mara przeżyje mniejszy wstrząs, jeżeli zobaczy Ivy na własne oczy i nie stworzy sobie obrazu jakiejś niedostępnej femme fatale.

Wtedy stanie się jasne, że Declan zainteresował się nią tylko dlatego, że nosiła nazwisko Sedgwick? Zastanawiała się, czy właśnie tak przebiegał tok rozumowania Griffina. I czy miał rację. Jeżeli wszystko między nią a Declanem było kłamstwem, w takim razie jego fascynacja Ivy również była udawana. Ogarnęła ją furia, gdy przypominała sobie, jak Declan na nią spoglądał, jak pieścił jej twarz -jakby miał przed sobą najpiękniejszą kobietę na świecie.

Drań. Kłamczuch.

Ivy była zadowolona, że przyjazd pod dom Mary Lexington zakończył te ponure rozważania. Mara dobiegała trzydziestki i mieszkała w luksusowym apartamencie w kamienicy nieopodal w Central Parku, na Upper West Side. To było drogie miejsce. Zupełnie jak w wypadku Jennifer. Dwudziestoparolatkwie rzadko mogli sobie pozwolić na mieszkanie w takich domach.

- Czy jej ojciec jest właścicielem tego apartamentu? - zapytała, kiedy szli w kierunku frontowych drzwi, do których natychmiast podbiegł odzwierny w błękitno-złotym uniformie.

Griffin kiwnął głową.

- Jest również właścicielem apartamentu Jennifer. Jennifer i Declana, poprawiła go milcząco Ivy.

Odźwierny podniósł słuchawkę interkomu i poinformował Marę, że goście już przyszli, a potem wyciągnął rękę w kierunku amfilady wind w wysadzonym marmurem holu. Mara mieszkała na dwudziestym ósmym piętrze. Ivy wybrała się kiedyś z wizytą do przyjaciółki mieszkającej w drapaczu chmur; akurat wyłączono energię i musiała pokonać dwadzieścia dwa piętra, idąc po schodach. To nie było zabawne.

Kiedy przybyli do apartamentu 28C, otworzyła im drzwi zapłakana Mara. Była bardzo podobna do Jennifer. Miały takie same kręcone, jas-nobrazowe włosy.

- Ten świr ją zabił... - mówiła, ocierając oczy. - Dowiedziała się o tej drugiej kobiecie i zaczęli się kłócić, i on rozbił jej głowę o... -Wybuchnęła płaczem.

To ja jestem tą drugą kobietą, Ivy poczuła, że robi jej się niedobrze.

- Czy możemy wejść...

Mara cofnęła się do mieszkania i wprowadziła ich do salonu.

- Zobaczyła go z nią, widziała na własne oczy, jak całuje tę zdzirę, a mimo to on wszystkiego się wyparł, próbował jej wmówić, że zwariowała, że popadła w paranoję.

Ivy wzdrygnęła się na moment, ale szybko odzyskała panowanie nad sobą. „Całuje tę zdzirę?” Czyżby Jennifer zobaczyła gdzieś Decla-na całującego Ivy? Ale gdzie? Jakim cudem? Ivy rzadko spędzała czas z Declanem na Manhattanie. Jeżeli już dochodziło do spotkań, to raczej on wyjeżdżał do New Jersey w weekendowy wieczór.

- Ta zdzira była platynową blondynką - ciągnęła rozwścieczona Mara. - Jennifer zapamiętała ją z jakiegoś przyjęcia. Laura Frozier. Nie żeby ciągle się pojawiała na balach debutantek; ale pochodzi z naprawdę bogatej rodziny w Pensylwanii. Dennis przekonywał Jennifer, że jeśli widziała go całującego się z tamtą kobietą, to na pewno stało się tak dlatego, że pochylił się i cmoknął ją w

policzek na powitanie, a Laura była pijana i się na nim uwiesiła. Wierzycie w to?

Ivy wierzyła teraz, że Declan jest zdolny do wszystkiego. Ciekawe, czy zaręczył się również z Laurą Frozier.

- Panno Lexington, czy wie pani dokładnie, kiedy pani siostra ich widziała? - zapytał Griffin.

- Tego wieczoru przed jej zamordowaniem - odparła Mara. - Przeprowadziła z Dennisem rozmowę, ale chyba przekonał ją swoimi argumentami. Przyjechała tutaj i z płaczem opowiedziała mi całą historię.

- Gdzie widziała Dennisa i Laurę Frozier? - zapytał Griffin, otwierając notes.

- W barze Devini, nowym, bardzo modnym lokalu na Upper West Side. Nie od razu poznała Dennisa, bo miał na nosie okulary i był ubrany zupełnie inaczej niż zwykle. To znaczy, on zawsze nosił lekarski fartuch, a potem przebierał się w coś niezobowiązującego, ale wtedy miał na sobie ubranie od Dolce & Gabbana. Dopiero kiedy wybuchnął tym swoim charakterystycznym śmiechem, nagle uświadomiła sobie, że to musi być on.

- Czy do konfrontacji między nimi doszło od razu, w lokalu? Mara pokręciła głową, a w jej oczach zalśniły łzy.

- Była zbyt zszokowana, w barze panował tłok, po prostu wyszła stamtąd. Zadzwoiła do mnie i zaraz przyjechała. Radziłam jej, żeby odczekała kilka godzin, zadzwoniła do Laury i zapytała ją wprost, co jest grane, ale Jennifer chciała okazać Dennisowi trochę zaufania. Dlatego wróciła do domu. - Mara otarła oczy chusteczką higieniczną, którą podała jej Ivy. - Wtedy po raz ostatni widziałam siostrę żywą.

Ivy serdecznie było żal i Jennifer, i Mary.

- Panno Lexington. Bardzo mi przykro z powodu pani straty - powiedziała, biorąc kobietę za rękę. - Ja nazywam się Ivy Sedgwick i jestem oficerem policji w stanie New Jersey. Znałam Dennisa pod innym imieniem i

nazwiskiem. Byliśmy zaręczeni i mieliśmy się pobrać, a obecny tu detektyw Fargo przerwał naszą ceremonię ślubną. To wszystko działo się błyskawicznie. On był naprawdę niezłym oszustem.

Mara wpatrywała się w nią z otwartymi ustami.

- O mój Boże. - Pokręciła głową. - Ale jak... to znaczy, jak to możliwe, że nikt nie przyłapał go ani na razu na kłamstwie?

- Mistrz w swoim fachu - odezwał się łagodnym głosem Griffin.

- Mogę to potwierdzić - dodała Ivy. - Udało mu się mnie oszukać. Nie miałam żadnych podstaw, by podejrzewać, że jest jakaś inna kobieta.

Mara wzięła głęboki oddech.

- W życiu mojej siostry wszystko było kłamstwem. A teraz ona nie żyje. - Mara ledwie powstrzymywała łzy. - Chcę, żeby ten drań został złapany. Obiecacie mi, że zrobicie wszystko, żeby go znaleźć i skazać.

Griffin kiwnął głową.

- Mogę pani przyrzec, że dołożymy wszelkich starań, żeby go znaleźć. - Zapisał coś w notesie. - Panno Lexington, pani rodzice powiedzieli, że nie mieli dobrych relacji z Jennifer, ale nie chcieli mówić o tym. Może pani wie, czy Jennifer nadal była uwzględniona w testamentach waszych rodziców?

- Myślę, że tak - odparła Mara. - Rodzice sprzeciwiali się jej wyborom zawodowym, a postanowiła być barmanką i jednocześnie pobierać lekcje aktorstwa. Jennifer była typem zbuntowanej dziewczyny. Nigdy nie mogła się dogadać z rodzicami, ale oni nigdy by jej nie wydziedziczyli. Kochali ją. I myślę, że moja mama w skrytości ducha podziwiała Jennifer i to, że jej córka zawsze szła za głosem serca.

- Chyba ich ucieszyło, że zaręczyła się z lekarzem - zauważył Griffin.

- Och, byli zachwyceni. Ale to wprowadziło Jennifer w przygnębienie. Ona sama nie wydawała się dość dobra, ale skoro zamierzała poślubić stażystę, przed którym stała otworem kariera bogatego i wziętego chirurga plastycznego, taką wybrał sobie specjalizację, ojciec zaczął ją bardziej akceptować. O mój Boże! -

Mara zerknęła to na Griffina, to na Ivy. - Czy Dennis był chociaż lekarzem? A może to też kłamstwo?

- Nawet na pewno - powiedział Griffin.

- Mnie mówił, że studiuje ostatni rok na uniwersytecie nowojorskim - wtrąciła Ivy. - Że zamierza ukończyć studia MBA.

W oczach Mary zamigotały błyski złości.

- Palant. Palant, kłamca i do tego jeszcze morderca!

- Maro - zaczął delikatnie Griffin. - Skąd ta pewność, że to Dennis zabił Jennifer? Czyżby widziała pani wcześniej gwałtowniejsze przejawy jego zachowania?

Przygryzła wargę.

- Nie, ale kiedyś na przyjęciu jakiś facet flirtował z Jen i zauważyłam, że Dennis ją obserwuje. Gotowało się w nim z gniewu. Tak się wściekł, że zmiażdżył w dłoni kieliszek z winem. Cały się zakrwawił. Było coś bardzo dziwnego w jego spojrzeniu. Ta złość. Od razu pomyślałam o napadzie furii, kiedy powiedziano mi, że Jennifer została zabita. Dostał szału po tym, co zaszło poprzedniego wieczoru. - Wytarła miejsca pod oczami. - Musicie go znaleźć. I niech zapłaci za to, co zrobił mojej siostrze.

- Zapewniam panią, że go znajdziemy - powtórzył Griffin. - Ale proszę pamiętać, panno Lexington, że na razie wciąż jeszcze nie wiemy na pewno, czy Dennis zabił Jennifer. Na to wygląda, ale musimy zbadać tę sprawę wszechstronnie.

- Ja pracuję z detektywem Fargo. Proszę mi wierzyć, zależy mi na schwytaniu Dennisa, czy też Declana, tak samo jak zależy pani.

- Znajdźcie go jak najszybciej - wydusiła z siebie w bezsilnej złości. - A potem wykastrujcie tego łajdaka.

Rozdział 8

Kiedy wyszli z domu Mary Lexington i wsiedli do samochodu, Griffin przeprowadził kilka rozmów telefonicznych, koniecznych, żeby poddać inwigilacji Laurę Frozier, która przecież mogła działać w zмовie z Declanem.

- Dokąd teraz jedziemy? - zagadnęła Ivy.

- Do mojego mieszkania - powiedział. - Muszę poszukać dodatkowych informacji, zatelefonować do rozmaitych osób.

I mieć cię na oku, dorzucił w myślach. Dyskretny nadzór sprawi, że Ivy nie będzie mogła skontaktować się telefonicznie z Declanem i nie zdoła przekazać mu potajemnie informacji, udając przy tym, że współpracuje z detektywem, którego celem jest schwytanie oszusta. Jeżeli rzeczywiście współpracowała z Declanem, to była piekielnie dobrą aktorką. Griffin dokładnie rozważył wszystkie okoliczności i doszedł do wniosku, że prawdopodobieństwo zмовy Ivy z Declanem wynosiło jeden procent, albo i mniej. Jednak byłby głupcem, gdyby nie brał takiej możliwości pod uwagę.

Ivy kiwnęła głową.

- Jak myślisz, czy jest możliwe, że on ukrywa się gdzieś z tą Laurą Frozier? — zapytała.

- Możliwe, ale raczej mało prawdopodobne. Wydaje mi się, że Jennifer pojechała do domu i niewykluczone, że cały wieczór kłóciła się z Declanem o Laurę. Pewien świadek, lokator, który akurat wyprowadzał psa, pamięta, że Declan wyszedł około północy i wrócił parę godzin później. Mogło być tak, że wybiegł stamtąd rozwścieczony, potem wrócił, a Jennifer zagroziła, że rano zadzwoni do Laury Frozier i zapyta ją wprost, jak się mają sprawy. Może właśnie wtedy ją zabił.

Westchnęła ciężko.

- Żeby nie zniszczyła korzystnego związku z Laurą. Wygląda na to, że jeśli liczył na zdobycie bogatej żony, tylko ona wchodziła w grę, bo Jennifer

najpewniej by go rzuciła. Ja nie byłam pewniakiem, ze względu na to, że ojciec chyba mnie wydziedziczył. Zwłaszcza że nie otworzyłam listu spadkowego o wyznaczonej porze. A zatem z punktu widzenia Declana, Jennifer zamierzała pozbawić go szansy poślubienia Laury i jej pieniędzy.

Griffin się uśmiechnął.

- Byłby z ciebie dobry detektyw.

- To mój cel - odparła. - Chociaż nie jestem pewna, czy szef uzna, że awans mi się należy, skoro dałam się ogłupić takiemu pospolitemu oszustowi jak Declan.

- Nie przypisuj sobie winy, Ivy - powiedział Griffin, już drugi raz tego dnia. - Declan potrafi oszukiwać po mistrzowsku. Szef dałby mu się nabrać tak samo jak ty.

Przygryzła wargę, kiwnęła głową i odwróciła wzrok. Znowu uderzyło go w niej połączenie siły i kruchości. Ogarnęło go przemożne pragnienie, żeby wziąć ją za rękę, uścisnąć, coś zrobić, cokolwiek. Przypomniał mu się gest ojca; kładł swą silną dłoń na ramieniu Griffina, żeby dać synowi do zrozumienia, że mu na nim zależy, że rozumie, przez co przechodzi chłopak, który z dzieciaka staje się nastolatkiem. I dzięki temu Griffin zawsze czuł się lepiej, miał wrażenie, że nie jest zupełnie sam ze swoimi problemami.

- A więc to tu mieszkasz? - zapytała, kiedy stanęli na parkingu przy jego ulicy. Popatrzyła na stojące w zwartym szeregu domy.

- Nie jestem właścicielem całego domku. Tylko jednego mieszkania. Ale jest przyjemne. Na tyłach ma ogródek. - Wyciągnął jej walizkę z bagażnika. Po odryglowaniu drzwi wszedł do środka, trzymając broń w pogotowiu. Mając za plecami Ivy, sprawdzał każdy pokój. Declan nie czyhał na niego pod domem, ani też nie włamał się do środka. Nie zostawił żadnych „wizytówek”. Jednak Griffin nie wykluczał, że brat prędzej czy później poczęstuje go pogrózkami albo spróbuje w jakiś sposób zlikwidować.

- Miło tutaj - odezwała się Ivy, rozglądając się dookoła. - Zdecydowanie kawalerskie mieszkanie, ale miłe.

Uśmiechnął się i poprowadził ją korytarzem.

- Mój pokój gościnnie. - Położył jej walizkę na łóżku. - Jest do twojej dyspozycji.

Spojrzała na niego z sympatią.

Dzięki.

Niewielka sypialnia zrobiła się jakby za mała. Griffin poczuł nagle, że chce porwać Ivy w ramiona, położyć ją na niebieskim kocu i dotykać każdego centymetra jej ciała. Rękami, wargami. Pragnienie kochania się z nią ogarnęło go z taką siłą, że musiał się odwrócić.

- Coś nie tak? - zapytała.

Rzeczywiście, coś jest nie tak. Czuję pociąg do ciebie, a nie powinienem.

Uratował go telefon komórkowy. Dzwonił kapitan. Griffin poszedł do sypialni i zamknął drzwi, po czym zapoznał szefa z treścią rozmowy przeprowadzonej z siostrą Jennifer Lexington. Poinformował też o zamiarze przesłuchania Laury Frozier i o tym, że zapewnia ochronę Ivy. Odbył jeszcze kilka rozmów. Zadzwoił do swojego tajnego informatora, żeby był w gotowości, a także ustalił termin spotkania z Laurą Frozier. Miało do niego dojść jeszcze dzisiaj. Chociaż ta młoda kobieta nie była nigdzie zatrudniona, miała asystentkę.

Ktoś zadzwonił do drzwi, a potem zadzwonił jeszcze raz. Griffin wyciągnął pistolet. Przyłożył palec do ust i nakazał Ivy, żeby nie ruszała się z miejsca.

Declan? Możliwe. Wątpił jednak, żeby brat miał odwagę przyjść do niego do domu. Declan był sprytny, ale Griffin jeszcze sprytniejszy. No i miał przewagę fizyczną.

Podszedł cicho do drzwi i zerknął przez wizjer. To nie był Declan. Przyszedł Joey.

Griffin otworzył zamek i chłopak wparował do środka z zaciśniętymi pięściami. Szedł szybko, włosy opadły mu na czoło, ciemnobrązowa grzywka zupełnie przysłoniła oczy.

- Nienawidzę go! Dupek jeden. Nienawidzę tego sukinkota! -wściekał się Joey. Policzki miał zaczerwienione, a w oczach łzy. Podniósł głowę i zauważył Ivy; usiadł pod ścianą i ukrył twarz w dłoniach.

Ivy dyskretnie wycofała się do kuchni.

Griffin usiadł obok Joeya, podkurczając nogi jak jego młody przyjaciel.

- Hej, Joey, uspokój się i powiedz mi, co się dzieje. Teraz jesteśmy tu tylko my dwaj.

Joey podniósł głowę i rozejrzał się dookoła. Odetchnął głęboko.

- Nie cierpię tego fajansiarza. Co za palant!

- Kto taki, Joey?

- Mój głupi, rąbnięty ojczym, a któż by inny! - wrzasnął Joey. -Jadłem lunch w szkolnej kafejce, a on dzwoni do mnie i mówi, że mam jechać na jakiś głupi ślub w jego głupiej rodzinie w następny weekend w Kalifornii. Wie, że w każdą sobotę i niedzielę jeżdżę w odwiedziny do ojca. A moja dziewczyna nawet nie jest zaproszona na ten ślub.

Pomimo że Joey miał jakieś sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i odpowiednią wagę, był osiemnastolatkiem, kończył właśnie ostatni semestr liceum i pod wieloma względami wciąż zachowywał się jak dzieciak.

- Powiedziałeś mu, co o tym myślisz? - zapytał Griffin.

- A uważasz, że on się przejął? Matka i ten jej fagas powiedzieli, że ojciec nawet nie zauważy mojej nieobecności. Jak oni śmieją? Czy są lekarzami? Nie. Więc nic nie wiedzą. Nie mają pojęcia, co mój tata wie, a czego nie wie. Może on wie, że z nim jestem. Może mnie słyszy.

Griffin rozumiał, jak ważna jest dla Joeya wiara, że ojciec zdaje sobie sprawę z jego obecności. Możliwe, że naprawdę tak było.

- Moja dziewczyna nie została zaproszona na ślub, bo „nie jest członkiem rodziny” - ciągnął Joey, naśladując monotony głos swojego ojczyma. - Ale ja znam prawdziwy powód. Pan Dupek Fajans i moja matka uważają, że ona jest „nieodpowiednia”. To ich ulubione słowo. A, ja uważam, że to oni są nieodpowiedni! - Znowu ukrył twarz w dłoniach.

- Nawet nie wiedziałem, że masz jakąś dziewczynę - odezwał się Griffin. Joey podniósł głowę i nieco się rozchmurzył.

- Jest o rok starsza. Ma swoje mieszkanie, to znaczy z dwiema dziewczynami. Mama i ten palant nie lubią jej, bo nie studiuje w college'u i ma kolczyk w pępku.

- A gdzie pracuje?

- Jest piosenkarką. To znaczy, kelnerką i piosenkarką. Chce się dostać do programu American Idol. I założę się, że dopnie swego. Naprawdę ma talent. I taka ładna. - Popatrzył na podłogę. - Czasami śpiewa bez żadnej muzyki i dzięki niej zapominam o tym, co się dzieje, wiesz? Jak mój tata.

Griffin kiwnął głową.

- Kobiety rzeczywiście potrafią sprawić, że zapomina się o kłopotach.

Gorąca czekolada też - usłyszeli. Ivy weszła do salonu i postawiła na stole trzy parujące kubki. -A w każdym razie może cię ogrzać w zimny dzień.

Joey podniósł głowę i uśmiechnął się lekko; otoczył dłońmi czerwony kubek.

- Dzięki. A więc jesteś dziewczyną Griffina? - zagadnął. Griffin zauważył, że Ivy się rumieni. Wstał, żeby usadowić się przy stole obok Joeya.

- Ona jest policjantką- wyjaśnił. Słowo „dziewczyna” w połączeniu z Ivy sprawiło, że wyobraził sobie, jak ją całuje, jak rozkoszne są jej ładne, czerwone usta.

- Fajnie - stwierdził Joey, pijąc łyżkami gorącą czekoladę. Griffin starał się nie myśleć więcej o ustach Ivy.

- Wiesz, Joey, chętnie odwiedzę za ciebie twojego tatę, kiedy będziesz na tym ślubie. To znaczy, jeśli się zdecydujesz pojechać. - Z punktu widzenia prawa Joey był dorosły i mógł robić co chciał, ale było oczywiste, że podporządkuje się matce i ojczymowi. Był dobrym dzieciakiem.

Chłopak patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Naprawdę? Pojechałbyś go odwiedzić? Pogadałbyś z nim?

- Jasne, że tak.

- No, to jesteś o wiele fajniejszy niż moja mama i ten fajansiarz. Zerknął na Ivy i przygryzł wargę. - Przepraszam.

- Nic nie szkodzi - odparła z uśmiechem. - W swojej pracy nie takie słyszę przekleństwa.

Joey parsknął.

- Tak? Na przykład jakie?

- Oszczędzę ich wam. - Wszyscy się roześmiali.

- Tak czy owak, Joey - mówił Griffin - kiedy znajdę się w trudnej sytuacji jak ty, zanim podejmę decyzję, staram się dobrze ją przemyśleć. Spojrzeć na sprawę z dwóch stron i zdecydować, co jest lepsze. Na chłodno, a nie pod wpływem emocji. Wiesz, o czym mówię?

- Jasne. Czasami potrafię nieźle się rozzłościć. A ten palant tak strasznie mnie wkurza!

- No cóż, jeśli kiedykolwiek będziesz chciał o czymś porozmawiać, zawsze możesz przyjść do mnie.

Chłopak skinął głową i przygryzł wargę.

- Przemyślę sprawę. - Zerknął na Ivy. - Dzięki za gorącą czekoladę.

Naprawdę świetnie ją przyrządzasz.

Ivy się uśmiechnęła.

- Żaden problem.

Kiedy Joey poszedł, Griffin przeniósł się do salonu, a Ivy usiadła obok niego na kanapie.

- To dobry dzieciak. Ma teraz naprawdę trudny okres w życiu. Ivy odchyliła głowę. Pomyślał, że ma piękną linię szyi.

- Wspaniale, że chcesz odwiedzić jego tatę. Twoja obietnica naprawdę zdjęła mu wielki ciężar z serca.

- To dobry dzieciak - powtórzył Griffin. - Dzień w dzień przychodził do domu starców; nie spuszczał ojca z oczu nawet na chwilę, bo miał nadzieję, że ten kiedyś go rozpozna. Oglądając własnego ojca w takim stanie, czułem się strasznie, a przecież jestem dorosły. Wyobraź sobie, co musi czuć nastolatek.

- Przykro mi, że musiałeś przez to przechodzić - powiedziała Ivy. - Że taka straszna choroba dotknęła twojego ojca. Byliście sobie bliscy?

Griffin wzruszył ramionami, przypominając sobie, jak wyglądał jego ojciec. Kiedyś był taki duży i silny, i taki błyskotliwy. Potem coraz bardziej przypominał kruchą łupinę. Bywało, że Frederick Fargo szedł ulicą i nagle odwracał się do zupełnie obcej osoby, i wykrzykiwał rozkazy, jakby był w szpitalu i rozmawiał ze stażystą. A potem, przez jakiś czas, wydawało mu się, że jest nastolatkiem. Griffin rzadko wpadał w przerażenie; zawsze był przygotowany na najgorsze. Jednak to co działo się z jego ojcem, przejmowało go śmiertelnym strachem.

- Nie za bardzo - przyznał Griffin. - Nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Zerknęła na niego i pokiwała głową.

- Wygląda na to, że Joey jest bardzo związany z ojcem. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, ile znaczy dla niego twoje wsparcie. Kiedy ja byłam nastolatką, bardzo żałowałam, że nie mam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać o swoim ojcu i o tym, co czuję.

Tym razem to Griffin przysunął się i uścisnął rękę Ivy. Spojrzała na niego, uśmiechając się łagodnie i zanim zdążył sobie uświadomić, co robi, pochylił się i pocałował ją w usta. To nie był przyjacielski pocałunek. Zauważył jej zaskoczenie, chwilowe wahanie. Ale odwzajemniła pocałunek. Najpierw ostrożnie, a potem namiętnie.

Odsunął się, żeby spojrzeć jej w oczy, dać chwilę na podjęcie decyzji. Pochyliła się i poczuł na ustach delikatne muśnięcie. To było zaproszenie. Nie potrzebował dalszej zachęty.

Naparł na Ivy, wpijając się w jej usta. Objęła go za szyję, wplotła palce we włosy. Wsunął ręce pod sweter i szybko pozbawił ją koronkowego biustonosza. Spodziewał się raczej zwykłej, białej bielizny, a tymczasem ten słodki staniczek był blad różowy, prześwitujący, ozdobiony na ramiączkach małutkimi różyczkami. I lekko pachniał perfumami, pachniał Ivy.

Objął dłońmi pełne, krągłe piersi i zdarł z niej sweter. Uśmiechnęła się. Pocałował ją, a ona znowu go zaskoczyła, odpychając na przeciwległy koniec kanapy. Poczul na sobie jej piersi i uda. Przesunęła się troszkę niżej, rozpięła mu koszulę, a gdy nagle zamki od spodni jego i jej otarły się o siebie, Griffin chwycił Ivy za ręce. Spojrzeli sobie w oczy i pojął, że ona wie, co próbował jej powiedzieć.

To był kluczowy moment.

Albo Ivy powstrzyma go i szybko zaczną dyskutować o sprawie i o morderstwie, dramacie byłych narzeczonych i problemach skłóconych ze sobą braci - a taka rozmowa zadziałałaby jak kilka zimnych pryszniców - albo będą się kochać.

Muszę się z tobą kochać.

Zamiast położyć kres temu szaleństwu, a rzeczywiście mieli do czynienia z szaleństwem, Ivy odpięła ostatni guzik i rozchyliła poły koszuli. Ani na moment nie spuszczała z niego wzroku. Kiedy przesunęła dłońmi po klatce piersiowej, Griffin w ogóle przestał myśleć i całkowicie dał się ponieść chwili. Czul tylko miękkie, pełne piersi, rozkosznie przygniatające mu tors, aksamitny dotyk warg i coraz bardziej rozpierające lędźwie podniecenie. W parę sekund zdjął spodnie i ściągnął z Ivy. Podziwiał jej krągłości. Miała wklęsłe sutki. A majtki były tak samo seksowne jak stanik: blad różowe i prześwitujące. Zsunął

je i położył się na Ivy, drażniąc językiem różane pączki piersi. Jęknęła, a on nie mógł już dłużej się powstrzymać.

Wszedł w nią. Najpierw delikatnie, wpatrzony w jej piękną twarz. Otworzyła oczy i pocałowała go, a potem znowu zamknęła powieki, pojękując. Dosłownie taranował ciało Ivy, delektując ręce i wargi jej piersiami. Kiedy zaczęła szybko dyszeć, wiedział, że nie będzie w stanie długo wytrzymać napięcia. Ekspłodował, wypełniony rozkoszą. Potem położył się przy Ivy i czuł, jak szybko bije jej serce.

- To było niesamowite - szepnął jej do ucha.

- O, tak - odszepnęła.

Leżeli tak jeszcze co najmniej pół godziny. Griffin nie chciał się poruszyć, pragnął, żeby ta magiczna chwila trwała wiecznie. Ivy najwyraźniej również tego pragnęła. Ale w końcu zaczęła się wiercić i przesunął się, żeby mogła wstać. Chwyliła z oparcia kanapy kordonkowa narzutę, owinęła się nią i poszła do łazienki. Ani razu nie spojrzała na Griffina.

- Ivy... - odezwał się, nie mając pojęcia, co powinien jej powiedzieć.

Ale ona nawet nie odwróciła się do niego.

Głupia, głupia, głupia. Ivy ganiła samą siebie, patrząc na swoje odbicie w lustrze nad umywalką w łazience Griffina. Jak mogła do tego dopuścić? Na miłość boską, przecież miała wątpliwości, czy może zaufać Griffinowi Fargo. Czy nie była tylko narzędziem, które on wykorzystywał do osiągnięcia własnych celów?

Twarcz, która powitała ją w lustrze, wyglądała zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Niebieskie oczy lśniły. Na policzkach pojawiły się zdrowe rumieńce. I pomimo że stała w łazience naga, położywszy schludnie złożoną narzutę na brzegu wanny, czuła ciepło w całym ciele.

To było takie przyjemne, pomyślała, zamykając oczy na wspomnienie muskularnego ciała Griffina i jego cudownych, ciemnych oczu. Po raz pierwszy od bardzo dawna mężczyzna kochał się z nią i patrzył jej w oczy. Niemal

zapomniała, co się czuje, osiągając takie zespolenie. I teraz, gdy uświadomiła sobie, jaka więź połączyła ją z Griffinem, nie mogła o tym zapomnieć. I właśnie dlatego ukryła się w łazience.

Usłyszała pukanie do drzwi.

- Wszystko w porządku? - zapytał Griffin basowym głosem. Ivy potrzebowała chwili, zanim odzyskała zdolność mówienia.

- W porządku. Ja tylko... myję twarz. - Szybko odkręciła kran z wodą. Wyobrażała sobie, że Griffin uśmiecha się za drzwiami.

Owinięta narzutą otworzyła drzwi, i Griffin rzeczywiście się uśmiechał. Położył ręce na drzwiach. Miał na sobie dżinsy i nic więcej. Boże, wyglądał tak seksownie. Miała wrażenie, że powietrze w łazience aż szumi od jego obecności.

- Ja... - Zawahała się. - Właściwie to nie mam pojęcia, kim jestem.

- Ja mam - odparł. - Jesteś piękna. I nie jesteś pewna, czy powinniśmy byli to zrobić.

- Właśnie tak.

- Chyba żadne z nas się nie spodziewało, że dojdzie między nami do czegoś takiego, Ivy. Ale ja tego nie żałuję.

- Możesz zacząć żałować - przestrzegła. , Wpatrywał się w nią uważnie, marszcząc czoło.

- Czy ty właśnie się do czegoś przyznajesz?

- A niby do czego? Że jestem podłą naciągaczką? Że współpracuję z Declanem?

- Nie wierzę w to, Ivy.

Ale to ona nie wierzyła jemu. Przede wszystkim był detektywem.

- Detektywie Fargo, myślę, że oboje na moment się zapomnieliśmy. I uważam, że od tej pory powinniśmy się wystrzegać tego rodzaju bliskości.

Uśmiechnął się. Ona również się uśmiechnęła, ale zaraz wykrzywiła usta, żeby dać mu do zrozumienia, że jest na niego zła, chociaż wcale nie była tego pewna.

- Ja mówię poważnie, Griffin - oświadczyła. - Seks, cokolwiek to oznacza, skomplikuje sprawy. A sytuacja już i tak jest bardzo skomplikowana.

- Rzeczywiście - zgodził się Griffin, naciągając czarną koszulkę na niewiarygodnie atrakcyjny tors. — Może zrobię kawy?

- Świetny pomysł. A potem porozmawiamy o tym, co robimy dalej.

- My? - zagadnął w drodze do kuchni.

- My -powtórzyła. - Czy i kiedy zamierzamy zobaczyć się z Laurą Frozier?

- Ivy, to ja prowadzę śledztwo w sprawie zamordowania Jennifer Lexington. Mam przesłuchać Laurę jeszcze dziś, o piątej po południu. Nie jestem pewien, jak twoja obecność wpłynie na Laurę: czy skłoni ją do mówienia, czy rozwścieczy. Nie wiadomo, jak ona zareaguje.

Ivy poszła za Griffinem do kuchni.

- Pozwoliłeś, żebym ci towarzyszyła, kiedy przesłuchiwałeś Marę Lexington.

- Tu mamy inną sytuację. Laura jest w związku z Declanem. Może nie mieć ochoty na spotkanie z tobą. Mara Lexington to siostra ofiary. Widzi w tobie kogoś, kto może pomóc odnaleźć Declana.

- Wiem, ale...

- Ale my chcemy, żeby Laura mówiła, a nie zamknęła się w sobie, Ivy. A ty jesteś tutaj przede wszystkim dlatego, że chcę ci zapewnić bezpieczeństwo. Nie dlatego, że jesteś detektywem nowojorskiego wydziału zabójstw. Nie przebywasz tutaj służbowo, Ivy.

- Hm, nie spędzam tu również miesiąca miodowego - odparowała, patrząc, jak Griffin metodycznie przygotowuje kawę. Doprowadzał ją do szafu. -

Griffin, nie zamierzam siedzieć beczynnie, skoro mogę się przydać. Pamiętaj, znam Declana.

Odwrócił się i patrzył na nią przez chwilę.

- Nie, Ivy, nie znasz go.

Drań. Ale mówił prawdę. Rzeczywistość odarła ją ze złudzeń. Nie знаła Declana McLeana. Wcale.

- Posłuchaj, nie miałem na myśli...

- Ależ miałeś, Griffin. Chciałeś mnie zmusić do tego, żebym spojrziała prawdzie w oczy. A to nigdy nie jest złe. Tylko bardzo boli. - Ty idiotko, idiotko, idiotko, pomyślała, zła na siebie. - Tak czy owak, przychodzi mi teraz do głowy tylko to, że muszę się ubrać. Owinięta narzutą, jestem w dość niekorzystnej sytuacji.

Skinął głową, a ona czmychnęła do pokoju gościnnego. Zamknęła drzwi na klucz i oparła się o framugę, oddychając głęboko. Po chwili usiadła na łóżku i próbowała się zmusić, by myśleć o czymkolwiek, tylko nie o Griffinie, nie o Declanie. I nie o morderstwie.

Rozejrzała się po ładnie umeblowanym pokoju. Łóżko przykryte narzutą, wyglądało zachęcająco. Zwróciła uwagę na drewnianą komodę z okrągłym lustrem i półkę zapełnioną książkami w twardych i miękkich oprawach, od klasyki po bestsellery.

Ivy wstała i podeszła do okna, które wychodziło na rząd szeregowców po drugiej stronie ulicy. Podniosła rolety i wyjrzała na rozświetlone miasto. Ludzie spacerowali po chodniku mimo fatalnej pogody. Jakaś kobieta prowadziła beagle'a. Pod markizą sklepu całowała się jakaś para. Wszystko tam, na zewnątrz, wydawało się takie normalne. Ale nie było normalne.

Declan, gdzie ty się ukrywasz, zastanawiała się. I co chcesz zrobić? Nadal nie potrafiła odczytać jego intencji. Parę chwil dzieliło go od zawarcia ślubu z Ivy, a przecież na dziewięćdziesiąt dziewięć procent było wiadomo, że nic nie odziedziczy. Czy, oświadczając się, myślał, że uda mu się urobić Williama,

kiedy zostanie jej mężem? Może rozważał szantaż? A jak on sobie wyobrażał żonglowanie tyloma żonami jednocześnie?

Ale przecież ta sztuczka udawała mu się z narzeczonymi i dziewczynami. Ivy też nic nie podejrzewała.

- Ivy? - zawołał z sąsiedniego pomieszczenia Griffin.

Nie była jeszcze gotowa spojrzeć mu w oczy. Nawet nie zdążyła się jeszcze ubrać.

Podeszła z powrotem do łóżka, otworzyła walizkę, wyjęła z niej dzinsy i kremowy sweter. Pamiętając, że jej majtki i stanik znajdują się gdzieś na kanapie Griffina, wyciągnęła z walizki także świeżą bieliznę i ubrała się.

Potrzebowała teraz swojej najlepszej przyjaciółki. Za wszelką cenę pragnęła porozmawiać z Alanną, opowiedzieć jej wszystko, poznać jej punkt widzenia. Dziś wieczorem zaprosi Alannę na kawę na Manhattanie. Jeśli Griffin znów zacznie mówić o bezpieczeństwie, przypomni mu, że Alanna ma broń i wie, jak się nią posługiwać.

Ivy zerknęła w lustro i znowu zaskoczył ją widok własnej twarzy

- ożywionej i wypoczętej. Przeciągnęła palcem po wargach, odtwarzając drogę, jaką przemierzyły usta Griffina. Poczula gorące mrowienie w całym ciele.

- Ivy? Dobrze się czujesz?

Nawet brzmienie jego głosu miało osobliwy wpływ na jej reakcje. Szybko zbliżyła się do drzwi, otworzyła je i zobaczyła Griffina.

- Twoja kawa czeka - powiedział, przeczesując palcami gęste, ciemne włosy.

Poszła za nim do salonu, gdzie na stole stały dwa kubki z kawą, mleko i cukier.

Usiadł, wypił łyk gorącego napoju i przewertował notatnik.

- Chciałbym ci zadać kilka pytań; chodzi o osoby w twoim życiu, mało ważne i ważne: osoby, które mogły zostać uwiedzione przez Declana.

Z wrażenia zastygła z kubkiem kawy w dłoniach.

- Uwiedzione przez Declana? Co ty mówisz?

- Ivy, myślę, że powinniśmy rozważyć możliwość, że Declan zalecał się do kogoś, kogo znasz. Do jednej z twoich przyjaciółek, a może nawet siostr.

Poderwała się z miejsca.

- Jak śmiesz? Wmawiasz mi, że nie znam swoich przyjaciół?

- Twierdzę tylko, że Declan mógł dotrzeć do kogoś w twoim życiu

- może nawet do kogoś z twoich znajomych. Na przykład do tej recepcjonistki na komisariacie w Applewood.

Ivy przypomniała sobie o Mary Beal. Dziewczyna miała zaledwie dwadzieścia jeden lat, studiowała zaocznie na miejscowym college'u. Z tego co Ivy pamiętała, Mary była nieśmiałą szarą myszką i z nikim się nie umawiała.

- A z jakiego powodu Declan miałby uwodzić Mary?

- Dostęp do informacji - wyjaśnił zwięźle Griffin. - Na przykład hasła do systemu komputerowego.

- A więc ilekroć szłam do pracy, beztriosko witałam się z kobietą, która miała romans z moim narzeczoną? Czy właśnie to sugerujesz? Że Declan i Mary zrobili ze mnie kompletną idiotkę?

Przykrył ręką jej dłonie.

- Niewykluczone, Ivy. I taką możliwość sugeruję. Ktoś zostawił ci wiadomość z pogrózkami na lustrze w twojej sypialni. Może Declan. Może jego współpracownik. Może to był ktoś z twoich bliskich.

Ivy zapamiętała mrugała wilgotnymi oczami, żeby się nie rozbeczeć.

- Nienawidzę tego. Nienawidzę tego wszystkiego. Niech to diabli.

Przecież ja mam być tą inteligentną, rozumiesz? Tą z trzech siostr Sedgwick, która nie dysponuje olśniewającą urodą, jak Olivia, ani fantastycznym ciałem, jak Amanda. Ja mam inteligencję. I dobre serce. I na co mi się to zdało?

- Ivy - odezwał się Griffin. - Zostałaś oszukana przez mistrza.

- Wcale nie czuję się z tego powodu lepiej. Powinam była się zorientować. Wyczuć, że coś jest nie w porządku. Boże, czy aż tak desperacko pragnęłam miłości? Czy pragnęłam... - Urwała, bo uświadomiła sobie, że wypowiada na głos swoje myśli, i słucha tego mężczyzna, z którym dopiero co się kochała. Poprawka: mężczyzna, z którym uprawiała seks.

- Już to mówiłem, Ivy Jest bardzo możliwe, że Declan naprawdę cię kochał. Skoro ojciec zamierzał cię wydziedziczyć, Declan nie żenił się z tobą dla pieniędzy.

- Wspaniale. Kochał mnie kłamliwy oszust i morderca. - Ivy ukryła twarz w dłoniach.

- Dojdziemy do sedna tej sprawy - powiedział uspokajająco Griffin. - Obiecuję ci to.

Podniosła głowę.

- Powiedziałeś „my”.

- My - powtórzył. - Jesteś policjantką i tkwisz w tym po uszy. Potrzebuję twojej pomocy, żeby odnaleźć Declana.

- Możesz na nią liczyć.

- Ale to oznacza, że będziesz musiała się godzić z rzeczami, które ci się nie spodobają. Na przykład z tym, że ta recepcjonistka działa na dwa fronty. Albo że robi to ktoś inny, obecny w twoim życiu.

- Na przykład kto?

- Na przykład twoja przyjaciółka i koleżanka po fachu, oficer Alanna Moore. Albo jakakolwiek inna policjantka pracująca na posterunku w Applewood. Oszuści mają swoje wtyczki dosłownie wszędzie, Ivy. Robią ludziom przysługi, a potem domagają się czegoś w zamian. Albo, jeśli są bardzo przystojni, a kłamanie idzie im jak z nut, uwodzą swoje pomocnice.

- Umówiłam się dziś z Alanną, moją najlepszą przyjaciółką i dobrą policjantką na kawę. I będę z nią rozmawiać tak, jak się rozmawia z najlepszą przyjaciółką.

Griffin pokręcił głową.

- To błąd. Powinnaś do niej mówić jak do policjantki, Ivy. Ona mogła paść ofiarą perfidnych gier Declana.

Ivy wywróciła oczami.

- Alanna jest zaręczona i wkrótce bierze ślub - przypomniała. - Jest zakochana do szaleństwa. To wspaniała, uczciwa osoba. Nigdy by mnie nie zdradziła.

- Nie sądzę, że możesz mówić takie rzeczy z pełnym przekonaniem, Ivy. O kimkolwiek.

- A więc nie istnieje coś takiego jak zaufanie? Wiara? Na moment odwrócił wzrok.

- Oczywiście, że istnieje. Ale trzeba umieć się pogodzić z tym, że ludzie nie są idealni.

- To jest tylko cynizm, Griffin.

- Tak wygląda rzeczywistość. Wzruszyła ramionami.

- Wiem dużo o rzeczywistości. Rzeczywistość mnie wychowała. Ciebie chyba zresztą też.

Skinął głową.

- Zgoda. Ale czy myślisz, że potrafisz się zdobyć na pełną otwartość, rozmawiając z Alanną czy z kimkolwiek?

Otwartość wobec najlepszej przyjaciółki czy wobec życzliwej recepcjonistki w komisariacie, kochanki jej byłego narzeczonego? Ivy wątpiła, czy stać ją na taką otwartość. Ale postanowiła, że odtąd będzie ostrożniejsza. W relacjach z każdą osobą i w każdej sprawie. Zwłaszcza z Griffinem Fargo.

Rozdział 9

O trzeciej Ivy usiadła przy ladzie pod dużymi oknami w Starbucksie w centrum, świadoma tego, że gdzieś w pobliżu jest Griffin i cały czas ją obserwuje. Nie byłaby zdziwiona, gdyby się okazało, że przypiął jej w którymś

miejscu pluskwę podsłuchową. Jeżeli uważał, że Alanna może mieć konszachty z Declanem, to nie było mowy, żeby zostawił z nią Ivy sam na sam, nawet w tak uczęszczanym miejscu jak Starbucks. Istniała przecież możliwość dosypania do kawy z mlekiem narkotyku, aby potem, pod pozorem pomocy, wyprowadzić ofiarę, wepchnąć do samochodu i wywieźć do lasu.

Oczywiście, to nie ona wymyślała takie rzeczy, tylko Griffin.

I właśnie dlatego przebywał gdzieś w pobliżu, obserwował rozwój wydarzeń. Może nawet miał Ivy na podsłuchu. Co oznaczało, że nie mogła mówić swobodnie o detektywie Griffinie. I o tym, co się wydarzyło dziś wczesnym popołudniem w jego salonie. Na jego kanapie, na miłość boską.

No, ale Griffin ostrzegał ją, żeby się zachowywała naturalnie. Żeby była sobą. Dzieliła się z Alanną tym co zawsze. Czyli praktycznie wszystkim. Mogła nawet wspomnieć o tym, co im powiedziała siostra Jennifer Lexington. Przecież to nie było nic takiego, czym Jennifer nie podzieliła się wcześniej z Declanem. Nie byłoby w tych słowach żadnej nowej treści. A jeśli Alanna była w zмовie z Declanem i jeśli usłyszałyby te rewelacje po raz pierwszy, mogłoby to doprowadzić do interesującego rozwoju sytuacji.

Ivy poczuła niewiarygodną wprost ulgę, kiedy zauważyła idącą w kierunku Starbucksa Alannę. Kroczyła szybko, z zatroskaną miną. Kiedy weszła do kawiarni, Ivy pomachała jej ręką. Alanna podbiegła do przyjaciółki i uścisnęła ją, i Ivy wróciła na chwilę wspomnieniami do dnia, w którym Alanna objęła ją pierwszy raz. Było to w ósmej klasie. Alanna przeprowadziła się do New Jersey z jakiejś dziury w Ohio. Bardzo ładna trzynastolatka, nosiła okulary w grubych oprawkach, była chuda i wysoka, wyższa nawet od swoich kolegów w klasie, brakowało jej swobody i śmiałości, nic więc dziwnego, że lgnęła do równie niezdarnej i nieśmiałej Ivy. W pierwszym tygodniu pobytu Alanny w szkole, na lekcji angielskiego przed przyjściem nauczyciela grupka popularnych dziewcząt oceniała koleżanki z klasy. Głośno oznajmiły, że dają Ivy i tej Tycze dwa z minusem. Rozległy się salwy śmiechu. Po lekcji Ivy przeprosiła Alannę;

gdyby nie zaprzyjaźniła się z nią, Alanna miałaby szansę na popularność i całkiem przyzwoite traktowanie w gimnazjum. Właśnie wtedy Alanna uścisnęła Ivy i powiedziała z naciskiem, że woli mieć jedną prawdziwą przyjaciółkę niż mnóstwo fałszywych.

To pierwszy z wielu przykładów, jak dobrą przyjaciółką Alanna okazała się dla Ivy. Lojalną i oddaną. Po gimnazjum było liceum, potem college, a potem akademia policyjna. Zawsze trzymały się razem. Podejrzenie, że Alanna była w jakikolwiek sposób powiązana z Declanem, wydawało się niedorzeczne.

- Tak się o ciebie martwiłam - powiedziała Alanna. Zdjęła szalik i płaszcz. - Dobrze się czujesz? Co się dzieje?

Ivy uśmiechnęła się smutno.

- Przede wszystkim potrzebuję latte. Ale czuję się dobrze... Naprawdę. Alanna bacznie wpatrywała się w nią.

- Na pewno?

Ivy skinęła głową i podeszły do lady, gdzie zamówiły latte i jedno ciastko czekoladowe na spółkę.

- Co się dzieje, do licha? - zapytała Alanna. - Czy Declan był w jakichś tarapatach?

- Okazuje się, że prowadził podwójne życie. Możliwe nawet, że potrójne życie. A niewykluczone, że i poczwórne. Miał przynajmniej jeszcze jedną narzeczoną, z którą mieszkał i którą znaleziono zamordowaną rano, w dniu naszego ślubu. Detektyw Fargo prowadzi śledztwo w sprawie tego morderstwa. -Aha, i jeszcze spałam z nim. I było wspaniale, dodała w myśli.

- No, no. -Alanna pokręciła głową. -Ale jakim sposobem Declan się zorientował, że Fargo jest policjantem? Czyżby miał wcześniej kłopoty z prawem?

Jak to? Czyżbym miała nie ujawniać rodzinnych powiązań między Griffinem a Declanem? Ivy doszła do wniosku, że nie ma powodu ukrywać prawdy.

- Declan jest przyrodnim bratem detektywa Fargo - oznajmiła. - Kiedy tylko Declan zobaczył go w kościele, zrozumiał, że ma na karku policję.

- Ivy, tak mi przykro. - Alanna wzięła ją za rękę. - Wiem, jak bardzo kochałaś Declana.

Ivy otoczyła dłońmi filiżankę z kawą. Ciepłe naczynie pozwalało łatwiej znieść zimne dreszcze przebiegające po kręgosłupie.

- Jest tak, jakby ktoś, a właściwie Declan, wylał kubel zimnej wody na wszystko to, co mogłoby mi się kojarzyć z emocjami. Uczucia już nie ma, przynajmniej uczucia do niego. Jak mogłam być zakochana w kimś, kto nie istnieje? Declan McLean nie był prawdziwy.

Alanna miała zaciętą minę.

- Co za drań.

- Wiesz, co boli najbardziej? Że nie jestem dobra w tym, co robię i co kocham: nie jestem dobrą policjantką. Jak mogę marzyć o awansie na detektywa, skoro nie potrafiłam się zorientować, że mój własny narzeczony jest naciągaczem?

- Ivy, nie wolno ci myśleć w ten sposób. Nie miałaś żadnego powodu, żeby go podejrzewać. Mój Boże, on został praktycznie wybrany dla ciebie przez twoją matkę. Ona go zaakceptowała, dosłownie podała ci go na tacy.

Alanna miała rację. Ivy niemal zapomniała o całej sprawie, chociaż matka zapewne mocno się nią gryzła. Postanowiła, że później zadzwoni do Dany, uspokoi ją, że nic jej nie jest. I powie, że matka powinna zapłacić madame Elenie podwójną stawkę.

- Ivy, chcę, żebyś wiedziała, że jeśli robi ci się niedobrze na myśl o tym, że będziesz obecna na ślubie albo będziesz miała cokolwiek wspólnego ze ślubem, zrozumiem to. Po prostu przełożę datę.

- Och, Alanno. - Ivy objęła ją ramionami. Ta kobieta była gotowa opóźnić swój własny ślub, żeby poprawić Ivy samopoczucie. Oto na czym polegała prawdziwa przyjaźń. - Nic podobnego. Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę

twoją druhną. I nie mogę się doczekać przymierzania sukni, wieczoru panieńskiego i samego ślubu. W ślubach chodzi przecież o miłość, więc będę bardzo szczęśliwa, mogąc świętować z tobą tę radosną chwilę.

- Skoro jesteś pewna. - W oczach Alanny zalśniły łzy. - Wiesz, byłam taka załamana, kiedy pomyślałam, że wróżka ma na myśli mój ślub. Ale nigdy nie chciałam, żeby to twój ślub nie doszedł do skutku.

Ivy się uśmiechnęła.

- Z drugiej strony, trzeba dziękować Bogu, że się nie odbył. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby Griffin zjawił się piętnaście minut później? Wzięłabym ślubem z Declanem.

- Może powinnaś wybrać się do madame Wróżki z wizytą- podsunęła Alanna. - Kto wie, co jeszcze miałyby ci do powiedzenia.

- Ale wspomniała, że potrafi tylko zaglądać w przeszłość - zauważyła Ivy.

- Cokolwiek to oznacza - odparła Alanna. - Czyją przeszłość? Czyją przeszłość widziała, kiedy patrzyła na nas wszystkie? W jaki sposób potrafiła zobaczyć przeszłość Declana?

- Może wyczuła, że to kobieciarz, że ma naturę kłamcy, oszusta, czy coś w tym stylu - stwierdziła Ivy.

Zakończywszy rozmowę w nieco pogodniejszym nastroju, przyjaciółki się rozstały. Alanna musiała szybko wracać do Applewood, na spotkanie z rodzicami narzeczonego - miała dokonać wyboru między łososem a miecznikiem na przystawkę rybną na przyjęciu. Natomiast Ivy czekała na spotkanie z dziewczyną Declana.

Spodziewała się, że lada chwila Griffin wyskoczy zza fikusa, ale nie wyskoczył. Jednak gdy tylko Ivy wyszła ze Starbucksa, pojawił się pod drzwiami.

Pomyślała, że przynajmniej teraz się nie myliła: wiedziała, że Griffin będzie ją obserwować. Ta świadomość uspokajała ją, a jednocześnie wyprowadzała z równowagi.

Laura Frozier mieszkała przy Upper East Side, w rezydencji swoich rodziców. Państwo Frozier przebywali akurat na safari, lecz mimo to domowy personel spełniał każdy kaprys i zachciankę panny Frozier. Zatrudniano tu lokaja i zarządcę domu. I jeszcze osobistą asystentkę, która przyjęła Griffina i Ivy w salonie, o biurowym wystroju. Otrzymali zapewnienie, że panna Frozier wkrótce do nich przyjdzie. „Wkrótce” oznaczało w praktyce dwadzieścia minut. Griffin nie lubił, kiedy kazano mu czekać.

- Strasznie państwa przepraszam! - zaszczębiotała młoda, atrakcyjna kobieta, wchodząc do pokoju. Właściwie, była raczej efektowna niż atrakcyjna.

- Robiono mi masaż w naszym gabinecie odnowy. Jestem taka zestresowana!

- Och? - zagadnął Griffin. - Czy dzieje się coś, co wywołuje u pani stres?

- Na przykład to, że mój narzeczony oszukiwał mnie na całego - stwierdziła Laura, odgarniając długie blond włosy za ramiona.

Poznajmy narzeczoną numer trzy, pomyślał Griffin; aż trudno mu było uwierzyć w to, co słyszał.

- Właśnie smacznie spałam, a tu dzwoni mój telefon i jakaś zwariowana kobieta wrzeszczy mi do ucha, że jej siostra przyłapała swojego narzeczonego na tym, że całował mnie w jakimś barze, a teraz jej siostra nie żyje. Nie miałam pojęcia, o czym ona mówi, do jasnej cholery. A potem dostaję SMS-a od Devina, mojego narzeczonego, w którym on pisze, że to wszystko są kłamstwa i że bym się nie przejmowała, no i znowu nie mam zielonego pojęcia, o co chodzi.

- Czy to jest pani narzeczony? - Griffin pokazał zdjęcie Dec-lana.

- Tak, to Devin.

Po piętnastu minutach mieli już dość słuchania opowieści Laury o jej cudownym narzeczonym Devinie McDorenie, pracującym w bankowości inwestycyjnej na Wall Street. Akurat. Byli zaręczeni od dwóch tygodni. Spotykali się od czterech tygodni. Laura utrzymywała zaręczyny w tajemnicy przed rodzicami, bo na pewno „wkurzyliby się”, że ona zna się z nim tak krótko.

To była sugestia Devina. Chciał, żeby za jakiś czas jej rodzice go poznali i pokochali.

Akurat.

Po kolejnym kwadransie to Laura Frozier miała dość wysłuchiwania, że jej narzeczony wcale nie jest taki cudowny. Zanosila się szlochem, chociaż nie zapomniala napomknąć, że musi zadzwonić do swojego guru, żeby natychmiast odbyć z nim sesję medytacyjną. I do swojej terapeutki.

- Lauro, czy mogę ci zadać osobiste pytanie? - odezwała się Ivy, kiedy zbierali się do wyjścia. Zapłakana Laura skinęła głową. - Co sprawiło, że zakochałaś się w Devinie tak szybko? Co było w nim takiego, że przyjął jego oświadczenia, chociaż znałaś go zaledwie od czterech tygodni?

Laura pociągnęła nosem.

- On zawrócił mi w głowie. Tylko w taki sposób mogę to wytłumaczyć.

Obiecawszy, że zadzwoni do Griffina, jeśli Declan spróbuje się z nią skontaktować, Laura cała we łzach pognęła na górę, a lokaj odprowadził Griffina i Ivy do drzwi wyjściowych.

- Myślisz, że są jeszcze inne narzeczone? - spytała Ivy, gdy szli do samochodu.

- Nie umiem sobie wyobrazić, jak jeden człowiek potrafi robić tyle rzeczy jednocześnie - odparł Griffin. - Ale po nim można się spodziewać wszystkiego. W każdym razie obecnie, kiedy nie ma żadnych narzeczonych, jestem pewien, że uwodzi jakąś inną zamożną kobietę; ukrywanie się kosztuje.

- Powiedz mi, w jakim kierunku rozwinię się teraz śledztwo? - Ivy zapięła pas.

- Mam kilka pomysłów. Jeden jest taki, żeby namierzyć wszystkie bogate i niezamężne kobiety w Nowym Jorku, a także sprawdzić wszystkie niedawne ogłoszenia o zaręczynach, bo może trafią się w nich narzeczeni o inicjałach pasujących do inicjałów Declana. Inny sprowadza się do tego, żeby przesłuchać

krewnych albo przyjaciół oszukanych narzeczonych, przekonać się, kto wiedział o związku Declana z Jennifer Lexington.

- W jakim celu?

- Załóżmy na przykład, że twoja matka odkryła, iż Declan prowadzi podwójne życie, albo że po prostu doszła do wniosku, że on ma romans. Mogła przecież udać się do mieszkania Jennifer, żeby wymusić konfrontację, zażądać od dziewczyny, by przestała się widywać z Declanem. A potem Jennifer zostaje zabita.

Ivy zaśmiała się gorzko.

- A więc teraz moja matka jest morderczynią? Wziął jej rękę i trzymał w dłoniach.

- To tylko możliwość, Ivy. Moja praca polega na tym, żeby patrzeć na sprawę z różnych stron, stawiać hipotezy, przyjmować nawet nieprawdopodobne założenia i je sprawdzać. Muszę rozważyć motyw. Środki. Okoliczności umożliwiające popełnienie zbrodni.

Długo patrzyła na ich splecione dłonie, wreszcie cofnęła rękę.

- Może Declan jest zabójcą. Jak pierwotnie myślałeś.

- On jest głównym podejrzanym, Ivy. Nie ma mocnych dowodów, które łączyłyby go z tą zbrodnią. List samobójczyni został napisany jego charakterem pisma, chociaż próbował kopiować sposób, w jaki pisała Jennifer. Ale przecież istnieje prawdopodobieństwo, że napisał ten list, bo wpadł w panikę, bo wiedział, że będzie podejrzany. Nawet jeśli jej nie zabił.

Ivy położyła głowę na oparciu, a Griffin wyjechał na ulicę.

- Jestem wyczerpana, Griffin. Dałabym wszystko za długą, gorącą kąpiel i sen trwający milion godzin.

- Zrobię ci kąpiel i oboje możemy liczyć na mocny, zdrowy sen - odparł.

Wyobraźnia od razu podsunęła mu obraz nagiej, namydlonej i wilgotnej Ivy w jego wannie, i już wiedział, że ta noc bardzo będzie się dłużyć.

Rozdział 10

Detektyw dotrzymać słowa. Ivy zażywała relaksu w wannie wypełnionej cudownie gorącą wodą, pławiąc się w puszystej pianie. Griffin nie miał płynu do kąpieli, użył szamponu i piana wyszła znakomicie. Ivy zamknęła oczy i próbowała się wyciszyć, ale nie mogła przestać myśleć o ładnej, młodej kobiecie na fotografiach w apartamencie Jennifer Lexington. O rozpaczy Mary Lexington. O łzach Laury Frozier i o tym, że wydawały się takie afektowane. O swoich łzach. Declan zranił tyle osób. Nie tylko kobiety, które oszukał, także ich bliskich.

I swoją rodzinę. Declan i Griffin byli ostatnimi potomkami swoich rodzin, a mimo to nie mogli na siebie liczyć.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Potrzebujesz czegoś? - zawołał Griffin.

Powtórki tego, co było wcześniej, pomyślała Ivy. Ale odkrzyknęła:

- Szczerze mówiąc, to chętnie bym się napiła herbaty!

- Już się robi - usłyszała. Nie minęło pięć minut, jak znowu zastukał do drzwi i wszedł, trzymając w ręku filiżankę z herbatą, która pachniała jak Earl Grey. Postawił ją na małym taborecie w zasięgu ręki Ivy, po czym się odwrócił, żeby wyjść.

- Zostaniesz? - Była zmieszana i poczuła, że pieką ją policzki. - To znaczy, oczywiście nie w wannie. Chodzi mi o to, czy mógłbyś...

Uśmiechnął się i usiadł na wykładanej kafelkami podłodze, twarzą do wanny.

Ivy odgarnęła trochę piany i pozwoliła jej zsunąć się po krawędzi.

- Dokładnie to robiłam w wieczór poprzedzający mój ślub - mówiła - to znaczy, mój niedoszły ślub. Brałam kąpiel z pianą. Leżałam sobie i snułam wizje swojej przyszłości. Byłam taka podekscytowana tym, że zmienię nazwisko. Że w końcu pozbędę się nazwiska Sedgwick, które nic dla mnie nie

znaczyło. Ivy McLean. Powtarzałam te słowa setki razy, zapisywałam je na serwetkach w trakcie porannej kawy. No i wygląda na to, że jednak „Sedgwick” się ode mnie nie odczepi.

- Ja widzę to tak - powiedział Griffin. - Od ciebie zależy, jak wykorzystasz swoje nazwisko. Nie jest ważne, co zrobił z nim wcześniej ktoś inny. Declan tego nie rozumiał. Uważał, że przez zmianę nazwiska ucieknie od rodziny, której nie lubił. Ale żeby z nią zerwać, wcale nie musiał przybierać innego.

- Ale moje nazwisko jest tak mocno związane z ojcem. Kiedy wymawiam „Sedgwick” albo widzę to napisane, od razu przychodzi mi na myśl William. I to, jak niewiele znaczył dla niego fakt, że jego nazwisko noszą inni członkowie rodziny.

- A jednak musiało mu na tobie zależeć. Przecież przyjechał, żeby cię ostrzec przed poślubieniem Declana.

W oczach Ivy natychmiast pojawiły się łzy.

- A ja go zlekceważyłam. Powiedziałam, że wezmę ślub z Declanem. A William parę dni później już nie żył. Może to, że go odprawiłam, przyspieszyło śmierć.

Minęło parę sekund i Griffin już siedział na brzegu wanny. Wziął ją za rękę, ociekającą pianą.

- Hej, Ivy, nie ponosisz winy za śmierć ojca. On był bardzo chory. I wspominałaś, że nie chciał ci powiedzieć, dlaczego nie powinnaś brać ślubu z Declanem. Nie chciał ci podać powodu.

- Jaki był jego powód? - Ivy się zamyśliła. - Wciąż próbuję to rozgryźć. Chyba musiało chodzić o coś, co ma związek z pracą Declana w Sedgwick Enterprises.

- Hm... Może złożymy wizytę niektórym z dawnych współpracowników Declana - zaproponował Griffin.

- A ja mogłabym pójść do adwokata Williama, żeby wziąć kopię listu spadkowego, który zostawił mi mój ojciec. Ten list już nie ma mocy prawnej, bo nie dotrzymałam warunków testamentu. Ale chcę wiedzieć, co w nim jest. Declan zabrał mi go, zanim poszłam do ołtarza. - Ivy zamknęła oczy. Wciąż z trudem panowała nad emocjami.

- Odłóżmy tę sprawę - rzucił Griffin, widząc, że Ivy wpada w zły nastrój.
- Przez resztę wieczoru nawet o niej nie myślimy.

Ivy skinęła głową; z podbródka opadała piana i Griffin wybuchnął śmiechem. Wyciągnął rękę, żeby wytrzeć pianę, ale palce zatrzymały się przy ustach i na policzku. Zauważyła jego spojrzenie.

- Kłamałam - wyznała. Popatrzył na nią uważnie.

- To znaczy?

- Że nie chcę cię w wannie. Tak naprawdę chcę cię w wannie. Uśmiechnął się i powoli zdjął koszulę, jakby czekał, aż ona powie mu: nie, to nie jest dobry pomysł. I rzeczywiście, to nie był dobry pomysł. Z jednym wyjątkiem. Mającym wiele wspólnego z palącym go pożądaniem. Po chwili na podłodze znalazły się jego spodnie. I Griffin stanął przed Ivy nagi. Cudowny. W każdym calu.

Wsunął się do wanny za plecy Ivy; siedziała między jego nogami, opierając się o klatkę piersiową. Masował jej kark i ramiona, aż stwardniałe mięśnie powoli się rozluźniły. Potem objął dłońmi piersi i rozpoczął delikatny masaż. Ivy jęknęła cicho, obróciła się twarzą do Griffina i usiadła na nim. Pod spienioną wodą pieściła ręką jego twardego penisa.

Tym razem to Griffin jęknął z rozkoszy. Przyciągnął Ivy do siebie i całował namiętnie. Po chwili uniosła się trochę i osunęła na niego płynnym ruchem. Griffin z dłońmi na jej śliskich biodrach wbijał się w nią energicznymi ruchami, a ona kołysała się, czując w całym ciele przyjemne dygotanie. Griffin nabrał trochę wody w ręce i polał piersi Ivy, a następnie drażnił sutki językiem, aż krzyknęła.

Po chwili nie była już w stanie przyjąć więcej rozkoszy. Podnosiła się i opadała, aż oboje zaczęli szczytować. Leżała na jego namydlonej, mokrej piersi; po pewnym czasie Griffin wyjął korek z wanny, spuścił wodę i włączył prysznic, tak że piana jeszcze zbierała się wokół ich nóg. Wyszedł z wanny, chwycił gruby niebieski ręcznik i owinął nim Ivy, drugim ręcznikiem delikatnie wytarł jej włosy; nie spuszczał z niej wzroku.

Ale skąd mam wiedzieć, czy to wszystko jest na poważnie?

Ta myśl pojawiła się w umyśle Ivy tak nagle, że z wrażenia upuściła ręcznik do wanny. Griffin wziął kolejny ręcznik i opatulił nim Ivy, zakładając jego końce na rowku między piersiami.

Czy mogę zaufać własnemu osądowi? - zastanawiała się teraz. Dlaczego miałabym w to wszystko uwierzyć? Pod jakim względem ta sytuacja jest inna?

Declanowi zaufała bezgranicznie, nie żywiąc najmniejszych wątpliwości. I okazało się, że była skończoną idiotką. Nie mogła wykluczyć, że w tym momencie znowu daje sobą manipulować. ,

Griffin nachylił się, żeby ją pocałować, ale Ivy odsunęła się w przypiływie strachu. Skoro nie mogę ufać samej sobie, to komu mogę ufać? Nie miała pojęcia, w jaki sposób mogłaby odzyskać to zaufanie. Na razie potrzebowała jednak być sama. Spać w pojedynkę.

- Ja... - zawahała się. - Po prostu nie jestem...

- Nie jesteś mi nic winna, Ivy. Przeżyłaś prawdziwe piekło. Po prostu zajmij się sobą.

Skinęła głową i udała się do swojego pokoju. Kiedy zamykała za sobą drzwi, czuła się jak osierocona. Już w tym momencie tęskniła za Griffinem.

Zadzwonił jej telefon komórkowy. Wyciągnęła go z torebki i zerknęła na wyświetlacz. Nie rozpoznała numeru. Za to rozpoznała głos, kiedy odebrała połączenie.

- Trzymaj się z dala od moich spraw, Ivy. Bo inaczej zabiję ciebie i swojego brata.

Griffin spędził dwie godziny na posterunku z najlepszymi fachowcami od technologii telekomunikacyjnych, ale nie dali rady namierzyć osoby, która zadzwoniła z pogrózkami. Declan ustawił połączenie w taki sposób, jakby brało początek z kilku różnych masztów telefonii komórkowej. Albo sam się nauczył zaawansowanych sztuczek, albo miał swoich pomagierów dosłownie wszędzie.

W każdym razie dla Griffina było oczywiste, że Declan ich śledzi, zna szczegóły prowadzonego przezeń śledztwa, zdaje sobie sprawę, że zadawali pytania Laurze Frozier. Najwyraźniej kontaktował się z kimś, z kim dziś rozmawiali.

Ivy cały czas znajdowała się w pustym pokoju przesłuchań. Może nie było to najwygodniejsze czy najprzyjemniejsze miejsce, w którym można by dojść do siebie po odebraniu budzącego grozę telefonu, ale Griffin nie chciał zostawiać Ivy samej w jej mieszkaniu. Kiedy zapukał do drzwi i wszedł do środka, zobaczył, że siedzi pochylona nad stołem i zawzięcie coś pisze w swoim małym notatniku.

Aż podskoczyła, gdy otworzyły się drzwi.

- Udało wam się namierzyć połączenie? Pokręcił głową.

Opadła na krzesło.

- Robiłam listę. Wykaz wszystkich osób, z którymi, moim zdaniem, Declan mógł się kontaktować. Wpisywałam nazwisko każdej osoby, która mogła mu pomagać. I skorzystałam z Internetu, żeby sporządzić listę bogatych, niezamężnych kobiet, które mogą być obiektem jego zainteresowania.

Griffin nie miał najmniejszych wątpliwości, że właśnie to było głównym zajęciem Declana - nawet teraz najpewniej namierzał gdzieś jakąś bogatą kobietę. Pokręcił głową. Griffin jako dziesięciolatek był przekonany, że Declan zostanie kiedyś prezydentem Stanów Zjednoczonych. Albo generałem z pięcioma gwiazdkami. Declan Fargo był typem nieustraszonego przywódcy, nie

brakowało mu zwariowanych, zabawnych pomysłów, a dzieciaki natychmiast je podchwytywały. Griffin ze szczególnym sentymentem wspominał marsze protestacyjne, które Declan organizował przeciwko obowiązkowemu kładzeniu się spać o ósmej trzydzieści; co najmniej dwudziestka nastolatków chodziła wtedy po Main Street z transparentami, pikietując decyzję dorosłych.

Z czasem jednak Declan zaczął się zabawiać w naprawdę niebezpieczny sposób. Właził na drzewo i skakał do zbyt płytkiej rzeki, stawał na torach kolejowych i czekał na nadjeżdżający pociąg, po czym w ostatniej chwili zeskakiwał z torów. Potem zaczęło się rzucanie kamieniami w koty czy psy. I jeszcze gorsze rzeczy.

Griffin otrząsnął się ze wspomnień.

- Jedźmy do mnie i zróbmy to, co sobie obiecaliśmy: zapomnijmy o tym dziś wieczorem. Musisz się porządnie wyspać, Ivy. Jutro rano zaczniemy od nowa.

- Mam się porządnie wyspać? - Zmierzwiała palcami jedwabiste, brązowe włosy. - Nie sądzę, żebym mogła zmrużyć oko.

- Będę ci opowiadał naprawdę nudne historie. Wierz mi. Ani się obejrzysz i zaśniesz.

Uśmiechnęła się słabo i wstała, wkładając notes i pióro do torebki. Kiedy szli do samochodu, powiedziała:

- Jakoś nie wyobrażam sobie Ciebie opowiadającego nudną historię.

- Przekonam Cię - odparł, otwierając dla niej drzwi samochodu. - Moja podróż do Wielkiego Kanionu na trzecim roku studiów, z nieznośnie dużą liczbą szczegółów dotyczących historii tego miejsca, procesów skałotwórczych. Po dwóch sekundach będziesz chrapać. Roześmiała się i to chyba zaskoczyło nawet ją samą.

- Może i tak.

Dwadzieścia minut później znaleźli się w jego mieszkaniu. Jednak Ivy nie udała się do pokoju gościnnego. Poszła do sypialni Griffina i położyła się na

jego łóżku w ubraniu. Poczul, że coś w nim drgnęło, tylko troszkę. No, może więcej niż troszkę. W okolicy serca.

Potrzebowała go. A on nie czuł się potrzebny - w ten sposób - od bardzo dawna.

Położył się obok, a Ivy przytuliła się do niego całym ciałem.

- No, więc jeśli chodzi o te procesy skałotwórcze... Uśmiechnął się.

- Wielki Kanion jest szeroki na dziewięć tysięcy kilometrów, a jego głębokość wynosi dwadzieścia metrów - ciągnął, starając się mówić monotonnym głosem. O rzeczywistych wymiarach kanionu nie miał najmniejszego pojęcia. - Każdego roku dziesiątki tysięcy zwiedzających...

Kontynuował swoją opowieść tym samym tonem i po pięciu minutach zauważył, że Ivy smacznie śpi; jej regularny oddech miał w sobie coś, czemu trudno było się oprzeć. Poczul, że sam odpływa w krainę snu; zasypiając, pamiętał jeszcze świeży zapach jej włosów i to, że zacisnęła palce na jego ręce.

Ivy zbudziła się z okropnym bólem głowy. Poczula również zapach smażonego bekonu, który z osobliwą skutecznością złagodził migrenę. Powoli usiadła. Dotarło do niej, że leży na łóżku, którego nie zna. Na łóżku mężczyzny. Przez chwilę nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. A potem w jej myślach pojawiła się twarz Griffina, która nabierała coraz większej wyrazistości: te cudowne oczy, silnie zarysowany nos, zmysłowe usta. Lekki zarost na brodzie i policzkach.

Zasnęła w łóżku Griffina. W jego objęciach.

Uśmiechnęła się, mimo że głowa jej pękała; gdzieś z zakamarków pamięci wypłynęło wspomnienie opowieści Griffina o rozmiarach Wielkiego Kanionu.

Ale po chwili przypomniała sobie coś jeszcze.

„Trzymaj się z dala od moich spraw. Bo inaczej zabiję ciebie i swojego brata”.

Przycisnęła dłonie do skroni i zaczęła je masować. Jeszcze nie całkiem docierało do jej świadomości, że Declan jest zabójcą. Rozum odwoływał się do faktów, z których wynikało, że najprawdopodobniej właśnie ten człowiek zamordował Jennifer. Ale przecież kiedyś go kochała, marzyła o przyszłości z nim - a raczej z mężczyzną, którego w Declanie widziała - i dlatego dotychczas nie była w stanie całkowicie pogodzić się z tą świadomością. Dopóki nie usłyszała jego głosu. Głosu człowieka, który jej groził. Który groził Griffinowi. Swojemu bratu.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie, co czuła ostatniej nocy, zasypiając w objęciach Griffina. Bezpieczeństwo. Czuła się taka bezpieczna. Leżała na jego łóżku całkowicie ubrana, w uścisku jego mocnych ramion, i wierzyła, że nic jej nie grozi. Wcześniej nie doświadczała takiego uczucia nigdy.

Jako dziecko, szybko pojęła - i pogodziła się z tym - że nie będzie ukochaną dziewczynką tatusia. I to jej nie przeszkadzało. W pewnym sensie. Przez jakiś czas było przykro. Aż w końcu uświadomiła sobie, że tatuś nie istnieje. Że w jej życiu nie ma ojca z prawdziwego zdarzenia. A w życiu matki nie było stałego partnera, który pozwoliłby Ivy kojarzyć słowo „mężczyzna” z poczuciem bezpieczeństwa, ochroną, silnym ramieniem, dającym oparcie. Declan znaczył dla niej bardzo wiele, ale nigdy nie myślała o nim w kategoriach bezpiecznej przystani. Prawdę mówiąc, nigdy nie odczuwała potrzeby bycia z kimś, kto by taką bezpieczną przystań jej stworzył.

Dorastała bez ojca i z matką, która bardziej się przejmowała jadaniem lunchów z paniami niż „drobnymi” problemami córki. Ta zaś musiała znosić docinki wrednych koleżanek, szydzących z niej chłopców i konieczność pisania wypracowań, w których nie miała ochoty pisać prawdy o swoim życiu - na przykład o letnich wakacjach. W tym trudnym okresie Ivy mogła liczyć tylko na przyjaźń z Alanną. Dzięki niej była w stanie przetrzymać niemal wszystkie ciężkie chwile w życiu. (Sip A43)

Nauczyła się polegać na sobie, ale nauczyła się także czegoś nowego - polegania na przyjaciółach. W gimnazjum, które pozostało przykrym wspomnieniem, grupka chłopaków często wołała do niej: „Hej, desko do prasowania, czy ty aby na pewno jesteś dziewczyną? Przekonajmy się!”, a potem próbowali ją złapać za krocze. Dawniej Ivy rozplakałaby się i zwinęła w kłębek, ale w tej nowej, ulepszonej wersji, zaczęła o nich myśleć jak o przestępcach, którzy szkolą się na drobnych złodziei i przestępców, i zaczęła się interesować policyjnym fachem, możliwością oczyszczenia świata z dorosłych wersji tych młodocianych tyranów. W liceum siedziała z nosem w książkach, i tych popularnych, i tych fachowych, poświęconych policyjnym procedurom, miała bowiem pewność, że jej przyszłość zawodowa łączy się z egzekwowaniem prawa. I już wtedy traktowała swoich oprawców - te wredne, złośliwe dziewczyny i wstrętnych chłopaków - jak napastników, a siebie jak policjantkę, którą miała zostać. Dziewczyny ignorowała. Chłopaków, którzy ośmielili się ją tknąć, lubiła zaskakiwać jakimś elementem sztuki walki. Już jako dorosła kobieta, po czterech latach pracy w policji, nabrała pewności siebie. Nie spodziewała się, że mężczyzna, którego wybrała sobie na męża, ma jakieś mroczne tajemnice. Nigdy wcześniej nie odczuwała potrzeby bezpieczeństwa, nie marzyła o tym, żeby ktoś ją chronił. Dopiero teraz uświadamiała sobie, jakie to przyjemne uczucie.

Ból głowy powoli ustępował. Oparła plecy o wezglowie łóżka i rozejrzała się po sypialni Griffina. To wewnątrz dużo o nim mówiło. Porządek. Wszystkie rzeczy starannie ułożone. Po męsku. Najchętniej położyłaby się z powrotem, okutała kołdrą i spędziła tak resztę dnia. Wcześniej nigdy nawet nie rozmyślała, że mogłaby postąpić w ten sposób - pozwolić, żeby ktoś inny zajął się sprawami. Ale Griffin zaliczał się właśnie do mężczyzn, którzy lubią przejmować inicjatywę. A sądząc po smakowitym zapachu napływającym do pokoju, potrafił również gotować.

Odkryła koldrę i poczłapała do swojego pokoju. Wzięła szybki prysznic i zrobiła lekki makijaż, a ściślej rzecz biorąc, zatuszowała korektorem sińce pod oczami, i przyprószyła wymizerowane, blade policzki różem, żeby nieco ożywić twarz. Pociągnęła lekko tuszem rzęsy. Zadowolona, że wygląda nieco lepiej, niżby wskazywało na to jej samopoczucie, wybrała czarne spodnie, obcisłą, zapinaną na guziczki białą koszulę, i wygodne czarne botki. A potem szła w ślad za rozkosznie drażniącym nozdrza zapachem bekonu.

- Dzień dobry - powiedział Griffin, zsuwając z patelni jajecznicę na dwa talerze na stole w jadalni. - Mam nadzieję, że jesteś głodna.

- O dziwo, tak - odparła. Uczucie głodu było dobrym znakiem. Świadczyło, że Ivy wraca do normy. Że wydarzenia ostatnich kilku dni nie zniszczyły kompletnie jej psychiki. I że nie załamała się po pogroźkach Declana. - Dziękuję - dodała, siadając przy stole. Griffin przyniósł także kawę. A obok jej talerza stały szklanka soku pomarańczowego i mała miseczka z czerwonymi winogronami.

- Dobrze spałeś? - zapytał między jednym a drugim łykiem kawy.

- Dzięki tobie tak.

Przypatrywał się jej przez chwilę, jakby się nie spodziewał, że usłyszy coś takiego. Coś tak osobistego. Ivy również bacznie go obserwowała: dobrze wyglądał w ciemnozielonym swetrze z wycięciem w kształcie litery V, spod którego wystawał kołnierzyk białej koszulki. Do tego dżinsy. Wypłowiałe. Seksowne. I ciemnobrązowe służbowe buty. Był tak uderzająco przystojny, że Ivy musiała odwrócić wzrok.

Nadeszła pora, żeby się zająć konkretami. Ivy spędziła noc w objęciach Griffina. Tej nocy zapomniała o kłopotach i porządnie się wyspała. Ale jasne światło poranka oznaczało konieczność zmierzenia się z rzeczywistością.

- Wiesz zastanawiam się, od jakich spraw Declana mam się trzymać z dala? Czy chodzi mu o jego życie miłosne? A może on mówi o czymś zupełnie innym?

Griffin przełknął kawałek bekonu.

- Życie miłosne to chyba jedyne, co go zajmuje. Mój szef uważa, że powinniśmy się przyczaić na parę dni. Niech Declan pomyśli, że udało mu się nas zastraszyć i zmusić do wycofania.

- Niech ma fałszywe poczucie bezpieczeństwa. - Ivy pokiwała głową. - To nicnierobienie nie będzie takie łatwe. Nie żebym wiedziała, co powinniśmy robić. Ale nie mogę powiedzieć, że nie czuję ulgi.

Usłyszeli pukanie do drzwi i Griffin gwałtownie się zerwał z miejsca, dał Ivy znak, żeby przeszła do salonu, a sam z bronią w ręku stanął przy drzwiach.

- Kto? - zapytał.

- Szczęśliwa para! - zabrzmiał żwawy męski głos.

Griffin odłożył broń i wzruszył ramionami, spoglądając pytająco na Ivy. Otworzył drzwi i do środka weszli Joey i jakaś ładna dziewczyna z warkoczykami platynowoblond i bardzo krótką, wystrzępioną grzywką.

- Jesteśmy zaręczeni! - obwieścił Joey, podnosząc rękę splecioną z ręką wybranki. Na jej palcu lśnił pierścionek z jakiegoś metalu.

Zaręczeni? Joey nawet jeszcze nie skończył liceum. Miał raptem osiemnaście lat.

- To jest Julianna - ciągnął Joey, obejmując wątle ramiona dziewczyny. - Moja narzeczona. Kurczę, lubię dźwięk tych słów. Moja narzeczona. Moja narzeczona.

Griffin i Ivy wymienili spojrzenia. Griffin głęboko odetchnął; Ivy jeszcze nie była w stanie.

- A wy dwoje dowiadujecie się o tym pierwsi - dorzucił Joey. Z burzą brązowych włosów wyglądał na jeszcze młodszego niż w rzeczywistości. - Nie powiedzieliśmy o tym nawet swoim rodzicom. Strasznie fajnie jest mieć taki mocny sekret.

- Miło mi cię poznać, Julianno - odezwał się Griffin, podając rękę dziewczynie. Przedstawił jej Ivy i po kolejnej wymianie uścisków dłoni młoda

para została zaproszona na wspólne śniadanie. Joey i Julianna niemal wskoczyli na krzesła.

Ivy mogłaby się założyć, że ani Joey, ani Julianna nie gotowali zbyt często. I że nie mieli pieniędzy na stołowanie się w barach albo na zakupy w sklepie spożywczym.

- Czy ten pierścionek nie jest wspaniały? - zachwyciła się Julianna, podnosząc do ust kawałek posmarowanej masłem grzanki, na którą położyła wcześniej sporą porcję jajecznicy i płat bekonu. - Kupiliśmy go na ulicy za raptem dwadzieścia dolców.

Ivy utkwiła spojrzenie w dziwnych włosach Julianny. Krótka, nierówna grzywka w kolorze platynowoblond i warkoczyki były prawie nieruchome. Filigranowa dziewczyna miała na sobie kilka warstw odzieży. Miała też ładną, egzotyczną urodę, chociaż być może o tej egzotyczności decydowała głównie kredka do oczu.

- Kiedy tylko dostanę dobrą pracę, zamienię go na pierścionek z prawdziwym brylantem - zapowiedział Joey. - Cały karat. - Przełknął kawałek bekonu. - Kurczę, to jest naprawdę dobre. Zdaje się, że teraz, skoro będziemy mieszkać razem, oboje musimy się nauczyć gotować. - Pocałował Julianę w policzek.

- Mieszkać razem? - zdziwił się Griffin. - Czy nie wspominałeś, że Julianna dzieli pokój z koleżankami?

Joey kiwnął głową, bo usta miał pełne jajecznicy.

- Tak, ale będziemy spać w jej pokoju tylko do czasu, aż znajdziemy samodzielne lokum. Myślimy o ładnej kawalerce ze ścianami z odkrytą cegłą.

- Myślę, że takie kawalerki schodzą za minimum dwa i pół tysiąca dolarów - stwierdził Griffin. - To znaczy, te bez karaluchów.

Julianna się skrzywiła.

- Nie cierpię robactwa.

- Nie martw się - powiedział Joey. - Dostanę robotę i połączymy nasze dochody, stać nas będzie na porządne mieszkanie. Naprawdę ładne. I bez karaluchów.

Nie w tym mieście, chciała powiedzieć Ivy, ale się powstrzymała. Joey i Julianna odkryją rzeczywistość, kiedy tylko otworzą gazetę na stronie z ogłoszeniami o kupnie i sprzedaży mieszkań. Miała ochotę poderwać się z miejsca i wrzasnąć: „Na miłość boską, czy wyście powariowali, gówniarze?! Zachowujecie się jak dwunastolatki! Randki, proszę bardzo. Ale masz zostać w szkole, Joey! I daj sobie spokój z zaręczynami, aż skończysz... trzydzieści lat!”

- Praca na pół etatu po szkole może się okazać nisko płatna - zauważył Griffin. Ivy widziała, że z trudem panował nad sobą. - Może mógłbyś odłożyć zaręczyny i wspólne mieszkanie, dopóki nie skończysz szkoły, Joey.

- Och, nie muszę się przejmować szkołą - odparł bez troski Joey, nakładając jajecznicę na talerz. - Rzucam naukę.

Griffin zamarł.

- Co?! - krzyknął. - Do końca roku szkolnego zostały trzy miesiące. Nie ma mowy, Joey. Nie. Twój ojciec nie chciałby, żebyś tak postąpił!

Do diabła. Zaskoczył samego siebie. Nie spodziewał się, że użyje ojca chłopca jako argumentu, ale w tym wypadku było to konieczne. Joey poczerwieniał.

- No wiesz, Griffin, bardzo cię szanuję i w ogóle, ale ty nie masz pojęcia, czego chce mój ojciec. Myślę, że on by chciał, żebym był szczęśliwy. A Julianna sprawia, że jestem szczęśliwy. Mam osiemnaście lat i mogę robić to, co chcę.

Griffin wytrzymał jego spojrzenie.

- Możesz robić to, co chcesz, Joey. Ale bycie dorosłym oznacza podejmowanie dojrzałych decyzji. A nie dokonywanie wyborów, które mogą zniszczyć twoją przyszłość.

Joey wzruszył ramionami i wrzucił na talerz piąty kawałek bekonu.

- Dam sobie radę.

Griffin znowu zerknął na Ivy i pokręcił głową, a potem jeszcze raz zwrócił się do młodego mężczyzny:

- Czy zeszłej nocy wróciłeś do domu? Joey ściągnął usta.

- Nie.

- Twoi rodzice musieli się strasznie o ciebie niepokoić - dodała Ivy.

- Martwili się o samych siebie - stwierdził Joey hardo. - Oni się mną nie przejmują. Ani moim ojcem. To ja jestem najbliższym krewnym ojca. I jestem pełnoletni. Więc to ja zadecyduję, co będzie dla niego najlepsze. I co będzie najlepsze dla mnie. :

- To znaczy? - zagadnął Griffin.

- To znaczy, że mój ojciec zamieszka ze mną. Z nami - dorzucił, ściskając rękę Julianny.

Ivy obserwowała, jak blednie twarz narzeczonej Joeya. Dziewczyna odłożyła płat bekonu na talerz. Najwyraźniej straciła apetyt. Ivy nie miała wątpliwości, że ta wielka miłość skończy się bardzo szybko.

Poza tym gdy tylko Julianna wkroczyła do pokoju i usiadła, ta dziewczyna-kobieta wydawała się bardziej zainteresowana dramatycznością całej sytuacji, a nie samą sytuacją. Joeya czekało jeszcze trochę mrocznych przeżyć w związku z miejscem, w którym miał lub nie miał zamieszkać jego ojciec. Kiedy Julianna się tym znudzi, znudzi się również Joeyem. I to będzie koniec.

- Mamy zamiar powiedzieć o tym moim rodzicom teraz - oznajmił Joey. - Kiedy stąd wyjdziemy. Pewno się wkurzą, ale co tam.

Griffin wypuścił powietrze z ust.

- Joey, to do ciebie niepodobne.

- Jestem nowym człowiekiem - oświadczył Joey. - Lepiej już się zbierajmy, Jules.

- Nie dostaniesz porządnej roboty bez dyplomu szkoły średniej

- przestrzegł Griffin. - O przyzwoitym mieszkaniu również możesz zapomnieć. I o jedzeniu. O wszystkim.

- Mogę dostać świadectwo eksternistycznego ukończenia szkoły

- odparował Joey. -I studiować w college'u zaocznie. Może potrwa to trochę dłużej, ale...

Griffin pokręcił głową.

- Joey, słyszałeś kiedyś wyrażenie: „strzelać sobie w stopę”? Nie rujnuj sobie przyszłości, tylko dlatego, że chcesz doprowadzić do szału matkę i ojczyma. Sam najbardziej na tym ucierpisz.

- O kurczę. - Joey obrzucił go chłodnym spojrzeniem. - Myślałem, że jesteś po mojej stronie. - Wstał, zabierając jeszcze jedną grzanekę.

- Chodź, Jules. Wynośmy się stąd.

Julianna uśmiechnęła się do Ivy i Griffina.

- Dzięki za śniadanie.

Kiedy wyszli, Griffin wywrócił oczami.

- Ale gaduła z niej. „Dzięki za śniadanie”? Tylko tyle miała do powiedzenia?

- No, wspomniała, że pierścionek kosztował tylko dwadzieścia dolców - przypomniała Ivy.

- On nie rzuci liceum - oświadczył Griffin. - Po moim trupie. Nie mogła się powstrzymać od lekkiego uśmiechu.

- Zależy ci na tym dzieciaku, prawda?

Usiadł ciężko na kanapę i położył głowę na oparciu.

- O tak, bez wątpienia.

- Hm... Sądzę, że nie powinienes się zamartwiać, że Joey rzuci naukę albo ucieknie do Las Vegas. Widziałaś twarz Julianny, kiedy powiedział, że jego ojciec zamieszka z nimi?

Wpatrywał się w Ivy przez chwilę.

- No, proszę, kawał dobrej policyjnej roboty. Uśmiechnęła się.

- Ona złamie mu serce. I to bardzo niedługo. A z tych jego wielkich planów związanych z ojcem też guzik wyjdzie. Poczucie się bardzo zraniony, Griffin. I naprawdę będzie cię potrzebować.

- Będę na miejscu. Pod warunkiem, że Joey nie rzuci szkoły. Tego bym nie mógł zaakceptować. - Odetchnął głęboko. - Declan rzucił naukę w liceum. Wiedziałaś o tym?

Pokręciła głową.

- Powiedział mi, że miał wygłaszać przemówienie na ceremonii rozdania dyplomów. I że ukończył z wyróżnieniem studia na uniwersytecie nowojorskim. - Usiadła obok Griffina na kanapie, położyła głowę na oparciu i wpatrywała się w sufit. - Ja po prostu wierzyłam we wszystko, co mi mówił, jak ostatnia idiotka. Uwierzyłam, że robi studia MBA, a skoro naprawdę pracował dla Sedgwick Enterprises, przynajmniej przez jakiś czas, nie miałam powodu sądzić, że coś jest nie tak.

- Przerwał naukę dość wcześnie - powiedział Griffin. - Ja byłem w college'u, codziennie dojeżdżałem i musiałem dorabiać. Próbowałem wszystkiego, żeby skłonić go do pozostania w szkole; zaproponowałem mu nawet, żeby mieszkał ze mną do końca roku. Ale wydaje mi się, iż uznał, że łatwiej mu będzie naciągać matkę i ojczyma niż mnie. Cały czas żył na ich koszt i udało mu się im wmówić, że ma jakąś niesamowitą posadę jako programista i że robi zlecenia dla IBM i Microsoft.

- To znaczy, że przynosił do domu jakieś pieniądze?

- Zaczął jako pośrednik u lichwiarza, a potem związał się z grupą przestępczą złodziei samochodów. A później odkrył, że łatwiej się żyje z pieniędzy bogatych i niczego niepodważających kobiet.

Ivy wzdrygnęła się.

- Hej, nie miałem na myśli... Uśmiechnęła się smutno.

- Słuchaj, wiem, że nie mogłeś mieć na myśli mnie, zważywszy, że nie jestem i nigdy nie będę bogata. Nie z pensji policjantki w małym miasteczku.

- A więc jesteś pewna, że ojciec cię wydziedziczył?

- Całkowicie pewna. Ale chciałabym zobaczyć się z jego adwokatem i dowiedzieć, co było w tym liście, którego nie otworzyłam.

Zadzwoił telefon komórkowy Ivy. Alanna.

- Ivy, mam złe wieści.

Kolejne złe wieści? Ivy przygotowała się psychicznie na najgorsze.

- Mów.

- Twój dom został splądrowany. Wypatroszony. Tak mi przykro. -

Zawahała się, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale się rozmyśliła.

- I co jeszcze? - spytała Ivy.

- Dostałaś kolejną wiadomość. Tym razem napisaną na maszynie na kawałku papieru przyklejonym do ściany.

- Co w niej jest? - Zamknęła oczy, obawiając się tego, co miała za chwilę usłyszeć.

- Myślę, że powinnaś po prostu tutaj przyjechać. Ty i ten detektyw.

- Alanno, co jest w tej wiadomości? - Ivy mówiła nie swoim głosem, przez ściśnięte gardło.

Alanna wahała się, ale w końcu Ivy usłyszała:

- „Nie myślałem, że sypianie z braćmi to w twoim stylu, panno Cnotko. Ale to, że jesteś dziwką, ułatwi mi zabicie was obojga za jednym razem”.

Rozdział 11

Do diabła, komuś faktycznie zależy na przejrzystym komunikacie, pomyślał Griffin, wchodząc za Ivy do jej domu. A istotą owego komunikatu była zapowiedź, że jeśli Ivy nie przestanie się interesować życiem Declana, jej życie będzie systematycznie niszczone. Ten akt wandalizmu, dokonany tak szybko po rozmowie telefonicznej, miał pokazać, że Declan jest zdolny do błyskawicznej zemsty. I że następną jego ofiarą będzie Ivy.

A zatem czy to sam Declan za tym stał? A może przyjaciółka, wykorzystana do brudnej roboty?

Wydrukowany na zwykłym papierze liścik nie zdradzał zbyt wiele. Ktoś wiedział, że Griffin i Ivy spędzają dużo czasu razem - fragment mówiący o tym, że śpiąją ze sobą, to blef. Co do tego Griffin nie miał najmniejszych wątpliwości.

Czy Declan był aż tak bezczelny, żeby się zjawiać w Applewood, gdzie ludzie go znali, gdzie czyhała na niego cała policja? Gdyby pokazał tu swoją twarz, w mgnieniu oka trafiłby do więzienia. No, ale z drugiej strony Declan nie pokazałby twarzy, dla większości ludzi rozpoznawalnej. Na pewno byłby ucharakteryzowany.

Griffin zerkał na Ivy. Bardzo się starała zachować spokój, nie stracić panowania nad sobą, widząc pobjawisko.

Kanapa została rozcięta, wszędzie walała się biała wyściółka. Dwa regały z książkami były przewrócone. Lampy, rośliny leżały na podłodze. Ale Griffin dostrzegł w tej demolce coś, co przykuło jego uwagę: największemu zniszczeniu uległy małe przedmioty o osobistym charakterze. Na przykład rozbito pozytywkę, która dotychczas stała na obramowaniu kominka. Zdjęcia Ivy i jej siostr walały się po całym pokoju. To spostrzeżenie uświadomiło Griffnowi, że chodziło o coś bardzo osobistego. W grę wchodziła zapewne inna kobieta. Ta druga inna kobieta. Nie spodobało jej się to, że Declan planował ożenek z Ivy, chociaż wybranka najprawdopodobniej nic by nie dostała w spadku. Zignorowała instrukcje zawarte w testamencie i nie otworzyła listu spadkowego przed rozpoczęciem ceremonii ślubnej.

Declan kochał Ivy.

Griffin miał co do tego absolutną pewność. Declan był w niej zakochany. Nie istniał żaden inny powód, dla którego warto byłoby ją poślubić. Nie miała żadnych pieniędzy. I była tak uczciwą policjantką, że nigdy nie złamałaby

swojego kodeksu etycznego, by ułatwić mu przestępczy żywot. Gdyby poznała prawdę o Declanie, natychmiast by go rzuciła.

A zatem była to miłość. Inna kobieta w jego życiu, albo ofiara, albo naciągaczka, nie mogła tego znieść. Niewykluczone, że ta kobieta знаła Ivy.

W takim razie dlaczego to Jennifer Lexington została zabita, a nie Ivy? Być może Declan zamordował Jennifer, ponieważ zagroziła mu, że ujawni prawdę o nim, zniszczy jego lukratywny interes, tę swoistą maszynkę do robienia pieniędzy. A może ten akt wandalizmu był po prostu skutkiem postępowania Declana: może jakąś inną kobietę oburzyło to, że Declan kocha Ivy, chociaż nie ma ona majątku. I może owa kobieta była szczególnie rozwścieczona faktem, że Ivy współpracowała z nowojorskim wydziałem zabójstw w celu schwytania Declana.

Może. Istniało wiele wariantów. Zbyt wiele. Za dużo rozmaitych scenariuszy i ewentualności.

Podczas gdy Ivy podnosiła zniszczoną ramkę, żeby spróbować ocalić swoje zdjęcie z siostrami, które tkwiło za rozbitą szybką, Griffin wszedł do sypialni, z góry przewidując, co tam zastanie. Łóżko będzie pocięte, może wysmarowane błotem albo nawet świńską krwią.

Bingo. Błoto. A więc trafnie zinterpretował sytuację jako zemstę zazdrosnej kochanki. Wspólniczka Declana musiała dostać szału. Zaczęli ze sobą walczyć i Declan wyznał jej, że kocha Ivy. Być może Declan był wytrącony z równowagi tym, że Ivy mieszka u Griffina, i to doprowadziło do bójki. Bez względu na to, jak doszło do aktu zemsty, Griffin nabrał pewności, że ma do czynienia z dwojgiem ludzi: Declanem i jego zakamuflowaną kochanką.

Wyczuł obecność Ivy za plecami i kiedy się odwrócił, wyraz jej twarzy mówił wszystko: była załamana. Wpatrywała się w swoją toaletkę i podeszła do niej jak w zwolnionym tempie. Ukryła twarz w dłoniach, padła na kolana i zaszlochała.

Griffin objął ją ramionami.

- O co chodzi, Ivy?

Potrzebowała dłuższej chwili, żeby móc coś powiedzieć.

- Kiedy miałam siedem lat, po raz pierwszy spotkałam się ze swoim ojcem. Potrafisz sobie coś takiego wyobrazić? Świadomość, że gdzieś na świecie jest twój ojciec, uzmysłowienie sobie tego faktu, gdy ma się cztery, pięć, sześć lat, a jednocześnie ciągle wysłuchiwanie, że twój ojciec to męt, słowo, którego, nawiasem mówiąc, żadne małe dziecko nawet nie powinno znać, i że nie chce mieć z tobą nic wspólnego?

- Tak mi przykro, Ivy - szepnął Griffin, gładząc ją po włosach.

- No i w końcu, kiedy miałam siedem lat, mogłam go poznać. Postanowił, że pozwoli swoim trzem córkom spędzić dwutygodniowe wakacje w swoim letnim domku w Maine. I pierwszego dnia dał każdej z nas muszlę, którą znalazł na plaży, i powiedział, że te muszle przypominały mu o nas. A ja pamiętam, że pomyślałam sobie wtedy: jak coś może mu przypominać o mnie, skoro dzisiaj zobaczył mnie pierwszy raz w życiu? Ale zaraz przyszło mi do głowy, że przecież matka zasypywała go zdjęciami, na których byłam, moimi kartami ocen ze szkoły, projektami plastycznymi. Włożył mi muszlę do ręki i powiedział: „Wybrałem dla ciebie tę muszlę, bo w niej najgłośniej słychać szum oceanu”.

Griffin delikatnie przytulał Ivy i wycierał jej łzy.

- Jak myślisz, dlaczego wybrał tę muszlę dla ciebie? Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. I nigdy go nie zapytałam. Zawsze miałam przeczucie, że któregoś dnia po prostu zrozumie znaczenie tego podarunku. Kiedy byłam starsza, wymyśliłam sobie, iż on chciał powiedzieć, że jeśli przyłożę muszlę do ucha i posłucham jej, poczuję jego miłość. Że szum oceanu w tej muszli przekaże głośno i wyraźnie to, czego on nie umiał powiedzieć. - Spojrzała na Griffina oczami błyszczącymi od łez. - Głupie, prawda?

- Wcale nie, Ivy. I wydaje mi się, że masz całkowitą rację.

- To była jedyna rzecz, którą dostałam od ojca. Serce mu się ścisnęło.

Pokręciła głową.

- Nie. Właśnie to jest dziwne. Jedyne cenne dla mnie przedmioty w tym domu, który nie uległ zniszczeniu.

Griffin przypatrywał się muszli leżącej na toalecie Ivy.

- Kto wiedział o muszli i o tym, ile dla ciebie znaczy?

- Rozmawiałam z siostrami o tej muszli i o muszlach, które ojciec podarował im. Opowiadałam tę historię także Alannie, ale to było dawno temu. O muszli wiedział także Declan, rzecz jasna. Poza tym poświęciłam jej dużo miejsca w swoim pamiętniku. Ostatni raz pisałam o niej w wieczór poprzedzający dzień mojego ślubu.

- Myślę, że powinnaś go poszukać - stwierdził Griffin. Ale przeczuwał, że pamiętnika już tu nie ma.

Szufladki toaletki były pootwierane, a ich zawartość znalazła się na podłodze. Ivy zajrzała do jednej z szuflad i pokręciła głową.

- Mógł zostać ukradziony wcześniej - zauważył Griffin. - Przez autora napisu na lustrze. Nie jestem pewien, czy to Declan, czy kobieta, z którą on współpracuje, czy może oboje.

- Ivy!

Griffin się odwrócił i zobaczył Alannę, która ze łzami w oczach podbiegła do Ivy.

- Tak strasznie mi przykro. - Objęła ją ramionami. - Wróciłam na posterunek, że spisać raport. Przejeżdżałam obok twojego domu i zobaczyłam, że drzwi są otwarte, postanowiłam sprawdzić, co jest grane, i zobaczyłam to pobojuwisko.

Griffin uważnie przypatrywał się Alannie, obserwował jej zmartwioną minę, opiekuńcze gesty wobec przyjaciółki. Dlaczego był taki podejrzliwy wobec tej kobiety? Nie istniał żaden powód, żeby ją podejrzewać; chyba tylko to instynktowne przecucie pierwszej nocy, kiedy buszowała wokół domu Ivy.

Tak, jej wyjaśnienia brzmiały przekonująco, lecz mimo to coś go w nich niepokoiło.

- Muszę stąd wyjść - powiedziała Ivy. Wzięła muszlę i włożyła ją do torebki.

- Ivy! - zawołał z salonu oficer policji z posterunku w Applewood. - Jesteś w stanie odpowiedzieć na kilka rutynowych pytań? A potem sprzątniemy ci ten bałagan.

Ivy podeszła na sztywnych nogach do grupy policjantów. Alanna oglądała zniszczenia w sypialni i kręciła głową. Na jej twarzy nie było ani śladu poczucia winy.

- A zatem, oficer Moore - zwrócił się do niej Griffin - sądzę, że Declan ma współnika. A ściślej, współniczkę. Kogoś, kto najprawdopodobniej zna Ivy. Czy przychodzi pani do głowy jakakolwiek osoba, która mogła paść ofiarą Declana? - Jeśli tą osobą była sama Alanna, Griffin chciał ją przyłapać na nerwowej reakcji. A jeśli Alanna nie miała z tą sprawą nic wspólnego, to może mogłaby pomóc ustalić tożsamość winowajczyni.

- Proszę mi mówić po imieniu - powiedziała Alanna. - Ivy otaczają dobrzy ludzie. Tacy, którym naprawdę na niej zależy. Czy może chodzić o tę inną narzeczoną?

- Możliwe. - Griffin nie potrafił nic wywnioskować z prostych odpowiedzi oficer Moore i jej zatroskanego spojrzenia. Albo potrafiła kłamać tak świetnie jak Declan, albo rzeczywiście była oddaną, lojalną przyjaciółką Ivy. W tym momencie nie miał pojęcia, która z tych opcji jest prawdziwa.

Ze względu na Ivy, Griffin miał nadzieję, że ta druga.

Następnego ranka Ivy otworzyła wielkie, podwójne drzwi prowadzące do kancelarii adwokata jej ojca w centrum Manhattanu; stukała obcasami, idąc po starannie wypolerowanych marmurowych posadzkach. Pamiętała dzień, w którym przysła tu pierwszy raz, jeszcze w grudniu, w towarzystwie Declana, na

odczytanie ostatniej woli i testamentu Williama Sedgwicka. Teraz, kiedy miała odczytać list, który zostawił dla niej jej ojciec, pojawiła się w kancelarii w towarzystwie brata Declana. Dziwnie się z tym czuła.

Ostatniej nocy też spała w ramionach Griffina, całkowicie ubrana. Chyba wyczuł, że przeżycia z tego dnia wprawiły ją w odrętwienie. Położył się obok Ivy, objął silnym ramieniem i gładził po głowie, aż w końcu zasnęła. A rano znowu czekały ją obfite śniadanie i gorąca kawa.

Ivy nie miałyby nic przeciwko temu, żeby było tak zawsze. Chętnie by się przyzwyczaiła do spania w ramionach Griffina. Do pociechy, kto-rzej zapewniał. Do śniadania.

Zrozumiał, gdy opowiadała mu o muszli; pomimo że Ivy nie miała żadnej relacji z ojcem, pomimo że nie istniał żaden dobry powód, dla którego jakaś muszla znaleziona na plaży miałyby znaczyć dla niej tak wiele. I pomógł jej wyrazić to, co czuła ostatniej nocy, zadawał pytania dotyczące jej ojca, ich krótkich wspólnych wakacji. Griffin zaproponował, żeby następnego dnia z samego rana udać się na spotkanie z adwokatem ojca Ivy i wreszcie poznać treść listu.

Ivy usiłowała sobie wyobrazić, jakby się czuła, będąc tu sama, w tym bezosobowym biurówcu. Roztrzęsiona, próbowałyby klecić zdania podczas rozmowy z adwokatem, którego widziała tylko raz w życiu. I na pewno nie poczułaby obecności swojego ojca w tym budynku.

Dziękuję ci za to, że tu jesteś, zdawało się mówić jej spojrzenie, kiedy wjeżdżali windą na górę. Milczeli. Ivy doceniała fakt, że Griffin zawsze zdawał się świetnie wiedzieć, kiedy potrzebowała spokoju, kiedy musiała być sam na sam ze swoimi myślami, obawami.

- On nie ma pojęcia, co odrzucił - powiedziała, zaskakując samą siebie. Właściwie to wcale nie miała zamiaru wypowiadać tej myśli na głos.

Griffin oderwał wzrok od rzędu podświetlanych numerów nad drzwiami windy i popatrzył na Ivy.

- A ja myślę, że ma. Sądzę, że on naprawdę cię kochał, Ivy. Przygryzła wargę.

- Nie miałam na myśli siebie, Griffinie. Zerknął na nią, wyraźnie skonsternowany.

- Mówiłam o tobie - wyjaśniła. - O tym, że Declan nie miał pojęcia, ile stracił, odrzucając w życiu zasady moralne, nie uznając żadnych wartości. Ja byłabym bardzo szczęśliwa, mając brata takiego jak ty, kiedy dorastałam. Nie żebym myślała o tobie jak o bracie - dodała pośpiesznie. I od razu głupio się poczuła.

Bardzo ciemne oczy Griffina na moment rozbliły.

- Dziękuję.

Wytrzymała jego spojrzenie, czując, że zaraz pęknie jej serce. Na szczęście zabrzmiał dzwonek i otworzyły się drzwi windy.

Parę chwil później Ivy i Griffin zostali wprowadzeni do wykładanej drewnianymi panelami recepcji, skąd przeszli do kolejnego pomieszczenia, w którym mieli czekać na adwokata. Ivy nie mogła się powstrzymać od stukania butem w posadzkę, krzyżowania i prostowania nóg, i głośnego wzdychania. Trzeba było przyznać, że Griffin nawet nie protestował, kiedy tak się wierciła.

- Panno Sedgwick.

Ivy podniosła głowę i zobaczyła stojącego przed nią Edwina Harrisa, adwokata ojca.

- Panie Harris, to jest detektyw Griffin Fargo z wydziału policji w Nowym Jorku.

Adwokat uściśnął rękę Griffiniowi, a potem zwrócił się do Ivy:

- Przykro mi, że musiała pani tyle się natrudzić, panno Sedgwick. Ale jak pani wie, list i jego treść ulegają unieważnieniu, ponieważ nie otworzyła go pani zgodnie z warunkami ustalonymi w testamencie.

- Rozumiem - powiedziała Ivy. - Ale chciałabym przeczytać ten list.

Jaka była jego treść? Czy pozwoli jej zrozumieć, dlaczego William Sedgwick sprzeciwiał się małżeństwu z Declanem? A może się okaże, że Ivy postąpiła niegodnie, bo zignorowała ostrzeżenia swojego wpływowego ojca?

- Czyżby nie miała pani tego listu? - Mecenas Harris lekko zsunął okulary.

- Niestety, został ukradziony - wyjaśniła Ivy. - Przez mojego byłego narzeczonego.

Adwokat miał twarz nieprzeniknioną.

- Ach, całkowicie panią rozumiem. Proszę pójść za mną.

Wprowadził ich do bardzo małego pomieszczenia, w którym znajdowały się biurko i dwa krzesła. Adwokat wyszedł na chwilę i wrócił z kopertą.

- Tu znajduje się kopia oryginału, który pani otrzymała. - Skinął głową, a potem zostawił Ivy i Griffina samych.

Odwróciła arkusik papieru, zamknęła oczy i powiedziała:

- No, to zaczynamy.

„*Droga Ivy.*

Declan McLean nie jest cię wart. Nie mogę ujawnić dlaczego. Jednak jeśli za niego wyjdiesz, nie zapiszę ci niczego w spadku. Wszystkiego najlepszego, Twój ojciec, William Sedgwick”.

Wszystkiego najlepszego? Ivy ze złości zmięła kartkę i rzuciła ją na podłogę.

Griffin podniósł list i przeczytał go.

- „Wszystkiego najlepszego”? - powtórzyła Ivy. - A cóż to za zakończenie?

Usłyszeli pukanie do drzwi i wszedł adwokat.

- Panno Sedgwick, na wypadek gdyby pani nie poślubiła pana McLeana, pani ojciec polecił mi, żebym zostawił pani kolejną kopertę, inną niż ta, którą pani odebrała w dniu swojego ślubu. - Wręczył jej kopertę i ponownie opuścił pomieszczenie.

Ivy wpatrywała się w Griffina. Co znajdowało się w tej kopercie?

Rozdarła ją.

„Droga Ivy.

W razie gdybyś nie wyszła za Declana McLeana, zapisuję ci moją tajną nieruchomość na Manhattanie. Może ci się nie spodobać z moralnego punktu widzenia, bo odbywałem w tym mieszkaniu schadzki, ale właśnie tam zaznałem najwięcej miłości, chociaż nie trwało to długo. Nie nadawałem się do monogamicznego stylu życia i miałem wiele romansów, ale kochałem każdą kobietę, z którą spędzałem czas, nawet jeśli tego czasu było niewiele.

Twój ojciec, William Sedgwick”.

Tajna nieruchomość? Ivy zdała sobie sprawę, że w kopercie jest coś jeszcze. Wyjęła ów przedmiot. To był klucz. Do klucza przyklejono kawałek papieru z adresem, gdzieś na dolnym Manhattanie.

Podąła list Griffinowi.

- Pierwszy raz słyszę o jakiejś tajnej nieruchomości.

- Nie dziwiłbym się, gdyby ojciec planował tam dla ciebie bezpieczne schronienie, Ivy. Miejsce, o którego istnieniu nie wiedział nikt oprócz jego adwokata.

- I jego dziewczyn — zauważyła Ivy.

- A więc jedźmy obejrzyć tę sekretną garsonierę - zaproponował Griffin.

Ivy zrozumiała, dlaczego mieszkanie należące do Williama Sedgwicka było tajne. Wyglądało jak bunkier. Mieściło się w kamienicy z eleganckim frontonem, w której znajdował się też sklep jubilerski. Klucz otwierał drzwi na prawo od jubilera, a za nimi było jeszcze dwoje stalowych drzwi. Kiedy Ivy i Griffin zeszli po schodkach na dół, natknęli się na jeszcze jedno stalowe drzwi.

- Albo planował tu przetrwać w razie III wojny światowej, albo się obawiał zazdrosnych mężów - podsumowała Ivy, otwierając drzwi na samym dole.

Tu kończyło się podobieństwo do bunkra. Weszli do luksusowego wnętrza. W niedużym mieszkaniu znajdowała się tylko jedna sypialnia z dwoma małutkimi oknami, które wpuszczały niewiele światła, bo było przez nie widać głównie stopy przechodniów.

W salonie stały kremowa, bardzo miękka sofa z ozdobnymi poduszkami i duża kanapa. Prawie całą podłogę zakrywał gruby, na pewno drogi, dywan z wełny w spokojnych kolorach. Na ścianie naprzeciwko sofy wisiał długi na jakieś półtora metra płaski ekran telewizora, a na pięknej, zabytkowej komodzie stał komputer. Ściany miały odcień łososa -jeden z ulubionych kolorów Ivy. Znajdowały się tu również przepiękne obrazy i rzeźby.

Kuchnia była w pełni wyposażona, a lodówka dobrze zaopatrzona. Znajdowała się w niej mnóstwo świeżego jedzenia. Mleko w kartonie nadawało się do spożycia jeszcze przez tydzień. Adwokat wyjaśnił wcześniej, że, zgodnie z instrukcjami Williama, począwszy od dnia, w którym Ivy weźmie ślub, miano tu dostarczać zapasy jedzenia na tydzień.

- A gdybym wyszła za Declana? - zapytała Ivy mecenasa Harrisa.

- Mieszkanie przypadłoby w udziale komuś innemu - brzmiała lakoniczna odpowiedź.

- Połączenie internetowe działa! - zawołał Griffin z salonu. -Wiesz, to dla nas idealne miejsce, jeżeli chcemy na jakiś czas się tu „zadekować". Skoro jest komputer z łączem internetowym, możemy się zająć wyszukiwaniem i sprawdzaniem danych.

Ivy weszła z powrotem do salonu i usiadła na sofie, która była miękka i przyjemna w dotyku.

- Niedobrze mi się robi na myśl o tym, jak Declan uwodzi jakąś nic niepodejrzewającą kobietę, sprawia, że ona zaczyna wierzyć w coś, co jest gigantycznym, okropnym kłamstwem. Jak on może w ogóle się nie przejmować tym, co robi ludziom? Kobietom, z którymi nawiązuje tak intymne relacje?

Poczuła, że pieką ją policzki. Przecież nie chciała zwracać uwagi na fakt, że ona sama przeżyła wiele intymnych chwil z Declanem. Zastanawiała się, czy to w jakiś sposób przeszkadzało Griffinowi.

Jeśli nawet przeszkadzało, nie okazywał tego po sobie.

- Żerowanie na bogatych kobietach to jedyny sposób, w jaki Declan jest w stanie przetrwać... powinienem raczej powiedzieć, że to jedyny sposób, w jaki on chce przetrwać. I wiemy, że on sam również musi się ukrywać. Zatem odnajdując następną ofiarę Declana, odnajdziemy jego. Obejrzymy listę, którą zrobiłaś, będąc na posterunku, sprawdzimy dane innych kobiet i w końcu go dopadniemy.

Ivy kiwnęła głową.

- Jak myślisz, ile bogatych, samotnych kobiet mieszka w Nowym Jorku? Powiedziałabym, że mamy sporo materiału do analizy. - Odetchnęła głęboko. - Dobrze chociaż, że lodówka jest pełna.

- Jesteś gotowa do pracy? A może potrzebujesz trochę czasu dla siebie?

- Jestem gotowa do pracy - oświadczyła. Z każdym ułamkiem sekundy coraz bardziej doceniała Griffina i jego wielkoduszność.

Po dwóch godzinach udało im się sporządzić całkiem imponującą listę nazwisk. Zaczęli od Lexingtonów, Frozierów i Sedgwicków; wybierali listy gości urządzanych w ostatnim czasie imprez dobroczynnych i przyjęć, a potem sprawdzali, która z figurujących tam kobiet była niezamężna. Griffin doszedł do wniosku, że Declan musi jak najszybciej znaleźć sobie kolejną sponsorkę, dlatego wybierze kobietę, którą już gdzieś widział, kogoś, kto mógłby go rozpoznać jako uczestnika którejś z imprez, ale nie będzie w stanie dociec, kto to taki. Oczywiście Declan przefarbuje sobie włosy na inny kolor. A w jego dzieciennie niebieskich oczach pojawią się szkła kontaktowe. Może jeszcze założy okulary, odpowiednio skrojone ubranie. I w ten sposób Declan McLean stanie się człowiekiem, za którego będzie chciał uchodzić. A pragnął być przede wszystkim mężem wielu bogatych kobiet.

Tym razem Declan raczej nie mógł sobie pozwolić na luksus czekania, aż umrze bogaty ojciec którejś z potencjalnych zdobywczy.

- Na naszej liście jest ponad dwadzieścia nazwisk — stwierdziła Ivy, przechylając szyję, która w ciągu ostatnich dwóch godzin mocno zdrętwiała. - Od którego powinniśmy zacząć? I w jaki sposób mamy się dowiedzieć, czy któraś z tych kobiet jest zaangażowana w związek z Declanem, zwłaszcza że nie mamy pojęcia, jakiego nazwiska on teraz używa?

- To będzie łatwe - zawyrokował Griffin, stukając piórem w gruby plik wydrukowanych przez siebie dokumentów. - Stara sztuczka detektywa. Dzwonimy, mówimy, że jesteśmy reporterami i robimy materiał o tym, jak w dzisiejszych czasach żyją bogaci i sławni. Kobiety, które są zaręczone albo planują ślub, zasypią nas szczegółowymi relacjami. A my zadamy mnóstwo szczegółowych pytań. Wystarczy jedna rozmowa telefoniczna i będziemy mogli wykluczyć większość osób z tej listy. A wszystkim kobietom, które powiedzą, że się zaręczyły albo zamierzają się zaręczyć, poświęcimy więcej uwagi. Być może któraś z nich nawet ogłosi nazwisko narzeczonego. Kogoś o inicjałach DM.

Ivy westchnęła głośno.

- I wtedy pozwolimy, żeby nas do niego doprowadziła.

- Pozwolimy, żeby doprowadziła go do mnie, Ivy. Nie muszę ci przypominać, jak bardzo jest niebezpieczny.

Miał słuszność. Kiwnęła głową, a potem wstała i się przeciągnęła.

- Przydałaby mi się przerwa. Może zrobię ci lunch?

- Potrafisz gotować? - Griffin zapytał z prowokacyjnym błyskiem w oku.

- Nie tak dobrze jak ty, ale potrafię przyrządzać świetne sandwicze z tuńczykiem. A w chlebaku widziałam jakieś portugalskie pieczywo.

- Brzmi znakomicie - uznał, przeglądając notatki.

Ivy poszła do kuchni i nagle uświadomiła sobie, że nuci pod nosem. Nuci! Taka swojska atmosfera panowała w tym dziwnym, obcym mieszkaniu. Dlatego

jest mi dobrze, czuję się tu bezpiecznie, pomyślała. I dlatego, że jest tu ze mną Griffin. A więc ojciec jednak jej nie wydziedziczył. Gdyby zostawił jej jakiś wiersz albo kolejną muszlę, cokolwiek, co miałyby jedynie sentymentalną wartość, byłaby tak samo zadowolona. Nie do końca rozumiała, dlaczego przykłada taką wagę do tego, że William Sedgwick o niej pamiętał, że ją uwzględnił w swojej ostatniej woli. Ale rzeczywiście dużo to dla niej znaczyło. Miała teraz poczucie, że on próbował dokonać zza grobu czegoś, czego nie potrafił zrobić za życia. Podzielił się czymś, co miał. Nawet jeśli to było miejsce, w którym uwodził rozliczne kobiety.

Ivy nuciła beztruską piosenkę również dlatego, że ustalili plan działania. Dzięki temu miała poczucie, że kontroluje wydarzenia.

Zabrała się do robienia lunchu. Kładła na chleb świeżą sałatę, ogórki i pomidory. Ktokolwiek je zakupił, znał się na jakości produktów.

Rozstawiła talerze w małej jadalni, wydzielonej z salonu. W malutkim wazoniku z niebieskiego szkła stały stokrotki, ulubione kwiaty Ivy. Zastanawiała się, czy to tylko zwykły zbieg okoliczności. Wątpiła, żeby tak było.

- Próbuję nie wyobrazać sobie Williama Sedgwicka, przebywającego tu ze swoją kochanką dnia - mówiła, stawiając na stole dzbanek z mrożoną herbata-jak siadają razem przy tym stole i jedzą sandwicza.

Griffin spojrzał na nią.

- Już ja coś wiem o ojcach i ich romansach. To jest dosyć obrzydliwe. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak można kochać jakąś osobę dostatecznie mocno, by ją poślubić, a potem zdradzić.

Ivy się uśmiechnęła.

- Ja też nie. Ale twój brat tak.

- Nie przyszłoby mi do głowy, że Declan będzie miał dość energii, by łapać tyle srok za ogon - przyznał Declan. - Musiał pamiętać, komu i co

powiedział, pamiętać, gdzie miał spędzać noc. Trzy narzeczone? Trzy rodziny, z którymi trzeba było się spotykać. Trzy grupy przyjaciół.

Pokiwała głową.

- Rzeczywiście, to się wydaje wręcz niemożliwe. Ale on nigdy nie dał mi powodu, żebym miała wątpliwości. Może dlatego, że nie widywałam się z nim aż tak często. Może dlatego, że nie chciałam niczego kwestionować.

- Mówiłaś wcześniej, że Declan był twoją pierwszą wielką miłością.

Spłonęła rumieńcem.

- Może gdybym miała więcej doświadczenia, zdałabym sobie sprawę, że w jego zachowaniu w naszym związku jest coś dziwnego.

- Dwie inne kobiety nie zauważyły nic dziwnego - przypomniał jej Griffin.

To prawda. Ale z drugiej strony, być może zauważyły coś niepokojącego. Mogło dochodzić do awantur o to, gdzie przebywał, kiedy nie był z nimi. Ivy odnosiła wrażenie, że Jennifer Lexington uwierzyła, iż jej narzeczonystażysta śpi na szpitalnej kozetce po wyczerpującym dyżurze. A Laura także wierzyła w tego rodzaju kłamstwa. Declan najwyraźniej potrafił wymyślać kłamstwa, które cały czas wydawały się wiarygodne.

Griffin odgryzł wielki kęs sandwicza.

- To jest smakowite. Potrafisz gotować.

- Hm, potrafię mieszać składniki - odparła Ivy. Odłożyła kanapkę, nagle tracąc apetyt. - Boże. Na pewno myślisz, że jestem skończoną kretynką.

- Ivy, to ostatnia rzecz, jaka mogłaby mi przyjść do głowy. Zakochałaś się. Nie ma w tym nic złego. I pamiętaj, ile Declan miał charyzmy, nawet jako nastolatek. Ukradł mi jedną czy dwie dziewczyny.

Jaką ważną dziewczynę, pomyślała Ivy. A może dziewczynę, na której mu naprawdę zależało?

- Nienawidzisz go? - Patrzyła mu w oczy.

- Nienawidzę tego, co on robi ludziom. Tego, co być może zrobił Jennifer Lexington. Nienawidzę tego, co zrobił tobie.

- Ja też.

Wzjął ją za rękę. Nie miała pojęcia, jak się między nimi ułoży, kiedy ta sprawa zostanie rozwiązana - jeżeli zostanie rozwiązana - ale wiedziała na pewno: Griffin był jej przyjacielem.

A ona go kochała.

Usiadła prosto i cofnęła dłoń. Prawda, którą właśnie sobie uświadomiła, okazała się równie przerażająca jak sama miłość.

Jestem w tobie zakochana, powiedziała sobie w duchu, a jednocześnie patrzyła, jak on patrzy na nią. Miała nadzieję, że jednym z jego wielu talentów nie jest umiejętność czytania w myślach.

Najwyraźniej nie umiał czytać w jej myślach, bo spokojnie zjadł sandwicza do ostatniego okruszka, a potem wziął sobie jeszcze kawałek ciasta czekoladowego. Znowu skupił uwagę na swoich notatkach.

- Rozejrzę się dokładnie po mieszkaniu - powiedziała Ivy.

Kiwnął głową z uśmiechem, a ona poszła korytarzem, który prowadził do sypialni. Była całkiem spora i pięknie urządzona. W tym pokoju mieszkała kobieta. Ściany miały pastelowy różany odcień, a łoże z baldachimem z ciemnego drewna z wyrytymi nań pąkami róż było spowite białym muślinem, przykryte puchową kołdrą i licznymi, miękkimi poduszkami. Komódkę ozdabiały zdjęcia Ivy z dzieciństwa, nastolatki i młodej kobiety. Ivy zastanawiała się, czy należały kiedyś do jej ojca, czy kazał je porozstawiać tutaj po swojej śmierci. W każdym razie, ładny gest.

W drzwiach stanął Griffin.

- Miły pokój. Bardzo wątpię, czy wyglądał tak, kiedy z tego lokum korzystał twój ojciec.

- Po co zadawałby sobie tyle trudu, żeby go dla mnie przerabiać, skoro nawet nie wiedział, czy poślubię Declana, czy nie? - odparła Ivy.

- Może wierzył w ciebie.

- Nie powinien był. Ja naprawdę zamierzałam wziąć ślub z Decla-nem.

Gdyby nie ty...

- Ale mimo wszystko nie wyszłaś za niego. W ostatnim momencie zostałam powstrzymana. Najwyraźniej opatrzość czuwa nad tobą.

Uśmiechnęła się.

- Mam taką nadzieję. - Podeszła do fotografii. - Chcesz zobaczyć jaką byłam gamoniowatą czternastolatką?

Wybuchnął śmiechem i wziął do ręki zdjęcie, powiódł palcem po jej nastoletniej buzi.

- Równie śliczna jak teraz.

- Och, wielkie dzięki. - Roześmiała się.

- Mówię poważnie, Ivy. Sądzę, że jesteś absolutnie piękna. Spojrzała mu w oczy i przekonała się, że mówił serio. Ujął jej

podbródek i pocałował ją. Delikatnie. Objęła go ramieniem za szyję, a on przyciągnął ją do siebie, tak blisko, że czuła na swoim udzie jego erekcję.

Zasypując Ivy pocałunkami, doprowadził ją do łóżka i położył; całował szyję, a potem schodził coraz niżej i niżej.

- Kochaj mnie - powiedziała.

Griffin powoli rozpinał jej koszulę. Celebrował ten rytuał, a zwłoka tylko wzmagała pragnienie ujrzenia schowanych pod bladożółtym koronkowym stanikiem wzgórków piersi. Kiedy tak na nią patrzył, z jego ust wydobywało się ciche mruczenie.

Zdjął jej koszulę, a potem stanik; przytknął go do twarzy i wdychał zapach Ivy, jakby to były najcudowniejsze perfumy. Pieścił jej piersi, drażniąc stwardniałe sutki językiem, aż wygięła się i jęknęła z rozkoszy. Chwyliła go za włosy, kiedy lizał nabrzmiące pagórki.;

Zsuwając jej spodnie, westchnął z zachwytu zobaczywszy figi Ivy - bladożółte i ozdobione koronką. Ściągnął spodnie i zdarł z siebie koszulę. Kiedy wsunął Ivy palec do majtek, prawie że krzyknęła.

Uśmiechnął się, muskając ustami jej wargi, a potem zaczął mocno całować i jednocześnie ściągał jej figi. Zupełnie nagi przyciągnął ją w taki sposób, żeby się na nim położyła. Ivy wodziła miękkimi wargami po piersiach Griffina, dotarła do jego umięśnionego, twardego brzucha i schodziła niżej, a on jęczał coraz bardziej chrapliwe.

Objęła palcami nabrzmiąły członek i zaczęła delikatnie badać jego czubek ustami.

- Ivy -jęknął, zanurzając dłonie we włosy, a potem znowu dotknął jej piersi.

Pieściła i pobudzała każdy centymetr jego ciała, wiedziała, że Griffin zaraz eksploduje. Kiedy wróciła ustami do szyi, ocierając się piersiami o szorstką klatkę piersiową, przewrócił ją na plecy i dotykał językiem piersi, brzucha, pępka. Gładził jej piersi, a jednocześnie wsuwał w nią palec i wysuwał, aż jęczała z rozkoszy. Gdy zamiast palca użył języka, krzyknęła.

Kiedy zaczęła się wić i jęczeć, uśmiechnął się i ponownie obsypał jej ciało pocałunkami. Stwardniałym penisem cały czas ocierał się o ciało Ivy.

- Griffin, muszę cię mieć teraz - wydyszała ochryple. Wydawało się, że on również nie jest już w stanie czekać ani chwili dłużej. Podniósł się, nachylił nad Ivy i, patrząc w jej piękne błękitne oczy, wsunął się w nią płynnym, powolnym mchem. Zamknęła powieki, nie mogąc znieść tak dużego natężenia rozkoszy, i jęczała. Poruszył się w niej i na moment znieruchomiał, a wtedy ona wygięła się i chwyciła go za biodra, żeby do siebie przyciągnąć.

Uderzał szybko w jej miękkie, napięte, wilgotne i gorące centrum. Ivy jęczała i krzyczała, wpijając mu paznokcie w plecy. Gdy osiągał orgazm, jęknął z rozkoszy i osunął się na nią,

Leżeli jeszcze chwilę, nic nie mówiąc. W tej ciszy słychać było tylko ich zdyszane oddechy i bicie serc. Griffin wyciągnął rękę i ujął dłoń Ivy.

- Co właściwie mam zrobić z tym tajnym mieszkaniem? - zapytała go, ciągle jeszcze nie mogąc wyrównać oddechu.

- Sądzę, że zrobiliśmy z niego całkiem dobry użytek. - Griffin obrócił się na bok, żeby popatrzeć jej w twarz.

Roześmiała się i przytuliła do jego ręki. Bała się, że ta chwila przeminie, że on nagle się podniesie i znowu będzie się zachowywał jak detektyw.

- Cieszę się, że twoja muszla nie została zniszczona - powiedział Griffin niemal szeptem. - Nie miałem dobrej relacji ze swoim ojcem i przez te wszystkie lata dużo stracił w moich oczach, ale mimo wszystko wciąż był moim ojcem. Mam parę jego rzeczy, które coś dla niego znaczyły, i to mi pomaga odczuwać więź emocjonalną. Więc wydaje mi się, że rozumiem, ile ta muszla znaczy dla ciebie. Ile znaczy dla ciebie to miejsce.

Ścisnęło się jej serce i nagle poczuła, że wzruszenie dławi jej gardło. Griffin znowu sprawił, że zakochiwała się w nim co pięć minut.

- To, że miałeś część rzeczy należących do twojego ojca, musiało bardzo ci pomóc, kiedy przebywał w domu opieki. Takie poczucie więzi, pamięci, posiadania czegoś, co należało do niego.

Kiwnął głową i uściśnął jej rękę, a potem zamknął oczy. Ivy miała wrażenie, że tego rodzaju rozmowy były dla Griffina ciężkim przeżyciem, że nie odbywał ich często, chyba że z Joeyem. A w rozmowie z nastolatkiem Griffin mógł się czuć mniej podatny na zranienie, ponieważ to Joey bardziej potrzebował jego. Z drugiej strony, Ivy wyczuwała, że Griffin w równym stopniu potrzebował Joeya.

Ona też zamknęła oczy, chociaż przyszło jej to z trudem, bo nie miała ochoty odrywać wzroku od twarzy Griffina, którą oglądała z profilu. Kocham cię, kocham cię, kocham cię, powtarzała w myślach, ciągle i ciągle.

W końcu ziewnęła i zwinęła się w kłębek obok Griffina. Bicie jego serca pomogło zapaść Ivy w tak potrzebną drzemkę.

Rozdział 12

Witam, panno Beckham - powiedział Griffin do telefonu, stukając palcami w trzecie nazwisko na liście zaręczonych i udzielających się towarzysko pań z Manhattanu. - Jestem reporterem magazynu „Manhattan Life and Times” i przygotowuję artykuł o planowaniu ekskluzywnych ślubów. Z tego co wiem, pani niedawno się zaręczyła i mam nadzieję, że zechce odpowiedzieć na kilka pytań w związku z naszym materiałem.

Paplała przez jakieś dwadzieścia minut. W ciągu pierwszych dwóch minut podała imię i nazwisko swojego narzeczonego. Dean Mark-ington.

Bingo. DM. Ulubione inicjały Declana.

W ciągu następnych dziesięciu minut Griffin został zaproszony, wraz z osobą towarzyszącą, na przyjęcie, które miało się odbyć jeszcze tego wieczoru, w rezydencji Cornelia Beckham na Upper East Side.

Na liście „prawdopodobnych naręczonych Declana” figurowały cztery osoby: Cornelia Beckham, Jane Faria, Elizabeth Ellsworth i Paris Lamet. Jane i Elizabeth również nie żałowały czasu, żeby zadowolić „reportera”, ale obie wspomniały, że ich narzeczeni to panowie w starszym wieku. Declan potrafił znakomicie udawać, ale nie zdołałby odegrać przekonująco roli osiemdziesięciolatka.

Griffin postanowił, że najpierw zajmie się panną Beckham.

Wstał z krzesła przy komodzie, przeciągnął się i poszedł do sypialni, żeby sprawdzić, co robi Ivy. Nadal smacznie spała. Po tym wszystkim co ostatnio przeszła, potrzebowała dużo snu.

Patrzył, jak się unosi i opada jej klatka piersiowa. Na twarzy malował się taki spokój. Nie był pewien, czy przyprowadzenie Ivy - naturalnie, oboje mieli wystąpić incognito - na przyjęcie jest dobrym pomysłem. Ale przydałaby mu się

dodatkowa para oczu, ktoś, kto znał Declana, pozostawał z nim w intymnych stosunkach. Nikt nie mógł znać go lepiej niż kobieta, która była w nim kiedyś zakochana. Potrzebował kogoś, kto bez trudu rozpozna Declana, nawet jeśli ten będzie ucharakteryzowany. A Griffin był pewien, że Declan wystąpi w przebraniu, prawdopodobnie przefarbuje włosy, może też zmienić kolor szkielek kontaktowych. Czuł też, że Ivy będzie w stanie rozpoznać Declana natychmiast.

Była kiedyś zakochana. Czy wolno mu używać czasu przeszłego? A może ona jest w nim zakochana? Trudno sobie wyobrazić, że mogłaby usychać z tęsknoty za kimś, kto zachował się tak jak Declan. Nawet jeśli nie był mordercą - choć Griffin uważał, że Declan zamordował tamtą kobietę - to z pewnością zabił uczucia, jakie Ivy dla niego żywiła. Ale może serce człowieka nie funkcjonuje w całkowicie racjonalny sposób. Griffin słyszał mnóstwo historyjek o kobietach, które zakochiwały się w więźniach skazanych za zabójstwo - w mordercach, którzy przyznali się do winy - i nawet brały z nimi ślub, chociaż odsiadali dożywocie bez prawa przepustki. Umysł, a jeszcze częściej serce, wierzył w to, w co chciał wierzyć, albo może w to, w co potrzebował wierzyć.

Griffin oderwał wzrok od Ivy i wrócił do salonu. Zadzwoił do szefa i poinformował go o najnowszych planach, po czym podszedł do okien i wyglądał przez nie, nie skupiając spojrzenia na niczym konkretnym.

Przypomniała mu się Samantha. Pięć lat temu pracowali razem i Griffin mocno się w niej zakochał. Była stanowcza, wręcz ostra. I Griffin wiedział, że będzie z niej świetna policjantka, znakomity detektyw. Zaczęli ze sobą chodzić, mogli łatwo się umawiać na randki, pracując w jednej ekipie. Samantha rozumiała go doskonale. Jeżeli milczał, to natychmiast - i słusznie - dochodziła do wniosku, że miał ciężki, wypełniony patrolowaniem ulic dzień, a nie że w ich związku źle się dzieje.

Kiedy musiała użyć broni pierwszy raz, Griffin również pierwszy raz zobaczył ją z innej, wrażliwej strony. A sposób, w jaki otworzyła się przed nim, otworzył coś w nim samym. Zakochał się w niej.

Tymczasem Declan, ten skończony łajdak, najwyraźniej uważnie wszystko obserwował. Czekał na możliwość odpłacenia się bratu za odcięcie dostępu do darmowego towaru w całym mieście. Griffin nie miał pojęcia, że Declan romansuje z Samantha w noce, których nie spędzali razem. Tym razem Declan nie odgrywał przed kobietą studenta MBA albo stażysty. Podawał się za agenta specjalnego FBI. A Samantha zawsze marzyła o takiej karierze. Dlatego wyświadczała mu „małe przysługi”, z początku nawet nie wiedząc, że są nielegalne. Kiedy już zdała sobie z tego sprawę i kiedy pojęła, że Declan jest z pewnością złym agentem FBI, mimo wszystko dostarczała informacji, co umożliwiło mu wyłudzenie pół miliona dolarów od jakiegoś cywila. Kiedy zdobył już wystarczająco dużo pieniędzy, zakończył związek z Samantha. I zadbał o to, żeby Griffin poznał ze szczegółami, co robiła jego dziewczyna.

No i czekał, ciekawy, jak postąpi starszy, o nieskazitelnej moralności brat. Czy zadenuncjuje kochaną przez siebie kobietę?

Miłość należała do przeszłości. Gdy tylko Griffin się dowiedział, jak Samantha z nim postąpiła, nie czuł już w sercu nic oprócz zimna. Ale zawsze uważał, że powinno się dążyć do tego, by skupiać nienawiść na czynie, a nie na osobie, która go popełniła. Jeśli chodziło o Samantha, to wszystko, co tak bardzo z początku pociągało Griffina, jej przymioty, rozmyło się za sprawą wyjątkowo utalentowanego oszusta, mającego przeciwko niej szczególnie mocny argument - była dziewczyną jego znienawidzonego brata.

Griffin nie musiał się przejmować tym, czy powinien wydać Samantha czy nie. Zabiła się tej samej nocy, kiedy odkryła, że padła ofiarą podstępu. Że życie pełne kłamstw, które dla siebie stworzyła, opierało się na jeszcze większym kłamstwie. Samantha połknęła zawartość dwóch fiolek z tabletkami nasennymi.

I to właśnie Griffin znalazł jej ciało.

Jej ładne brązowe oczy, długie, rude włosy, marzenia, jakie miała: wszystkie związane z nią wspomnienia powoli blakły w jego umyśle, gdy patrzył na miasto, które dało mu tak wiele i tak wiele odebrało.

Kiedy tak rozmyślał o Samancie i o tym, że nie znienawidził jej, chociaż ona zdradziła jego i swoje policyjne powołanie, przyszło mu do głowy, że Ivy również nie będzie w stanie znienawidzić Declana.

To wszystko było, łagodnie rzecz ujmując, bardzo skomplikowane.

Nawet nie próbował odepchnąć od siebie myśli o Ivy. Nie mógł przestać o niej myśleć, nawet gdyby mocno tego chciał.

Dlatego przywołał w pamięci obraz ponurej twarzy Declana. Wiedział, że musi go złapać i oddać w ręce wymiaru sprawiedliwości. O to tu chodziło.

Wyjdź na powierzchnię, pokaż się, gdziekolwiek w tej chwili jesteś, braciszku.

Ivy powoli otworzyła oczy i leniwie, błogo się uśmiechnęła.

Griffin.

Nie było go przy niej w łóżku. Co oznaczało, że miała chwilę czasu, żeby sobie poleżeć i powspominać wszystkie cudowne doznania związane z tym, jak się kochali. Wodziła palcami po swoich ustach, wciąż czując na nich odciski wargi Griffina.

Niechętnie wstała z łóżka i ubrała się, a potem poszła do salonu, gdzie Griffin siedział pochylony nad komodą i gorliwie zapisywał coś w notesie, a obok pracował komputer.

- Cześć - powiedziała. Widoczne u Griffina napięcie, usztywnienie ramion wzbudziło w niej niepokój.

Odwrócił się do niej ze zdawkowym „hej”, po czym znowu skupił uwagę na pracy.

No, tak. Coś było zdecydowanie nie w porządku.

Po prostu zapytaj go, co się stało, powiedziała sobie w myślach. Nie zachowuj się na przemian biernie i agresywnie, nie strój fochów. Zapytaj go.

- Griffin, wszystko w porządku? Tym razem nie odwrócił się do niej.

- No cóż, mamy złapać człowieka podejrzanego o morderstwo. Tak się składa, że ten podejrzanym to twój były narzeczony, a jednocześnie mój brat przyrodni, a więc nie, nie powiedziałbym, że wszystko jest w porządku.

Wpatrywała się w jego plecy. Palant.

Odwróciła się w stronę kuchni, żeby być z dala od niego i od tego, co budziło w nim taką złość. Oczywiście zaraz pojawiło się w jej głowie przypuszczenie, że to wszystko ma związek z tym, że się kochali. Może nie czuł się dobrze z tym, że stawali się sobie zbyt bliscy.

- Ivy - odezwał się Griffin, w końcu odwracając ku niej twarz.

- Nie miałem na myśli... - Cokolwiek to było, nie dokończył zdania.

- Posłuchaj, muszę zaraz jechać na posterunek i załatwić tam dla nas jakieś przebranie. Zostaliśmy zaproszeni na dzisiejsze przyjęcie u Corneli Beckham. - Przekazał jej szczegóły rozmowy, jaką odbył z panią Beckham. Podkreślił zwłaszcza fakt, że narzeczony pani Beckham ma inicjały DM.

Myśl o przebywaniu w tej samej sali - pod jednym dachem - z Delanem sprawiła, że ścisnęło ją coś w żołądku. Co będzie czuła, kiedy go zobaczy? Kiedy stanie przed nim? Czy on przeprosi za krzywdy, które jej wyrządził, za kłamstwa?

Czy przyzna się do zabicia Jennifer Lexington?

Akurat. Pojawi się w domu swojej obecnej narzeczonej po to, żeby przyznać się do zamordowania jednej z jego trzech byłych narzeczonych. I to jeszcze na przyjęciu, gdzie będzie pełno świadków!

Zamknęli dziwną „tajną nieruchomością” na klucz i udali się z powrotem do mieszkania Griffina, gdzie zostawił Ivy samą.

- W ciągu godziny będę z powrotem - zapowiedział. - Nie otwieraj drzwi nikomu. Absolutnie nikomu. Nawet Joeyowi, gdyby akurat zechciał wpaść. Dobrze?

Skinęła głową i próbowała coś wyczytać z jego miny. Dlaczego jest zestresowany? Skąd to pełne zażenowania napięcie? Jak przeszli od miłosnej intymności, od maksymalnej bliskości fizycznej, do czegoś takiego?

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, dotkliwie czuła jego nieobecność. Usiadła na kanapie i przycisnęła poduszkę do piersi, usiłując dać sobie czas na przemyślenia. A raczej na to, by przestać się zamartwiać nastrojem Griffina. Tym, że nagle zamknął się w sobie. Nie tylko jego ton sprawił, że zrobiło jej się niedobrze. Chodziło o atmosferę wokół niego, jak gdyby otoczyły go jakieś niewidzialne bariery.

Masz coś lepszego do roboty niż analizowanie stanu swojego związku, Ivy Sedgwick, napominała samą siebie. Ach, było jeszcze to słowo. Związek. Nie łączył jej z Griffinem związek. Przynajmniej nie w konwencjonalnym sensie. Pracowali razem. A patrząc na sprawę racjonalnie, Griffin wykorzystywał ją w działaniach mających na celu złapanie podejrzanego o morderstwo. Chronił ją przed wspomnianym podejrzanym. I stało się tak, że zaczął ją chronić z bardzo bliska.

Co ty wyrabiasz, Ivy? Zadawała sobie to pytanie raz po raz. To że dostała po nosie od oszusta, mogło się zdarzyć. Ale przecież z własnej woli szykowała sobie kolejne sercowe załamanie.

Zmusiła się do powrotu do pracy. Przejrzała zapiski na temat Cornellii Beckham, którymi podzielił się z nią Griffin. Czterdziestopięcioletnia Cornelia trzykrotnie rozwodziła się z bogatymi mężczyznami i nie miała dzieci. Ta okoliczność sprawiała, że byłaby szczególnie kuszącą zdobyczą dla Declana. Mnóstwo kasy i zero kłopotu w postaci potomstwa. Ivy zastanawiała się, za kogo Declan będzie się podawał tym razem. Może będzie odgrywał rolę niezależnego finansowo playboya, który zakochał się do szaleństwa w Corneli - przyjaciele mówili do niej Neely - i to od pierwszego wejrzenia.

Jeśli rzeczywiście był Deanem Markingtonem, narzeczonym Cornellii. A wszystko wskazywało na to, że był.

Ivy skończyła analizę zebranych informacji, wstała i przeszła się po mieszkaniu, uważnie przyglądając każdemu pokojowi. Nie żeby było co podziwiać. Griffin nie należał do facetów, którzy gustowali w upiększających mieszkaniu drobiazgach.

Czuła się trochę winna, kiedy otwierała drzwi szafy w korytarzu, ale zrobiła to pod pretekstem, że musi powiesić swój płaszcz. Zwyczajna szafa, której zawartość nie mówiła nic o właścicielu. Nie było w niej nic niezwykłego. Kilka par obuwia sportowego. Buty wyjściowe. Buty robocze. Wełniane palto i trencz. Kilka parasoli.

Kiedy wróciła do salonu, wyobrażała sobie, jak zdezorientowany, poirytowany Griffin chodził po sklepie sieci Target, bo musiał kupić matę do łazienki, zasłonkę do prysznica, zestaw szklanek, kuchnię mikrofalową - podstawowe rzeczy potrzebne do urządzenia mieszkania. W tych zakupach i w urządzaniu wnętrza z pewnością nie pomagała mu żadna kobieta. Jedynym elementem wystroju był obraz przedstawiający samotne drzewo na tle zimowego pejzażu. Zastanawiała się, czy to malowidło wiernie oddawało stan ducha Griffina.

W salonie znajdowała się kanapa z brązowej skóry przykryta obowiązkowo beżową narzutą i poduszkami w powłóczkach tego samego koloru. Ivy uśmiechnęła się na myśl o tym, jak Griffin stoi w sklepie z meblami, sprzedawczynie proponuje mu rozmaite rzeczy, a on kiwa głową, gdy tylko pokazuje mu się coś w miarę znośnego. Na podłodze leżał beżowy dywan z sizalu, a na szklanym stoliku do kawy nie stała ani ozdobna miseczka czy wazon, ani nawet fotografia w ramkach. Były tylko biały kubek i najnowsze wydania „New York Timesa”, „New York Post” i „New York Daily News”.

Zrozumiała, że Griffin jest samotny. Zastanawiała się, czy jego przyrodni brat w jakikolwiek sposób wpłynął na ten pustelniczy tryb życia Griffina. Declan był oszustem i naciągaczem, i to praktycznie od dzieciństwa. Jego brat

został gliną. Nie zdołał odwieść Declana od przestępczych praktyk, ale instynktownie ciągnęło go do ludzi, których był w stanie uratować.

Ivy stanęła przy drzwiach jego sypialni. Były otwarte. Nie chciała wchodzić do tego pomieszczenia, naruszać prywatności Griffina, chociaż parokrotnie tu spała; jednak nie mogła się powstrzymać, by nie zajrzeć do środka. Było tu tak samo jak w salonie. Te same kolory, ten sam brak osobistych akcentów. Ale na półce stała, oparta o stertę książek, fotografia. Z tej odległości Ivy nie mogła stwierdzić, co na niej jest, chociaż zauważyła brak ramek. Postanowiła, że wejdzie do sypialni tylko na chwilę, żeby zerknąć na zdjęcie.

Przedstawiało ono Griffina, Declana i ich ojca. Zostało zrobione, kiedy bracia Fargo byli jeszcze dziećmi. Griffin nie wyglądał tu na więcej niż dwanaście, trzynaście lat, Declan mógł mieć jakieś dziesięć. Kiedyś pokazał Ivy trochę rodzinnych zdjęć - Griffina nie było na żadnym. Teraz odczuwała zdziwienie, że Declan się na to zdecydował. Zazwyczaj oszuści utrzymują swoją przeszłość w całkowitej tajemnicy. Ponieważ żyją w nieustannym kłamstwie i karmią ludzi tyłoma kłamstwami, zazwyczaj nawet już nie pamiętają, co jest prawdą, a co fałszem. Jednak Declan opowiadał jej o swoim dzieciństwie i opisywał je jako dość szczęśliwy okres w jego życiu. Ivy dowiedziała się wówczas, że Declan poróżnił się ze swoim „wrednym” bratem przyrodnym i z „nieczułym” ojcem w ciągu ostatnich kilku lat.

Na tym zdjęciu Declan wyglądał diabelnie uroczo; nic dziwnego, że wyrósł na tak przystojnego mężczyznę. I, oczywiście, uśmiechał się, czego nie można było powiedzieć o Griffinie. W środku stał ich ojciec; obejmował jednego i drugiego chłopca. Pan Fargo miał dość surową twarz, a w jego ciemnych oczach było coś niezyczliwego, ale Ivy doskonale wiedziała, że nie powinno się osądzać osoby tylko na podstawie fotografii.

- Nie mam pojęcia, dlaczego trzymam to zdjęcie na wierzchu. Ivy okręciła się na pięcie; policzki piekły ją ze wstydu. Nawet nie usłyszała zgrzytu klucza przekręcanego w zamku.

- Ja...

Griffin wyłonił się zza jej pleców i zdjął fotografię z półki.

- To zdjęcie zostało zrobione, kiedy przyszłość Declana jeszcze się ważyła, mógł wybrać albo dobro, albo zło. Miał tu jedenaście lat. - Pokręcił głową. - Wtedy jeszcze myślałem o nim jak o swoim bracie. I jeszcze próbowałem go chronić przed nim samym. - Długo przypatrywał się fotografii, a potem podał ją Ivy i wyszedł z pokoju.

A niech to.

Znowu popatrzyła na fotografię, na młodego Griffina, który mrużył oczy w słońcu, ale starał się patrzeć wprost w obiektyw aparatu. Jego łobuzerska mina sugerowała, że w każdej chwili gotowy był pokazać język osobie, której pozował. Ojciec przytulał jednego i drugiego syna; nie wyglądał na sympatycznego. Nagle Ivy uświadomiła sobie, że Griffin utracił tych dwóch mężczyzn bezpowrotnie.

Ostrożnie odstawiła fotografię na miejsce, a potem dołączyła do Griffina w salonie. Akurat wyciągał z małej brezentowej torby kilka osobliwych przedmiotów: peruki, okulary, coś co wyglądało na sztuczną brodę.

Chciała przeprosić za naruszenie jego intymnej przestrzeni, za to, że weszła do sypialni i dotykała rzeczy. Tymczasem Griffin podniósł z kanapy jedną z peruk, włożył sobie na głowę i zrobił głupią minę. Oboje wybuchnęli śmiechem. Pomyślała, iż daje jej w ten sposób do zrozumienia, że nie ma do niej żalu. Albo że nie ma ochoty o tej sprawie rozmawiać.

Pragnęła wierzyć, iż Griffin chce powiedzieć, że obecność Ivy w jego sypialni jest całkiem naturalna, przecież stała się częścią jego życia, a nie tylko elementem męczącego i niewdzięcznego śledztwa.

- Jeżeli kiedykolwiek w życiu marzyłaś o tym, żeby przez jakiś czas być blondynką, masz teraz niepowtarzalną okazję. - Wskazał akcesoria leżące na kanapie.

Wybrała sobie perukę średniej długości, w kolorze ciemnoblond, z grzywką.

- Bardzo lubię swoje ciemne włosy - stwierdziła. - Ale Declan też je lubił. Zauważyłeś, że on gustuje w brunetkach?

Griffin przypatrywał jej się intensywnie.

- Masz absolutną rację.

- Jeśli włożę coś takiego, w ogóle nie zwróci na mnie uwagi. - Nasunęła niedbale perukę na głowę. Uśmiechnęła się. - Ale gdybym miała na głowie coś takiego - pokazała mu perukę zrobioną z ciemnobrązowych włosów, które sięgały do ramion - na pewno zaproponowałby mi kolejnego drinka.

Griffin również się uśmiechnął.

- A więc na dziś wieczór niech to będzie blond. I dla ciebie, i dla mnie. - Sięgnął do torby i wyciągnął z niej dość gęste, jasne brwi, które się przyklejało, a następnie podał Ivy ich mniej kosmatą wersję.

- Pójdę ją jakoś umocować. - Dotknęła peruki, którą miała na głowie. - No i muszę wymyślić jakiś sposób, żeby przykleić te brwi równo.

Skinął głową. Na jego twarzy nie było już takiego napięcia, jak wtedy, gdy wychodził.

- Ja też. - Wziął do ręki okulary. - Nie zapomnij o okularach. Przecież wiesz, że bez okularów to jak bez ręki, moja droga.

Wybuchnęła śmiechem i zabrawszy swój łup, poszła do łazienki. Miło było usłyszeć, jak Griffin znowu się z nią drażni.

Stała przed lustrem zawieszonym nad umywalką i włożyła starannie perukę. Nie było to trudne, bo miała krótkie włosy. Odwróciła głowę w lewo, potem w prawo, i podobało jej się to, co widzi. Jako blondynka wyglądała całkiem nieźle. Prawdę mówiąc, jak zupełnie inna osoba. O dziwo, długość i kolor peruki oraz grzywka dobrze harmonizowały z jej bladą cerą i niebieskimi oczami. Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, że mogłaby ufarbować włosy na blond.

Włożyła jeszcze okulary i uśmiechnęła się do swojego odbicia. W rogowych oprawkach trochę przypominała prezenterkę wiadomości telewizyjnych.

Przez kilka godzin będzie mogła być tą kobietą z lustra, jasnowłosą reporterką z nieistniejącego magazynu „Manhattan Life and Times”. Oczywiście musiała przybrać jakieś imię, najlepiej takie, które zawsze jej się podobało, na przykład Anne, a może Lucy.

I na tych kilka godzin wcieli się w rolę dziennikarki zaproszonej przez swojego przystojnego współpracownika ~ zastanawiała się, jakie imię wybierze sobie Griffin - i mającej tylko jeden problem, mianowicie ustalenie, która z bogatych mieszkanek Nowego Jorku ma pomysł na najbardziej ekstrawagancką ceremonię ślubną.

Ten jeden raz nie będzie... policjantką, która już nawet nie jest pewna, czy potrafi wykonywać swoją pracę, albo która nie ma pojęcia, jak dobrze wybrać narzeczonego. Albo kobietą, która „dla własnego bezpieczeństwa” mieszka u detektywa specjalizującego się w zabójstwach. Która sypia z tym detektywem i nie ma najmniejszego pojęcia, do czego może to doprowadzić.

I która właśnie uświadomiła sobie, że nie ma w swojej walizce nic odpowiedniego na to wytworne przyjęcie.

Wysunęła głowę z łazienki.

- Griffin, nie masz przypadkiem w tej torbie jakiejś wyjściowej sukienki. Obawiam się, że w spodniach i swetrze będę się wyróżniać.

- Problem już został załatwiony. - Pokazał jej wieszak z plastikową torbą.
- Ocenilem na oko twój rozmiar. My, detektywi, jesteśmy w tym dobrzy. A pantofle są w takim rozmiarze, jak buty, które trzymasz w pokoju.

Czy on naprawdę zrobił dla mnie zakupy? - zastanawiała się, patrząc na torbę z suknią. Nędzna sukieneczyna z kosza akcesoriów, które mieli na posterunku, z pewnością nie byłaby opakowana w nienaruszony plastik.

Griffin się zarumienił, wręczając jej torbę i pudło z pantoflami. No, proszę. Detektyw Griffin Fargo zrobił dla niej zakupy.

Przez moment uważnie jej się przyglądał; może dlatego, że wyglądała jak prezenterka telewizyjna.

- Czy tam pod spodem to jesteś ty? - rzucił żartobliwie. Uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- I dziękuję, że zadałeś sobie tyle trudu i zrobiłeś dla mnie zakupy - dorzuciła, lekko się zacinając.

Patrzył jej prosto w oczy. Jego spojrzenie jakby złagodniało. Jednak po chwili znowu miał typowy dla siebie, nieodgadniony wyraz twarzy.

Ivy udała się do swojego pokoju i zdjęła z wieszaka plastikową osłonę. Sukienka była prześliczna. Po prostu idealna. Klasyczna mała czarna, ale nie za obcisła. Prosta, elegancka, w stylu Audrey Hepburn. Pantofle atłasowe, na bardzo wysokich obcasach, ale dawało się w nich chodzić.

Zdjęła ubranie, włożyła sukienkę i nowe buty, które się okazały zaskakująco wygodne. Ivy rzadko nosiła tego rodzaju stroje; imprezy, na które chodziła, przeważnie ograniczały się do tego, że grupa gości zbierała się w salonie i konsumowała smakowite kielbaski w cieście i chipsy nacho. Ale przyjemnie było tak się wystroić, czuć się tak... seksownie. Zrobiła jeszcze delikatny makijaż: odrobina tuszu do rzęs i połyskująca szminka.

Poprawiła grzywkę i już mogła spojrzeć na siebie w lustrze przytwierdzonym do szafy i sięgającym aż do podłogi. Była pod wrażeniem. Nie rozpoznałaby samej siebie w pokoju, w którym byłoby dwoje ludzi. Ale jak zareagowałby Declan? Czy domyśliłby się, że ma przed sobą Ivy w peruce i okularach? Zawsze dawał jej do zrozumienia, że tak dobrze ją zna.

Akurat. To było chyba z jej strony pobożne życzenie, przypisywanie innym własnych fantazji i wyobrażeń. Niby jakim cudem Declan miałby ją tak dobrze poznać? Gdyby spotkał ją na przyjęciu w tym stroju, nawet by się za nią nie obejrzał, pomimo że wyglądała bardzo ładnie. Cornelia powiedziała

Griffinowi podczas rozmowy telefonicznej, że na przyjęciu będzie tłum gości i dziennikarze mogą nie mieć szansy się z nią przywitać. Ale dodała, że byłaby zachwycona, gdyby umówili się z nią na wywiad w przyszłym tygodniu.

Może się okazać, że to nie Declan jest narzeczonym, ale Griffin doszedł do wniosku, że najprawdopodobniej brat i tak zjawi się na przyjęciu Corneli, bo to wymarzone miejsce do upolowania następnej ofiary.

Wydawało się, że dotychczas Declan wybierał młodsze kobiety, nieznane w towarzystwie, takie w rodzaju Jennifer Lexington, które wolały pokazywać się raczej w kręgach artystycznych niż na elitarnych przyjęciach. Ale, jak uważał Griffin, Declan znalazł się teraz, pod ścianą i nie można było przewidzieć, co zrobi i kogo sobie upatrzy na swój kolejny łup.

Ivy usłyszała pukanie do drzwi.

- Gotowa? - Griffin zamarł z wrażenia, wpatrzony w Ivy. - Och, widzę, że jesteś. Wyglądasz...

- Jak ktoś inny? Uśmiechnął się.

- Dokładnie.

- A ty - starała się nie chichotać na widok jego blond peruki i szkieł w kwadratowych oprawkach z szylkretu - wyglądasz jak roztargniony profesor.

- Właśnie o to mi chodziło. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. Och, jakże potrzebowała tego mrugnięcia. Tego trwającego jedną

sekundę gestu, który świadczył o tym, że znowu tworzą ekipę, że razem walczą ze złem i by sprawiedliwości stało się zadość. I flirtują. Mruganie zawsze się wiązało z flirtowaniem, chociaż mogło też być wyrazem przyjacielskich uczuć.

- Zanim pojedziemy - mówił Griffin, nie spuszczać z niej wzroku - muszę wiedzieć, czy na pewno chcesz w tym uczestniczyć. Mogę pójść sam, Ivy.

- Chcę go złapać, tak samo jak ty.

Bacznie obserwował Ivy, jakby szacując jej determinację, przed podjęciem ostatecznej decyzji, czy naprawdę może jej ufać, czy ona jest po jego stronie. Wreszcie skinął głową.

- No, dobrze. Miejmy nadzieję, że dopadniemy go dziś wieczorem. Ale musisz mi coś obiecać, Ivy. Nie będziesz próbować zwabić go w pułapkę i dopaść sama. Obiecuj mi, że nie zrobisz nic, co mogłoby cię narazić na niebezpieczeństwo.

- Griffin, ja też jestem policjantką.

Policjantką, która zajmowała się kradzieżą sukni ślubnej i pojazdami bez aktualnych przeglądów, ale tego Griffin nie musiał wiedzieć. Była dobrze przeszkolona i zaliczyła kilka trudnych sytuacji.

- Nie zrobię nic głupiego - zapewniła Griffina i dopiero wtedy odwrócił się do wyjścia.

To jest świat mojego ojca, pomyślała Ivy, będąc na przyjęciu Corneli Beckham. W trzypiętrowej rezydencji na Upper East Side aż się roiło od elegancko ubranych kobiet i mężczyzn. Nie rozpoznała nikogo, ale to wcale jej nie dziwiło. Olivia być może odnalazłaby w tym gronie paru znajomych. Jako redaktorka magazynu mody prawdopodobnie zetknęła się z niektórymi z obecnych osób.

Ivy prowadziła dyskretną obserwację. Patrzyła i słuchała. Strzępy rozmów, jakie do niej docierały, nie różniły się zbytnio od tych, które słyszała na co dzień. Tematy dotyczyły dzieci, planów spędzenia wakacji w cieplejszym klimacie, osób z pierwszych stron gazet. Zawsze sądziła, że nie pasuje do tego świata, ale widocznie cała sztuka polegała na tym, by stwarzać wrażenie, że się do niego należy. Z pewnością nikt nie traktował tu Ivy protekcjonalnie, jakby chciał powiedzieć: „A kim ty jesteś - jakąś zwykłą policjantką?”

Griffin uważał, że powinni raczej unikać pogawędek i nie przedstawiać się jako reporterzy z dziwaczного magazynu. Gdyby Cornelia raczyła do nich podejść i zapytać, kim są, miał przedstawić siebie i Ivy jako dziennikarzy

przygotowujących artykuł o ceremoniach ślubnych, ale zakładał, że Cornelia nawet nie zada sobie trudu, żeby do nich zagadać. Dom był pełen ludzi, którzy tłoczyli się w wielu pokojach, słabo oświetlonych.

Ta ostatnia okoliczność sprawiała, że trudno było wypatrzeć Dec-lana, jeśli rzeczywiście zjawił się na tym przyjęciu. Ivy powtarzała sobie w duchu, że ma się rozglądać za wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, który będzie miał jasne, rude albo bardzo ciemne włosy; ostatnio miał kasztanowe. Istniało też spore prawdopodobieństwo, że będzie w okularach.

Ivy, za każdym razem gdy zatrzymała wzrok na kimś, kto mógłby być Declanem, czuła przyspieszone bicie serca. Nie z tęsknoty. Ze strachu. Bała się. Mężczyzna tak wyzbyty uczuć i skrupułów, że potrafił zabić kobietę, z którą mieszkał, a godzinę później kochać się z inną kobietą, był kimś, kogo należało się obawiać

- Przejdźmy się dookoła - szepnął Griffin. - Sprawdźmy inne pokoje. Możemy się rozdzielić, ale jeśli go zobaczysz, poszukaj mnie.

Ivy odszepnęła, że to zrobi, i Griffin ruszył w kierunku często przemierzanych schodów. Ivy zwróciła uwagę, że z dalszej części korytarza dobiegają odgłosy rozmowy. Zaprowadziły ją one do biblioteki, gdzie na ścianach znajdowały się półki z książkami i piękne dzieła sztuki.

- Wprost uwielbiam okres renesansu - mówiła kobieta.

Ivy dyskretnie zerknęła na parę jedzącą drobne przekąski i przekonała się, że ten głos należy do kobiety, której nie potrafiła rozpoznać, ale którą gdzieś już kiedyś widziała. Ciemne włosy, zielone oczy; mogła mieć dwadzieścia osiem, najwyżej trzydzieści parę lat; przeciętny wzrost, przeciętna waga. Była ubrana w prostą, czarną sukienkę i niczym niewyróżniające się buty. Skąd Ivy mogła ją znać?

Pomyślała, że w końcu sobie przypomni.

Kobieta podziwiała jakiś obraz. A Ivy wciąż łamała sobie głowę, gdzie mogła ją widzieć.

- Ja też — odezwał się głos, który Ivy знаła aż nadto dobrze.

Na moment zastygła i szybko wzięła oddech, żeby się uspokoić. Tego głosu nie pomyliłaby z żadnym innym.

Mimo że jego właściciel mówił z akcentem. Irlandzkim. I że wychodziło mu to całkiem przyzwoicie.

Ivy odczekała chwilę, aż serce wyrównało rytm, a na policzkach znowu pojawiły się rumieńce. Odwróciła się lekko, bardzo powoli, żeby nie zwracać na siebie uwagi, i zerknęła ukradkiem na człowieka, z którym rozmawiała kobieta.

Gdyby nie usłyszała głosu o tak charakterystycznej barwie, prawdopodobnie nie rozpoznałaby jego właściciela. Ale teraz wpatrywała się w profil twarzy, którą znała chyba równie dobrze jak swoją.

Declan.

Miała absolutną pewność.

Był w przebraniu. Okulary w grubych oprawkach zakrywały sporą część twarzy, ufarbował sobie włosy na bardzo ciemny, prawie czarny kolor, przystrzygł starannie wąsy i brodę. Ale to był on. Declan we własnej osobie. I stał w odległości prawie dwudziestu metrów, a od Ivy dzieliły go jeszcze grupki ludzi.

Szybko się odwróciła. Odszukaj Griffina, powiedziała sobie w myślach. Ale kiedy znów się odwróciła w stronę Declana, zobaczyła go już w drzwiach. Wychodził. A niech to diabli!

Kobieta, z którą rozmawiał, właśnie częstowała się przekąskami roznoszonymi przez kelnera.

Ivy nie mogła tak po prostu pozwolić Declanowi odejść, zniknąć w tłumie albo, co gorsza, przepaść jak kamień w wodę.

Postanowiła ruszyć w ślad za nim. W bezpiecznej odległości. Będzie udawać, że po prostu idzie sobie korytarzem. A potem pobiegnie po schodach na górę i odszuka Griffina.

Declan znajdował się jakieś dwadzieścia metrów przed nią, i chociaż korytarz był słabo oświetlony, Ivy modliła się i modliła, żeby Declan nie odwrócił się w jej stronę. Cały czas szła ze spuszczoną głową, wbijając wzrok w ciemne nogawki spodni jego garnituru. Miała nadzieję, że Declan uda się na górę, a wtedy ona ruszy za nim i znajdzie Griffina.

Jej obcasy głośno stukały o wypolerowaną, marmurową posadzkę; serce biło tak mocno, że była pewna, iż Declan je słyszy. I że wyczuwa jej lęk.

W pewnym momencie on błyskawicznie się odwrócił i, zanim zdążyła choćby mrugnąć okiem, rzucił się na nią i wepchnął ją do jakiegoś małego pomieszczenia z taką siłą, że wyrznęła głową w otynkowaną ścianę.

Rozdział 13

Ból był tak intensywny, że Ivy widziała przed oczami najpierw białe, a potem czarne plamki, a jeszcze później białe i czarne punkciki. Kiedy zaczęła widzieć wszystko wyraźniej, próbowała stanąć, ale Declan kopnął jej w nogi puste metalowe wiadro i Ivy znowu osunęła się na podłogę.

Odór detergentu dolatujący z wiadra i potworny ból skroni sprawiły, że omal nie zemdląca. Znowu usiłowała dźwignąć się na nogi.

- Chcesz, żebym ci połamał te pieprzone nogi? - warknął, celując do niej z broni. - Zrobię to, jeśli jeszcze raz spróbujesz się podnieść.

Ivy wpatrywała się w mały, srebrny pistolet. Rozpoznała tłumik. Celując w klatkę piersiową Ivy, Declan pochylił się i zerwał jej perukę z głowy.

- Zdejmij te głupie okulary.

Zrobiła to, a wówczas on wybuchnął śmiechem.

- Naprawdę sądziłaś, że nie rozpoznałbym cię?

- Dlaczego miałbyś mnie rozpoznać? - zapytała, starając się zyskać na czasie, a jednocześnie próbowała się rozejrzeć, ocenić swoje położenie.

Komórka, w której się znajdowali, miała najwyżej półtora metra na metr i stało

w niej tylko wiadro. Nie było tu nawet mopa, którego mogłaby ewentualnie użyć jako broni.

- Bo znam twoją twarz, i to bardzo dobrze.

W duchu winszowała sobie, że nie знаła akurat tej twarzy Declana, okolonej czarnymi włosami i brodatej. I cieszyła się, że nie wyglądał teraz jak mężczyzna, którego kiedyś znała. I kochała. I miała zamiar poślubić.

- Czy zabiłeś Jennifer Lexington? - zapytała, głosem, który miał nie zdradzać żadnych emocji, zwłaszcza strachu. Doprowadź do tego, żeby się przyznał, przypomniała sobie. Tylko zachowaj spokój i skłoń go, żeby wypowiedział te słowa.

Pogardliwy grymas zniknął z jego twarzy.

- Nie, nie zrobiłem tego. Oczywiście, nie oczekuję, żebyście ty czy mój wielki brat w to uwierzyli.

- Gdzie byłeś w chwili morderstwa? Spojrzał na nią groźnie.

- Byłem w drodze do Jennifer. Spędziłem tę noc... gdzieś indziej. A kiedy wróciłem do mieszkania, zastałem Jennifer martwą. Spanikowałem i wyszedłem.

- Spanikowałeś i wyszedłeś? - powtórzyła. - Czyżbyś zapomniał o rzekomym liściku od samobójczyni, który sfabrykowałeś?

Jego oczy zabłysły gniewem.

- Tak, spanikowałem. Wiedziałem, że to ja zostanę obwiniony o to morderstwo. Więc pomyślałem sobie, że po prostu pojedę do ciebie, pobierzemy się, wyjedziemy na nasz miesiąc miodowy i przekonam cię, żebyśmy żyli na stałe za granicą.

- Mimo że nie miałam odziedziczyć nawet złamanego centa - zauważyła.

- Miałem inne powody, by się z tobą żenić, Ivy.

- Na przykład?

- To już nie ma znaczenia. - Bezceremonialnie mierzył ją wzrokiem. -

Chociaż w tej sukience wyglądasz naprawdę seksownie. To nie jest twój typowy

styl. Ale przypuszczam, że mojemu bratu się podoba. - Stał jeszcze bliżej, dosłownie parę centymetrów od miejsca, w którym leżała.

- Skoro nie zabiłeś Jennifer, kto to zrobił? - zapytała. Miała nadzieję, że zdenerwuje go dostatecznie mocno, żeby nie zechciał jej tknąć. Ale też nie na tyle mocno, by miał ochotę ją zabić.

- Cholera wie - powiedział. - Jennifer była taka wkurzająca; każdy mógł to zrobić. Miała odziedziczyć duży majątek. Strasznie się podlizywała matce, by mieć pewność, że zostanie uwzględniona w testamencie. Jej ojciec może kipnąć lada moment. - Uśmiechnął się. - Chociaż zdaje mi się, że to już mnie nie interesuje.

- A Cornelia Beckham cię interesuje? Zaśmiał się chrapliwie.

- Nie posuwam grubasek.

- Jesteś odrażający - odparowała bez namysłu. Ten facet miał w ręku broń. I pomachał jej przed nosem.

- Chcesz wiedzieć, co jest odrażające, kochanie? - Przysunął się do niej, tak że pistolet znalazł się parę centymetrów od jej twarzy. - Pieprzenie braci. To jest odrażające. Ale uwierz mi, Ivy, stary Griff cię wykorzystuje.

Zignorowała jego zaczepkę, nie spuszczać wzroku z pistoletu. Cofnął się odrobinę. Sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie.

- Miałem każdą kobietę, którą Griffin kiedykolwiek lubił, a zwłaszcza którą kochał. A on tylko próbuje mi się odpłacić, sypiając z tobą. Jakby teraz robiło mi to różnicę - dorzucił z szorstkim śmiechem.

Uniosła brwi.

- Odpłacić ci się za co?

- Zapytaj go o Samanthę. - Jego twarz nie zdradzała absolutnie żadnych emocji.

Samantha. Ivy usiłowała sobie przypomnieć, czy Griffin wspominał o takiej osobie. Chyba nie.

Nie słuchaj Declana, napominała samą siebie. To wariat. Skup się na tym, co jest najważniejsze. Skłoń go do tego, żeby powiedział coś o poranku, kiedy miało miejsce to morderstwo.

- Powiedz mi coś, Declan. Dlaczego zabrałeś ten list od mojego ojca? I gotówkę z mojego portfela?

- Chciałem mieć pewność, że wyjdiesz za mnie. A nie mogłem być pewny, co ten twój dupek ojciec napisał w liście do ciebie. Pieniądzy potrzebowałem ot tak, na wszelki wypadek.

- Na wypadek gdyby policjanci zdołali cię wytropić?

- I wytropili. Wielki Brat był przekonany, że w końcu mnie dopadł. Ale, jak zwykle, jestem dla niego zbyt inteligentny i zbyt szybki.

- Nadal nie rozumiem, po co zadałeś sobie tyle trudu z tym ślubem, skoro doszedłeś do wniosku, że prawdopodobnie nic nie odziedziczę - wyznała Ivy. - Według mnie to nie ma sensu.

- Nudzisz mnie, Ivy.

Och, tak mi przykro, psycholu!

- Dobrze, w takim razie powiedz mi taką rzecz. Jeżeli nie zamordowałeś Jennifer, to dlaczego po prostu nie oddałeś się w ręce policji? Dlaczego nie udowodniłeś, że tego nie zrobiłeś?

Roześmiał się i znowu pomachał pistoletem.

- Oj, pani, oficer Sedgwick. To policja musi udowodnić winę, a nie na odwrót. I tak będą mnie chcieli przyskrzynieć, bez względu na to, jak wygląda prawda. Jestem idealnym kandydatem na podejrzanego.

To akurat nie ulegało wątpliwości.

Nie miała pojęcia, czy mówił prawdę. Nie potrafiła przejrzeć Declana, a on był przecież świetnym kłamcą. Musiała o tym pamiętać za każdym razem, gdy coś do niej mówił.

- Powiem ci, co zrobisz, Ivy. - Celował prosto w jej głowę. - Każesz swojemu chłopakowi się wycofać i zapomnieć, że istnieję. Jeśli nie, to przy

naszym następnym spotkaniu, a na pewno do niego dojdzie, zabiję cię. I jego również zabiję.

Wzięła głęboki oddech.

- Zabiłbyś własnego brata?

- Przyrodniego brata - zaznaczył. - I tak, zrobiłbym to, gdybym musiał.

- Zdawało mi się, że mówiłeś, że nie jesteś zabójcą.

- Nie miałem dostatecznie dobrego powodu, żeby zabić kogokolwiek. Ale jeśli zostanę sprowokowany, strzelę ci między oczy tak, że nawet nie zdążysz jęknąć: „Nie rób tego, proszę”.

- Dlaczego zamierzałeś mnie poślubić? - zapytała ponownie. - Po prostu mi powiedz.

- Chciałabyś wiedzieć, co? - Patrzył na nią przez chwilę. A potem nachylił się, chwycił za brzeg dekoltu sukienki i rozdarł, odsłaniając piersi i brzuch.

- Nawet o tym nie myśl...

- Ja tylko się staram utrudnić ci ucieczkę - powiedział ze śmiechem. - Nie zwykłem marnować czasu.

Boże, ależ z niego drań.

- Pamiętaj, co powiedziałem, Ivy. Jeżeli oboje nie dacie za wygraną i nie przestaniecie wchodzić mi w paradę, dopadnę cię i zabiję. Griffina też. A jeśli będę miał kłopoty z dotarciem do ciebie, to mój wspólnik z pewnością nie będzie ich miał.

Ivy zamarła.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że twój żaloszny domek nie będzie jedyną rzeczą, która zostanie splądrowana następnym razem. Twoje ciało również ucierpi.

- Kim jest ten wspólnik? - zapytała. Czy miał na myśli kobietę, z którą rozmawiał w bibliotece?

- Jezu, Ivy, nie dziwię się, że jeszcze nie zostałeś awansowana na detektywa.

Po tych słowach Declan poprawił elegancki krawat i drogi garnitur, a potem lekko uchylił drzwi komórki, wysliznął się przez nie i powoli wycofywał, cały czas mierząc do Ivy z pistoletu. Potem w ułamku sekundy broń znikła z jej pola widzenia, a drzwi zostały zatrzaśnięte.

Ivy poderwała się na nogi, przytrzymując rozerwany przód sukienki, i próbowała, tak szybko, jak to możliwe, włożyć perukę, po czym rzuciła się pędem przed siebie, tak że przestraszyła jakąś idącą korytarzem parę. Gorączkowo rozglądała się za Declanem, ale nigdzie go nie było. Pognała w kierunku schodów i zderzyła się z jakimś mężczyzną.

Griffin.

- Do diabła, Ivy. Wszędzie cię szukam-warknął jej do ucha. Spojrzał na jej sukienkę. - Co się stało?

Długo wstrzymywane powietrze wreszcie opuściło jej płuca.

- Declan. Złapał mnie w holu i zaciągnął do komórki. - Opowiedziała Griffinowi o wszystkim, co zaszło, nie pomijając żadnego szczegółu. Nawet tekstu o marnowaniu czasu.

- Na pewno już go tutaj nie ma. - Griffin miał taką minę, jakby cała ta historia, włącznie z fragmentem o tajemniczej Samancie, nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. - Jestem pewien, że dawno zwiął, ale muszę zawiadomić ludzi, muszę przeszukać to miejsce.

- A co z pogrozkami? Że nas zabije. Nie tylko mnie, Griffin. Także ciebie.

- Nie boję się Declana, Ivy. Wcale. A poza tym nie możemy mu pozwolić wygrać. Nie uda mu się znowu do ciebie zbliżyć. Nie spuszczę cię z oka.

Kiedy się odwrócił, żeby wezwać posiłki, Ivy uświadomiła sobie, że cała dygocze.

- Mój partner i kilku mundurowych będą tu za parę minut i przejmą sprawę - powiedział. - Wracajmy do domu.

- Nic mi nie jest - zapewniła pospiesznie, chociaż wyraźnie dygotały jej ręce.

- Ivy, byłaś zamknięta w komórce z człowiekiem podejrzanym o morderstwo i celującym w twoją głowę. Z człowiekiem, który ci również groził. Nie ma sensu twierdzić, że nic ci nie jest. Rozumiesz?

W całkowicie spontanicznym geście Ivy objęła go za szyję, a Griffin stał i mocno ją przytulał. Nie wypuścił jej z objęć nawet wtedy, gdy usłyszeli wycie policyjnych syren.

Kiedy Ivy usadowiła się na kanapie w salonie, Griffin otulił ją kocem i poszedł do kuchni, żeby zrobić herbatę. Mimo że przebywali w jego mieszkaniu, nie chciał jej zostawiać w pokoju nawet na te parę chwil.

Drań naprawdę załaził jej za skórę. Dosłownie i w przenośni. Ivy starała się wyglądać na chłodną i opanowaną, ale Griffin znowu przekonał ją, że nie ma potrzeby udawać; mogła być sobą, mogła się załamać, a on uzna to za coś zupełnie normalnego.

- Wcale nie jest normalne, że policjantka się załamuje, gdy ma nad nią władzę człowiek podejrzanym o morderstwo, Griffinie. I nieważne czy trzyma ją na muszce, czy nie.

- Ivy, byłaś osobą w cywilu, jego była narzeczoną, nie policjantką. Pokręciła głową.

- Byłam tam w przebraniu.

- Ivy, nie jesteś moją partnerką.

Spiorunowała go tak gniewnym spojrzeniem, że natychmiast uświadomił sobie, że wyrwało mu się coś najgorszego, czego absolutnie nie powinien był mówić.

I nie było teraz łatwego sposobu, by jakoś to odkręcić. Wiedział, że będzie musiał niezłe się namęczyć, zanim wymyśli coś sensownego, a na razie przeprosił Ivy, że musi wyjść do kuchni, żeby zrobić jej herbatę. Stawiając

czajnik na kuchenkę, wciąż nie miał pojęcia, w jaki sposób może naprawić to, co powiedział, zmienić sens swoich słów.

Kiedy wrócił do salonu z dwoma kubkami herbaty i podał Ivy jeden, podjęła:

- Na pewno uważasz mnie za beznadziejną policjantkę.

- Ivy, wcale tak nie uważam.

- Pozwoliłam mu się złapać w pułapkę.

- Na nic mu nie pozwoliłaś. Zrobiłaś dokładnie to, co powinnaś była zrobić: to, o co cię poprosiłem. Szłaś, żeby mnie znaleźć. Nie mogłaś wiedzieć, że on cię rozpoznał, Ivy.

- Mógł mnie zabić z łatwością - mówiła. - Czuję tylko, że to ja sama postawiłam się w tak fatalnej sytuacji, że potencjalnie naraziłam wszystkie osoby w tym domu na niebezpieczeństwo.

Wstał z krzesła i usiadł obok niej. Odstawił kubek z herbatą, której i tak nie piła, na stolik. Wziął ją za ręce i popatrzył prosto w oczy.

- Ivy, on nie tylko cię nie zabił, ale jeszcze przekazał ci cenne informacje. To, co zrobiłaś w tym małym pomieszczeniu, to był kawał dobrej policyjnej roboty. Uratowałaś swoje życie. I skłoniłaś go do mówienia.

- Może skłoniłam go do kłamstw.

- Nie, do mówienia. Być może nie zabił Jennifer Lexington. To co powiedział, jest całkiem prawdopodobne. Że znalazł ją martwą, że wpadł w panikę.

- Kto jeszcze mógł ją zabić? Griffin wzruszył ramionami.

- To właśnie musimy rozważyć. Może owa tajemnicza kobieta, z którą rozmawiał na przyjęciu. Może Laura Frozier, chociaż ona akurat ma niepodważalne alibi na tamtą noc. Albo może ktoś... ktoś, komu zależy na tobie, albo ktoś, komu zależy na Laurze Frozier... odkrył, że Declan ma romans z Jennifer, poszedł do jej apartamentu, żeby ustalić, jakie są fakty, i Jennifer przypłaciła tę konfrontację życiem.

- Ktoś, komu na mnie zależy? - powtórzyła Ivy. - Griffin, żadna z osób, którym na mnie zależy, nie byłaby zdolna do popełnienia morderstwa.

Oparł się plecami o kanapę i położył nogi na stoliku.

- Ivy, mogę ci przytoczyć wiele opowieści o zwyczajnych ludziach, którzy uciekli się do morderstwa, bo zostali do tego sprowokowani.

- Czy nie jest bardziej prawdopodobne, że to ktoś z otoczenia Laury Frozier? Widziano, jak całowała się z Declanem tamtej nocy przed morderstwem.

Kiwnął głową.

- Mój partner węszy wokół jej przyjaciół i rodziny. Dlatego prawie w ogóle go nie widuję. Bada także inne możliwości.

- Na przykład jakie?

- Na przykład taki fakt, że twoja matka nie ma alibi na noc poprzedzającą morderstwo. Nie ma go również twoja przyjaciółka, Alanna Moore.

Ivy wywróciła oczami.

- Griffin, proszę cię, nie marnuj czasu. Moją matką nie jest wyrachowaną zabójczynią. Alanna też nią nie jest. Daj spokój.

- Ivy, wszystko wskazuje na to, że morderstwo Jennifer nie zostało popełnione z premedytacją. Ktoś mógł przyjść, żeby z nią pogadać, żeby opowiedzieć jej o tobie albo o Laurze, żeby ją skłonić do zerwania romansu z Declanem, po czym doszło do kłótni i w najgorętszym momencie Jennifer zginęła.

- Jej głowa została roztrzaskana o ścianę, Griffin. To coś więcej niż kłótnia w najgorętszym momencie. Tu wchodzi w grę czysty szal.

- Ludzi można doprowadzić do takiego stanu, Ivy.

- A jaki jest motyw mojej matki? - zagadnęła Ivy, wypiwszy łyk herbaty. - Przecież to nie była sytuacja, w której zostało zagrożone moje małżeństwo z samym Rockefellerem albo Kennedym.

- Ale twoja mama naprawdę myślała, że Declan ma pieniądze i pochodzi z dobrej rodziny. I sądziła, że on należy do świata, w którym zawsze tak chętnie widziałaby ciebie. Świata, który, jej zdaniem, odmawiał ci dostępu.

Ivy pokręciła głową.

- Nie zabiłaby, żeby osiągnąć coś takiego.

- A co powiesz o Alannie? Jest twoją najlepszą przyjaciółką od gimnazjum.

- Bardziej prawdopodobne wydaje się to, że zabójca Jennifer to ktoś ze świata Laury - stwierdziła Ivy. - Nikt nie widział, żeby Declan całował się z Jennifer w wieczór poprzedzający morderstwo.

- Tego nie wiemy. Może twoja matka widziała Declana z Jennifer. Przecież mieszka na Manhattanie. To jest możliwe.

- Griffin, bo zaraz pęknie mi głowa.

A niech to! Tak bardzo mu zależało na tym, żeby pogodziła się z możliwością, iż zabójcą może być ktoś z jej bliskich, że zupełnie się zapomniał. Dzisiejszego wieczoru przeżyła koszmar, a on jeszcze powiększał jej stres.

- Czy możemy nie mówić o tym, nie rozmawiać o żadnej z tych spraw przez resztę wieczora? Możemy zacząć na świeżo jutro rano?

Skinął głową.

- Oczywiście. Jeżeli chcesz się położyć...

- Nie chcę być... - Urwała, wbijając wzrok w podłogę.

- Sama?

Jej policzki lekko się zaróżowiły.

- Ivy, przeszłaś tak wiele. To zupełnie normalne, że nie chcesz być tu sama.

Wziął ją za rękę i poprowadził do siebie. Doszedł do wniosku, że będzie się czuła lepiej, bezpieczniej w jego łóżku.

- Przykro mi z powodu tej sukienki - szepnęła.

- Cieszę się tylko, że... - Przerwał, czując, że wzbiera w nim gniew. - Że nie tknął cię swoimi łapskami.

Ivy leżała na łóżku i patrzyła w sufit. Griffin położył się obok niej, na boku, i wziął ją za rękę.

- Wszystko będzie dobrze, Ivy. Sprawdzę listę gości Cornelii, żeby spróbować ustalić tożsamość tajemniczej kobiety Declana. Zresztą, tak czy owak, dopadniemy go i zostanie przesłuchany. Przesłuchamy wiele osób.

- Włącznie z moją matką? I moją najlepszą przyjaciółką?

- Myślałem, że dziś wieczorem nie będziemy już poruszać tych tematów. Odetchnęła głęboko.

- Czy to, co powiedział, jest prawdą? - zagadnęła. - Czy ukradł ci kobietę, którą kochałeś? Samanthę?

- To długa historia, Ivy. Na kiedy indziej.

Zerknęła na niego i przysunęła się bliżej. Pocałowała go delikatnie, wodząc palcem wokół jego ust. Potem położyła się, wzięła Griffina za rękę i położyła ją sobie na brzuchu.

Kiedy obudził się po kilku godzinach, leżeli dokładnie w tej samej pozycji. Wtem Ivy lekko drgnęła, odwróciła się i przytuliła głowę do jego piersi; na jej ślicznej twarzy znowu malował się spokój.

Zadzwoiła jego komórka, ale Ivy się nie obudziła. Griffin chwycił telefon.

- Fargo.

- Hej, braciszku. Jeśli Ivy nie przekazała ci mojej wiadomości, pozwól, że ją wyęcę. Jeżeli znowu będziesz próbował mnie złapać, to ją zabiję. I zadbam o to, żeby przedtem cierpiała.

Rozdział 14

Griffin kilkakrotnie sprawdził rygiel u frontowych drzwi, a potem się upewnił, że wszystkie rolety w oknach są spuszczone. Declan raczej nie oddałby strzału z ulicy, ale Griffin wolał nie kusić losu.

Mniej więcej o drugiej w nocy położył się obok Ivy. Wciąż miała na sobie poszarpaną sukienkę. Wstał, podszedł do komody i wyciągnął z niej swój policyjny T-shirt. Ostrożnie rozsunął zamek sukienki i zdjął ją, co nie było łatwe, ponieważ Ivy spała jak zabita. Usiłował nie wykorzystywać tej chwili, by napawać się widokiem jej pięknego ciała, krągłych piersi, cudownie uformowanych talii i bioder. Miała na sobie czarną bieliznę. Musiał bardzo walczyć ze sobą, żeby oderwać wzrok od małego, ozdobionego koronkami trójkąta między nogami.

Ostrożnie przecisnął miękki T-shirt przez jej głowę. Ivy poruszyła się, ale dzięki temu, że przewróciła się na bok, Griffinowi było łatwiej pociągnąć za brzeg koszulki, która sięgała jej do połowy uda. Pomyślał, że teraz przynajmniej będzie się pewniej czuła. Wśliznął się do łóżka obok niej, również mając na sobie policyjną koszulkę i dresy, a potem przykrył oboje kocem. Jej miarowy oddech powoli ukołysał go do snu.

Obudził się po dziewiątej rano. I był sam. Spanikowany, wyskoczył z łóżka i pobiegł do salonu. Kiedy zobaczył, że Ivy stoi w kuchni, przed ladą, na której znajdują się jajka i mąka, odetchnął z ulgą.

Nic jej nie jest.

Nie tylko nic jej nie jest, ale robi naleśniki.

Ivy spała niespokojnie, często trącając Griffina rękami, nogami, głową. Ilekroć dochodziło do takiego kontaktu, choćby we śnie, były to właściwie jedyne chwile, kiedy czuł, że wszystko jest w porządku. Za każdym razem gdy opuszczała rękę na jego brzuch albo gdy uderzała go kolanem w biodro,

przypominało mu to, jakie jest jego główne zadanie: teraz i w najbliższej przyszłości miał przede wszystkim zapewniać Ivy bezpieczeństwo.

Postanowił nie mówić Ivy o telefonie, który odebrał późnym wieczorem. Nie ma powodu. Pogrożka dotyczyła jej, ale tak naprawdę była adresowana do niego. Starając się nie myśleć o swoim bracie, skoncentrował uwagę na kobiecie przebywającej w jego kuchni. Nie przywykł do takiego widoku.

Wyglądała tak seksownie w T-shircie. Ponieważ stała, koszulka ledwo zakrywała część ud, i długie, zgrabne nogi Ivy przyjemnie kontrastowały z nieciekawą, beżową kuchnią.

- Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła, że cię przebrałem - powiedział, uświadamiając sobie, że z jego głosu przebija zażenowanie. - W tej sukience byłoby ci niewygodnie.

- Byłam ci za to wdzięczna - odparła. - Tak bardzo, że właśnie przyrządzam ci śniadanie. Moje słynne naleśniki domowej roboty. Słynne, bo zawsze wychodzą mi trochę za grube i krzywe, ale mimo to są smakowite.

- A więc czujesz się dobrze? Obudziłaś się wypoczęta?

- Niezupełnie. Wciąż pamiętam wczorajszy wieczór i tamto pomieszczenie, jakby to się zdarzyło pięć minut temu. Ale nie zamierzam pozwolić, żeby Declan mnie kontrolował.

- Brawo za postawę. Tym bardziej że na pewno nie jest ci łatwo wrócić do równowagi. Zaimponowałaś mi.

- Być może przestanę ci imponować, jak spróbujesz mojego specjału - zażartowała. Przerzuciła naleśnik na drugą stronę, ale zamiast na patelni, wylądował na ladzie obok kuchenki.

Griffin wybuchnął śmiechem.

- Ten może być dla ciebie. Zachichotała.

- Kto wie, czy następny nie przyklei się do sufitu. - Pokazała mu dzbanuszek z kawą. - Świeżo zaparzona. Więc od czego zaczynamy dzisiaj? - zapytała i tym razem wprawnie przerzuciła naleśnik, chociaż był trochę za

gruby. - Od przesłuchania Laury? Jej rodziny, przyjaciół? A może powinniśmy zacząć od Cornellii, zdobyć listę gości na jej przyjęciu i ustalić, z kim rozmawiał Declan. Usiłuję sobie przypomnieć, czy odniosłam wrażenie, że oni są razem, czy może po prostu, tak jak to robią ludzie, którzy poznają się na jakimś przyjęciu, prowadzili niezobowiązującą rozmowę, także o sztuce. Chyba nie...

- Ivy, dajmy sobie z tym spokój na parę dni. Declan musi uwierzyć, że naprawdę się wycofaliśmy. Niech znowu poczuje się pewnie, a wtedy łatwiej będzie go przyłapać na jakimś błędzie.

- To co będziemy ze sobą robić przez najbliższe dni?

- Może jeść grube naleśniki?

- Jest jakaś szansa, że przejmiesz smażenie tych naleśników? - zagadnęła.

- Jestem cała w cieście i marzy mi się szybki prysznic.

Wziął łyżeczkę, a Ivy precyzyjnie się obok niego w małej kuchni; dotyk jej ciała sprawił, że poczuł miłe ciepło w środku. Robił, co mógł, żeby naleśniki się udały, ale kilka przypalił. Wymieszał jeszcze parę jajek i bekon z myślą o usmażeniu jajecznicy.

Kiedy Ivy wróciła do kuchni, wyglądała bardzo atrakcyjnie w dzinsach i ciemnozielonym, wełnianym swetrze. Griffin chwycił kawałek bekonu i poszedł do łazienki, żeby też wziąć prysznic. Po paru minutach był już z powrotem, a talerze zjedzeniem stały już na stole w jadalni.

Właśnie tak wyglądałoby życie z nią, pomyślał, nie wiedząc, czemu przyszło mu to głowy. Jedli w milczeniu i to również sprawiało mu przyjemność.

Przyjemność. Nie zaznał tego uczucia w towarzystwie żadnej kobiety - kobiety, z którą chciał być w związku - od czasu znajomości z Samantha. Czyli od bardzo dawna.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Griffin wyskoczył zza stołu, chwytając broń.

- Schowaj się za lodówkę i nie wychodź stamtąd.

Zaczekał, aż Ivy znajdzie się w odpowiednim miejscu, a potem podszedł do drzwi.

- Kto tam? - Stał w gotowości tuż przy drzwiach. Cisza. A potem ledwo słyszalny głos:

- Joey.

Griffin otworzył drzwi. Joey padł na kolana w przejściu i zaniósł się szlochem.

Och, Joe, pomyślał ze współczuciem Griffin. Pochylił się i wsunął ręce pod ramiona chłopaka. Podniósł go i pomógł mu wejść do środka. Biedny młodzieniec płakał histerycznie. Ivy znalazła pudełko z chusteczkami na kuchennej ladzie i położyła je na stoliku do kawy. Griffin kiwnął głową na znak, że jest jej wdzięczny, po czym usadził Joeya na kanapie, a Ivy poszła do swojego pokoju.

Griffin wiedział, że zdarzyła się jedna z dwóch możliwych rzeczy: albo zmarł ojciec Joeya, albo Julianna rzuciła chłopaka. Sądząc po mocno podkrążonych oczach, z pewnością ostatniej nocy nie spał. Griffin przypuszczał, że chodzi o Julianę. Gdyby zmarł ojciec, Joey na pewno skontaktowałby się ze swoim starszym przyjacielem. Przecież Griffin zawsze dawał Joeyowi do zrozumienia, że można do niego dzwonić o każdej porze.

- No, wyrzuć to z siebie. - Griffin położył rękę na jego barkach.

Joey szlochał przez dobre dziesięć minut, przyciskając do twarzy jedną chusteczkę za drugą, nie będąc w stanie powiedzieć ani słowa. Wreszcie wybuchnął płaczem:

- Ja... po prostu... nie... rozumiem. - Próbował złapać oddech. - Myślałem, że ona mnie kocha. - Znowu się załamał i jego ciałem zaczęły wstrząsać spazmy szlochu.

- Zerwaliście ze sobą? - zapytał łagodnie Griffin.

- Ona mnie rzuciła. - Joey ocierał dużymi dłońmi zaczerwienione oczy. - Przez kilka ostatnich dni strasznie się kłóciliśmy o mojego ojca, ponieważ ja

chcę, żeby on zamieszkał razem z nami, a Julianna próbowała mnie od tego odwieść, i na koniec powiedziała, że w życiu nie będzie mieszkać pod jednym dachem z nienormalnym człowiekiem rośliną i że mam wybrać: albo ona, albo mój ojciec. - Pokręcił głową.

- Mój ojciec nie jest nienormalny i nie jest rośliną. - Do jego oczu znowu napłynęły łzy i przycisnął rękę do twarzy.

Co za wybór. Zostawić ojca w domu starców, gdzie zresztą powinien był przebywać, bo tam zapewniano mu całodobową opiekę albo być w dalszym ciągu z dziewczyną z marzeń.

I Joey wybrał ojca. Słuszny wybór, ponieważ chodziło w nim o prawdziwą miłość. A prawdziwą miłością Joeya był teraz jego ojciec. Jego ukochany ojciec, który kiedyś uwielbiał Joeya. Tata pozostał najważniejszy.

Griffin spędził kilka godzin, tłumacząc mu to wszystko, przekonał też chłopaka, że jego ojciec przebywa tam, gdzie powinien być. I kiedy rozstrzygnęli ten dylemat, przyszła kolej, by Joey uświadomił sobie, że jego miejsce jest w domu, z matką i ojczymem, a także w szkole, gdzie powinien ukończyć ostatnią klasę. Na małżeństwo jeszcze nie czas.

Dobrze, że Griffin miał wolny dzień i mógł go poświęcić na tę rozmowę.

- Nie. I jeszcze raz nie - szepnął Griffin, a jego spojrzenie było tak wymowne, że nawet nie musiał krzyczeć.

- Griffin, będę w otoczeniu policjantów - odszepnęła Ivy, unosząc hardo podbródek.

Mówili bardzo cicho ze względu na Joeya, który siedział przy stole w jadalni i spożywał swoje drugie śniadanie - najwyraźniej mężczyźni byli w stanie jeść nawet wtedy, gdy przeżywali sercowe załamania

- a obojgu zależało na przeforsowaniu własnych argumentów.

Griffin skrzyżował ręce na piersiach.

- Nie. I to jest ostateczna odpowiedź.

Ostateczna odpowiedź? Ivy rozumiała, że Griffin Fargo czuje się odpowiedzialny za jej osobiste bezpieczeństwo. I doceniała, że tak bardzo stara się ją chronić. Uważała jednak, że mimo wszystko potrafi zadbać o siebie, chociaż to, że dała się zaciągnąć przestępcy do komórki, znacznie zmniejszyło siłę jej argumentacji. Przecież się nie wybierała na samotny spacer po całym-Manhattanie. Alanna zadzwoniła do niej z prośbą, by tego popołudnia pomogła jej w załatwianiu przedślubnych sprawunków. Wreszcie uregulowała całość zapłaty za swoją suknię ślubną i była gotowa do pierwszej przymiarki, toteż potrzebowała fachowej porady Ivy. Poza tym najwyższa pora, żeby się rozejrzeć za suknią dla druhny.

Co dziwne, Ivy miała na to ochotę. Chciała spędzić kilka godzin w salonie sukien ślubnych w Applewood, oglądać wiszące na wieszakach kreacje z tafty w pastelowych kolorach, zachwycać się Alanną w sukni ślubnej, dobierać ozdoby i stroiki na głowę. To przynajmniej było normalne. I całkiem naturalne w sytuacji, kiedy jej najlepsza przyjaciółka wychodziła za mąż. I o wiele normalniejsze niż kurczowe trzymanie się pewnego detektywa dlatego, że jakiś szaleniec, rzucając pogrożki, chce ją zastraszyć.

- Griffin, Joey potrzebuje cię dzisiaj. A ja potrzebuję mojej najlepszej przyjaciółki. Mojej psiapsiółki, jak mówią dziewczynki. Muszę się poczuć normalnie.

Patrzył na nią uważnie, jakby powoli uświadamiał sobie, że ma związane ręce. Nie mogła zostać w jego mieszkaniu na zawsze.

- Będę się z tobą kontaktował co godzina, Ivy. Uśmiechnęła się.

- Dobrze.

- Co go-dzi-na - wysylabizował z naciskiem. Oczywiście wcale się nie uśmiechał.

- Co godzina - powtórzyła. Jesteśmy partnerami.

Z każdym dniem Ivy coraz bardziej się przekonywała, jak dobrze Griffin rozumie znaczenie tego słowa. Pięknym świadectwem była jego rozmowa z

Joeyem. Skłoniła Ivy do refleksji: oto definicja partnerstwa. Partner to ktoś, na kogo zawsze możesz liczyć. Ktoś, w czyjej obecności możesz się wyplakać. Ktoś, kto zawsze jest gotów nadstawić za ciebie karku.

Griffin nadstawiał karku za Joeya. I za nią. Miała tylko nadzieję, że Griffin pozwoli, żeby ktoś nadstawił karku za niego.

Dlaczego suknie drухen są takie ohydne? Ivy zastanawiała się nad tym w salonie sukien ślubnych, oglądając kreacje. Po co te półmetrowe bufki na każdym rękawie? Albo gigantyczna kokarda umieszczona na tyłku? Albo biały pas spowijający suknię dokładnie na wysokości bioder?

O, ta jest nawet możliwa, stwierdziła, ściągając z wieszaka długą, blad różową suknię z atlasu z wyciętymi plecami i obszytą perełkami w talii i na brzegu.

- Znalazłaś coś? - zawołała z przymierzalni Alanna.

- Tak, Całkiem niezłą - odparła Ivy i, przyłożywszy suknię do siebie, podeszła do ściany luster naprzeciwko wieszaków z sukniami. - Idealna kreacja na twój ślub wczesnym latem.

Alanna wystawiła głowę z przymierzalni.

- Bardzo mi się podoba. Ale miałam nadzieję, że wybierzesz którąś z tych zielonych sukni z żabotami.

Ivy się roześmiała.

- Żartujesz sobie, co? Z pannami młodymi nigdy nic nie wiadomo.

- Fakt. - Alanna zrobiła śmiertelnie poważną minę. Ale zaraz uśmiechnęła się od ucha do ucha. - No pewnie, że żartuję. Chociaż opis odpowiada sukni, którą każe mi włożyć moja kuzynka na jej ślub. - Jej twarz znowu spoważniała.

- Ivy, jesteś pewna, że chcesz tu być i zajmować się tymi ślubnymi drobiazgami i w ogóle? Bo jeśli to cię stresuje i robi ci się smutno, powiedz tylko słówko, a pójdziemy opychać się pizzą.

- Brzmi zachęcająco, nie przeczę, a jeśli chodzi o to miejsce, nie przygnębia mnie, nie czuję się ani trochę smutna. Serio. Już nie odczuwam

smutku. Jakie przechodzi się etapy, kiedy ślub zostaje przerwany w momencie, gdy idziesz do ołtarza, ponieważ pan młody okazuje się uciekinierem, przestępcą mającym kilka narzeczonych?

- Myślę, że te etapy można by określić jako różne rodzaje ulgi - stwierdziła Alanna. - A do tego jeszcze każde możliwe uczucie. - Cofnęła się do przymierzalni. - Jesteś gotowa zobaczyć suknię, o której mówię od tygodni? - zapytała, rozchylając zasłony.

Ivy wstrzymała oddech z wrażenia.

- Och, Alanno. Wyglądasz po prostu oszałamiająco. Suknia została uszyta w stylu retro.

Z zaplecza wychynęła niska, krępa kobieta z centymetrem krawieckim na szyi.

- Jest pani gotowa na przymiarke? Ilekroć słyszę takie westchnienie, od razu wiem, że kobieta jest zachwycona swoją suknią.

Ivy patrzyła jak urzeczona na odbicie Alanny w pokrywających ścianę lustrach. Jej droga przyjaciółka wyglądała tak, jak wyglądała ona sama w dniu swojego własnego prawie-ślubu. Dobrze pamiętała chwilę, kiedy siedziała na krześle, wybrzydając na błyszczące wsuwki, i kiedy siostry układały jej tren, i kiedy nie mogła się nadziwić radości i nadziei, widocznym na twarzy.

Cud prawdziwy, że wciąż jeszcze miała jakieś oczekiwania. Declan przynajmniej nie pozbawił jej marzeń i aspiracji.

Podczas gdy krawcowa upinała suknię Alanny, Ivy wyszła, żeby zadzwonić do Griffina, zgodnie z obietnicą. Griffin poszedł z Joeyem do centrum sportu, gdzie mieli pograć w koszykówkę i popływać w basenie.

Jak dobrze było usłyszeć jego głos, ten basowy głos, którego nigdy nie miała dosyć. Rozmawiali raptem kilka minut. Ivy zapewniła go, że w miejscu, w którym przebywa, i tam, dokąd się wybiera, wszystko jest w porządku. Po jakimś czasie telefon umilkł; nie mogła już delektować się głosem Griffina, mogła tylko tęsknić.

Kiedy wróciła do salonu sukien ślubnych, krawcowa skończyła upi-nać kreację Alanny i teraz to Ivy musiała wejść na taboret, i cierpliwie znosić wtykanie szpilek w ładną różową suknię z atlasu. Potem przyjaciółki spędziły cudownie mnóstwo czasu, wybierając welon i diadem. Jakiż to luksus, pomyślała Ivy; skupić całą uwagę na koronkach i spinkach, jakby nie musiała się przejmować absolutnie niczym.

Po dwudziestu minutach siedziały w Luigi's Ristorante, czekając na wielką pizzę z dodatkami i sałatkę cesarską.

- Ivy - powiedziała Alanna z poważną miną. - Jestem taka dumna z tego, w jaki sposób poradziłaś sobie z Declanem, kiedy cię zaatakował i trzymał na muszce. Udało ci się wydobyć od niego informacje bez wzbudzenia wrogości. Kawał świetnej policyjnej roboty.

Ivy wypila łyk dietetycznej coli.

- Dziękuję. Naprawdę potrzebuję takich komentarzy. Bo czuję się jak najgorsza policjantka na świecie. Przez wszystkie miesiące spędzone z Declanem nic nie podejrzewałam. Mój dom został splądrowany. Równie dobrze mogłabym być kelnerką, jak ta dziewczyna, która nas obsługuje, albo prezesem banku, albo kimkolwiek bez odrobiny policyjnego przygotowania.

- A niby skąd miałaś wiedzieć, że Declan prowadzi podwójne życie? Naprawdę nie możesz być wobec siebie taka surowa.

- Może zaczęłabym coś podejrzewać, gdybym uważnie się temu wszystkiemu przyjrzała. Albo gdybym przemyślała nasz związek. Zwłaszcza powody, dla których Declan w ogóle się mną zainteresował. To takie oczywiste.

- Ivy! - zawołała Alanna.

- Zaraz, zaraz. Czy krzyczysz na mnie, bo wyrażam wątpliwość, że taki przystojny mężczyzna mógłby stracić dla mnie głowę, czy dlatego, że zasugerowałam, iż Declan mimo wszystko coś dla mnie znaczył?

Alanna zmarszczyła czoło.

- Miałam na myśli jedno i drugie.

- Nie wiedziałam, że on jest skończonym łajdakiem - szepnęła Ivy. - Chciałam, żeby zwrócił na mnie uwagę. Pragnęłam, żeby taki przystojny mężczyzna jak on zakochał się we mnie do szaleństwa. Dlatego zignorowałam tyle niepokojących sygnałów.

- Wymień choć jeden - powiedziała Alanna, częstując się pieczywem czosnkowym z koszyczka, który kelnerka postawiła na stole.

- Był tak zakochany, że spędzał ze mną tylko dwa dni w tygodniu? Był tak zakochany, że nigdy nie zapytał, czy mógłby się do mnie wprowadzić, i wolał spać w akademiku? Z jeszcze jednym lokatorem, który w dodatku chrapał? Był we mnie tak zakochany, że nie towarzyszył mi na wielu moich imprezach związanych z pracą, na przyjęciach i bankietach? Kurczę, może po prostu chciał uniknąć dużego skupiska gliniarzy.

- Ivy, skoro sądziłaś, że on jest studentem, to oczywiście uznałaś za normalne, że mógł z tobą spędzać tylko kilka nocy w tygodniu. Jedną podczas weekendu i jedną w środku tygodnia. I nie było nic dziwnego w tym, że mieszkał w akademiku; przecież studenci mieszkają w akademikach. Żeby mieć blisko na uczelnię. No i który facet lubi chodzić na służbowe albo rodzinne imprezy swojej dziewczyny?

- Więc naprawdę nie uważasz, że jestem kompletnie niezdolna do trzeźwego osądu sytuacji?

Alanna wzięła Ivy za rękę.

- Absolutnie nie. W żadnym razie. I nikt tak nie uważa, Ivy. Może z wyjątkiem ciebie. A zatem zastanów się nad tym, dobrze?

Ivy się uśmiechnęła.

- Spróbuję.

- I pamiętaj o czymś. O tym, co zrobiłaś w tamtej komórce, i jak świetnie się spisałaś jako policjantka, i że nie dałaś się zabić. I skłoniłaś podejrzanego do ujawnienia cennych informacji o morderstwie.

Ivy rozważała jej słowa przez chwilę, popijając colę.

- Wiesz, myślę, że gdyby Declan chciał skrócić mi życie, zrobiłby to. Właśnie tam, w komórce. Nikt by mu nie przeszkodził. Kiedy mnie dopadł, w korytarzu nie było nikogo oprócz nas.

Alanna aż zadygotała, zaś Ivy nagle wyobraziła sobie, jak Griffin przeczesuje całą rezydencję, żeby ją odszukać, i w końcu znajduje w tamtym małym pomieszczeniu.

- A więc czego On chce? - Alanna pokręciła głową. - Po co te pogróżki, wywracanie domu do góry nogami?

- On chyba chce, żebyśmy, ja i Griffin, dali mu spokój, a wtedy będzie mógł uwodzić bogate kobiety, być poligamistą i mieć dostęp do kilku kont bankowych, a także stać się beneficjentem paru naprawdę wysokich polis ubezpieczeniowych na życie.

W tym momencie kelnerka przyniosła im lunch. Na stole pojawiła się wielka taca z pizzą.

- Nie mogę uwierzyć w to, iż nie przeszłam na dietę, aby mieć pewność, że się zmieszczę w suknię w dniu ślubu - powiedziała Alanna. - Ale ta pizza wygląda cholernie dobrze.

Ivy oderwała kawałek z ciągnącym się serem i położyła na talerz.

- Alanno, masz rozmiar cztery i miałaś go od gimnazjum. Moim zdaniem nie jesteś w stanie przytyć ani trochę.

Zajadały się pizzą i trochę powspominały czasy licealne, a także dawne koleżanki i kolegów z klasy, których Alanna zaprosiła na ślub. Ivy czuła ulgę, że nie musi zaprzętać sobie głowy Declanem i śledztwem w jego sprawie. Jednak kiedy nie mogły już zjeść ani kęsa więcej, Alanna zadała pytanie, o którym Ivy nie mogła przestać myśleć.

- Czy twoim zdaniem Declan mówi prawdę, że nie zabił Jennifer Lexington?

Ivy wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Niewykluczone. Może rzeczywiście wrócił do domu, znalazł jej zwłoki, wpadł w panikę, bo uznał, że jeśli wyda się jego podwójne albo potrójne życie, to będzie podejrzany o morderstwo, więc napisał fałszywy list od samobójczyni i uciekł.

- I uciekł do twojego domu - zauważyła Alanna. - Gdyby był zabójcą, pomyślałabym wręcz, że spróbowałby przekroczyć granice kraju.

- Ale jeśli nie on ją zabił, to kto? Któraś z jego kochanek? Może sfalszował list o samobójstwie, bo wiedział, kto zabił tę dziewczynę. Laura Frozier. Albo jakaś inna narzeczona, o której istnieniu nawet jeszcze nie wiemy.

A może, jak sugerował Griffin, zrobiła to Dana Sedgwick. Wiadomo, iż bardzo pragnęła, żeby Ivy wyszła za kogoś z „dobrej rodziny”, ale wszystkie wersje wydarzeń, w których matka wybierała się do Jennifer, wydawały się mocno naciągane. Na przykład Dana Sedgwick mogła przyłapać Declana na tym, że namiętnie całował Jennifer, a potem udała się za Jennifer do jej domu, lecz ich konfrontacja doprowadziła do kłótni, która się zakończyła morderstwem. To wydawało się takie nieprawdopodobne. No, ale z drugiej strony, całe życie Ivy w tym momencie również wydawało się nieprawdopodobne.

- Czy mamy jakieś informacje na temat kobiety, którą, jak sądzisz, mogłaś rozpoznać podczas przyjęcia? Tej, z którą rozmawiał Declan?

Ivy pokręciła głową.

- Partner Griffina zajmował się listą gości i przesłuchiwał ludzi, ale ciągle nie wiemy, kim była ta kobieta.

Kelnerka przyniosła rachunek i chociaż Ivy chciała płacić, Alanna wyrwała jej go z rąk.

- Dzisiaj ja stawiam. Za to, że przejechałaś taki szmat drogi, żeby tu ze mną być, chociaż masz teraz tak ciężki okres w życiu. - Przechyliła się i objęła Ivy. - Kocham cię, moja przyjaciółko.

Ivy odwzajemniła uścisk.

- Ja też cię kocham. I mówię szczerze, Alanno: chcę poznać wszystkie, nawet najnudniejsze szczegóły, nawet to, jak przystroisz przystawki z kurczaka.

Alanna wybuchnęła śmiechem.

- Och, bądź pewna, że z rozkoszą będę ci o wszystkim opowiadać, zwłaszcza że nikt z moich znajomych nie jest tym w najmniejszym stopniu zainteresowany.

Chwilę później wyszły na ulicę. Pod koniec marca było już dość ciepło i świetnie wpływało na samopoczucie Ivy. Pomyślała, że już niedługo nadejdzie prawdziwa wiosna i uda jej się zapomnieć o zimie, a także pozbyć problemów. Przy odrobinie szczęścia być może złapią Declana już wkrótce.

Alanna odprowadziła Ivy do samochodu, a potem zerknęła na zegarek.

- Moja straszna teściowa już na mnie czeka w mieszkaniu Richarda. Uwierzysz, że dwie najbliższe godziny swojego życia spędzę, wybierając talerzyki i sztucce?

Ivy roześmiała się i jeszcze raz przytuliła swoją najlepszą przyjaciółkę. Boże, jak przyjemnie było usłyszeć swój własny śmiech.

- Idź. Później do ciebie zadzwonię.

Alanna, odchodząc, posłała jej pocałunek. Kiedy zniknęła za rogiem, Ivy zrobiło się trochę smutno. Czasami najbardziej potrzebowała rozmowy o kobiecych sprawach.

Popatrzyła na zegarek. Za dziesięć minut powinna zadzwonić do Griffina, ale nie chciała tego robić podczas jazdy. Wyciągnęła telefon. Odebrał połączenie, jeszcze zanim wybrzmiał dzwonek.

- Zaraz wskakuję do wozu i jadę z powrotem - powiedziała. - Spotkasz się ze mną w tajnym mieszkaniu, dobrze?

- W porządku. Zadzwon, kiedy będziesz na miejscu, dobrze? Zapewniła go, że to zrobi, i kiedy się rozłączyła, znowu ogarnęło

ją uczucie tęsknoty. Wyobrażała, jak Griffin obejmuje ramieniem Joeya i obaj pochłaniają pizzę. Chłopak był wielkim szczęściarzem, mając takiego

przyjaciela jak Griffin: kogoś, kto się nim naprawdę przejmował, człowieka wrażliwego i inteligentnego, który, jak mało kto, umiał się postawić w cudzym położeniu, spojrzeć na wszystko z innej niż własna perspektywy. Griffin starał się nie osądzać ludzi i...

- O, Ivy - zabrzmiał monotony żeński głos.

Odwróciła się, ale nie dostrzegła wołającej ją osoby. Na głównej ulicy w centrum Applewood było sporo ludzi, ale nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Może się przesłyszała. Wsunęła telefon do torby i wyjęła kluczyki, lecz w tym momencie ktoś znowu zawołał ją po imieniu:

- Ivy, och, Ivy! - Ten sam monotony głos. Wtem zauważyła, że zza drzwi jednego z domów przy tej ulicy wygląda jakaś kobieta.

Nie zdążyła jej się przyjrzeć, gdyż ta szybko zniknęła. Co jest grane? Może to ktoś z posterunku? Ale ten głos z nikim jej się nie kojarzył.

Szła pośpiesznie ulicą w stronę drzwi, ale gdy była w połowie drogi, kobieta wybiegła i stała chwilę na środku chodnika, po czym ruszyła przed siebie. Ivy, zaskoczona, zatrzymała się. Skąd, u licha, znam tę osobę?

Przeżyła jeszcze większy szok, gdy uświadomiła sobie, że to kobieta z przyjęcia. Ta, którą zagadywał Declan. I wyglądała dokładnie tak samo, jak na owym przyjęciu. Ciemne, proste włosy, średniej długości, jakieś trzydzieści parę lat. Ubrana dość konserwatywnie. Ciemny płaszcz z wełny. Ivy nie zdążyła dokładnie się przyjrzeć jej twarzy.

Przyśpieszała kroku, żeby dogonić nieznajomą. Kobieta się odwróciła, uśmiechnęła i szybko zniknęła za rogiem.

Ivy znowu zadawała sobie pytanie, co jest grane. Dotarła na róg ulicy i zobaczyła, że kobieta znacznie ją wyprzedza, ale biegnąc, co parę sekund się odwraca, jakby chcąc sprawdzić dzielącą je odległość. Dlaczego wołała Ivy, a jednocześnie uciekała?

- Zatrzymaj się! - krzyknęła Ivy. - Zatrzymaj się i porozmawiaj ze mną!

Ale tamta nie przestawała szybko biec. Dwie przecznice dalej skręciła w prawo.

A niech to. Jeśli stracę ją z oczu...

Ivy skręciła za rogiem i gwałtownie przystanąła. Kobieta dosłownie rozplynęła się w powietrzu. Gdzież ona się podziała? Rozglądała się nerwowo na wszystkie strony.

- No nie! Niech to diabli - powiedziała na głos Ivy. Pochyliła się, żeby złapać oddech.

I właśnie w tym momencie znów usłyszała swoje imię. Wypowiedziane tym samym, monotonnym głosem:

- Ivy. Och, Ivy!

Teraz Ivy biegła ulicą i gorączkowo sprawdzała kolejne bramy, czy ta kobieta nie ukrywa się za którąś z nich. Ten odcinek Morley Street zajmowały głównie kamienice czynszowe z czerwonej cegły, z zewnętrznymi podestami, a w kończącym ulicę ślepych zaułku znajdowały się warsztat i sklep samochodowy. Ivy знаła tę okolicę bardzo dobrze. Dwukrotnie wzywano ją na interwencję do tego zakładu: raz w związku z włamaniem, a drugi raz z powodu bójki między dwoma mechanikami. Natomiast do ślepego zaułka Morley ściągnęło ich zawiadomienie o zakłóceniu ciszy nocnej. Jednak ogólnie rzecz biorąc, w tym rejonie panował względny spokój.

Ivy wiedziała, że w tym ślepych zaułku kobieta się nie rozplynie, chyba że jest żeńską wersją Spidermana.

- Ivy. Ivy Sedgwick.

Ivy się zatrzymała i odwróciła. Chyba zaszła za daleko. Przez chwilę nie ruszała się z miejsca, pragnąc usłyszeć odgłos jakichś ruchów, oddech. Gdzie jesteś? Cholera jasna!

W bramie nieco dalej mignął jej czarny materiał: to wystawał skraj płaszcza owej kobiety. Ukrywała się za drzwiami następnej kamienicy.

No dobrze, mam cię, szanowna pani. Kimkolwiek jesteś.

Ivy podeszła do bramy na palcach, gotowa rzucić się na nieznajomą.

I zaraz uświadomiła sobie, że wpadła w pułapkę. I chociaż sądziła, że poradzi sobie z silną ręką, która pochwyciła ją w drzwiach, nie przewidziała, że napastniczka przystawi jej nóż do gardła.

Rozdział 15

To wszystko twoja wina - szepnęła kobieta do ucha Ivy, ciągnąc ją do końca korytarza. Miała miętowy oddech, jakby żuła gumę.

Ivy miała zupełną pustkę w głowie. Gdzieś już kiedyś tę kobietę widziała, poza tym, że na przyjęciu u Cornellii, ale najwyżej parę razy, może w filii swojego banku, do której rzadko zachodziła. Czy był to ktoś, kogo by rozpoznała tylko w określonym kontekście?

Nie trać panowania nad sobą, mówiła sobie w duchu. Cały czas obserwuj nóż i zwracaj uwagę, jak jest skierowane jego ostrze. Gdyby spróbowała wyrwać się z uścisku napastniczki, natychmiast by się na nie nadziała. A nóż wyglądał na naprawdę ostry.

- Co jest moją winą? - zapytała Ivy, starając się zachować zimną krew.

- Zamknij się. - Lakonicznej odpowiedzi towarzyszyło szturchnięcie nożem w szyję.

Ivy stęknęła z bólu; poczuła na szyi lepłą krew.

Znajdowały się na klatce schodowej w jednej z kamienic czynszowych. Być może kobieta tu mieszkała. Wszędzie czuć było smażoną cebulę. Ivy nie znosiła tego zapachu. O dziwo, przed oczami pojawił się obraz matki przyrządzającej swoją ulubioną potrawę, wątróbkę z cebulą, którą Ivy uważała za coś wyjątkowo obrzydliwego. Poczula też, że z ust jej prześladowczym zalatuje alkoholem. Whisky.

W mieszkaniu na parterze bardzo głośno grał telewizor. Ivy zaświtała niewyraźna myśl, że nadają jakiś talk show.

Kobieta przywlokła ją pod otwarte drzwi na drugim końcu klatki schodowej. Strome schody zapewne prowadziły do sutereny na dole.

- To wszystko twoja wina, ty bogata suko - warknęła kobieta. „Bogata suko?”

- O czym ty mówisz? Kim jesteś? - Ivy starała się mówić stanowczym tonem, a jednocześnie nie antagonizować napastniczki.

- „O czym ty mówisz? Kim jesteś?” - Kobieta z twarzą wykrzywioną wściekłością przedrzeźniała Ivy swoim monotonnym, śpiewnym głosem.

Stała za Ivy, jeszcze raz szturchnęła ją nożem w szyję i zepchnęła do dużego, czarnego otworu. Ivy wylądowała z hukiem na zimnym, cementowym podłożu; zdążyła jeszcze usłyszeć pracujący bojler, a potem straciła przytomność.

Kiedy Griffin zbliżał się wraz z Joeyem do domu opieki Longmere na First Avenue, poczuł znajomy ścisk w sercu i w gardle, który zawsze mu towarzyszył podczas tych wizyt. Skoro to miejsce wywoływało u niego takie emocje, to co musiał czuć dzieciak? Joey miał osiemnaście lat, a więc zaliczał się do dorosłych osób, ale mimo wszystko był jeszcze dzieckiem.

I to rzucało się w oczy.

Mecz koszykówki w centrum sportowym zarekomendowanym przez Griffina, znowu jedzenie, spacer, runda hokeja na lodzie w hali, którą minęli po drodze: te rozrywki spełniły oczekiwania, jakie tego dnia wiązał z nimi Griffin. Joey w końcu uświadomił sobie - z niemałą dumą - że najważniejszy w jego życiu jest ojciec. Że znaczy więcej niż kobieta. A że konkretna kobieta w życiu Joeya nie przejmowała się specjalnie jego potrzebami, Joey bez większego trudu pojął, że ma prawo uważać swoje potrzeby za ważniejsze niż jej potrzeby. I on, i ona dokonali wyborów. I mając odpowiednio osiemnaście i dziewiętnaście lat, oboje dokonali właściwych wyborów.

Super. Dojście do tego punktu zajęło mu tylko dwie i pół godziny.

Ale ustalenie, gdzie powinien się znaleźć ojciec, nie poszło już tak łatwo. Joey ciągle nie był pewny, gdzie ojcu będzie lepiej, w domu starców czy przy pracującym synu.

Joey miał zresztą dość mgliste pojęcie, z czym wiąże się praca. Najwyraźniej kiedy odwiedzał swojego ojca codziennie przez kilka ostatnich miesięcy, skupiał się raczej na emocjonalnym aspekcie sytuacji: na tym, że ojciec już nie był taki jak dawniej, a nie na opiece, którą należało systematycznie mu zapewniać. Griffin pomyślał, że Joey po prostu powinien zobaczyć, w jaki sposób personel Longmere sprawuje opiekę nad pacjentami. I przekonać się, że nie chodzi tu tylko o kwestię znalezienia mieszkania dla nich dwóch i może jeszcze wynajęcia pielęgniarki - na co Joey i tak nie mógłby sobie pozwolić.

Kiedy udali się do budynku, Griffin spojrzął na zegarek. Ivy miała się z nim skontaktować za jakieś dziesięć, najwyżej dwadzieścia minut, uwzględniając korki o tej porze dnia. Pomyślał, że będzie miał akurat tyle czasu ile trzeba, żeby się zameldować w recepcji, a potem porozmawia z Ivy, dając Joeyowi sposobność bycia sam na sam z ojcem.

Kontaktowali się już dwukrotnie i sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej. Co więcej, wydawała się wręcz szczęśliwa, jak gdyby popołudnie z najlepszą przyjaciółką było najskuteczniejszym lekarstwem na jej kłopoty.

Griffin uświadomił sobie, że za bardzo ją izolował. Ochrona była oczywiście ważna, ale fakt, że po tym wszystkim, co przeżyła, nie pozwolił jej się widywać z przyjaciółmi, z rodziną, prawdopodobnie przyniósł więcej szkody niż pożytku. Przeoczył jeden naprawdę istotny element. Zapomniał o tym, jak ważna jest potrzeba posiadania rodziny, przyjaciół.

Potrzeba posiadania kogokolwiek.

Wciąż nie podobało mu się to, że Ivy jest tak daleko, jakby o cały stan dalej, chociaż od centrum Manhattanu dzieliło go raptem dwadzieścia minut jazdy samochodem. Chciałby już mieć ją przy sobie całą i zdrową, w

mieszkań jej ojca, a raczej w jej własnym mieszkaniu i wiedział, że będzie myślał z niechęcią o tym, żeby znowu gdzieś ją puścić.

Kiedy podchodzili do dobrze znajomej lady recepcji, gdzie był wywieszony regulamin, a obok na wielkiej tablicy znajdowały się informacje o zajęciach, jadłospis i bieżące ogłoszenia, Griffin poczuł nagle ucisk w żołądku: wróciło bolesne wspomnienie dnia, w którym po raz ostatni widział swojego ojca.

Ojciec już nie żył. Zwłoki wciąż jeszcze leżały na rusztowaniu, na wysokości drugiego piętra. Ojciec skoczył z najwyższego, czwartego piętra i ta wysokość wystarczyła, by skrócić kark, co najwyraźniej było celem Fredericka Fargo. Doktor medycyny dobrze wiedział, w jaki sposób powinien skoczyć i jak upaść, aby dopiąć swego. Oczywiście pod warunkiem, że w momencie skoku zachował przytomność umysłu. Jego lekarz prowadzący w Longwood uważał, że tak było. Frederickowi Fargo zdarzały się przebłyski świadomości w trakcie sześciomiesięcznego pobytu w zakładzie. Krótkotrwałe, najwyżej po kilka godzin, raz na parę dni.

Po tym wypadku Griffin czekał jeszcze kilkanaście godzin, usiłując skontaktować się z Declanem. Nie był pewien, czy Declan odbierał wiadomości, które zostawiał mu pod różnymi numerami. A parę tygodni później Declan nagrał się na sekretarkę domowego telefonu Griffina:

„Miło wiedzieć, że stary świr nie musi się już męczyć”.

I to było z jego strony wszystko.

Griffin starał się odpędzić myśli o swoim ojcu i o Declanie, kiedy wraz z Joeyem podpisali się na odpowiedniej liście i wsiedli do windy, udając się do pokoju ojca chłopaka. Griffin doskonale znał to piętro, pamiętał unoszący się w powietrzu charakterystyczny odór: była to mieszanka zapachowa lizolu, bandaży, lekarstw i kwiatów. W pokojach i na korytarzach stało tyle bukietów kwiatów, że aż dziwne, iż to miejsce nie pachniało jak łąka. Ludzie odwiedzający pensjonariuszy przynosili kwiaty. I ciasto. Griffina zawsze

odprawiano do domu z kawałkami ciasta od krewnych innych pacjentów. Było w tym coś osobiście kojącego.

Tata Joeya, Harry, siedział na wózku inwalidzkim w swoim ulubionym miejscu, czyli pod oknem, przez które wyglądał. Kiedy wszedł Joey, odwrócił się i powiedział:

- Cześć, dziadziu. - Taki miał zwyczaj. Kiedy Griffin dopiero co poznał Joeya, zauważył, jak bardzo to powitanie rozdziera młodemu człowiekowi serce. Jednak po kilku miesiącach Joey zaczął traktować tę odzywkę niemal jako dowód, że ojciec czuje się normalnie. Słowo „dziadziu” oznaczało, że ojciec Joeya nie jest zanadto pobudzony. Najwyraźniej był niegdyś wychowywany przez swoich dziadków i dziadek wiele dla niego znaczyło. Joey nie miał teraz nic przeciwko temu, że ojciec mylił go z tą osobą, że czuł z nim taką więź.

Dwadzieścia minut później Griffin uświadomił sobie, że jeśli będzie co chwila patrzył na zegarek, Joey pomyśli, że on go pogania, dlatego wyszedł na korytarz. Ivy spóźniła się z telefonem. Powinna była pojawić się w tajnym mieszkaniu dziesięć minut temu, nawet przy dużym natężeniu ruchu ulicznego.

Zadzwoił na jej komórkę. Po pięciu sygnałach włączyła się poczta głosowa. Co oznaczało, że telefon był włączony, ale jego właścicielka nie odbierała rozmów.

Poczuł zimny dreszcz na plecach.

Na pewno skręca na parking, uspokajał samego siebie, i po prostu w tym momencie nie może odebrać telefonu. Postanowił, że odczeka minutę, a potem spróbuje jeszcze raz.

To samo. Nie odebrała telefonu.

Kolejne dwie minuty i mnóstwo nerwowego chodzenia w kółko.

Coś było nie tak.

Griffin chwycił portfel, w którym była kartka z numerem telefonu komórkowego Alanny. Zadzwoił i odebrała natychmiast. Powiedziała, że

zostawiła Ivy przy jej samochodzie, raptem minutę przed ostatnią rozmową Ivy z Griffinem.

Gdzie ona jest, do diabła?

Ivy otworzyła oczy. Poczowała silny ból promieniujący z kostki u nogi i z głowy.

Co się dzieje...

I zaraz wszystko sobie przypomniała. Tę kobietę. Piwnicę. Schody.

Leżała na cementowej podłodze, nogi miała związane sznurem. W piwnicy panował mrok; słabe światło dawała goła żarówka zwisająca na drucie.

Ivy próbowała usiąść, ale przeszył ją ból. Po co związali mi nogi, myślała, krzywiąc się z bólu, skoro mam wolne ręce?

- No, śmiało, księżniczko, próbuj rozwiązać ten supeł aż do całkowitego wyczerpania. Tylko mi ułatwiasz zadanie.

Ivy gorączkowo rozglądała się dokoła, wypatrując kobiety, lecz ta ukrywała się w cieniu.

- Proszę cię, powiedz mi, kim jesteś i czego chcesz.

- Och, jacy to jesteśmy grzeczni. Zdaje się, że to świetna edukacja wyrabia w człowieku taką grzeczność. Nawet w sytuacji kryzysowej mówisz „proszę”. - Głos nieznajomej ociekał jadem. Nienawidziła Ivy, to na pewno. Ale jaki był powód nienawiści?

Kiedy Ivy zobaczyła tę kobietę na przyjęciu, pomyślała, że może być ona w zмовie z Declanem, że pomaga mu w oszustwach. Nie miała jednak pojęcia, na czym dokładnie polega ta współpraca. Może była jedną z kochanek Declana? Jeśli tak, czy nazywałaby Ivy „bogata suką”? Zamożne kobiety raczej nie używały takich określeń. Robiły to kobiety żywiące urazę.

- Nie jestem zaskoczona, że mnie nie pamiętasz, mimo że bardzo byłam ci pomocna. - Tej odzywce towarzyszył mocny kopniak wymierzony z tyłu, w udo.

Ivy krzyknęła z bólu. Nawet nie zauważyła, że kobieta do niej podeszła. A więc musiała być za jej plecami, może za bojlerem.

- Ale wy tacy właśnie jesteście - ciągnęła kobieta. - Wy nas nie zauważacie. Nie zauważacie ludzi, którzy pracują, żeby zarobić na kawałek chleba.

- Jestem oficerem policji, a nie Paris Hilton - odparła Ivy. Gdyby potrafiła wybadać, jak ma rozmawiać z tą psychopatką, jak zdobyć jej zaufanie, to może udałoby jej się wyjść z opresji bez szwanku.

W odpowiedzi kobieta wymierzyła jej potężnego kopniaka w zębra. Ivy poczuła straszny ból w górnej części ciała.

- Nazywam się Gretchen Black. Ale to nazwisko oczywiście nic ci nie powie. Jestem kimś więcej niż tylko kobietą, która rozbebeszyła twój żaloszny domek i, nawiasem mówiąc, zostawiła kilka pogrózek na ścianach i lustrach.

Przynajmniej ta tajemnica została wyjaśniona.

Ivy bezskutecznie usiłowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej spotkała na swojej drodze jakąś Gretchen. Gretchen Black. Skup się, Ivy powtarzała sobie w duchu. Musiałaś gdzieś słyszeć to imię i nazwisko. Ale gdzie?

- Myśl sobie, ile chcesz - odezwała się kobieta. - Nie przypomni ci się.

- To może sama mi powiesz. - Ivy miała serdecznie dość gierki tej wariatki.

- Dobrze, dam ci naprawdę niezłą podpowiedź. Słuchaj mnie teraz uważnie: „Witamy w Sedgwick Enterprises. Czym mogę pani służyć?” - wyrecytowała, a ton jej głosu błyskawicznie się zmienił z szyderczego i warkliwego na profesjonalnie uprząmy, spokojny, ale zdecydowany.

Ach. No, jasne. Właśnie tam widziała tę kobietę! Jedyne raz, kiedy wybrała się z wizytą do Declana do biura firmy Sedgwick Enterprises na Manhattanie; Gretchen Black była recepcjonistką na piętrze, gdzie pracował Declan.

- Ale ty prawdopodobnie nadal mnie nie pamiętasz - mówiła kobieta. - Nieprzystępna Ivy - dorzuciła. - Przyszłaś, żeby odszukać Dec-lana McLeana.

Powiedziałam ci, że jest na spotkaniu z wiceprezesem swojego oddziału, które niedługo się skończy. A ty, jak ostatnia idiotka, uwierzyłaś. Przeze mnie musiałaś czekać prawie godzinę. Kretynka.

Ivy przypomniała sobie tamtą sytuację. Była tego dnia bardzo zestresowana, bo odwiedzała biuro swojego ojca, chociaż on jako prezes, przewodniczący i główny cośtam, urzędował na innym piętrze. Jednak kiedy Ivy wysiadła z windy, uświadomiła sobie, że jest tu przede wszystkim dla Declana, że działalność jej ojca to zupełnie odrębna historia, i od razu się rozluźniła.

Pamiętała również rozmowę z recepcjonistką, ponieważ wypadła tak niezręcznie.

- Witamy w Sedgwick Enterprises. Czym mogę pani służyć? - odezwała się recepcjonistka, oficjalnym, profesjonalnym tonem.

- Dzień dobry - odparła Ivy. - Przyszłam tutaj zobaczyć się z Declanem McLeanem. Spodziewa się mnie.

- Jak się pani nazywa? - Ivy.

- A nazwisko?

Ivy się zawahała. Jakoś dziwnie było podawać nazwisko Sedgwick, gdy się odwiedzało firmę Sedgwick Enterprises.

- Sedgwick - wydusiła w końcu.

- Sedgwick? Jak „William Sedgwick”?

Ivy skinęła głową, bardzo zakłopotana, a recepcjonistka powiedziała z uśmiechem:

- Założę się, że mniej więcej tak samo musiał się czuć John F. Kennedy junior, ilekroć znalazł się na lotnisku JFK.

- John Jr to dla mnie za wysokie progi.

Kobieta uśmiechnęła się, nieco nerwowo, jak teraz przypominała sobie Ivy, i poinformowała ją że Declan jest na spotkaniu i że wkrótce z niego wyjdzie.

Declan zaprosił ją na lunch na Manhattanie. Sądził, że będzie dobrze, jeśli Ivy obejrzy biuro swojego ojca, przekona się, że to po prostu firma, a nie jakiś zamek-warownia otoczony fosą który być może spodziewała się zobaczyć. Miał rację.

Kiedy Ivy uświadomiła sobie, że siedzi na krześle w recepcji od czterdziestu pięciu minut, podeszła do recepcjonistki, a ta obiecała, że zadzwoni do sali, w której się odbywa zebranie. Krótka rozmawiała z Declanem i poinformowała Ivy, że Declan będzie wolny w ciągu piętnastu minut. Czy Ivy zechce poczekać?

Oczywiście, że tak. Minęło kolejne pół godziny i Ivy oświadczyła recepcjonistce, że będzie się zbierać. Musiała być z powrotem w pracy, a jazda do Applewood często zajmowała pół godziny.

Tamtego wieczoru podczas rozmowy telefonicznej Declan tak bardzo ją przeproszał; obiecał, że wynagrodzi jej swoją nieobecność i zaprosi w ten weekend na kolację, co zresztą uczynił, chociaż Ivy przypominała sobie teraz, że w końcu to ona sama musiała przyrządzić posiłek, bo Declan zwichnął sobie nadgarstek, grając w badmintona z jakimś ważnym klientem.

Jasne. Jasne jak słońce.

- Miałam wielką frajdę, widząc, że czekasz i czekasz, i wierzysz się na tym niewygodnym krześle przez bitą godzinę! - Kobieta się roześmiała. - Och, świetnie się tym bawiłam. - Wyłoniła się zza bojlera i okrążyła Ivy - Jesteś taką tępą idiotką!

Ivy postanowiła ignorować jej słowa; koncentrowała uwagę na nożu w ręce Gretchen. Musiała zachować zimną krew, ani na moment nie stracić panowania nad sobą.

- Czy w tamtym czasie Declan w ogóle pracował?

- Prawie wcale. On nie miał pojęcia, co robi w tym miejscu. Zajmował się szantażowaniem jednego z młodszych analityków, który musiał przez jakiś czas

wykonywać za niego rozmaite prace. Ale Declan nie mógł w nieskończoność udawać, że jest przydatny dla firmy.

- Zakładam, że mu pomagałaś.

Kobieta zmrużyła oczy i zmierzyła ją groźnym wzrokiem.

- Wiesz, co się dzieje, kiedy coś zakładasz, nieprzystępna Ivy? Robisz idiotkę z siebie i ze mnie. - Zaśmiała się jowialnie, ale natychmiast spoważniała. -A ja nie lubię, jeśli się robi ze mnie idiotkę.

Boże, ależ to była maniaczka. Kompletnie jej odbiło.

- Twoje założenie jest prawidłowe - ciągnęła, mierząc nożem w Ivy. - Rzeczywiście, pomagałam mu. Chcesz wiedzieć dlaczego?

- Bo go kochałaś? - zagadnęła łagodnie Ivy, mając nadzieję, że udobrucha Gretchen, może nawet uda jej się stąd wyjść.

W odpowiedzi dostała kopniaka, tym razem w łydkę. Skrzywiła się z bólu. Przy takim tempie niedługo cała będzie posiniaczona.

- Kocham, nieprzystępna Ivy. Nie „kochałam”. Nie mówię w czasie przeszłym. Do przeszłości należy twój związek z Declanem.

- Ale musisz wiedzieć... - Ivy zawahała się; nie była pewna, czy jej słowa nie spowodują, że kobieta znowu kopnie ją z całej siły albo zrobi coś jeszcze gorszego.

Gretchen patrzyła na nią spode łba.

- Muszę wiedzieć co? Że Declan jest w związkach z innymi kobietami? No i? Przecież ich nie kocha. Ważne jest tylko to, że:pozbyłam się tej, którą naprawdę kochał.

Ivy zamarła. Czyżby ta kobieta właśnie się przyznała do zabicia Jennifer Lexington? Muszę ją skłonić, żeby mówiła dalej. I zachować ostrożność, powtarzała sobie w duchu Ivy.

- A więc zabiłaś Jennifer - rzuciła od niechcienia.

Tą uwagą najwyraźniej wprawiła Gretchen w kontuzję.

- Jennifer? Tę głupią zdziwę? Mój Boże, osioł ma więcej rozumu, niż ona miała. Nie, nie zabiłam Jennifer. Chciałam to zrobić, ale ktoś wykonał robotę za mnie.

- Kto?

Gretchen wzruszyła ramionami.

- Declan? - podsunęła Ivy.

Przez to pytanie znowu zarobiła kopniaka w łydkę.

- Ty głupia suko. Declan nie skrzywdziłby nawet muchy. Ivy roztarła bolące miejsce na nodze.

- A zatem nie wiesz, kto zabił Jennifer?

- Nie obchodzi mnie, kto zabił Jennifer. Ale to małe morderstwo rozwiązało mój problem.

- Twój problem... z pozbyciem się tej jednej kobiety, którą kochał?

Gretchen skinęła głową.

- Próbowałam sprowokować małą bójkę, ale jakoś nic z tego nie wyszło.

Ale potem, o dziwo, wszystko poszło zgodnie z planem. Tak to się czasem śmiesznie dzieje!

Co?

- Bójkę? - zagadnęła Ivy. - Ale między kim?

- Między kim a kim, moja droga. Kobieta dysponująca takimi przywilejami naprawdę powinna mieć pojęcie o formowaniu zdań w sposób zgodny z regułami gramatyki.

O rany.

- Między kim a kim? - Ivy spróbowała raz jeszcze.

- Tą drugą zdziwą Laurą Frozier i Jennifer. Zaaranżowałam sytuację tak, że Jennifer miała się natknąć na swojego narzeczonego w momencie, gdy ten wpychałby Laurze język do gardła.

Ivy westchnęła z wrażenia.

- A więc on był zakochany w Laurze? Czyżbyś próbowała pozbyć się Laury, skłaniając Jennifer do konfrontacji z nią? Doszłaś do wniosku, że Jennifer od razu się wścieknie, przeprowadzi rozmowę z Dennisem... bo z tego co pamiętam, podawał się wtedy za Dennisa... i w ten sposób zniszczy jego udany związek z Laurą, która myślała, że jest dla Declana tą jedyną?

- Twoja głupota przekracza wszelkie granice! - Gretchen zaśmiała się szyderczo, wymachując nożem dla podkreślenia efektu.

No, dobrze, jaki element umknął Ivy?

- Ty. To ty jesteś tą, którą Declan naprawdę kochał. Ivy gwałtownie uniosła brwi.

- Ja?

- On był w tobie zakochany. Uważał, że jesteś solą ziemi, czy jak tam brzmi to głupie sformułowanie. Słodka, dobra i miłutka. A może to chłopcy tacy są? - Wydawało się przez moment, że Gretchen zastanawia się nad taką możliwością.

- Nie rozumiem, jak zaaranżowanie bójki między Laurą i Jennifer pomogłoby pozbyć się mnie - przyznała Ivy.

- Moim zamiarem było niedopuszczenie do ślubu. Twojego ślubu z Declanem.

Gretchen mówiła zupełnie od rzeczy!

- Jeżeli chciałaś zapobiec temu ślubowi albo zniszczyć nasz związek, to dlaczego nie zaaranżowałaś tego tak, żebym to ja nakryła Declana na romansowaniu z inną kobietą? A raczej z innymi kobietami.

But Gretchen wylądował na samym środku brzucha Ivy. Zgięła się wpół, pochyliła, po czym zaczęła pluć krwią. Przewróciła się na bok. Czowała zawroty głowy i mdłości.

Gretchen stanęła tuż obok niej. Ukłękła i szturchnęła Ivy nożem w szyję.

- Nie mów o Declanie w ten sposób. Mówisz o nim tak, jakby był oszustem. - Wbiła nóż na tyle głęboko, że Ivy ciekła krew z szyi na piersi, tworząc mokrą, lepka strużkę.

Ivy miała wolne ręce, pomyślała, że mogłaby spróbować wyrwać Gretchen nóż, ale na skrepowanych nogach raczej nie zaszłaby daleko.

A to także zwiększałoby ryzyko, że zostanie zabita. Ta psychopatka naprawdę nie żartowała.

- Declan kochał cię - powiedziała Gretchen. - Gdybym zaaranżowała sytuację tak, że dowiedziałabyś się o Jennifer albo Laurze, albo o innych kobietach, które traktował jak wyjście awaryjne, rzuciłabyś go. Tak przynajmniej uznałam, sądząc po tym, jak cię wychwalał.

- Ale czy nie tego chciałaś? Żeby go rzuciła?

- I złamała mu serce? - Gretchen pokręciła głową. - Kiedy kogoś kochasz, nie chcesz, żeby miał złamane serce. Pomyślałam, że jeśli sprowokuję bójkę między tymi zdzirami, zrobi się naprawdę gorąco i on będzie musiał uciekać z kraju. Na pewno zabrałby mnie ze sobą, bo byłam jego prawą ręką.

- Ale przecież tej bójki nie było - zauważyła Ivy. - A więc poszłaś do apartamentu Jennifer z zamiarem zabicia jej? - To wszystko nie miało sensu. Poczynania Gretchen nie pomogłyby jej osiągnąć celu. Tak przynajmniej wydawało się Ivy. Zaczynała się gubić w całym tym układzie.

- Pomyślałam, że jeśli zabiję Jennifer, on będzie wyglądał na winnego. Nie będzie w stanie poślubić swojej ukochanej nieprzystępnej Ivy. Będzie musiał opuścić kraj. I, jak już mówiłam, zabierze mnie ze sobą.

Aha. W porządku.

- Ale powiedziałaś, że nie zabiłaś Jennifer. - Powiedz mi, kto to zrobił... Ivy modliła się w duchu.

- Nie wiem, kto to zrobił. Kiedy szłam w kierunku tego budynku, ktoś z niego wychodził. Myślę, że to była starsza kobieta. W ciemnych okularach,

kapeluszu i długim, białym tenczu. Kto nosi biały tencz przed Dniem Pamięci? No wiesz, bez przesady.

Ivy poczuła, że krew stygnie jej w żyłach. Biały płaszcz. Starsza kobieta.

Matka Ivy miała nowy, biały tencz. W dodatku długi. I włożyła go parę razy, pomimo że marcowa pogoda wciąż jeszcze była dość chłodna.

Matka Ivy zabiła Jennifer Lexington.

O Boże. Nie, nie, nie, nie, mamo.

Ale to się układało w logiczną całość. Jej matka musiała zobaczyć Jennifer i Declana razem. Być może widziała, jak się całowali. Potem matka poszła za Jennifer do jej mieszkania. Już same fotografie doprowadziłyby Danę Sedgwick do szału. Ale zamiast uciec i doprowadzić do konfrontacji z Declanem albo powiedzieć o wszystkim Ivy, straciła panowanie nad sobą, rzuciła się na Jennifer i pchnęła ją tak, że dziewczyna rozbiła sobie głowę o ścianę.

Nie, to niemożliwe. Jej matka nie zrobiłaby czegoś takiego. Jednak problem polegał na tym, że Dana w gruncie rzeczy wydawała się... zdolna do zrobienia czegoś podobnego. Zrobiłaby absolutnie wszystko, żeby zobaczyć, jak Ivy wychodzi za Declana, rzekomo bogatego, utalentowanego syna jej drogiej, acz nieżyjącej przyjaciółki, która rzekomo zostawiła Declanowi furę pieniędzy.

Nie. To było jakieś szaleństwo. Jej matka nie była typem zabójcy!

Lecz w takim razie dlaczego to wszystko wydawało się takie możliwe?

Gdzie była jej matka rano w dniu, w którym Jennifer została zabita?

Zadzwoiła do Ivy bardzo wcześnie, koło siódmej. Chciała pojechać razem z nią do kancelarii adwokata Williama, żeby odebrać list spadkowy. A kiedy Ivy odmówiła, matka zaczęła szczebiotać o dniu upiększających zabiegów, jaki zaplanowała na ślub córki, który miał się odbyć tego wieczoru. Miała się wybrać do fryzjera i dać sobie zrobić manikiur i pedikiur. I rzeczywiście poddała się wszystkim tym zabiegom.

Gdyby zabiła Jennifer Lexington w przyływie szału, czy byłaby w stanie spokojnie siedzieć i malować paznokcie?

Może. Przypomniała sobie, jak matka parę razy wpadała w szal. Ivy jeszcze chodziła do szkoły. Kiedy nie wybrano jej do klubu satyry albo do głównej roli w szkolnym przedstawieniu, matka groziła przynajmniej dwóm nauczycielom i zapowiadała, że zniszczy im życie i karierę zawodową.

- Mogłabym już teraz poderznąć ci gardło - oznajmiła Gretchen, wodząc czubkiem noża po szyi Ivy. - Ale chcę, żebyś jeszcze trochę pocierpiała, aż wykroję twoje idealne serduszko i dam je na pożarcie swojemu pitbullowi. Może poszczuję nim ciebie, kiedy wsadzę ci nóż w brzuch. Pocziwinka wprost uwielbia zapach krwi.

Ivy nie mogła już tego wytrzymać. Czowała, że kręci jej się w głowie, przed oczami latały białe gwiazdy; potem w jej umyśle ni stąd, ni zowąd, pojawił się dziwny blask światła. Teraz już majaczyła, ale to było niemal przyjemne. Przypomniała sobie przystojną twarz Griffina i usiłowała się uśmiechnąć, ale nie była w stanie.

A potem poczuła, że odpływa... że znika. Świat dookoła był czarną pustką.

Rozdział 16

Kiedy krawcowa w salonie sukien ślubnych wróciła do aparatu telefonicznego i powiedziała Griffinowi, że owszem, czerwona honda civic z tablicami rejestracyjnymi Ivy nadal stoi zaparkowana przed sklepem, złamał wiele przepisów drogowych, by jak najszybciej znaleźć się w Applewood.

Samochód zamknięty na klucz; nie było widać śladów walki.

Do diabła, gdzie ona jest? Griffin zadawał sobie to pytanie z coraz większą desperacją; strach ścisnął mu żołądek. Wchodził do sklepów ulokowanych na Maine Street, żeby zapytać, czy ktoś w ciągu ostatniej godziny może widział Ivy Sedgwick albo zauważył coś niepokojącego.

Nikt nie widział Ivy Sedgwick. Nikt nie zauważył nic podejrzanego.

Ivy nie mogła ot, tak, rozpląnąć się w powietrzu.

Griffin rozpytywał teraz ludzi, którzy chodzili po sąsiednich ulicach.

Jednak za każdym razem słyszał tę samą odpowiedź. Zatrzymał nawet grupkę dziesięciolatków na rowerach.

- Hej, dzieciaki, jestem detektywem z Nowego Jorku! - zawołał i pokazał im odznakę. Oglądali ją z bliska i dotykali tarczy palcami.

- Och! - wyrwało się jednemu z chłopców. Był wyraźnie przestraszony.

- Zamknij się, Conner! - syknął drugi. - Bo skończysz w więzieniu.

Griffin starał się nie uśmiechnąć.

- A robiliście coś, co mogłoby was zaprowadzić do więzienia?

- Nie kradliśmy żadnych samochodów - wtrącił się rudowłosy chłopiec. - Chcieliśmy tylko się przekonać, czy damy radę wspiąć się na ogrodzenie. No, wie pan, ogrodzenie warsztatu samochodowego. Bo jak są tam mechanicy, to gonią nas z takimi wielkimi kluczami.

- W porządku, chłopaki, nie pójdziecie do więzienia, okej? - zagadnął Griffin. - Kiedy byłem w waszym wieku, też się wspinałem na ogrodzenia. No, a teraz powiedzcie mi, czy kiedy jeździliście tu sobie w ciągu ostatniej godziny, widzieliście ładną kobietę z krótkimi, brązowymi włosami, w niebieskich dżinsach i czerwonej kurtce?

- Chodzi panu o oficer Sedgwick? - zapytał Conner. - Ona zawsze jest dla nas miła. Kiedyś przyłapała nas na tym, że wskakiwaliśmy na kwietnik takiej jednej pani, której nie lubimy, bo to zła kobieta, ale nawet na nas nie krzyczała ani nie powiedziała o tym naszym mamom i w ogóle.

Griffin ukląkł przed chłopcem i z mocno bijącym sercem zapytał:

- Może widzieliście oficer Sedgwick przed chwilą?

- Ale to już było dawno. Może jakąś godzinę temu - zastanawiał się Conner.

- Tak, biegła po Morley Street - powiedział chłopiec z kręconymi włosami. - Ale nie trzymała w ręku broni czy czegoś takiego. Mieliśmy nadzieję, że zobaczymy, jak łapie złych ludzi.

- A byli jacyś źli ludzie? - dopytywał się Griffin, potwornie zdenerwowany.

Rudzielec pokręcił głową.

- Tylko jakaś pani. Oficer Sedgwick biegła za nią, ale ta pani cały czas jakby chowała się przed nią w bramach.

- One się bawiły w chowanego - zawyrokował piegowaty blondynek.

- A jak wyglądała ta pani? Może pamiętacie?

- Trochę przypominała oficer Sedgwick, ale w ogóle nie była ładna - powiedział malec z rudymi włosami. - Czarne, nastroszone włosy, ani długie, ani krótkie. I chyba miała na sobie ciemne palto.

- Gdzie jest Morley Street? Możecie mi pokazać tę ulicę?

- Super! - zawołali zgodnym chórem i pojechali na swoich rowerach dwie przecznice dalej.

Griffin biegł za nimi. Zatrzymali się na skrzyżowaniu Morley Street i Applewood Boulevard.

- No, dobra, chłopaki, to jest bardzo ważne. Widzieliście, żeby oficer Sedgwick wchodziła do któregoś z tych budynków?

Conner wskazał podest kamienicy z cegły i czerwone drzwi nieco dalej.

- Pamiętam, że to były te, bo mają rozbitą szybę. Rudzielec kiwnął głową.

- Zgadza się. I zobaczcie, to jest ta pani, która uciekała. Kobieta wychodziła z kamienicy przy jej drugim końcu. Griffin rzucił na nią okiem, a potem znowu zainteresował się dziećmi.

- Dziękuję wam, chłopaki. - Wręczył Connerowi dwudziestodolarowy banknot. - Podzielcie się między sobą, dobrze?

- Super! - krzyknęli i czym prędzej odjechali na rowerach.

Kobieta szła dokładnie w kierunku Griffina. Był w takiej odległości od niej, że mógł wyciągnąć komórkę i zadzwonić na numer 911, żeby wezwać posiłki, a kobiecie pewnie wydawało się, że to zwyczajna rozmowa telefoniczna.

Postanowił, że zaczeka na właściwy moment i przystąpi do ataku. Nie mógł popełnić błędu, robiąc coś, co skłoniłoby ją do ucieczki. Gdyby tak się stało, byłby załatwiony. Podobnie jak Ivy. Nie znał tej okolicy.

Kiedy znajdowała się w odległości niespełna stu metrów, przybrał swoją najuprzejmniejszą minę i, udając kogoś zupełnie zagubionego, zagadnął:

- Przepraszam. Zgubiłem się. Szukam warsztatu samochodowego. Mówiono mi, że mieści się na Morley Street.

Odwróciła się, żeby mu pokazać ślepy zaułek, a wówczas chwycił ją i w ciągu kilku sekund przygwoździł do ziemi. Założył jej kajdanki i z przerażeniem odkrył, że jej ręce są zakrwawione.

- Gdzie jest Ivy Sedgwick? - zapytał kategorycznym tonem.

- Chciałoby się wiedzieć, co? - odparła monotonnym, śpiewnym głosem.

- Gdzie ona jest? - zapytał ją ponownie.

- Nie żyje, ty świniu. - Odwróciła się, żeby na niego splunąć.

Griffin miał ochotę skrócić jej kark, ale z najwyższym trudem powstrzymał się. Po kilku minutach przyjechały dwa wozy patrolowe policji, które zatrzymały się tuż przed nim.

Wyjaśnił sytuację, po czym dwóch funkcjonariuszy dość brutalnie zgarnęło kobietę, a dwaj udali się wraz z Griffinem do budynku wskazanego mu przez chłopców. Jeden porozmawiał przez krótkofalówkę z kapitanem, żeby przekazać mu informację, że ktoś z nich jest w sytuacji zagrażającej życiu.

Kiedy wpadli do przedsionka kamienicy, Griffin przekonał się, że wewnętrzne drzwi są zamknięte na klucz. Nacisnął guzik domofonu z napisem: „Administrator budynku”. Do drzwi podszedł jakiś mężczyzna, który czym prędzej je otworzył, gdy zobaczył odznakę policyjną.

- Ivy! - krzyczał Griffin. - Ivy!

Żadnej odpowiedzi. Przebiegł całe pierwsze piętro, żeby sprawdzić, co jest pod schodami. Ivy nie było. Dostrzegł drzwi prowadzące do piwnicy. Nacisnął klamkę. Były zamknięte na klucz.

- Tu jest piwnica - wyjaśnił administrator budynku i otworzył drzwi kluczem.

Griffin wołał Ivy jeszcze na schodach. Zero reakcji. Szybko zbiegł na dół, a w ślad za nim umundurowani oficerowie.

Zobaczył ją w końcu. Leżała w kałuży krwi, połowa jej twarzy była pokryta siniakami. Griffin podbiegł do niej i sprawdził jej puls.

Proszę, proszę, proszę, modlił się do wszystkich świętych.

Jego błagania zostały wysłuchane. Żyła.

Mundurowi wezwali karetkę. Griffin usłyszał syreny po kilku minutach. Trzymał Ivy za rękę, dopóki ratownicy medyczni nie położyli jej na noszach. Potem szybko zanieśli ją po schodach na górę i odtransportowali do karetki.

Griffin otrzymał zapewnienie, że ekipa śledcza już jest w drodze i zabezpieczy oraz zbada miejsce przestępstwa. Teraz mógł się udać do szpitala Applewood General.

I tam, po raz pierwszy od czasów dzieciństwa, Griffin Fargo zapłakał.

Powiedziano mu, że Ivy dojdzie do siebie.

Griffin siedział przy jej łóżku w szpitalu Applewood General, gdy tymczasem połowa lokalnego oddziału policji znajdowała się w korytarzach i poczekalni.

Alanna, która czuwała po drugiej stronie łóżka, nie mogła się uspokoić.

- Gdybym została tę minutę dłużej, dopilnowała, żeby Ivy ruszyła w drogę. Nie doszłoby wówczas do tego wszystkiego.

- Ta psychopatka śledziłaby ją do samego Manhattanu i dopadła na parkingu - odparł Griffin. - Nie mogłabyś temu zapobiec, Alanno.

Narzeczony Alanny, stażysta, został wyznaczony do opieki nad Ivy, dzięki czemu otrzymywali informacje szybciej i w bardziej bezpośredniej formie. Wpadł na salę, żeby sprawdzić ciśnienie i temperaturę Ivy, po czym jeszcze raz zapewnił Griffina i Alannę, że kiedy odpocznie i przejdzie rekonwalescencję, będzie jak nowa.

Ivy miała zostać wypisana ze szpitala następnego ranka. Rany zadane nożem okazały się powierzchowne i pomimo licznych kopniaków w nogi i korpus nie miała złamanej żadnej kości ani żebra. Dostała środek nasenny i nadal spała.

- Czy powinnam zadzwonić do mamy Ivy? - zagadnęła Griffin Alanna. - Od tygodnia jest na wakacjach na wyspach Bahama. Ma wrócić jutro. Może powinnam się wstrzymać?

- Myślę, że tak - stwierdził Griffin. - Będzie się zamartwiać, przebywając na pokładzie samolotu. A przecież Ivy dziś raczej nie odzyska jeszcze przytomności.

Alanna skinęła głową. Miała w oczach łzy i niepokój. Siedziała na krześle od przeszło godziny, nie wypuszczając z rąk dłoni Ivy nawet na moment. Griffin wiedział, co czuła. On trzymał drugą rękę Ivy i ten kontakt fizyczny był teraz dla niego równie niezbędny jak powietrze.

Było mu przykro, że podejrzewał Alannę i powątpiewał w jej lojalność. W ciągu ostatniej godziny, kiedy oboje czuwali przy łóżku chorej, przekonał się, jak bardzo jest oddana Ivy i jak wiele dla siebie znaczą.

Griffin nie miał nigdy przyjaciół. Nie potrafił zaufać własnej rodzinie - swojemu bratu, swojemu ojcu. Dlatego też nie wierzył w wartość przyjaźni. Dopiero kiedy poznał Joeya w Longmere, zrozumiał, co to jest przyjaźń, pojął, że może być czysta i bezwarunkowa, że trzeba się przejmować drugim człowiekiem i zawsze go wspierać.

Alanna musiała wyjść; przełożony pozwolił jej zaangażować się w śledztwo, uznała więc, że bardziej się przyda Ivy, jeżeli przesłucha Gretchen

Black i dokładnie zbada przeszłość tej kobiety. Griffin zapewnił Alannę, że zadzwoni do niej, gdy tylko Ivy się obudzi.

Jeden z oficerów przyniósł mu wielki kubek bardzo mocnej kawy bez mleka, co przyjął z wdzięcznością. Wciąż siedział przy Ivy i patrzył, jak jej klatka piersiowa delikatnie unosi się i opada. Nie mógł znieść widoku posiniaczonego policzka i ran na szyi po nożu Gretchen Black. Zabrano go jej z torby. Był bardzo ostry. Ivy musiała odczuwać potworny strach.

Ze względu na charakter przestępstwa pozwolono Griffinowi zostać na noc, żeby mógł zapewnić Ivy ochronę. Został poinformowany o wstępnym zeznaniu Gretchen Black. Dawna recepcjonistka firmy Sedgwick Enterprises udzielała odpowiedzi typowym dla siebie, śpiewnym tonem; oświadczyła policjantom, iż powie im tylko to, co już wyjawiała Ivy.

Widziała podobno starszą kobietę w białym trenczu, która wychodziła z budynku Jennifer Lexington w momencie, gdy Gretchen miała zamiar do niego wejść, ale zmieniła plan. Oświadczyła, że przed budynkiem zebrało się mnóstwo ludzi, którzy usiłowali złapać taksówkę w piątkowy wieczór i nie chciała ryzykować, że ktoś ją rozpozna, skoro zamierzała popełnić morderstwo.

A zatem kim była owa starsza kobieta w białym trenczu? Pierwsi przesłuchani nie przypominali sobie żadnej starszej pani w białym płaszczu ani nikogo, kto by pasował do opisu Gretchen.

Griffin mocno odetchnął, gdy nadszedł świt i pierwsze promienie porannego słońca próbowały się przedrzeć przez tanie, metalowe żaluzje na oknach.

Kiedy Ivy powoli otworzyła oczy, ujrzała siedzącego obok niej Griffina. Usiłowała coś powiedzieć, ale miała strasznie zachrypnięty głos i po chwili znowu zamknęła oczy. Griffin położył jej palec na usta i kazał spokojnie leżeć; wspomniał, że przekazano mu treść zeznania Gretchen Black.

Zaczęła płakać. Łzy ciekły jej po twarzy małymi strumykami. Griffin próbował delikatnie je ocierać.

- Wszystko z tobą w porządku, Ivy. Pokręciła głową.

- Czy moja matka została aresztowana?

- Twoja matka?

Wpatrywała się w niego i jeszcze raz zamknęła oczy. Miał wrażenie, że już poznał tożsamość tajemniczej kobiety w białym trenczu.

- Ivy, twoja matka nie została aresztowana. Tak się składa, że wciąż jeszcze przebywa na Bahamach. Zamierzałem skontaktować się z nią w jej hotelu i powiadomić, że jesteś w szpitalu, ale się wstrzymałem, ponieważ ona i tak ma jutro wrócić.

Na twarzy Ivy pojawiła się wielka ulga.

- Ona nie mogła tego zrobić, w żadnym razie nie mogła.

- Kochanie, teraz nawet o tym nie myśl. - Wodził palcem po jej policzku.

- Albo przynajmniej staraj się o tym nie myśleć. Przez kilka następnych dni będziesz odczuwać ból wszędzie. Ucierpiał twoje ciało i twoja psychika, ale rany się goją. Alanna była tu wiele godzin, a teraz zajmuje się prześwietlaniem przeszłości Gretchen. A w poczekalni znajduje się cały wydział policji.

Lekko kiwnęła głową, ściskając jego rękę, a potem znowu przymknęła powieki. Griffin wyciągnął się na krześle, opierając głowę o niewygodną krawędź, i pomyślał, że spróbuje się zdrzemnąć godzinę, dwie, żeby choć trochę nadrobić nieprzespaną noc.

Griffin otworzył drzwiczki po stronie pasażera, bardzo delikatnie wziął Ivy na rękę i zaniósł do przedsiionka tajnego apartamentu jej ojca. W drodze na Manhattan zapytał ją, gdzie wolałaby się znaleźć - u niego, czy w tej garsonierze - i uznała, że najbezpieczniej będzie przebywać tu, w miejscu, o którego istnieniu nie wiedział nikt oprócz nich.

Otwierał kolejne żelazne drzwi i w końcu dotarli do zakonspirowanego mieszkania. Griffin położył Ivy na łóżku i przykrył ją kocem, a potem poszedł do łazienki, żeby przygotować kąpiel. W szafce na lekarstwa znalazł kilka

różowych kulek kąpielowych i płyn do kąpieli, którego część wlał do wanny. Zawiesił na wieszaku dwa grube ręczniki.

Kiedy wrócił do sypialni, Ivy stała przy komodzie i patrzyła na swoje zdjęcia.

- Ivy?

- Moja matka nie jest zabójczynią- powiedziała; po jej policzkach spływały łzy.

- Dotrzemy do prawdy, Ivy. To wszystko, co możemy zrobić.

- Moja matka nie jest zabójczynią - powtórzyła kategorycznie i w tym momencie ugięły się pod nią nogi.

Griffin rzucił się do niej jednym susem, chwycił ją w ramiona i zaniósł do łazienki.

- Pomyślałem, że chętnie skorzystasz z gorącej kąpieli. Kiwnęła głową, ale łzy płynęły coraz obficie. Griffin rozebrał ją, zdjął jej sweter, stanik, a potem dżinsy, majtki i skarpetki. Sprawdził temperaturę wody przegubem dłoni, kolejny raz podniósł Ivy i delikatnie usadowił ją w wannie. Położyła głowę na plastikowej poduszce i zamknęła oczy.

- Nawet już nie wiem, kim jestem.- Westchnęła, zapadając w odrętwienie.

Griffin usiadł na marmurowej posadzce i oparł o ścianę, podciągając kolana do klatki piersiowej.

- Ivy, dopiero co przeżyłaś coś bardzo traumatycznego. Nie mówiąc o wszystkich innych przeżyciach. Musisz naprawdę pomyśleć o sobie, zwolnić tempo. Przez kilka następnych dni tylko leżysz i odpoczywasz. Oglądasz komediowe programy w telewizji i czytasz magazyny. I na tym koniec.

- Nie ma mowy, żebym leżała tu beczynn timer - oświadczyła. - Na pewno nie, skoro moja matka może być...

- Ivy, przecież nawet nie wiemy, czy możemy wierzyć choć w jedno słowo z tego, co zeznała Gretchen. Ona jest nienormalna.

Ivy skinęła głową.

- Wiem.

- Jak tam woda? Uśmiechnęła się słabo.

- Przyjemna. A cała czuję się tak, jakby na moje ciało wskoczyła grupa futbolistów. - Przez chwilę milczała. - Znowu zawałam sprawę, Griffin. Ścigałam ją i nagle ona dopadła mnie. Dokładnie tak, jak to się stało z Declanem na przyjęciu u Corneli.

- Nic nie zawałaś, Ivy. Zostałaś wystawiona.

Wersja wydarzeń Griffina jakoś nie trafiała jej do przekonania. Ale przecież mówił prawdę.

- Już sama nie wiem, gdzie jest moje miejsce w życiu. Najlepiej by było, żeby w czasie między tą poronioną ceremonią ślubną a tym, co się stało do dziś, moja noga w ogóle nie postąpiła w Applewood.

- Całkiem zrozumiałe - odparł Griffin.

- A więc co to oznacza w kontekście mojej pracy? Czy ja nawet jeszcze chcę być policjantką? Czy powinnam nią być? Z pewnością nie mogę być policjantką w tej sytuacji: gdy trzeba będzie ustalić, czy moja matka popełniła morderstwo. - Na jej policzkach znowu pojawiły się łzy.

Griffin poczuł, że ból ściska mu serce. Przysunął się do wanny i wziął namydloną rękę Ivy.

- Posłuchaj, Ivy. Teraz nic nie musisz ustalać. I wiesz, co ci powiem? Twoja matka ma długi, biały płaszcz. Nie ona jedna. Manhattan to nie jest mała dzielnica. Ktokolwiek mógłby być kobietą, którą opisała Gretchen.

- Ale ten opis bardzo przypomina moją mamę - szepnęła. - Jestem taka przerażona, że to może być prawda. Moja matka ma swoje wady, Griffin, ale ja ją kocham.

- A więc pozwólmy sobie na wątpliwość w jej sprawie, dobrze? Niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy. Przecież taka jest zasada, prawda? Uśmiechnęła się.

- Chciałabym, żeby to wszystko wreszcie się skończyło.

- I skończy się już niedługo, Ivy. Możemy tylko badać prawdopodobne scenariusze i starać się marnować jak najmniej czasu na zupełnie chybione domysły.

- Boże, chciałabym być taka jak ty: twarda, silna. Jak skała. To znaczy, no wiesz, ścigasz własnego brata i jakoś nie rozpadasz się psychicznie.

- Tyle że ja nie kocham Declana. Na tym polega różnica.

- Ale kiedyś go kochałeś - zauważyła. - Więc to śledztwo musi być dla ciebie cholernie nieprzyjemne.

Uśmiechnął się smutno.

- Rzeczywiście. Ale mój brat jest osobą dorosłą i sam dokonywał niewłaściwych wyborów. Nie mogę się czuć za nie odpowiedzialny. Mogę tylko robić to, co wydaje mi się słuszne.

Pokiwała głową.

- To wieczne opiekowanie się mną musi być dla ciebie bardzo męczące.

- Prawdę mówiąc, wcale nie.

Spojrzała mu prosto w oczy i znowu wyciągnęła do niego namydloną rękę. Chwytał ją od razu i najchętniej już nigdy by jej nie wypuszczał z uścisku.

Podniosła się i wzięła prysznic; usiłował nie patrzeć na jej cudowne, choć posiniaczone ciało, ale ona stała dosłownie kilkadziesiąt centymetrów od niego.

- Jesteś taka wspaniała, Ivy - powiedział.

Uśmiechnęła się i wyszła z wanny. Osuszyła ciało mięciutkim ręcznikiem, który dla niej przygotował. Owinęła się nim, a potem wzięła Griffina za rękę i poprowadziła go do sypialni.

Usiadła na brzegu łóżka, podniosła głowę, a potem bez słów rozpięła mu pasek.

Griffin położył palec na jej podbródku.

- Ivy, jesteś pewna?

- Jestem pewna - szepnęła. Poodpinała guziki spodni i zsunęła mu je z bioder wraz ze slipkami od Calvina Kleina.

Położyła rękę na nabrzmiętym członku i otuliła go krągłymi piersiami. Jej ciepłe, miękkie wargi dotknęły czubka penisa i objęły go. Griffin odchylił głowę, zamknął oczy i jęknął: przyjemność była tak intensywna, że musiał z całej siły się powstrzymać, żeby nie szczytować w jej ustach.

Odwinął ręcznik z ciała Ivy i pozwolił mu opaść na łóżko. Patrzył przez chwilę na białe, cudownie pełne piersi i zaczął je pieścić, bawiąc się ich słodkimi koniuszkami, aż zupełnie stwardniały. Westchnęła rozkosznie, a on delikatnie popchnął ją na łóżko, uważając, by nie urazić obolałych miejsc.

Potem ukląkł i całował miękką skórę po wewnętrznej stronie ud.

Wiła się i jęczała, wyginała do tyłu, wpijała mu paznokcie w ciało, gdy pieścił ją coraz namiętniej. W końcu Ivy krzyknęła i uniosła nogi, oplatając nimi Griffina.

Wsunął się w nią natychmiast i, nie odrywając rąk od jej piersi. Zgiął jej nogi, przyciskając do swoich piersiach, żeby wejść w nią jeszcze głębiej. Była taka napięta, taka mokra. Reagowała na każdy jego ruch. Unosiła głowę i przysuwała się do niego. Całowali się w rytmie jego miarowych pchnięć, kochali w idealnej harmonii.

- Griffin! - Znowu krzyknęła cicho.

Podciągnął ją delikatnie tak, że usiadła na nim. Trzymał mocno za biodra i kołysał nią, a Ivy odrzuciła głowę do tyłu i jęczała podniecająco, że z coraz większym trudem powstrzymywał się od orgazmu. Nie chciał, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

Przewrócił Ivy na plecy i położył się na niej, przyciskając dłońmi jej wyrzucone nad głowę ręce. Patrzył w jej piękne niebieskie oczy. Całował ją delikatnie, a potem wdzierał się do jej wnętrza raz po raz, aż jęknął chrapliwie, nie będąc już w stanie przedłużyć rozkoszy.

Szczytował w niej, a potem osunął się na nią, ciężko dysząc.

- Ty to naprawdę wiesz, jak sprawić, żeby dziewczyna zapomniała o kiepskim dniu - szepnęła mu do ucha.

Wtedy się roześmiał beztrosko, swobodnie i nie mógł przestać. Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz śmiał się tak spontanicznie.

- To było niesamowite - też wyszeptał; jeszcze czuł na skórze Ivy zapach płynu do kąpieli. To my jesteśmy niesamowici, chciał dodać, ale nie mógł, więc tego nie zrobił.

Zamknął tylko oczy, zadowolony, że ich serca biją w jednym rytmie, sprawiając, że świat wreszcie wydawał się normalny i dobry.

Rozdział 17

Au!

Każdy, nawet najdrobniejszy ruch sprawiał, że Ivy przeszywał ból. Miała wrażenie, że górna część jej ciała posłużyła za worek treningowy kickboksera. Twarz też bardzo ją bolała, bo wyrznęła policzkiem o schody, kiedy Gretchen ciągnęła ją do piwnicy.

Griffin starannie zaciągnął zasłony, żeby nie raził jej blask promieni porannego słońca. On jest właśnie takim facetem, pomyślała Ivy, wpatrzona w jego rytmicznie unoszącą się i opadającą klatkę piersiową.

Griffin spał obok niej. Spał. Przeważnie kładli się razem, kochali się albo po prostu leżeli obok siebie, ale zawsze budziła się sama. On albo robił śniadanie, albo zapisywał coś w notatniku. Ale nigdy nie spał przy niej. Griffin Fargo czułby się zbyt bezbronny w takiej sytuacji.

Jednak teraz leżał przy niej. Uświadomiwszy to sobie, Ivy lekko się uśmiechnęła. Zaufał jej. Nareszcie. I zależało mu na niej. To potrafiła wyczytać z jego twarzy, z tych bardzo ciemnych oczu, gdy tylko odzyskała przytomność w szpitalu i popatrzyła na niego. Kiedy się obudziła na niewygodnej kozetce ze standardową liczbą sztuk pościeli - szpitale powinny być już dawno pomyśleć o zapewnieniu koców pod prześcieradła - pierwszą rzeczą, którą zobaczyła, była twarz Griffina. Twarz bez maski. I zrozumiała, że teraz już nie tylko wykonywał swoją pracę, ale także bardzo się troszczył o Ivy.

Czy ją kochał, to już zupełnie inna historia. Miłość nie malowała się w tak oczywisty sposób na jego obliczu.

Miał fantastyczną klatkę piersiową. Był dobrze zbudowany, muskularny. I te barki, te ramiona. Bicepsy. Tricepsy. Mogłaby tak wyliczać bez końca.

Kocham cię, powiedziała do jego śpiącego ciała.

O siódmej rano rozdzwonił się telefon komórkowy. Przełożony. Jej partner, Dan, który, jak zwykle, strzelił gafę, bo wyraził swoje „kondolencje”. Powiadomiła go, że nie umarła. I jej koledzy, i koleżanki z pracy, zawsze przecież wobec niej życzliwi. Potem dzwoniły jej siostry. Griffin dzwonił do nich poprzedniego popołudnia, zaraz po tym, jak Ivy przywieziono do szpitala. Zostawiły wiadomości jeszcze w szpitalu, ale była zbyt osłabiona, żeby oddzwonić do kogokolwiek.

Szczególnie wzruszająca była seria telefonów od rozmaitych mieszkańców Appiewood, którzy słyszeli o jej „odwadze” i o tym, co przeżyła w tej ciemnej, strasznie ciemnej piwnicy, z tą „psychopatką”. Każdy dzielił się swoją własną historią z Ivy policjantką albo z Ivy mieszkanką Appiewood. Ivy rzadko się zastanawiała nad znaczeniem tych drobnych policyjnych interwencji w codziennym życiu małej społeczności, nad tym co sprawiało, że ludzie czuli się w swoim miasteczku jak w domu, i co czyniło z nich prawdziwych sąsiadów. Pani Hattie O'Malley powiedziała Ivy, jak bardzo jest jej wdzięczna za to, że odwiedzała ją codziennie przez trzy miesiące po jej operacji biodra, żeby się upewnić, czy czegoś nie potrzebowała. Elizabeth Deckler przypomniała Ivy, jak udało jej się przebrnąć przez te pierwsze, przerażające tygodnie samotnego macierzyństwa, bo Ivy codziennie zatrzymywała się u niej po drodze z posterunku i sprawdzała, czy w okolicy nie grasują jacyś rabusie, gdyż niedawno ktoś włamał się do domu młodej matki.

Te telefony i opowieści bardzo wzruszyły Ivy. Kiedyś była przeświadczona, że pragnie zostać detektywem, otrzymać awans, ale tak naprawdę uwielbiała w swojej pracy kontakt z różnymi paniami O'Malley,

właścicielami sklepów i ciekawskimi dzieciakami z Appiewood, takimi jak te, które w gruncie rzeczy uratowały jej życie, bo zawsze wspinały się tam, gdzie nie powinny i zwróciły uwagę na zabawę dorosłych w „chowanego”. Dawała dużo tej społeczności, ale i dużo dostawała w zamian. Appiewood nie było wrogiem. To Declan McLean i ktoś taki, jak jego niezrównoważona psychiczna pomocnica stwarzali zagrożenie.

Kiedy komórka Ivy zadzwoniła po raz trzydziesty tego ranka - a była teraz dopiero ósma godzina - Ivy przełączyła ją na pocztę głosową. Tymczasem Griffin zdążył już się obudzić, wziął prysznic i ubrał się w wypłowiałe dżinsy i granatowy sweter. Wyglądał w tym stroju tak, że miała ochotę go schrupać.

Nagle przypomniała sobie, jak klęknął przed nią, gdy siedziała na brzegu łóżka. Zamknęła oczy i rozkoszowała się obrazami ostatniej nocy. Już sama myśl o Griffinie Fargo i jego fantastycznym ciele, i jego fantastycznych umiejętnościach w łóżku, tak mocno na nią działała.

Au! Niektóre z wczorajszych akrobacji z pewnością przyczyniły się do tego, że odczuwała w pewnych partiach ciała jeszcze większy ból. Ale kiedy Griffin wyczyniał z nią te magiczne rzeczy, całkowicie usunął z jej pamięci koszmarne przeżycia. Warto było za to zapłacić dodatkowym bólem.

Podczas gdy Griffin robił kawę i kroił smakowite portugalskie pieczywo na śniadanie, Ivy udała się do łazienki, żeby dokładnie obejrzeć swoje siniaki. Do tej pory unikała luster. Sądząc po obolałych miejscach na szyi, najwyraźniej właśnie tam powędrował nóż psycho-patki.

Stała naga przed lustrem zawieszonym na drzwiach łazienki. Była bardzo posiniaczona na jednym boku - tam, gdzie raz po raz dostała kopniaka. Podobnie wyglądały obie nogi. Lewa część twarzy przypominała jej o bokserkim ringu. Za to szyja nie wyglądała tak strasznie, jak sobie wyobrażała. Ot, kilka niezbyt rozległych ran kłutych.

Żyła. I to się liczyło. I gdyby została w tej łazience przez, powiedzmy, następne kilka godzin, nie musiałaby rozmyślać o tym, że jej matka może stanąć przed zarzutem popełnienia morderstwa.

Na razie Dana Sedgwick miała status podejrzanej.

Ivy nadal nie była pewna, czy jej matka naprawdę mogłaby kogokolwiek zamordować. Za to była pewna, że opalona i wypoczęta Dana Sedgwick, która planowała swoją podróż na wyspy Bahama od wielu miesięcy, miała się pojawić na lotnisku LaGuardia dzisiaj, wczesnym popołudniem.

Griffin zapewnił ją, że nie wyśle tam zastępu policjantów, którzy zabiorą ją na przesłuchanie, gdy tylko wysiądzie z samolotu. Zamiast tego, postanowił, że razem z Ivy wybiorą się na rozmowę do jej apartamentu. To nawet nie będzie przesłuchanie, obiecywał. Tylko rozmowa.

Griffin w końcu zapukał do drzwi łazienki.

- Wszystko w porządku?

- Tylko oddalam od siebie porę, kiedy będę musiała racjonalnie myśleć - odparła.

Griffin zachichotał.

- No cóż, twój chleb zaczyna się robić zimny. To znaczy, czerstwy.

Ivy się uśmiechnęła. Wzięła do ręki miękkie, niebieskie płaszcz kąpielowy, który Alanna kupiła jej w prezencie na wyjście ze szpitala, i delikatnie, żeby nie drażnić obolałych miejsc, przewiązała się paskiem w talii. Otworzyła drzwi, a tam stał mężczyzna, którego kochała.

Podczas śniadania opowiedział jej o popołudniu spędzonym z Joeyem, a potem rozśmieszył ją historią o tym, jak burmistrz Applewood obiecał uhonorować „tych chłopców na rowerach” specjalnymi medalami za pomoc w śledztwie dotyczącym zaginięcia oficera policji z Applewood. Ci malcy już nigdy nie będą musieli się martwić, że za wspinanie się po cudzym ogrodzeniu pójdą siedzieć. Zostaną lokalnym bohaterami i odtąd będą mogli bezkarnie deptać kwiaty i tak dalej.

Po śniadaniu Ivy sprawdziła swoją pocztę głosową. Czekają na nią siedemnaście nowych wiadomości. Podczas gdy Griffin odczytywał swoje tajne zapiski przy biurku w salonie, Ivy udała się do sypialni, żeby oddzwonić do sporej liczby osób.

Dana Sedgwick mieszkała w kamienicy na Upper East Side, w jednym z ostatnich apartamentów z dwiema sypialniami, za które płacono się regulowany czynsz. Miała to mieszkanie od narodzin Ivy.

- A więc to tutaj dorastałaś? - zagadnął Griffin, kiedy wysiadali z taksówki. - Szykowne miejsce.

- Ale i tak chodziłam do zwyczajnej szkoły.

- A więc dojeżdżałaś z centrum Nowego Jorku do małej miejscowości - zauważył, gdy wchodzili do budynku. - Zazwyczaj jest na odwrót.

- Chyba że dorasta się w mieście - odparła. - Wtedy tęsknisz za małym miasteczkiem. Aczkolwiek pod pewnymi względami nowojorskie osiedla są jak małe miasteczka: codziennie rano chodzisz po bagietkę i gazetę do tych samych delikatesów, do tej samej pralni chemicznej, do tej samej apteki, tej samej kafejki. Tylko ludzi jest więcej.

- Tak, jakieś osiem milionów - stwierdził Griffin. - I wiesz co, założę się, że całkiem sporo starszych kobiet ma długi, biały trenz.

Był miły. Kto, jak zauważyła Gretchen Black, nosiłby biały trenz przed Dniem Pamięci? Kto w ogóle nosiłby coś tak niepraktycznego? No, ale jej matka wprost uwielbiała niepraktyczne rzeczy.

Kiedy wjeżdżali windą do apartamentu 12B, Griffin ścisnął Ivy za rękę.

Jej matka już na nich czekała. Jednak nie spodziewała się zasadzki, w jaką mogłaby ją wpędzić pierwsza runda pytań na temat jej wakacji. Po drodze Griffin powiedział Ivy, że najlepiej będzie, jeśli zadadzą jej to pytanie wprost. Unikać podstępów, unikać wyciągania informacji. Powinni przekazać jej dokładnie to, co powiedziała im Gretchen.

Jeśli jej matka nie była zamieszana w tę zbrodnię, może nawet spodoba jej się dramatyczność sytuacji i będzie się nieustannie przechwalać przyjaciółom i sąsiadom, że była „podejrzaną w sprawie o popełnienie morderstwa”. Ivy już to sobie wyobrażała. „Któż by przypuścił, że mój stylowy trench od znanej projektantki wpędzi mnie w takie kłopoty!”

Stanąwszy przed apartamentem 12B, Ivy westchnęła głęboko i nacisnęła dzwonek.

- Moje dziecko! - zawołała teatralnym głosem matka, otwierając drzwi. Dana Sedgwick, opalona i elegancka w bładozielonym kostiumie i w wystającej spod marynarki kremowej koszuli z żabotem, uścisnęła Ivy. Kiedy ta lekko się odwróciła, Dana zamarła na widok jej posiniaczonego policzka. - Co się stało? - Wyciągnęła rękę, żeby ostrożnie pogłodzić fioletowosiną twarz córki.

Ivy wzięła głęboki oddech.

- To współniczka Declana.

Twarcz Dany Sedgwick ściągnęła się w grymasie bólu. Zalała się łzami, podbiegła do sofy i usiadła, kryjąc twarz w dłoniach.

Ivy i Griffin wymienili spojrzenia. To była akurat nieoczekiwana reakcja.

- Mamo - odezwała się Ivy. - Nic mi nie jest. Po prostu siniak. Z czasem zniknie. - Nie chciała mówić o znacznie gorszych siniakach na ciele.

- To wszystko moja wina. Wszystko moja wina! - Dana mówiła w przerwach między spazmami szłochu. Gwałtownie wyciągnęła rękę w stronę pudełka z chusteczkami higienicznymi, które stało na ladzie w kuchni, i Griffin zaraz przyniósł je do salonu. - Dziękuję, detektywie Fargo - powiedziała, wydmuchując nos. - Miło mi znowu pana widzieć. Tak sędzę.

Ivy i Griffin znowu spojrzeli na siebie. Czy jej matka martwiła się czymś konkretnym? Czy czuła się winna w związku z czymś, czego być może się dopuściła?

- Proszę mówić do mnie Griffin - zaproponował detektyw. „Bardzo możliwe, że będę panią przesłuchiwał w związku z morderstwem, a na dodatek sypiam z pani córką. Niezły numer, co?”

- Mamo, dlaczego uważasz się za winną? Co masz na myśli? - zapytała Ivy. Usiadła obok matki i zaczęła masować jej ramię.

- To przecież ja przedstawiłam ci Declana. To ja go zaprosiłam na tamto przyjęcie, żebyście mogli się poznać. I w rezultacie zrujnowałam ci życie! - Zaniósł się szlochem.

- Mamo, moje życie nie jest zrujnowane.

- Oczywiście, że jest. Przeżyłaś upokorzenie w obecności setki ludzi. Wszyscy wiedzą, że wybrałaś sobie na męża kryminalistę. Twój szef prawdopodobnie wylał cię z pracy, zgadza się? No, wiesz, jak mógłby zaufać twojemu osądowi, prawda?

Gdyby nie to, że mając dwadzieścia siedem lat, Ivy zdążyła się już przyzwyczać do swojej matki, pewnie z wrażenia opadłaby jej szczęka.

- Mamo, nikt nie myśli o mnie gorzej. To znaczy, wszyscy wiedzą, że ty przedstawiłaś mnie Declanowi i popychałaś nas ku sobie. Myślałaś, że on jest świetną partią, człowiekiem przyzwoitym, no i bogatym.

Griffin rzucił jej surowe spojrzenie, które Ivy od razu zinterpretowała: „Nie antagonizuj potencjalnego podejrzanego. Przyjmuj na siebie ciosy, ale żadnych nie zadawaj!”

Ale nie mogła się oprzeć pokusie.

Dana zrobiła kwaśną minę.

- Hm, chyba nikt mnie nie obgaduje, co? Chyba nikt nie mógłby mnie obwiniać za to, że myślałam, iż Declan byłby dla ciebie odpowiednim mężem. On jest nadzwyczaj utalentowanym oszustem, zgadza się?

- Tak. Dlatego każdy po prostu myśli, że wszyscy daliśmy się nabrać.

Dana pokiwała głową.

- Ma współniczkę? Ale co to oznacza?

- To oznacza, że ona atakuje kobiety, które wchodzą w drogę Declanowi - wtrącił Griffin. - Jej rola w życiu Declana polega na tym, że przenika do rozmaitych miejsc i ustawia sprawy tak, żeby to było dla niego korzystne. Na przykład zatrudnia się na pół etatu w firmach, w których przydałoby mu się mieć dostęp do plików, danych, numerów telefonów.

Dana pokręciła głową.

- To wszystko jest takie przygnębiające. - Zwróciła się do Ivy i wzięła ją za rękę. - Ivy, najdroższa, ty wiesz, że bardzo cię kocham. Chciałam tylko, żebyś w końcu zaznała szczęścia, żebyś zaznała miłości. Żebyś wiedziała, jak to jest żyć w małżeństwie z obiecującym koryfeuszem przemysłu. Byłam taka szczęśliwa jako żona twojego ojca. Małżeństwo z Williamem Sedgwickiem całkowicie zmieniło moje życie, Ivy. Otworzyło przede mną świat.

Byłaś jego żoną raptem jeden tydzień! I zdradził cię już następnego ranka!

- Mamo, ja to wiem. Ale nie wychodziłam za Declana dlatego, że był „obiecującym koryfeuszem przemysłu”. Pamiętaj, że jestem oficerem policji. Muszę naprawdę ciężko harować. Chciałam wziąć ślub z Declanem, bo myślałam, że go kocham. To właśnie dlatego ludzie się pobierają, mamo.

- Pani Sedgwick - odezwał się Griffin, siadając naprzeciwko matki i córki. - Jak pani wie, rankiem w dniu, w którym Ivy miała poślubić Declana, zostało popełnione morderstwo. Zginęła kobieta, Jennifer Lexington. Declan mieszkał u niej. Byli zaręczeni i mieli się pobrać dwa tygodnie później.

Dana poderwała się z miejsca.

- Tak, tak, oczywiście, wiem o tym. Straszne. Po prostu straszne. To dlatego Declan uciekł, kiedy pana zobaczył, prawda, detektywie? Declan McLean, morderca. Kto by pomyślał. Pamiętam go jako słodkiego nastolatka. Jego matka i ja byłyśmy przyjaciółkami. Przyjeżdżała do mnie w odwiedziny na Manhattan, zaś ja od czasu do czasu wybierałam się do tego małego miasteczka, w którym teraz mieszka Ivy, a Declan był wprost uroczym młodzieńcem.

Matka była zdenerwowana, bardzo zdenerwowana.

- Mamo, chcę, żebyś uczciwie odpowiedziała na to pytanie. Czy może widziałas Declana i Jennifer razem niedługo przed datą naszego ślubu?

Dana splotła ręce i podeszła do okien. Odwróciła się do Ivy i Griffina. Jej oczy błyszczały z gniewu.

- Ten mały gnojek! Widziałam go, jak całował się z tą młodą kobietą z długimi, brązowymi włosami. Całował ją i to w oknie Starbucksa! Dasz wiarę, że był aż tak bezczelny?

Ivy czuła straszliwy ucisk w żołądku. Siedziała na sofie, brakowało jej powietrza. Nie była w stanie pogodzić się z tym, co miało za chwilę nastąpić. Z pytaniem, które miał zadać Griffin. Z odpowiedzią, której mogła udzielić jej matka.

- Pani Sedgwick, czy rankiem dwudziestego pierwszego marca poszła pani do budynku, w którym mieszkała Jennifer Lexington?

Dana ściągnęła wargi. Zerknęła na Ivy, a potem ponownie zwróciła się do Griffina.

- No pewnie, że tam poszłam, do pioruna!

Rozdział 18

Ivy zamknęła oczy, czując, jak mdłości skręcają jej żołądek. Czuła na sobie spojrzenie Griffina, czuła, że on bardzo się o nią niepokoi. Odnosiła wręcz wrażenie, że Griffin telepatycznie przesyła jej słowa, które chciałby jej teraz powiedzieć, zwłaszcza „przykro mi”.

- Czy może mi pani powiedzieć, co się stało? - zapytał Griffin.

- No cóż, nawet nie planowałam tam pójść - mówiła Dana. - Podeszła do kanapy i usiadła. - No wiecie, jakie znaczenie ma mały numerek na boku, i tak dalej. Mężczyźni przecież tak robią. Romansują. Jakoś nie potrafią nie rozpiąć rozporka. Mężczyźni po prostu nie są istotami monogamicznymi. Wiem coś na ten temat.

Ivy zerknęła na Griffina. Miał typowy dla detektywa wyraz twarzy: okazywał zdystansowane współczucie, jakby chciał powiedzieć podejrzanej: „Tak, oczywiście, któż nie odczuwałby czegoś takiego?”, a jednocześnie niczego nie komentował, bo mógłby w ten sposób zdekoncentrować podejrzaną osobę, skierować ją na niewłaściwą drogę i przeszkodzić w przyznaniu się do winy. Pozwalał matce Ivy opowiedzieć tę historię w taki sposób, w jaki ona sobie tego życzyła.

- Ale salon fryzjerski, w którym robiłam sobie fryzurę, paznokcie i makijaż na ślub, znajdował się raptem dwie przecznice od mieszkania tamtej dziewczyny. Więc poszłam tam.

- Skąd wiedziałaś, gdzie ona mieszka? - zagadnęła Ivy.

Dana odwróciła się do Ivy. Wydawało się, że jest zaskoczona i wręcz odczuwa ulgę, że Ivy odezwała się do niej.

- Ja... hm, śledziłam ją. Ta dziewczyna i Declan wyszli ze Star-bucksa i każde poszło w swoją stronę. Wolałam nie decydować się na konfrontację z Declanem, bo przecież i tak by się spotykał z innymi kobietami. W końcu mężczyźni, jak już mówiłam, są tylko mężczyznami. Chciałam stanąć twarzą w twarz z tą kobietą, dać jej do zrozumienia, że Declan ma narzeczoną. Może by go rzuciła. Kobiety mają znacznie większe poczucie moralności niż mężczyźni.

- I spotkałaś się z nią? - Ivy była oszołomiona tymi historiami, które się rozgrywały za jej plecami. Podczas gdy ona dobierała kolor szminki, bo to był akurat największy problem, jej narzeczoną całował się ze swoją drugą narzeczoną w Starbucksie, a jej matka uganiała się za tą „inną kobietą”.
Niewiarygodne.

- No cóż, szłam za nią przez kilka przecznic, układając sobie w myślach wielkie przemówienie, ale potem ona weszła do jakiejś kamienicy, więc nie miałam szansy go wygłosić. Stałam przed budynkiem przez kilka minut i kiedy wyszedł z niego jakiś mężczyzna, zapytałam go, czy zna nazwisko kobiety, która przed chwilą tam weszła, bo wydaje mi się, że to moja dawna

przyjaciółka, ale nie jestem pewna. Powiedział mi, że kobieta nazywa się Jennifer Lexington, na co ja odparłam, że w takim razie nie jest osobą, za którą ją brałam, i czym prędzej sobie poszłam.

- A potem wróciła tam pani, rankiem w dniu ślubu Ivy? - podpowiedział Griffin.

Dana kiwnęła głową.

- Jak już mówiłam, wcale tego nie planowałam. Postanowiłam, że umyvam ręce od całej sprawy. Zależało mi tylko, żeby ceremonia ślubna przebiegła bez problemów, żeby Ivy poślubiła taką świetną partię. Ale po prostu nie mogłam ot, tak, minąć tego budynku - musiałam powiedzieć tej kobiecie, żeby zostawiła mojego przyszłego zięcia w spokoju. Więc przeszłam na drugą stronę ulicy i byłam gotowa powiedzieć tej zdzirze, żeby trzymała swoje łapy z dala od Declana.

- Mamo - przerwała Ivy, doskonale zdając sobie sprawę, dlaczego to robi: by zyskać na czasie, by jakoś przeszkodzić matce w wypowiedzeniu słów, które z pewnością miały być wypowiedziane. - Możesz mi powiedzieć, co miałaś na sobie tamtego ranka?

- Co miałam na sobie? - Dana zmarszczyła czoło. - Niech pomyślę. To był taki ciepły poranek. Pamiętasz? Powyżej dziesięciu stopni o siódmej rano. Więc włożyłam mój cudowny nowy biały trencz od Donny Karan. Och, naprawdę go uwielbiam. Wkładałam go za każdym razem, kiedy padało na Bahamach, i, och, jakich ja się nasłuchiwałam komplementów!

Ivy wzięła bardzo głęboki oddech. Znowu czuła na sobie spojrzenie Griffina, czuła, że on próbuje jej przekazać, żeby była silna, żeby ograniczyła się do słuchania.

- I co się stało potem? - zapytał Griffin.

- No więc już miałam podejść do domofonu i nacisnąć guzik bardzo mocno, żeby dzwonek zabrzmiał naprawdę głośno, i chciałam obudzić tę zdzirę i powiedzieć jej, żeby znalazła sobie innego faceta. Ale właśnie wtedy zawołał

mnie Donovan, mój stylist; właśnie wysiadł z taksówki na rogu. - Dana spojrzała na włosy Ivy. - Szkoda, żeś nie poszła do

Donny'ego, Ivy. On by cię namówił na ufarbowanie włosów na blond na ślub. Albo przynajmniej na jaśniejszy brąz, z grubszymi pasemkami. Wydaje mi się, że twoje pasemka są zdecydowanie za delikatne.

- A więc Donovan cię zawołał? - przerwała jej Ivy, gotowa wybuchnąć.

- Tak, krzyknął do mnie, żebym podeszła, więc tylko wrzasnęłam w stronę okien: „Do diabła z tobą, zdiro! Moje dziecko wychodzi za mąż za Declana. I tylko to się liczy. Karma cię dopadnie”. A potem przebiegłam przez ulicę, żeby się spotkać z Donnym, a on otworzył swój salon. Czy to nie cudowne, że otworzył ten lokal o siódmej trzydzieści specjalnie dla mnie? Tylko po to, żebym w dniu ślubu swojego dziecka miała idealnie świeżo ufarbowane włosy? Dałam mu napiwek, a jakże. A przecież właścicielowi salonu nie powinno się dawać napiwków. Zrobił mi kolor o dwa tony jaśniejszy niż zwykle i myślę, że w tym odcieniu jest mi do twarzy. Mam nadzieję, że surfowanie i opalanie na Bahamach nie wpłynęło na nie źle. Jak myślisz, kochanie?

Ivy wpatrywała się w matkę, a jednocześnie czuła wielką, radosną ulgę.

- Mamo, chcesz mi powiedzieć, że nie weszłaś do tego budynku? Nie weszłaś na górę do apartamentu Jennifer? Nie rozmawiałaś z nią?

Dana obrzuciła ją zdziwionym spojrzeniem.

- A co było ważniejsze? Zdzieranie gardła czy dopilnowanie, żebym miała dobre sześć godzin na obcięcie, ufarbowanie i ułożenie włosów? Farbowanie wymaga czasu, moja droga. A jeszcze musiałam zrobić sobie manikiur i makijaż, i potrzebowałam ładnych paru godzin na ubranie się i dobranie dodatków. Chciałam pójść do kościoła kilka godzin wcześniej, żeby witać i pozdrawiać gości. Przecież nie zdarza się codziennie być matką panny młodej. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Oczywiście, w końcu jednak nią nie zostałam. Och, dzięki Bogu, że zaplanowałam te wakacje. One mi przywróciły poczucie własnego ja.

Ivy uśmiechnęła się i uścisnęła matkę tak mocno, że aż się skrzywiła z bólu. Najważniejszy był teraz fakt, że matka bez żadnych sugestii przyznała otwarcie, iż znalazła się przed budynkiem, w którym mieszkała Jennifer Lexington, w stroju opisanym przez świadka, choć niestety o psychopatycznym umyśle, a potem oświadczyła, że nie weszła do środka. A znacznie bardziej wiarygodny świadek, właściciel salonu fryzjerskiego, mógł potwierdzić tę historię i dokładny czas wydarzeń.

Oczywiście nadal istniała możliwość, że matka wpadła na Donovana po wizycie w mieszkaniu Jennifer i po tym, jak rozbiła jej głowę o ścianę. Ale czy biały trencz byłby wówczas taki biały? Czy nie został zbрызganym krwią Jennifer? Przecież nie mogłaby opuścić mieszkania Jennifer o siódmej trzydzieści i udać się wprost do Donovana. Z pewnością byłaby w stanie ogromnego wzburzenia, nie mówiąc już o śladach krwi.

Dana Sedgwick nie zabiła Jennifer. I sądząc po wyrazie twarzy Griffina, on również doszedł do takiego wniosku. A w każdym razie jej matka była teraz znacznie niżej na liście podejrzanych niż jeszcze pół godziny temu.

- A więc wszystko w porządku, cukiereczku? - Popatrzyła z troską na Ivy.
- Ten poczciwy detektyw złapie Declana i tę straszną kobietę współniczkę i twoje życie znowu będzie normalne?

Ivy kiwnęła głową.

- Tak. - Tak normalne, jak można racjonalnie oczekiwać.

- Poznasz kogoś innego, Ivy. Kogoś cudownego. Zresztą, może przedstawię cię kuzyna Poppy Harway? Jest dentystą. A muszę ci powiedzieć, że dentyści zarabiają bardzo dobrze.

Ivy się uśmiechnęła.

- Daj spokój, mamó. Ale dziękuję. - Wstała. - Detektywie Fargo, czy mogę z panem pomówić przez chwilę? - Zaprowadziła go do kuchni. - W porządku? - zapytała szeptem. - Czy została skreślona z listy?

- To będzie wymagało weryfikacji - odparł Griffin.

- Chciałabym tu z nią zostać, zjeść lunch. Czuję taką ulgę, Griffin. Nie masz pojęcia jak wielką. Czuję się tak, jakby zwrócono mi matkę.

I teraz marzę tylko o tym, żeby spędzić z nią trochę czasu.

Zmierzył ją wzrokiem.

- Kiedy spuściłem cię z oczu ostatni raz...

- Wiem - przerwała mu. - Ale Gretchen Black jest za kratkami. A Declanowi nie zależy na tym, żeby mnie dopaść, Griffin. Gdyby mu na tym zależało, zabiłby mnie, kiedy miał okazję.

Griffin odetchnął głośno.

- Pójdę sprawdzić to, co powiedziała twoja matka i spotkam się ze swoim partnerem. Czy jesteś tu absolutnie bezpieczna, Ivy?

Kiwnęła głową.

- Najgorsze, co może mi się przytrafić, to to, że ona zagada mnie na śmierć.

Wyciągnął rękę i pogładził ją po sinym policzku, skupiając na niej przenikliwe spojrzenie wyrazistych ciemnych oczu.

„Kocham cię, kocham cię, kocham”, brzmiała jej wiadomość bez słów. Chyba rzeczywiście połączyła ich jakaś telepatyczna więź - i zdumiewająca chemia - więc może naprawdę wiedział, o czym myślała w tej chwili.

I nie miała już nic przeciwko temu. Kochała go do szaleństwa i pragnęła, żeby o tym wiedział. Ale nie chciała mu tego powiedzieć. Nie chciała obarczać go uczuciem akurat teraz... bo przecież być może on nie żywił takich uczuć. I szczerze mówiąc, Ivy nie wiedziała, czy on ją kocha czy nie.

- Posłuchaj, Ivy. Spotkam się z tobą znowu w tajnym apartamencie - szepnął - dokładnie o szóstej. Koniecznie się upewnij, że masz przy sobie komórkę, jeśli będziesz się gdzieś wybierać ze swoją mamą, dobrze?

- Szósta godzina - powtórzyła, ściskając go za rękę. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, matka powiedziała:

- Przystojny. Jak się powodzi detektywom w dzisiejszych czasach?

Ivy wybuchnęła śmiechem.

- Mamo, nie skupiaj się tak bardzo na pieniądzach.

- Za pieniądze naprawdę można kupić szczęście, Ivy. Co byłaś w stanie zrobić dla siebie w ostatnim tygodniu? Prawdopodobnie nie mogłaś sobie pozwolić nawet na masaż.

- Mam całkiem niezłą fortunę, mamo. To się nazywa ciężka praca i oszczędzanie pieniędzy na przyszłość.

Dana machnęła ręką.

- Równie łatwo jest poślubić kogoś bogatego, jak kogoś głupiego. -A potem zaczęła snuć długą opowieść o swojej przyjaciółce Ellen, która poślubiła nauczyciela matematyki w liceum i teraz mogła wyjeżdżać na Florydę tylko raz w roku. Akurat taka perspektywa wydała się Ivy całkiem przyjemna, ale dobrze wiedziała, że wszelkie próby wpłynięcia na sposób myślenia matki nie mają sensu.

Uśmiechnięta od ucha do ucha Ivy położyła się na kanapie, a matka zrobiła kawę w dzbanku. Niemal zapomniała, że najlepszym sposobem na niemyślenie o kłopotach jest pobyt, nawet krótkotrwały, w bajecznym świecie, jaki potrafiła odmalować jej matka!

Griffin spędził godzinę na posterunku, gdzie spotkał się ze swoim partnerem oraz z kapitanem, a następnie udał się do salonu fryzjerskiego Donovana.

Miłe miejsce. Marmurowe podłogi, ogromna kompozycja ze świeżych kwiatów na ladzie recepcji, i jeszcze dochodząca z głośników muzyka w stylu new age. Griffin pokazał recepcjonistce swoją odznakę i po paru chwilach zobaczył przed sobą Donovana.

- Detektywie, co mogę dla pana zrobić? - zagadnął młody mężczyzna. Jego zielonkawe spodnie z wężowej skóry były tak obcisłe, że Griffin zastanawiał się, jak ten człowiek może oddychać. Fryzjer zerknął na włosy

Griffina. - Sugerowałbym tylko małe strzyżenie. Ma pan świetne włosy - ocenił, położywszy nagle ręce na głowie Griffina.

- Zaraz, zaraz - powiedział Griffin, robiąc krok w tył. - Przyszedłem tutaj, żeby zadać kilka pytań w sprawie morderstwa, do którego doszło w pobliżu.

Donovan się skrzywił.

- Och, tak, słyszeliśmy o tym. - Wskazał ręką obite czarną skórą krzesło. - Proszę wskakiwać, to będziemy mogli rozmawiać, a jednocześnie zajmujemy się pana fryzurą.

Griffin zerknął na siebie w lustrze. Doszedł do wniosku, że strzyżenie rzeczywiście by mu się przydało. Zazwyczaj chodził do bardzo starego fryzjera, który miał jeden z tych staromodnie urządzonych lokali, ale skoro już się tutaj zjawił, równie dobrze mógł zaoszczędzić trochę czasu.

Chcesz dobrze wyglądać dla Ivy, szydził ze swojego odbicia w lustrze, podczas gdy Donovan nakładał mu czarną pelerynkę. No pewnie, że chciał. Nie ma nic złego w tym, że chcesz wyglądać dobrze dla kobiety, którą kochasz.

Poruszył się nerwowo na krześle.

- Chłopie, masz cholerne szczęście, że akurat cię nie golę tradycyjną brzytwą, bo już bym cię zaciał. Widziałeś pan kiedyś te stare filmy z Clintem Eastwoodem, gdzie golibroda ostrzy brzytwę na zwisającym skórzanym pasku? Kurczę, jak ja lubię tę klasykę. Te filmy z serii Brudny Harry też. „Proszę bardzo, uszczęśliw mnie”. Hej, mówisz pan czasem takie rzeczy przestępcy?

Nic dziwnego, że Donovan i Dana Sedgwick tak świetnie się ze sobą rozumieli. Griffin siedział spokojnie na krześle, starając się odłożyć na potem bardzo niepokojące myśli o swoich uczuciach dla Ivy, i przeszedł do najpilniejszej sprawy: jej matki i poranka, w trakcie którego popełnione zostało morderstwo.

Kiedy Griffin regulował rachunek w recepcji, miał już fachowo obcięte włosy i potwierdzenie zeznania, na które zresztą liczył.

Ivy będzie szczęśliwa. A to sprawiało, że i on był szczęśliwy.

Po lunchu w modnej, niedawno otwartej restauracji wegetariańskiej, którą Dana chciała wypróbować, Ivy udała się wraz z nią z powrotem do jej apartamentu. Po pochmurnym zimnym poranku wreszcie zaświeciło słońce; Ivy wzięła matkę pod rękę, czując wielki spokój ducha. Opowiedziała matce o pierwszym liście od Williama Sedgwi-cka, a wówczas Dana wypowiedziała kilka niecenzuralnych słów na temat swego jednotygodniowego męża i znowu machnęła lekceważąco ręką.

- Dobrze sobie radzisz i bez jego głupich pieniędzy - stwierdziła, kiedy jadły soję na lunch. W ustach Dany takie stwierdzenie brzmiało jak największy komplement.

- Co zaplanowałaś na swój pierwszy dzień po powrocie? - zagadnęła Ivy, kiedy szły Madison Avenue, ulubionym miejscem spacerów matki.

- Och, właśnie sobie coś przypomniałam - powiedziała Dana. - Muszę się wybrać do Tiffany'ego, żeby kupić Georgii Davenport jakiś drobiazg. Nie żeby nawet zaprosiła mnie na przyjęcie zaręczynowe, które, jak sędzę, odbywa się dziś. Albo może jutro. Suka. Ale biżuterię Tiffany'ego wprost uwielbiam. Chodź ze mną, kochanie.

- Tiffany sprawia, że czuję się biedna - wyznała Ivy. - Nie mogę sobie tam pozwolić nawet na breloczek do kluczy.

Dana wybuchnęła śmiechem.

- Ale jeśli nie pójdziesz ze mną, to jak wybierzesz pierścionek zaręczynowy ze swoich marzeń?

- Mamo, nie sędzę, żeby były mi pisane jakiegokolwiek pierścionki zaręczynowe.

- Och, ale ja sędzę. Zauważyłam, w jaki sposób ty i ten przystojny detektyw na siebie patrzycie. I może myślisz, że nie szpiegowałam cię w kuchni? Widziałam, jak cię dotykał.

Ivy się uśmiechnęła.

- Może coś między nami jest. Dana ścisnęła ramiona córki.

- Muszę ci powiedzieć, moja droga, że naprawdę wyglądasz na szczęśliwą. Jeszcze nigdy nie widziałam cię tak rozpromienionej. I masz absolutne prawo do tego, żeby być bardzo szczęśliwą po tym wszystkim, co przeszłaś. A więc powiedziałabym, że jesteś zakochana.

Ivy mocno się zarumieniła.

- No, więc czy detektywi zarabiają przyzwoite pieniądze? - dociekała matka, a potem szczebiotała bez końca o pierścionku zaręczynowym Georgii Davenport, rodzinnej pamiątce przekazanej jej przez babkę. To miał być drugi raz, kiedy Georgia będzie obdarzać samą siebie tym pierścionkiem.

- Znalazła sobie świetną partię - ciągnęła Dana. - W dodatku on jest młody. Trzydziestoparolatek i przystojniak. A ona dobiega już pięćdziesiątki. I żadna z niej piękność, prawdę mówiąc. Ale między nią i Davidem McKevenem to ponoć miłość od pierwszego wejrzenia. Wiem od Georgii, że on jest synem jakiegoś magnata przemysłu naftowego. Tekszańczyk. Mówi przeciągle i w ogóle. Jak myślisz, co powinnam im kupić? Może kryształową wazę?

Ivy osłupiała.

David McKeven. DM.

To mógł być tylko zbieg okoliczności. Przecież takie same inicjały miał narzeczony Cornelii Beckham. Ivy była pewna, że ta zbieżność okaże się przypadkowa. Ale resztę tego popołudnia postanowiła poświęcić na sprawdzenie paru faktów z życia Georgii Davenport.

Idąc do swojego mieszkania, żeby spakować rzeczy na dzisiejszy wieczór, Griffin mógł przysiąc, że ktoś podąża jego śladem. Nie mógł się uwolnić od tego przeczucia, chociaż za jego plecami na Sześćdziesiątej Drugiej ulicy znajdowała się tylko jakaś starsza para.

I nagle został pchnięty od tyłu z taką siłą, że wyrznął głową w zaparkowany przed nim samochód. Natychmiast poderwał się. Na rogu stał uśmiechnięty od ucha do ucha Declan.

- Nieudacznik! - krzyknął Declan i zerwał się do biegu.

Griffin ścigał go ulicą w kierunku Central Park. Niech to diabli! W parku było zbyt dużo miejsc, w których Declan mógł się ukryć. Griffin wiedział, że straci go tam z oczu.

Nie spuszczał z niego wzroku ani na moment, powtarzał sobie.

Kontynuował pościg za Declanem, od którego dzieliło go jakieś sto metrów. Zgodnie z jego przewidywaniami, Declan wbiegł do parku.

Griffin nie miał najmniejszych wątpliwości, że stara się go zwabić w jakieś opustoszałe miejsce, gdzie będzie próbował go zabić albo mocno poturbować w ramach nauzki.

Może będzie się chciał odegrać za Gretchen.

Griffin gnał za nim na złamanie karku; po raz pierwszy żałował, że w tym parku jest tak dużo cholernych głązów.

Gdzie on jest, do cholery?

- Och, braciszku, czyżbyś mnie szukał?

Declan wysunął głowę zza jednego z głązów. I znowu puścił się pędem przed siebie, a Griffin skoczył z wyżej położonego miejsca, żeby obezwładnić Declana.

I w tym momencie uświadomił sobie, że Declan trzyma coś w ręku. Cegłę.

Nawet nie zdążył mrugnąć okiem, gdy dostał cegłą w głowę. I Declan uderzał nią raz po raz.

Rozdział 19

Dobrze się złożyło, że matka Ivy była taką kopalnią wiedzy o Georgii Davenport. Ivy dowiedziała się, gdzie ta kobieta mieszka, w którym supermarkecie woli robić zakupy - w Food Emporium czy Gristedes - i że nosi spodnie ze zbyt długimi nogawkami, jakby uważała się za Madonnę, i jeszcze otrzymała wskazówki, gdzie ma się odbyć jej przyjęcie zaręczynowe.

Najwyraźniej Dana nie obracała się w o wiele bogatszym towarzystwie, w

którym brylowała Georgia. Była straszliwie rozeźlona tym, że nazwisko Sedgwick nie otwierało przed nią więcej drzwi. Przecież, argumentowała jej matka, to do nazwiska powinno się przywiązywać największą wagę.

Ivy powstrzymała się od śmiechu.

Ale za to dowiedziała się, że Georgia odziedziczyła po swoim mężu, który zmarł dwa lata temu, przeszło trzy miliony dolarów. I że przyjęcie zaręczynowe ma się odbyć we Fritzu, eleganckiej restauracji w centrum miasta.

Ivy spojrzała na zegarek. Piąta. Spotka się z Griffinem o szóstej, a potem ucharakteryzują się znacznie lepiej niż za pierwszym razem i pojedą na to przyjęcie. Tym razem Ivy nie odstąpi Griffina na krok. Nie chciała podejmować ryzyka.

Przystanąła, żeby zadzwonić do Griffina. Nie odebrał połączenia. To było niezwykle. Być może akurat miał naradę ze swoim kapitanem? Postanowiła, że spróbuje połączyć się z nim ponownie za dziesięć minut.

Fritz mieścił się raptem kilka przecznic dalej. Ivy pomyślała, że obejrzy lokal, sprawdzi wejście i wszystkie wyjścia, zwróci uwagę na okoliczne budynki i magazyny. Zbliżając się do restauracji, zauważyła sporo wchodzących do niej elegancko ubranych par. Jedna z kobiet miała na sobie futro do kostek, mimo że na dworze było ciepło. Czyżby przyjęcie już się zaczęło? Minęła piąta, a więc nie jest tak znowu wcześniej.

Na szklanych drzwiach widniała informacja: „Lokal zarezerwowany na prywatną imprezę”. Ivy zerknęła na swoje ubranie; teraz błogosławiła fakt, że ze względu na matkę włożyła spódniczkę. Jej rajstopy i długie do kolan, zwyczajne buty ze skóry może nie były specjalnie eleganckie czy szykowne, ale pomyślała, że mogłaby znaleźć się w środku, jeśli będzie udawała kogoś z obsługi.

Prześliznęła się do zatłoczonego wejścia. Ludzie właśnie wchodzili, oddając swoje okrycia kobiecie stojącej w przechodniej garderobie.

Ivy precisięła się obok jakiejś pary i ze spuszczoną głową podeszła do obrotowych drzwi kuchni, która znajdowała się w końcu korytarza. Kucharze uwijali się jak w ukropie, a kelnerzy i kelnerki w czerwonych fartuszkach pośpiesznie zanosili tace z przystawkami. Ivy dostrzegła wieszak z fartuszkami, ściągnęła jeden i niedbałym ruchem włożyła na siebie.

- Hej, ty! - usłyszała czyjś głos.

Okręciła się na pięcie. Podeszedł do niej jakiś mężczyzna w czerwonym fartuszkach.

- Po pierwsze, spóźniłaś się. A po drugie, wszyscy kelnerzy, włącznie z tymi z firmy cateringowej, mają obowiązek nosić te czerwone kapelusze. - Sięgnął do pudła i włożył Ivy kapelusz na głowę.

Pomyślała, że taki kapelusz skutecznie ją zamaskuje, jeśli cały czas będzie trzymać głowę nisko.

- Jezu, na co czekasz? - warknął mężczyzna. - Bierz tacę i ruszaj. Mamy dość personelu w przedniej części sali, więc kieruj się na tyły. I nie chcę widzieć walających się dookoła pustych talerzy. Jeśli zobaczysz na stołach jakieś puste talerze, masz natychmiast je zabierać.

Ivy kiwnęła głową.

- Tak jest.

Ruszyła korytarzem, niosąc ciężką tacę wypełnioną czymś, co wyglądało na kurczaka satay. Zapach sosu z orzeszków w tak dużej ilości i tak blisko nosa przyprawiał ją o lekkie mdłości.

Przedostała się slalomem przez tłum. Zdarzyło się, że ktoś ją zatrzymywał, mówiąc: „No, no, to wygląda smakowicie”, ale jakoś dotarła na drugi koniec sali, gdzie rozmawiało ze sobą mniej osób. Bar znajdował się w przedniej części sali, ale tercet jazzowy umieszczono na tyłach. Był tu również parkiet o całkiem przyzwoitych wymiarach. Ivy przewidywała, że wypełni się on rozkołysanymi biodrami tancerzy za jakieś pół godziny, kiedy goście będą po pierwszych drinkach.

- O, panienko, chciałbym tego spróbować - zaczepił ją jakiś mężczyzna.

Ivy się zatrzymała i położyła mu jedzenie na talerzyk.

- Podobno do trzech razy sztuka, prawda? Mam nadzieję, że ten związek się utrzyma - skomentował nie bez ironii zaręczyny.

- Jestem optymistką - powiedziała Ivy. - Dlatego myślę, że się utrzyma.

- Ale to wszystko jest jakieś zwariowane. Spotykali się raptem parę miesięcy, aż tu nagle hop siup, zaręczają się. Georgia nalegała, żeby się ustatkował, żeby dał sobie spokój z innymi kobietami, które na pewno istniały w jego życiu, i w końcu on się jej oświadczył. Jeszcze nigdy nie widziałem jej tak uszczęśliwionej. No, może na jej pierwszym ślubie, rzecz jasna.

A gdzież to się podziewa ten skory do oświadczyn wybranek? - zastanawiała się Ivy. Uśmiechnęła się.

- Czy smakował panu kurczak satay? - zagadnęła i, korzystając z okazji, stanęła za tym dość dużym mężczyzną, rozglądając się dookoła.

- Pyszny - odparł mężczyzna, a potem dokładnie przyjrzał się Ivy. — Zupełnie jak pani. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby zobaczyć, co się kryje pod tym fartuszkim. Po przyjęciu moglibyśmy...

- Lepiej podam resztę tego kurczaka, zanim zrobi się zimny - powiedziała Ivy. Przysunęła się do mężczyzny. - Jeśli mój szef przyłapie mnie na rozmowach z gośćmi, zostanę wylana z pracy.

Uśmiechnął się i poklepał ją po pośladkach.

- No, to zmiataj.

Co za palant!

Spuściwszy głowę, Ivy chodziła dookoła z tacą, zatrzymywała się, żeby kłaść przystawki na małych talerzach, i zabierała puste talerze z resztkami mięsa.

I właśnie miała zapytać parę obok, czy zechcieliby skosztować kurczaka satay, kiedy nagle stanęła jak wryta.

Kilkanaście metrów dalej, śmiejąc się głośno z czegoś, co powiedział jakiś starszy pan, stał Declan McLean. W smokingu z pękiem róży wpiętym w butonierkę. Włosy miał ufarbowane na jasnoblond i chyba nosił szkła kontaktowe w kolorze błękitnym. Całości dopełniały okulary w srebrnych, kwadratowych oprawkach i krótka bródka. Przystojny, ubrany z wysmakowaną elegancją, prezentował się doskonale. I w ogóle wyglądał inaczej niż przedtem.

- Gratulacje, Davidzie! - zwróciła się do Declana jakaś kobieta w średnim wieku. - To wielka przyjemność móc cię poznać. Georgia tyle mi o tobie opowiadała.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział, przeciągając sylaby, jak przystało na umiarkowanie teksański akcent.

Ivy zwróciła uwagę na sposób, w jaki Declan patrzył na tę kobietę; było w tym spojrzeniu coś z lekko uwodzicielskiego, męskiego uznania dla jej wdzięków. Spostrzegła, że przez chwilę zatrzymał wzrok na obfitym biuście kobiety, a potem znowu wpatrywał się w jej twarz. A więc to tak dokonuje podbojów, pomyślała.

A kobieta sprawiała wrażenie zachwyconej, jakby dopuszczono ją do małej, słodkiej tajemnicy: oto pan młody uznał, że jest atrakcyjna.

Ivy odwróciła się i zaczęła kłaść na tacę puste talerze. Musiała jak najszybciej się stąd wymknąć i skontaktować z Griffinem.

- Panie i panowie - odezwał się głos w przedniej części restauracji. - Moi drodzy goście.

Ivy się skryła za grupą ludzi i próbowała cokolwiek zobaczyć. Obok Declana stała bardzo chuda, czterdziestoparoletnia kobieta w suto ozdobionej, białej sukni. Oboje trzymali w rękach kieliszki z szampanem. Sądząc po tym, co matka mówiła o Georgii - była zbyt chuda, miała za bardzo rozjaśnione włosy i za dużo opalenizny - Ivy właśnie patrzyła na przyszłą pannę młodą.

- Mam coś bardzo specjalnego do zakomunikowania - oświadczyła Georgia. - Zostaliście zaproszeni tu dzisiejszego wieczoru, żeby świętować

nasze zaręczyny, ale także żeby być świadkami naszego ślubu. - Wśród gości rozległy się szmery. - Tak, David i ja mamy się dziś wieczorem pobrać.

Niespodzianka!

- My, Teksańczycy, lubimy robić rzeczy w ten sposób - powiedział Declan-David, budząc ogromny aplauz i śmiech. Potem uraczył Georgię bardzo namiętnym, głębokim pocałunkiem.

Niewiarygodne, pomyślała Ivy, przeciskając się przez tłum z drugiej strony i trzymając tacę tak, aby zasłaniała jej twarz. Pośpiesznie udała się do kuchni, odstawiła ją na stos innych tac, i czmychnęła do drzwi.

Gdzie nadziała się na rozwścieczonego Declana McLeana.

- Nie umiesz trzymać się z dala od moich spraw, co? - wysyczał szeptem. Chwył ją i wypchnął przez drzwi. W tym miejscu wyrzucano śmieci. Cisnął ją na ziemię po drugiej stronie śmietnika, tak że uderzyła głową w kontener.

- Declan...

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął mały srebrny pistolet. Broń zabłysła w gęstniejącej ciemności.

- Kiedy widziałem cię ostatni raz, wyraźnie ci powiedziałem, że jeśli jeszcze raz wsadzisz nos w moje sprawy, to cię zabiję. Widzisz ten tłumik, Ivy?

- Stał tuż nad nią. - Już nie żyjesz, złotko. Ale najpierw trochę się zabawię.

Skoro dzisiejszej nocy muszę zadowalać to stare pudło, to najpierw poużywam sobie z młodą dupcią.

- Tylko mnie tknij, to... Wybuchnął śmiechem.

- To co zrobisz? Będiesz krzycheć? Wołać swojego chłopaka? No cóż, on nie może ci pomóc, Ivy. Dzisiaj się go pozbyłem. Zgadza się. Rozwaliłem jego dumny łeb.

Ignoruj go, pomyślała Ivy. On kłamie.

- Nie wierzysz mi? - zagadnął, rozpinając spodnie. Nachylił się nad Ivy i przycisnął lufę do jej skroni. - Zadzwoń do niego. Nie będzie odbierał rozmów

przez wiele dni, Ivy. A jeśli nawet odbierze, nie będziesz w stanie zrozumieć ani jednego słowa. Mózg ma rozsmarowany na całej twarzy.

- O czym ty mówisz? - Czują, jak krew ścina się jej w żyłach.

- Twój chłopak nie pospieszy ci na ratunek. - Wybuchnął śmiechem. - Nie sądzę, żeby twój najdroższy nieżyjący tatuś zaakceptował Griffina.

Griffinowi nic nie jest, wmawiała sobie. Wszystko u niego w porządku, właśnie jest w drodze do tajnego apartamentu. Nie pozwól, żeby Declan cię dekoncentrował.

- Co miał przeciwko tobie mój ojciec? - zapytała.

- Nie tak dużo - odparł. - Przyłapał mnie, jak któregoś wieczoru pieprzyłem na jego biurku Gretchen. Jak na tak poważną korporację, można by sądzić, że twój stary będzie dysponował lepszą ochroną. Miałem w jego gabinecie więcej seksu niż on sam.

- Dziwię się, że mój ojciec nie dał ci podwyżki i awansu. Declan się roześmiał.

- Może by i dał, ale przestrzegłem go, że jeśli piśnie ci choć słówko: jeśli kiedykolwiek dowiesz się o tym od niego albo któregoś z jego pomagierów, zabiję cię i twoje siostry.

Ivy z wrażenia na moment przestała oddychać. A więc to dlatego ojciec nie chciał wyjawiać swoich powodów.

- No, więc śmiało, kochanie. Zadzwoń do swojego chłopaka. Założę się, że nie odbierze telefonu. - Z uśmiechem na twarzy, Declan wręczył jej swoją komórkę.

Serce biło Ivy jak młotem. Wystukała numer telefonu Griffina. Żadnej reakcji. Po pięciu dzwonekach włączyła się poczta głosowa.

Declan znowu się zaśmiał, a potem lufą pistoletu zadarł brzeg jej spódniczki.

- Dzięki za to, że masz na sobie spódnicę. Bardzo mi ułatwiasz zadanie, słonko. - Położył się na Ivy, przycisnąwszy lufę pistoletu do jej skroni.

Ivy zacisnęła oczy. Poczowała na udzie stwardniały członek Declana. Włożył jej ręce pod fartuch i mocno chwycił ją za piersi. Ocierał się o nią, mruczając z rozkoszy, ale cały czas trzymał broń przy jej głowie.

Jęczał głośno, zdzierając z niej bieliznę. Kiedy sięgnął ręką do rozporka, Ivy z całej siły wyrznęła go kolaniem między nogi. Trafiła idealnie. Wrzasnął z bólu i zsunął się z niej. Broń spadła na ziemię ze szczękiem.

Ivy usiłowała dźwignąć się na nogi, ale on chwycił ją za kostki i upadając, bardzo mocno wyrznęła głową w chropowaty chodnik. Przez chwilę widziała białe plamki. Potem była już tylko czerń. I wreszcie znowu widziała wszystko w miarę wyraźnie. Znalazła się w jeszcze gorszym położeniu. Declan rzucił się na nią od tyłu. Leżąc na brzuchu, czuła, jak przygniata ją całym ciałem.

- Spróbujmy jeszcze raz. - Uderzył ją mocno w skroń kolbą pistoletu. Poczowała, że kręci jej się w głowie. Tak strasznie. - Przecież wiesz, że, tak czy siak, wolę to robić na pieska, kochanie.

Griffin ocknął się; głowa pulsowała mu od bólu. Przycisnął rękę do skroni; kiedy ją oderwał, była zlepiona krwią.

Ivy. Musi dotrzeć do Ivy.

Ktoś dzwonił na jego telefon komórkowy. Zdołał go wyciągnąć z kieszeni, ale nie rozpoznał numeru, a zresztą ten ktoś zaraz się rozłączył. Griffin próbował usiąść, lecz poczuł tak straszny ból, że znowu się położył i zacisnął powieki, żeby uśmierzyć rozsadzające czaszkę pulsowanie.

Zadzwoił na komórkę Ivy, ale w jej telefonie włączyła się poczta głosowa. Spróbował połączyć się z numerem w tajnym apartamencie, ale nikt nie odbierał.

Potem wybrał numer telefonu jej matki i kiedy podał swoje nazwisko, rozpoczęła niekończący się monolog o lunchu i Bloomingdales, a potem o jakiejś kobiecie, która nazywała się Georgia Davenport i zaręczyła się z jakimś potentatem naftowym, który się nazywał David McCoştam, i Georgie miała

czelność nie zaprosić Dany na przyjęcie we Fritzu dziś wieczorem, chociaż odbywało się tak blisko jej apartamentu.

David McCoştam.

Declan.

- Dana, mówiłaś o tym Ivy?

- Ależ oczywiście, że tak - odparła Dana. - Próbowałam ją namówić, żeby się wybrała ze mną do Tiffany'ego kupić prezent, ale ona powiedziała, że ma do załatwienia jakąś policyjną sprawę.

Cholera. Nie. Nie!

Griffin próbował wstać, ale ugięły się pod nim nogi i osunął się na ziemię. Wstawaj, powiedział sobie. Jednak gdy podjął następną próbę i prawie udało mu się klęknąć, znowu się przewrócił i tym razem spowiła go czerń.

Rozdział 20

Mniam, mniam, nie mogę się doczekać, kiedy zaliczę ten cudowny tyłek - mówił Declan. - Naprawdę cię kochałem, Ivy. Miałem zamiar cię poślubić nawet pomimo tego, że nie miałaś nic. Żadnych pieniędzy. I żadnej perspektywy, że kiedyś będziesz je mieć. Oto, jak bardzo cię kochałem. Ale wtedy ta głupia suka Jennifer zaczęła mi suszyć głowę, że widziała mnie z Laurą. A ja z początku myślałem, że ona mówi o tobie. Ciągłe powtarzała, że powie ci o wszystkim. Więc rozwalilem jej łeb o ścianę. A potem dowiaduję się, że jej chodziło o tę zdziwę Laureę. O, mój Boże, pomyślała Ivy.

- Zabiłem ją za nic - ciągnął. - A i tak straciłem ciebie. Zostawiłbym cię w spokoju. Nawet pomimo tego, że pieprzyłaś się z moim bratem. No, ale ty nie chciałaś zostawić w spokoju mnie, prawda?

Milczała. Każde słowo wypowiedziane przez nią doprowadziłyby go do jeszcze większej złości. Musiała szybko przemyśleć sytuację. Jak ocalić swoje życie.

- Ty po prostu nie potrafisz trzymać się ode mnie z daleka, prawda? - mruzczył jej do ucha, a potem wsunął tam język. Kiedy ściągnął jej bieliznę, skorzystała z okazji i kopnęła go z całej siły. Stęknął i upadł, a wówczas ona przeczołgała się na drugi koniec śmietnika.

- Ty głupia suko - powiedział. - Kiedy cię zgwałcę, rozwalę ci mózg, tak jak rozwaliłem mózg twojego chłopaka.

Ivy gorączkowo rozglądała się w ciemności, szukając jakiegokolwiek przedmiotu, którego mogłaby użyć jako broni. Wreszcie coś znalazła. Ułamany kawałek rury. Zauważyła, że pod śmietnikiem leży takich kilka. Chwyliła jeden i czekała.

Gdy zbliżył się do niej, zamachnęła się rurą, jakby to był kij baseballowy, a jego głowa była piłką. Declan runął na ziemię.

Ivy padła na kolana. Była w szoku. Musi jak najszybciej się stąd wydostać.

Ale kiedy podrywała się z ziemi, on rękami podciął jej nogi, tak że się przewróciła. Tym razem to on stanął nad nią, ociekając krwią, która lała się z rany na głowie, i wycelował pistolet w pierś.

- Żegnaj, suko. - Nachylił się, przystawiając jej pistolet między oczy. Kocham cię, Griffin, powiedziała bezgłośnie. A potem zaczęła się modlić.

Usłyszała strzał, ale nie poczuła żadnego bólu. Odgłos zbyt głośny jak na tłumik, pomyślała mimo otępienia. Zastanawiała się, czy już nie żyje.

I w tym momencie Declan osunął się obok niej z dziurą w piersi.

Ivy gwałtownie się odwróciła.

Ujrzała Griffina. Stał cały zakrwawiony, broń zwisała mu z boku.

Dookoła zaczął się zbierać tłum. Ivy usłyszała, jak ktoś mówi:

- O mój Boże, niech ktoś wezwie policję! A potem rozległ się krzyk.

Griffin zachwiał się i padł na kolana. Ivy podbiegła do niego.

- Griffin, zostań ze mną. Zostań ze mną. Proszę. Dopadłeś go. To już koniec. Zostań ze mną - powtarzała w nieskończoność, a jej głos zagłuszało wycie policyjnych syren.

Teraz to Ivy czuwała przy szpitalnym łóżku, na którym leżał Griffin. Trzymała go za rękę i siedziała przy nim bez przerwy, aż do samego świtu. Nie chciała wypuścić jego ręki z uścisku.

- Zabiłem go, prawda? - powiedział. Ivy aż podskoczyła.

- Griffin.

- Zabiłem go?

Nie wiedziała, jak on zareaguje na wiadomość. Ale ktoś inny jak nie ona miał mu ją przekazać?

- Tak. On nie żyje.

Griffin wziął głęboki oddech i skrzywił się z bólu.

- Uratowałeś mi życie, Griffin. - Położyła delikatnie głowę na jego piersi.

- A więc czy to znaczy, że jesteś mi winna przysługę na całe życie? -

Wpatrywał się w nią, oczy mu jeszcze bardziej pociemniały.

- Absolutnie. Co tylko zechcesz.

- Wyjdź za mnie.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Myślałam, że nigdy mnie o to nie poprosisz. Uśmiechnął się i ścisnął Ivy za rękę.

Rozdział 21

Trzy miesiące później...

Ivy znowu zasiadła przed lustrem toaletki w zakrystii kościoła w Applewood, mierząc nieprzychylnym wzrokiem wysadzaną kryształkami wsuwkę, która przytrzymywała jej welon.

I na tym kończyły się wszelkie podobieństwa do innego ślubu, który kiedyś planowała. No, może z wyjątkiem jej druchen i niektórych gości.

Siostry pracowały nad trenem sukni Ivy i upinały welon; matka przed kościołem witała gości. Ivy, patrząc na swoje odbicie w lustrze, wybuchnęła śmiechem. Nigdy nie była tak szczęśliwa, wbijając wsuwkę niemal w samą czaszkę. Nie była tak szczęśliwa nigdy w życiu i tyle.

Ktoś zapukał do drzwi i Ivy krzyknęła:

- Wejść!

- Przepraszam, panno Sedgwick.

Ivy odwróciła się i zobaczyła adwokata swojego ojca. Stał przed nią Edwin Harris. Czyżby go zapraszała?

- Proszę wybaczyć to najście - usprawiedliwiał się. - Jednakże w razie gdyby miało dojść do pani małżeństwa z innym mężczyzną, pani ojciec wydał instrukcję, aby doręczono pani ten list w dniu ślubu. Zgodnie z instrukcjami powinna pani odczytać treść listu na głos, w obecności swoich sióstr.

Ivy wymieniła spojrzenia z siostrami. Wzięła list od pana Harrisa i rozcięła kopertę, po czym wyjęła z niej arkusik papieru. Tym razem zapisany odręcznym pismem:

„Droga Ivy, Olivio i Amando.

Zawsze chciałem powiedzieć, że Was przepraszam. Za to, że nie byłem ojcem, na którego wszystkie zasługiwałyście. Na swój sposób, sposób, o którym wiem, że nie był wystarczająco dobry, kochałem każdą z Was. I życzę Wam wszystkiego, co najlepsze. Wkrótce dowiedziecie się od mojego poczciwego adwokata, że zostawiłem Waszej trójce okazałą część swojego majątku i możecie z nim robić to, co zechcecie. Wiem, że za pieniądze nie można kupić szczęścia. Uwierzcie mi, wiem o tym. Ale to właśnie pieniądze muszę Wam dać w tak późnej fazie mojego życia. Należą do Was.

P.S. Ivy, wiedziałem, że w końcu trafisz na dobrego człowieka.

Z wyrazami miłości, Wasz ojciec, William Sedgwick"

Ivy, Amanda i Olivia patrzyły na siebie ze łzami w oczach. Stały i trzymając się za ręce, uczciły minutą ciszy pamięć swojego ojca. Każda z nich pogodziła się z nim.

- Ivy. Wiwat! Pora na przedstawienie! - zawołała matka, wsuwając głowę przez drzwi. Zauważyła skupione, ale pełne szczęścia twarze trzech sióstr. - Co przegapiłam?

- A teraz - powiedział lider orkiestry - przedstawiam państwu po raz pierwszy pana i panią Fargo!

Griffin zarumienił się, a Ivy promieniała szczęściem, kiedy przytuleni weszli do sali balowej. Stali na środku pięknie udekorowanego pomieszczenia, mając nad głowami mrugające światełka, i tańczyli w rytm piosenki You 're My Best Friend Queen, która, jak się okazało, była ulubionym utworem zarówno panny młodej, jak i pana młodego.

Ivy przetańczyła całą noc. Między innymi wolny taniec z Joeyem, który przyprowadził swoją nową- bardzo odpowiednią i bardzo słodką - dziewczynę.

Dan, który niestety nadal był jej partnerem, podszedł roztańczonym krokiem; trzymał w ręku kieliszek z winem, które sączył niedbale.

- Hej, Ivy, dobrze, że nie wylałem na ciebie piwa. Może będziesz chciała pożyczyć tę sukienkę jakiejś innej dziewczynie.

Ivy się uśmiechnęła. Miała nadzieję, że tak się stanie. Bo jeśli suknie ślubne naprawdę symbolizowały nadzieję przyszłości, ta suknia z pewnością starczy jej na całe życie.

KONIEC